

KAMILLA
ÖRESVÄRD

WELON PANNY MŁODEJ

Przekład Maciej Muszałski

KAMILLA
ØRESVÅRD

WELON PANNY MŁODEJ

Przekład Maciej Muszański



Tytuł oryginału: *Brudslöjan*

Przekład z języka szwedzkiego: Maciej Muszalski

Copyright © Kamilla Oresvärd, 2021

This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S, Copenhagen 2021

Projekt graficzny okładki: Anders Timren

Redakcja: Krzysztof Grzegorzewski

Korekta: Witold Kowalczyk

ISBN 978-91-8034-080-9

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S | Klareboderne 3 |
DK-1115 Copenhagen K

tel: 691962519

www.gyldendal.dk

www.wordaudio.se

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Copyright

Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27

Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55
Rozdział 56
Rozdział 57
Rozdział 58
Rozdział 59
Rozdział 60
Rozdział 61
Rozdział 62
Rozdział 63
Rozdział 64

Rozdział 65
Rozdział 66
Rozdział 67
Rozdział 68
Rozdział 69
Rozdział 70
Rozdział 71
Rozdział 72
Rozdział 73
Rozdział 74
Rozdział 75
Rozdział 76
Rozdział 77
Rozdział 78
Rozdział 79
Rozdział 80
Rozdział 81
Rozdział 82
Rozdział 83
Rozdział 84
Rozdział 85
Rozdział 86
Rozdział 87
Rozdział 88
Rozdział 89
Rozdział 90
Rozdział 91
Rozdział 92
Rozdział 93
Rozdział 94
Rozdział 95
Rozdział 96
Rozdział 97
Rozdział 98
Rozdział 99
Rozdział 100

Od autorki

Prolog

Poranek jest nasycony bladym światłem. Samica kruka rozpościera skrzydła i odrywa się od ziemi. Sunie nad czubkami drzew, upierzenie ma czarne i błyszczące. Niosący się echem nad milczącą górą dźwięk pękającej suchej gałęzi brzmi jak wystrzał z pistoletu. Samica spogląda w dół i spostrzega, że na ciemnym skraju lasu nabiera kształtu jakaś postać - to łoś brodzi z wolna w unoszącej się nad łąką zasłonie mgły.

Kruczyca leci nad lasem, górami i rzeką wijącą się w dole jak wąż. Zauważa, że czarną taflę wody przecina błyszcząca głowa bobra. Na polanie tuż obok z nory wygląda lis - unosi wzrok i mruga, obserwując świt. Ona sunie dalej i nagle odwraca głowę, bo coś przyciąga jej uwagę.

Zawraca, nurkuje równolegle do szumiącego wodospadu i czując na sobie drobne kropelki, ląduje na błyszczącym od wody kamieniu. Robi parę chwiejnych kroków w bok. Siada nieruchomo i nasłuchuje dźwięków wody uderzającej o skałę, aż do momentu, gdy słoneczne światło przeciska się przez listowie. W szumiącej wodzie widać błysk, a w czarnym oku kruczycy odbija się złoty pierścionek. Pierścionek tkwi na palcu dłoni, a dłoń drży za każdym razem, gdy obmywa ją woda niosąca cienkie strużki krwi do ciemnej toni jeziora Wener.

Rozdział 1

Mona Schiller siedzi na koniu. Brzozy na skraju lasu są zielone, a wiatr szumi słabo w młodych liściach. Są Zielone Świątki, święto ruchome, ale tu niewiele się rusza, myśli Mona i prowadzi konia stępa na luźnych lejcach. Przeciwnie, jest całkiem spokojnie. Zbyt spokojnie.

W każdym razie cieszy się, że w wieku pięćdziesięciu sześciu lat bez żadnego problemu wspina się na koński grzbiet. Jest w formie i ćwiczy. Choć to w sumie oczywiste – czym innym wypełniłaby dni teraz, kiedy dom jest już wyremontowany i urządzony?

Czuje się wykończona, ale mimo to wie, że decyzja o przeprowadzce do domu w Vargön była słuszna. Straciła już piętnaście lat z życia synów. Naprawienie relacji z nimi będzie najtrudniejszą, ale też najważniejszą rzeczą, jakiej kiedykolwiek dokona.

Słucha odgłosu końskich kopyt, które uderzają rytmicznie o miękką leśną ścieżkę, i buja się z każdym krokiem. Zapach lasu iglastego i słońca padającego na wilgotny mech przenosi ją do czasów dzieciństwa i przejażdżek w to miejsce, na Hunneberg. Wydaje jej się, że rozpoznaje nawet przewrócony świerk przy ścieżce – jego martwe gałęzie sterczą z pnia jak odnóża skolopendry.

Mona widzi, jak wiewiórka wbiega po czarnym pniu drzewa, a kosmata kita znika za jedną z gałęzi. Nagle otwiera się przed nią polana i koń już ma przejść w kłus, kiedy robi nagły krok w bok, a potem nieruchomieje i staje jak wryty.

Mona rozgląda się wokół, pochyla i klepie go po szyi, przemawiając uspokajająco. Promienie słońca prześwitują

przez listowie lasu mieszanego i rzucają drżący wzór na poszycie polany. Zauważa, że wokół panuje kompletna cisza. W gęstym lesie nie śpiewa choćby jeden ptak. Nagle Mona się wzdryga na dźwięk spadającej szyszki, która odbija się od gałęzi i w końcu ląduje na miękkiej ziemi przed nią. Koń prycha i nerwowo ugniata ziemię kopytami. Mona próbuje lekko go dotykać i nie przestaje przemawiać uspokajającym tonem. Kiedy jednak podnosi wzrok, orientuje się, w czym rzecz.

Spostrzega go tuż przed sobą - idzie słoneczną polaną. Widzi olbrzymią koronę i długie kroki, którymi przygniata źdźbła i kępy traw. To łoś. Największy, jakiego kiedykolwiek widziała. Na widok jego majestatycznego piękna zastyga jak kamień. Łoś przystaje naprzeciwko niej i wolno obraca łeb. Ona patrzy mu w oczy i przez krótką chwilę ma wrażenie, jakby czas stanął w miejscu. Zwierzę przeszywa ją wzrokiem na wskroś, a ona daje się wciągnąć głęboko w świat jego prastarej mądrości. Jednak magiczna chwila gwałtownie pryska, kiedy wystraszony koń szybko uskakuje, robi w tył zwrot i pędzi przed siebie ile sił.

Cały spokój znika. Żeby nie spaść, Mona poprawia się w siodle i pochyłona nad końskim grzbietem próbuje wymacać lejce. Wie, że musi je złapać, bo inaczej koń może się przewrócić i połamać nogi. Walczy o przejęcie kontroli nad wystraszonym wierzchowcem pośród omszałych skał i wysypanych świerkowym igliwem ścieżek. Kora świerków obciera jej nogi, gałęzie chłuszczą ją po twarzy i sprawiają, że oczy zaczynają łzawić. Trwa to do chwili, kiedy docierają do kamienistego łożyska strumienia. Wtedy koń nieco zwalnia i Monie udaje się chwycić trzepoczące lejce. Zbiera je w rękę, odchyła się ciężko na siodle i wypuszcza powietrze z płuc, a koń prycha i zarzuca łbem. Wciąż czując, jak twarz piecze ją od uderzeń gałęzi, Mona nachyla się i poklepuje konia po

ciemnej, spoconej szyi. W tej samej chwili z lasu dobiega ją jakiś szelest.

Nerwowy koń ma już tego dosyć. Staje na tylnych nogach, a Mona mocno obrywa końskim łbem w twarz i spada, próbując się na oślep czegoś chwycić, ale plecami i głową uderza o coś twardego. Próbuje zaczerpnąć powietrza, turla się i traci oddech. Słysząc tętent kopyt i koń znika. Mona patrzy przed siebie oszołomiona. Widzi jeszcze parę zniszczonych czarnych butów w krzakach jagód, a potem ogarnia ją mrok.

Rozdział 2

Inspektor kryminalny Anton Asplund stoi przy wodospadzie. Huk wody spadającej trzydzieści metrów wypełnia mu głowę, a słońce szczypie go w oczy, kiedy podnosi wzrok i patrzy na sam szczyt. O tej porze roku wodospad jest trochę spokojniejszy, ale wiosną, w czasie roztopów, wielkie masy wody są rozrzucone na boki, a biała piana tworzy iluzję koronkowej zasłony rozpostartej nad czarną skałą. Dlatego wodospad jest też nazywany Welonem Panny Młodej.

Zawsze lubił to miejsce. Czasami przyjeżdża tu i siada na jednym z omszałych kamieni, które wystają z ziemi jak głowy starych trolli. Huk wody wiosną albo jej spokojny szum latem przenosi go do innego świata. Bywało, że gdy siedział bez ruchu wystarczająco długo, zdawało mu się, że słyszy dźwięki skrzypiec wzbierające z tańczących wód. Nigdy nikomu o tym nie opowiadał, choć wielu ludzi wie, że czasem w górach widzi się i słyszy niewytłumaczalne zjawiska.

Anton wspina się przez kłody po kamieniach, a kiedy dociera na miejsce, drobne kropelki wody chłodzą mu twarz. Pod wodospadem z wody wystaje płaski kamień - przypomina mały balkon stworzony siłami natury. Klęczy na nim lekarz z przychodni. Jedną rękę wyciąga przed siebie, a drugą opiera na kamieniu, żeby utrzymać równowagę. Anton spogląda mu w oczy przez okulary nakrapiane drobinkami wody, kiwa głową, a potem patrzy w dół na to, ku czemu sięga lekarz.

Ciało zaklinało się pomiędzy czarnymi kamiennymi blokami a mokrymi kłodami. Jedna ręka leży wyciągnięta, a dłoń z popękаныmi paznokciami i poranionymi kostkami spoczywa na błyszczącym kamieniu niczym fragment martwej

natury i drży za każdym razem, gdy obmywa ją woda. Długie ciemne włosy zaplątały się w kolczastą gałąź, a spieniona woda ciągnie je i szarpie. Cienka biała koszula nocna przylega do ciała, ukazując przez mokry materiał miękkie krągłości piersi i ciemne sutki. Posiniaczona prawa noga leży wygięta w łuk na kamiennym bloku, a z uda zwisa niebieska podwiązka. Jednak spojrzenie komisarza zatrzymuje się na twarzy kobiety. Szum wodospadu cichnie, komisarz przełyka ślinę. Niegdyś tak żywe i piękne oblicze o różowych policzkach i czerwonych ustach jest teraz pustą maską z czarnymi otworami.

Zamyka oczy, przeszywa go dreszcz. W jego miejsce, zwykle tak pełne spokoju, wtargnęła jakaś groza. Słyszy to w wietrze szumiącym w liściach, trzaskaniu drzew i w wałących się z góry masach wody. Wie, że już nigdy nie będzie tu tak jak dawniej.

Rozdział 3

Konie metodycznie obgryzają kępy trawy, a ich ogony odganiają owady przyciągane do gorących ciał. Mona też odpędza natrętną muchę, opiera się plecami o pomalowany na kolor czerwieni faluńskiej budynek stajni i zamknąwszy oczy, wystawia twarz ku słońcu. Podnosi rękę, przeczesuje palcami włosy i wypełniony krwią guz z tyłu głowy. Pewnie powinna przyłożyć do niego coś zimnego, ale uznaje, że to może poczekać, aż wróci do domu.

- Konie często boją się łosi - słyszy głos i podnosi wzrok. Mężczyzna stoi przed nią i trzyma w ręku kubek z parującą zawartością. Mona opuszcza wzrok i widzi te same czarne ciężkie buty, które zauważyła chwilę wcześniej w krzewach jagód.

- Wiem - odpowiada, kiwając głową.

On podaje jej kubek opaloną na brązowo żylastą dłonią.

- Trzymaj - mówi.

Mona bierze do ręki kubek i znowu kieruje spojrzenie ku ziemi. Torebka po herbacie nadal zanurzona jest w wodzie, a cienki biały sznurek z etykietką Earl Grey wisi nad krawędzią czarnego naczynia.

- Dzięki - odpowiada i otacza je dłońmi. Choć nie czuje się zmarznięta, ciepło na skórze sprawia jej przyjemność. - Dokładnie tego teraz potrzebuję.

- Czy mogę? - pyta mężczyzna i wskazuje głową miejsce obok niej na ławce.

- Jak najbardziej. Oczywiście - odpowiada Mona, odsuwa się o kilka centymetrów i natychmiast czuje ból w posiniaczonym ciele.

Kiedy tamten siada, ławka ugina się pod jego ciężarem.

- Jak tam?

- W porządku.

Pochyliła się i patrzy na nią zmartwiony.

- Mam nadzieję, że nie jest ci niedobrze.

- Nie - odpowiada, dziwnie wzruszona jego troską. Nie jest do tego przyzwyczajona. Zwykle sama się o siebie troszczy. - Nie doznałam wstrząśnienia mózgu, jeśli to masz na myśli.

- Zemdlałaś.

- Tak, to prawda. - Kiwa głową i obserwuje konie na pastwisku. - Niewątpliwie uderzyłam głową o kamień. Ale mogło być o wiele gorzej. - Przykłada kubek do ust i pije. Ciepła herbata dobrze jej robi. Kieruje na niego wzrok. - Miałam szczęście, że akurat przechodziłeś.

On kiwa głową.

- Co właściwie robiłeś w środku lasu?

Odchyła się i opiera o nagrzaną słońcem ścianę stajni.

- Pracowałem - odpowiada.

- W niedzielę? Nad czym?

Zaczyna się śmiać. Śmiech jest cichy i serdeczny.

- Nie ulega wątpliwości, że nadal nie rozjaśniło ci się w głowie - odpowiada. - Jestem leśniczym. Pracuję w Ekoparku na górze i odpowiadam za tamtejszy las. - Wzrusza ramionami. - A poza tym chętnie spędzam czas na łonie natury. Sprawia mi to przyjemność.

Widać to po nim. Ma ogorzałą twarz i oczy otoczone drobnymi zmarszczkami, jakby często je mrużył pod wpływem słońca i wiatru. Ma na sobie woskowane spodnie w kolorze ciemnej zieleni, z kieszeniami na udach, a podwinięte rękawy jego kraciastej koszuli ukazują żyłaste przedramiona. Ma w sobie coś, co przypadło jej do gustu. Nie tylko dlatego, że pomógł jej po wypadku, ale też ze względu na emanujące od

niego ciepło i poczucie bezpieczeństwa, które się przy nim odczuwa. Mona kiwa głową z uśmiechem.

- To wszystko wyjaśnia - mówi.

On wyciąga rękę.

- Charles Backe. Nie przedstawiliśmy się sobie jak trzeba.

- To prawda, było trochę chaosu. Nazywam się Mona Schiller. - Chwyta go za rękę, a ponieważ nadal wydaje jej się zaniepokojony, dodaje: - Nic mi nie jest. Daję słowo. - Podnosi wzrok na skałę. - Mam tylko nadzieję, że znajdą konia całego i zdrowego.

Charles podąża za jej spojrzeniem i kiwa głową.

- Sam na pewno znajdzie drogę do domu, zobaczysz. - Odwraca się do niej. - Mona Schiller, powiedziałaś? To ty kupiłaś willę Björkås, prawda?

Kiwa głową. Dom. Musiała bardzo się postarać, żeby go kupić - żeby gmina jej go sprzedała, trzeba było zmienić testament i rozwiązać umowę o użytkowanie. Mona jednak zwykle dostaje to, czego chce, w taki czy inny sposób. Tak jak i tym razem.

- Czyli mieszkasz teraz w Vargön na stałe?

- Tak. Był już najwyższy czas na powrót do domu.

Mężczyzna kiwa głową, a Mona czeka, aż zada jej kolejne pytania, jak wszyscy: co robiła, gdzie mieszkała, co się stało z jej mężem, dlaczego postanowiła mieszkać w małym Vargön, czy znów zacznie pracować jako sędzia? Ale on o nic nie pyta. Kiwa tylko głową i się odchyła.

Przez chwilę milczą. Mona zerka na niego i już ma przerwać ciszę, kiedy zauważa młodą kobietę w stroju do jazdy konnej.

- Cześć, Angelika - mówi Charles, wstaje i robi krok do przodu. - Muszę już jechać. Możesz się zająć Moną i dopilnować, by dotarła bezpiecznie do domu? Mówi, że czuje

się dobrze... - Rzuca na nią okiem. - Ale nie wiem, czy możemy jej ufać.

Angelika kiwa głową z szerokim uśmiechem.

- Pewnie, zaopiekuję się nią. Daję słowo.

Charles odwraca się do Mony.

- Miło było cię poznać, nawet jeśli okoliczności mogły być lepsze.

- Tak, to prawda - potwierdza Mona z uśmiechem i przyłapuje się na myśli, że mógłby zostać jeszcze chwilę.

- Do zobaczenia - mówi Charles, odwraca się i odchodzi.

- Tak, do zobaczenia - odpowiada cicho do jego pleców. Zamierza dopilnować, by jeszcze się spotkali.

Rozdział 4

Anton cofa się o krok, podnosi głowę i patrzy na wysokie, strome zbocze. Wierzchołki drzew iglastych odznaczają się na tle niebieskiego nieba i przez chwilę ma wrażenie, że widzi tam w górze jej wątłą sylwetkę z wyciągniętymi rękami, a wiatr porusza cienką koszulą nocną i długimi ciemnymi włosami, które są jak chmura wokół twarzy. Postać chwieje się na wietrze, a Anton odwraca wzrok.

To była jej noc poślubna. Najszczęśliwsza noc w życiu. Co sprawiło, że rzuciła się z góry? Co się wydarzyło? Jaki mrok doprowadził ją do tego kroku? Anton przeczesuje dłonią włosy i czuje dyskomfort, od którego ssie go w żołądku. To on będzie musiał powiadomić jej męża. I matkę. Biedną Sarę, która tyle już przeszła.

Wie, że musi to zrobić, zanim kobieta usłyszy o tym od kogoś innego. Żołądek ściska mu się i kurczy na myśl, jakie to będzie nieprzyjemne. Opuszcza wzrok. Patrzy na suchą ziemię na ścieżce, na bujne paprocie, które wyginają się w łuk nad szarymi korzeniami i rzucają drżące cienie. Jak miałyby powiedzieć, że znaleźli Lisę-Marie martwą?

Wita z ulgą dzwonek telefonu. Może choć na chwilę odsunąć w czasie rozważania o tym, co powiedzieć później.

- Tak? - mówi do aparatu.

- Cześć - odzywa się jego koleżanka Bodil Thulin.

- Jesteś jeszcze na górze? - pyta Anton, robi krok do tyłu i znów podnosi wzrok na szczyt.

- Tak! Ja... - Jej głos niknie w podmuchu wiatru, ale wraca. - Stoję tu, patrzę w dół i cię widzę.

Anton wypatruje dalej. Przesuwa wzrok po skałach.

- Ja cię nie widzę.
- Ale ja ciebie tak.
- Aha. Znalazłaś coś?
- Nie. Gównno znalazłam.

Co to oznacza? Wędruje spojrzeniem od szczytu w dół po stromej skalnej ścianie, omiata wielkie bloki skalne i ostre kamienie u szczytu góry, zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym leży Lisa-Marie.

Wzdycha.

- Wiesz, że jej ojciec popełnił samobójstwo? - pyta i znowu zaczyna myśleć o zbliżającej się rozmowie z Sarą. - Dwa lata temu. Może to po nim odziedziczyła?

- Co odziedziczyła? - pyta Bodil.

- Ech, rozumiesz, o co mi chodzi. Nie wiem, dlaczego się zabił, ale najczęstszym powodem jest chyba depresja. Może też miała depresję?

Bodil prycha.

- Przeciął sobie nadgarstki. W garażu, o ile dobrze pamiętam.

- Tak. - Anton znów czuje mdłości. - Znalazła go żona. Włączył muzykę na cały regulator. Elvis Presley. Miał świra na punkcie Presleya. Wiedziałaś o tym? Dlatego nazwali dziewczynkę Lisa-Marie. Bo tak miała na imię córka Presleya.

- Nie, nie wiedziałam.

Sam czuje, że głądzi. Już ma coś odpowiedzieć, kiedy lekarz wykrzykuje jego imię. Odwraca się. Lekarz w dalszym ciągu siedzi przy ciele, jedną ręką opierając się o kamień, a drugą poprawiając okulary.

- Możesz tu przyjść?! - woła. - Coś ci pokażę.

- Muszę iść - mówi Anton do Bodil. - Granberg czegoś ode mnie chce.

Kończy rozmowę i robi kilka kroków w stronę lekarza. Zastanawia się, czy to prawda, co o nim mówią: czy rzeczywiście z jego winy jakiś chłopczyk z Grästorp zmarł na zapalenie opon mózgowych, choć dałoby się go wyleczyć zwykłą antybiotykoterapią? Trudno mu w to uwierzyć. Granberg robi wrażenie sumiennego. Czasami wydaje mu się, że dostrzega coś w jego oczach, jakąś udrękę, jakby lekarz myślał, że kiedy ludzie na niego patrzą, myślą tylko o tej historii. Anton stawia jeszcze jeden krok, ślizga się, ale odzyskuje równowagę.

- Słucham - mówi, wchodząc na twardy grunt.

Granberg ponownie poprawia okulary.

- Tak - rzuca i szybko odwraca wzrok. - Potwierdzam zgon, ale coś tu się nie zgadza.

Rozdział 5

Mona nadal ma na sobie strój do jazdy konnej, kiedy siedzi już za kierownicą i jedzie alejką w kierunku żółtego budynku gospodarstwa. Zdejmuje nogę z gazu i parkuje w cieniu pod dużym kasztanowcem. Siedzi jakiś czas, trzymając dłonie na kierownicy, i próbuje dojść do siebie. Wie, że w zasadzie powinna pojechać do domu i się położyć, ale Carl zapraszał ją tak uparcie, że postanowiła wpaść. W końcu to po drodze.

Wysiada z samochodu i idzie ścieżką do restauracji, mijając przycięte krzewy. Z oddali dobiega ją czyjś śmiech, na maszcie leniwie powiewa niebiesko-żółta chorągiewka. Mona już ma chwycić szklane drzwi, kiedy otwierają się na oścież. Musi odskoczyć, żeby jej nie uderżyły, gdy ze środka wybiega młody mężczyzna o zaciętej twarzy, mocno przyciskając do ucha telefon. Nie widzi jej, długimi susami pędzi do przybudówki. Nerwowo przeczesuje dłonią włosy, a ona słyszy, jak mówi:

- Co, do cholery? To nieprawda. Przecież to nie może być prawda...

Nagle głos mu się łamie. Mona ogląda się za nim. Rozumie, że musiało się stać coś poważnego.

Wchodzi do budynku i na podłodze przy pustej recepcji widzi porzuconą walizkę i bukiety kwiatów w odcieniach różu. Z Sali Jadalnej von Triera dobiegają odgłosy spożywania posiłków i szurania krzesłami. W środku Mona kiwa głową parze starszuchów - każde ma przed sobą gotowane jajko i dużą filiżankę herbaty. Jej wzrok przyciąga stolik z hałaśliwymi młodymi ludźmi. Widać, że dobrze się wczoraj bawili, myśli i siada na krześle przy oknie. Zamyka oczy i bierze kilka

głębokich oddechów, słuchając ich śmiechu. Bola ją głowa, bok i nadgarstek, ale woli ich nie dotykać.

- A więc spadłaś z konia?

Mona podnosi wzrok i widzi Anki, która stawia przed nią filiżankę i nalewa do niej kawy. Kiwa głową.

- Koń przestraszył się łośia.

- No tak. Te łośie. - Anki kręci głową. - Potrafią wystraszyć na śmierć. Kiedy zaczynają się polowania, schodzą do ogrodów i wyzerają jabłka, te fermentują im w żołądkach i łośie są pijane w sztok. Ale i tak masz szczęście. To mogło naprawdę źle się skończyć. - Unosi znacząco brwi. - Słyszałam też, że ktoś ci pomógł.

Mona uśmiecha się i kiwa głową.

- Miałam szczęście. Zjawił się miły leśniczy i otoczył mnie opieką.

- Leśniczy? - Anki wybucha śmiechem. - A ty to kto? Czerwony Kapturek?

Mona śmieje się razem z nią.

- Ma na imię Charles. I chyba naprawdę jest leśniczym. Znasz go?

- Tak. - Kiwa głową. - Charles Backe?

Tylko jej się wydaje czy w oczach Anki rzeczywiście pojawiła się troska?

- Uważaj - mówi po chwili. - Wiesz, że nie masz już piętnastu lat.

Kiedy miały piętnaście lat, już się znały. Chodziły do jednej klasy liceum w czerwonym ceglany budynku obok dużego lodowiska. Mona należała do kujonek, a Anki była jedną z *cool* lasek, które przesiadywały w palarni, piły bimber, a w weekendy jeździły po rynku szpanerskimi samochodami. Dziś, jeśli pominąć krąglejsze biodra i zmarszczki wokół oczu, wygląda tak samo. Nadal ma tlenioną tapirowaną grzywkę

w stylu lat osiemdziesiątych, używa jasnoniebieskiego tuszu do rzęs i nieco zbyt różowej szminki.

Było miło, kiedy spotkały się przypadkiem mniej więcej miesiąc temu, chociaż nie padły sobie w ramiona, krzycząc z radości, raczej przywitały się w stylu: „Cześć, dawno się nie widziałyśmy”. Kiedy wiele osób wyjeżdżało na studia do Vänersborga, Trollhättan albo tak jak ona do Göteborga, Anki pozostała wierna Vargön. Nie z konieczności, ale dlatego, że sama tego chciała.

Mona nie dostrzega w niej śladu niepokoju, który sama czuje, i choć nie chce się do tego przyznać, jest zazdrosna, że Anki wygląda na tak zadowoloną z życia. Ona zawsze za czymś goni i trudno jej zaznać spokoju. Z tego powodu objechała świat wzdłuż i wszerz i zobaczyła prawie wszystko, co da się zobaczyć. Świątowała Nowy Rok w Sydney, jechała Highway I, widziała Tadź Mahal i nurkowała z żarłaczami białymi w Afryce Południowej. Jadła *foie gras* w Paryżu, kawior z białugi w Moskwie i fugu w Tokio, piła szampana w Épernay i drinka singapore sling w hotelu Raffles w Singapurze. Ale to by Anki nie zaimponowało. Podróże są fajne, ale uznałaby jedzenie wątroby gęsi za idiotyzm, a duże rybnie jaja, które pękają, kiedy przyciśnie się je do podniebienia, wydawałyby jej się paskudne jak cholera. Nie wspominając o jedzeniu ryby, która może doprowadzić do śmierci. To już po prostu kretyństwo.

- Może być na chwilę usiadła? - pyta Mona i wskazuje krzesło naprzeciwko.

Anki kręci głową.

- Nie mam czasu. - Wykonuje szeroki gest ręką. - Sama widzisz, ilu jeszcze jest gości. Poza tym... - Nagle urywa.

- Poza tym co? - pyta Mona i zauważa, że zrobiło się cicho, a wszyscy patrzą w okna. Wstaje sztywno, opiera się o stolik i wygląda na zewnątrz. Na rondzie zatrzymały się dwa

zaparkowane radiowozy, a do głównego budynku idzie czterech policjantów. – Co się dzieje?

Anki odwraca się do Mony.

– Panna młoda z wczoraj. Zaginęła.

– Zaginęła? Kiedy?

– Nie wiem, ale jej mąż kilka razy tu przyszedł i o nią pytał. Nie było jej, kiedy się obudził.

Człowiek, na którego wpadła w drzwiach... to musiał być on. Mona unosi rękę i masuje okolicę nasady nosa.

– Na pewno jest jakieś dobre wytłumaczenie – stwierdza, choć pamięta, że jego głos powiedział jej coś zupełnie innego.

– Tak. Na pewno – potwierdza Anki, podążając wzrokiem za zbliżającymi się do budynku policjantami.

Rozdział 6

Są z powrotem przy wodospadzie Skäfte, na szczycie góry. Na dole, za niebiesko-białą taśmą, zebrała się już grupka osób. Stoją tam, zwrócenii do wodospadu pozbawionymi wyrazu twarzami, jak zombie oczekujące na ludzkie mięso, w którym będą mogły zatopić zepsute zęby. Na razie napatoczyli się tylko przypadkowi gapie, ale Anton wie, że nowina o martwej kobiecie przy Welonie Panny Młodej przyciągnie więcej ludzi. Wkrótce rozejdzie się wieść, że ofiarą jest Lisa-Marie.

Na razie na pewno wiedzą o tym Linus i Sara. Linus przyjął to lepiej, niż Anton się spodziewał, ale miał rodzinę, która się nim opiekowała. Z kolei rozmowa z Sarą była gorsza. Jej wielkie oczy i uśmiech – najpierw pytający, kiedy przyszli, a potem nierozumiejący, kiedy próbował jej wyjaśnić, do czego doszło. Kręciła głową i patrzyła na Bodil, jakby chciała powiedzieć, że żadne jego słowo nie jest prawdą. Próbowała dodzwonić się do Lisy-Marie, ale po trzech bezskutecznych próbach jej oczy wypełniły się błyszczącymi łzami, a z gardła wydobył się nieludzki krzyk.

Mimo to nie jest zupełnie pewny, że Sara naprawdę zrozumiała, co się stało. Miała dziwnie puste oczy i raz za razem powtarzała, że się mylą. Jej córka jest świeżo po ślubie. Wyszła za mąż dzień wcześniej, w kościele Västra Tunhems, i miała wesele w dworku Ronnum. Powtarzała to w kółko jak mantrę, aż lekarz zaaplikował jej coś na uspokojenie i obiecał, że zostanie z nią kilka godzin.

Kiedy wyszli, Antonowi wciąż dzwonił w uszach jej zrozpaczony krzyk. Wie, że ten dźwięk będzie go prześladował przez resztę życia.

Woda odbija się od stromej czarnej skalnej ściany. Anton cofa się o kilka kroków, wchodzi w kępy traw i paprocie, uważając, by stawiać stopy na płytkach ułożonych przez techników. Bezpieczniej jest kawałek od stromizny, bliżej techników, którzy chodzą w białych kombinezonach i miękkim obuwiu, szukając śladów w terenie. Podchodzi do My, która kucnęła w krzewie borówek i tkwi tak od dobrych dwudziestu minut. Anton nie rozumie, jak to możliwe. Sam nie umie nawet przybrać takiej pozycji, nie mówiąc już o wytrzymaniu w niej tak długo.

- Może to wypadek - mówi, myśląc o ostrych, mokrych kamieniach. - Może szła nad wodą, poślizgnęła się na mokrym kamieniu i upadła tak niefortunnie, że zakończyło się to śmiercią?

Lepiej, jeśli to wypadek, myśli, spoglądając na My. Nadal byłoby to bardzo smutne, życia Lisie-Marie nie przywróci, ale gdyby prawdziwa okazała się druga ewentualność, byłoby bez porównania gorzej.

- Ale co ona miała tu do roboty? - Bodil drapie się po głowie.
- W tym czasie powinna się ruchać ze świeżo upieczonym męzem, a nie półnaga wspinać po kamieniach.

- To nie był żaden wypadek - mówi My swoim dziwnie dziecięcym, trochę ospałym głosem i zwinnie się podnosi. Zdążył już przywyknąć do jej szczególnego wyglądu. Ogromnych ciemnych oczu, okrągłych policzków i kręconych włosów, tym razem ukrytych pod białą czapką. Patrzy jej w oczy. Lewe trochę zezuje i jak zwykle Anton nie wie, w które z nich powinien patrzeć.

- Ani samobójstwo - dodaje My po chwili.

Anton przeklina w duchu. Czyli pozostała tylko jedna możliwość. Najgorsza. Oczywiście policyjny okręg Fyrbodal nie jest całkiem wolny od tego typu poważnych przestępstw, ale tym razem rzecz ma się inaczej. Lisa-Marie była taka młoda,

a do tego tuż po ślubie. Nie obracała się w kręgach przestępczych, wydawała się zupełnie zwyczajna. Dlaczego ktokolwiek miałby chcieć ją zabić?

- Myślę, że było tak... - kontynuuje My i wchodzi na kamień, tak, że ich oczy znajdują się na równej wysokości. Poprawia kombinezon na szyi i patrzy na niego. - Sądzę, że ktoś przeniósł ją ze ścieżki tam w dole, wtaszczył najwyżej, jak to było możliwe, i zrzucił ciało, próbując upozorować samobójstwo. Sama nie weszła aż tak wysoko.

- Chcesz powiedzieć, że nie umarła tutaj, tylko gdzieś indziej? - pyta Anton i myśli, że to wyjaśniałoby słowa Granberga, jakoby jej obrażenia były zbyt rozległe, żeby mógł spowodować je tylko upadek.

- Tak. - My wskazuje głową stromiznę. - Niestety, tam na dole wszystko zostało zdeptane, więc trudno rozpoznać ślady kogoś, kto mógł ją przenieść.

Anton czuje, że pali go twarz. Jako pierwszy znalazł ją Niemiec, potem zjawiała się ekipa i musieli sprawdzić, czy żyje. Bo gdyby nadal żyła i wymagała pomocy, nie mogliby jej tak zostawić. Później przyszedł jeszcze lekarz, ale miał strój ochronny. I wreszcie on. Robił jednak, co mógł, żeby zatrzymać dalsze zacieranie śladów.

- Mamy motyw seksualny? - pyta Bodil, drapiąc się po szyi.

- Zbadamy ciało w laboratorium i zobaczymy, co uda nam się znaleźć - kontynuuje My. - Na razie nie widzę nic, co by na to wskazywało, ale wszystko się okaże.

- Nie ma też żadnego samochodu.

- Nie.

Anton marszczy czoło i patrzy na My.

- Z dworku Ronnum jest kawał drogi. Zwłaszcza w cienkiej koszuli nocnej i boso.

- W noc poślubną - dodaje My i kiwa głową.

Przez chwilę stoją w milczeniu.

- Żebym miał całkowitą pewność - odzywa się w końcu Anton. - Wykluczasz samobójstwo, prawda?

- Tak, na dziewięćdziesiąt pięć procent. Na ciele jest mnóstwo obrażeń i widać, że spadło z wysokości, ale z całą pewnością nie aż stąd. Badania wykazą, które obrażenia powstały w wyniku upadku, a które ewentualnie wcześniej.

Anton drapie się po głowie i czuje, że we włosach utkwiała mu świerkowa igła. Wyjmuje ją, ogląda i obraca w palcach. Potem patrzy na My.

- Kiedy możemy zacząć ją badać?

- Natychmiast. Tylko coś zjem i od razu jadę do laboratorium. Ale... - Na moment zawiesza głos, lecz po chwili kontynuuje: - Nie liczcie na zbyt wiele. Przepłynęły po niej takie masy wody, że większości śladów pewnie już nie ma. Podrzucenie ciała w tym miejscu to był sprytny pomysł.

Anton kiwa głową. Rozgląda się i ogarnia go głęboki niepokój. W Vargön została zamordowana młoda kobieta. Co to oznacza dla innych kobiet mieszkających w okolicy? Wkrótce ludzie zaczną na siebie krzywo patrzeć i rzucać oskarżenia. Kręci głową.

Bodil spogląda na niego.

- Jesteś zaniepokojony? - pyta.

- Martwi mnie, w jakim kierunku to wszystko się potoczy - odpowiada i kładzie dłoń na klatce piersiowej. - Nie chcę, żeby wymknęło się to spod kontroli, zmieniło się w polowanie na czarownice i oskarżenia rzucające we wszystkich kierunkach.

- To prawda - My podnosi wzrok nad wodospad i wierzchołki drzew. Kiwa głową. - Ale jak, do diabła, mielibyśmy temu zapobiec?

Rozdział 7

Donośny śmiech ucichł, młodzi siedzą pochłonięci telefonami. Starsi państwo już dawno opróżnili filiżanki herbaty i patrzą przed siebie pustym wzrokiem. Mona zerka na zegarek. Jest jedenasta. Dochodzi do wniosku, że czekała na Carla już wystarczająco długo. Młody policjant w granatowym mundurze kazał im zostać, ale odsuwa pustą filiżankę po kawie i już ma wstać, kiedy przebiega Anki. Mona wyciąga rękę i chwyta koleżankę za ramię. Czuje ciepło przez biały materiał bluzki.

- Wiesz, co się stało? - pyta i zwalnia uchwyt.

Anki kręci głową, niepewna, ale w końcu nachyla się tak blisko, że jej tapirowana grzywka dotyka czoła Mony.

- Znaleźli Lisę-Marie.

- Pannę młodą? - pyta Mona, choć zna odpowiedź.

- Tak. - Anki zerka w jedną i w drugą stronę. - Martwą, przy Welonie Panny Młodej - dodaje szeptem.

Mona znów myśli o tamtym mężczyźnie. Przypomina sobie jego czerwoną twarz i to, jakim wzburzonym głosem mówił, zmierzając do przybudówki.

- Co się z nią stało?

Anki kręci głową i jeszcze bardziej ścisza głos:

- Mówią, że popełniła samobójstwo, ale jest ktoś, kto sądzi, że została zamordowana...

- Przepraszam panie. - Za plecami Anki pojawia się Carl Skantze. Jego głos brzmi władczo i przyciąga wiele spojrzeń. Głośno odchrząka. - Jest praca do wykonania, nie mamy czasu na plotki - oznajmia, pociąga za kraciatą kamizelkę, która mogłaby być o rozmiar większa, i patrzy na Anki. - Założę się, że masz coś lepszego do roboty.

Mona lekko się cofa, pewna, że Anki zaraz wpadnie w furię. Zamiast tego jednak Anki prostuje plecy i spuszcza wzrok.

- Masz absolutną rację - mówi, odwraca się i odchodzi. Mona patrzy za nią. Nie rozumie. Anki, którą znała, nigdy by nie pozwoliła, by ktoś odezwał się do niej w taki sposób. Przeciąga się i kieruje wzrok na Carla, gotowa przywołać go do porządku, ale coś w jego niezdrowo przekrwionych oczach i czole, błyszczącym od potu, gdy zasapany siada na krześle, odwołuje ją od tego zamiaru.

- To chore - mówi Carl, sapiąc. Podnosi ręce i trzyma je przed sobą, jakby chciał coś zmiażdżyć. - Policja zmusza mnie do zamknięcia dworku, aż skończą te swoje badania. Naprawdę mogą to zrobić?

- Tak - odpowiada Mona krótko.

- Ale czy nic nie mogę na to poradzić? Jest pani przecież prawniczką. Nie ma w prawie nic takiego, na co mógłbym się powołać? Żadnego paragrafu? - pyta i macha ręką, jakby chciał taki wyczarować.

- Nie. - Mona kręci głową. - Oni badają sprawę śmierci. Może nawet zabójstwa.

- A teraz chcę rozmawiać ze wszystkimi gośćmi - kontynuuje, jakby jej nie słyszał. - Tym, którzy zostali, nie wolno wyjechać. - Carl prychnął sfrustrowany. - Oczywiście akurat mnie to spotyka. Nie mam pieniędzy na coś takiego. Jeśli nie rozkręcę tego dworku, wyjeżdżam. To moja szansa na pozostanie w Vargön. Jestem zmęczony wszystkimi tymczasowymi pracami w restauracjach jak Szwecja długa i szeroka. Chcę zostać tutaj. - Wzdycha. - Jutro mamy wielką konferencję gminy Trollhättan, a w następny weekend kolejne wesele.

- Jutrzejszą konferencję będzie pan pewnie musiał przełożyć - odpowiada Mona. Ma ochotę powiedzieć, że to nie on ma najgorzej, ale rozumie, że taka uwaga byłaby bez sensu. Carl

nie widzi teraz nikogo poza sobą. Mówi więc: – Policja raczej do tego czasu nie zdąży.

Carl kaszle i chrząka.

– O czym chciał pan porozmawiać? – pyta Mona. – Kiedy pan dzwonił, odniosłam wrażenie, że to coś ważnego. Jeśli nie, to jadę do domu. Spadłam z konia i boli mnie głowa.

Wyraźnie nie pomyślał o tym, że może być ranna. Drapie się w policzek i znów poprawia kamizelkę. Potem spogląda na kobietę.

– Tak sobie pomyślałem, że skoro pani syn pracuje przy tym śledztwie, to może mogłaby pani przyspieszyć badania...

Mona wybuchła śmiechem, niepewna, czy jej rozmówca mówi poważnie. Bo przecież musi żartować, prawda?

– Przyspieszyć? – Powoli kręci głową. – Jak pan to sobie wyobraża?

– Ech – Carl wzrusza ramionami – przecież wszyscy wiedzą, że policji nie bardzo się spieszy. Nie chcę powiedzieć, że policjanci nie wykonują swojej pracy, nic z tych rzeczy, ale może mogłaby pani z nim porozmawiać i poprosić, by trochę ponaglił resztę? Pani drugi syn zawsze jest taki pomocny.

Mona marszczy czoło, ale nie okazuje prawdziwych uczuć. Wybiera to, co Alexander zwykle nazywał jej twarzą polityka.

– O czym pan mówi? – pyta.

– O Willu. Niejedno dla mnie załatwił. Za bardzo dobrą cenę, muszę dodać.

Czyżby Will sprzedawał mu przedmioty z kradzieży? To właśnie chce powiedzieć Carl? Mona się w niego wpatruje. Widzi okrągłą, czerwoną twarz i drżący lekko nos. Oczy osadzone nieco zbyt głęboko pod przyszczyżonymi brwiami. Postanawia jednak nie zakładać najgorszego wariantu. Może William po prostu jest pomocny i udaje mu się skombinować tanie i dobre mięso z okolicznych gospodarstw. Na tym wszyscy

zyskują. Ale prosić ją, żeby porozmawiała z Antonem na temat przyspieszenia śledztwa to przekroczenie granicy. Niech sobie nie myśli, że może robić, co chce, tylko dlatego, że przypadkiem jest przyjacielem z dzieciństwa ojca chłopaków.

Mona odchyła się na oparcie krzesła i krzyżuje ręce.

- Z pewnością rozumie pan, że nie mogę porozmawiać z Antonem. A o pańskich interesach z Williamem wolę nic nie wiedzieć.

- Czyli nie chce mi pani pomóc? - Carl kręci głową i wygląda na zmartwionego. - No tak... - mówi i splata ręce na stole przed sobą. - Pomaganie to nie jest pani specjalność.

- Co chce pan przez to powiedzieć? - pyta szybko Mona.

- Jestem w kropce. - Carl rozkłada ręce. - Mój *cash flow* nie jest najlepszy. Nie mogę sobie pozwolić na zamknięcie i nie chcę, żeby rozprzestrzeniły się plotki, przez które ludzie przestaną tu organizować przyjęcia i konferencje - mówi, nachylając się i ścisząc głos. - Poza tym powiem pani, że zamknięcie dworku spowoduje, że kilka osób z Vargön straci pracę...

Mona wpatruje się w niego bez słowa.

- Jeśli nie pogada pani z synem, to chociaż proszę mi pomóc w inny sposób.

- W jaki?

- No... - Carl wzrusza ramionami. - Może jakieś prywatne śledztwo?

- Co?

- Jesteś pani w końcu prawniczką. A nawet pracowała pani jako sędzia. Firmy i organizacje ciągle zamawiają sobie śledztwa, więc dlaczego ja nie mógłbym tego zrobić? Ma pani na pewno mnóstwo kontaktów z dawnych czasów, syn też, nawet jeśli teraz nie chce pani przyjąć od niego pomocy. - Carl rozpromienia się na twarzy i wskazuje ją serdelkowatym

palcem. – Albo odwróćmy to. Może będzie pani w stanie pomóc jemu. Nie zaszkodziłoby jego karierze, gdyby szybko rozwiązał tę sprawę. Prawda? Wreszcie mama nieco by go wsparła. Nie można powiedzieć, by był pod tym względem rozpieszczany.

Mona się wzdryga. To ostre słowa, trafiające dokładnie tam, gdzie boli najbardziej.

– No to co pani na to? – Carl uśmiecha się szeroko. – Jak pani wie, nie mogę dużo zapłacić, ale wyświadczy pani nam wszystkim wielką przysługę. Synom i staremu przyjacielowi ich ojca. – Carl wybucha śmiechem i kilka razy unosi brwi. – W pani przypadku najważniejsze to mieć sensowny sposób na zabicie czasu. No i przede wszystkim: to szansa na pokazanie, że naprawdę pani zależy.

Rozdział 8

Mona idzie szlakiem wzdłuż potoku Kvarntorp. Wąwóz jest pełen drewna, w którym leśne owady i drobne żyjątka ryją jamy. Na drzewach śpiewają ptaki, a niskie krzewy uderzają o jej spodnie do jazdy konnej. Im jest bliżej, tym głośniejszy staje się odgłos wodospadu, wypełnia powietrze dźwiękiem podobnym do tego, jaki wydaje bzyzcący ul.

Nie podjęła jeszcze decyzji, jak potraktuje propozycję Carla. W ramach ostatniego argumentu, który miał ją przekonać, pokazał zdjęcie Lisy-Marie, pięknej panny młodej w białej sukni wzbogaconej o wszelkie możliwe dodatki. Z delikatnymi lokami okalającymi twarz, dużymi oczami i słodkimi dołeczkami w policzkach wyglądała jak ciemnowłosa Laura Palmer z *Miasteczka Twin Peaks*.

Na stronie internetowej TTELA z lokalnymi wiadomościami wyczytała, że policja nie chce zdradzać szczegółów, ale teren został ogrodzony w celu wykonania badań. Szybko przejrzała Facebooka, na którym krążyła pogłoska, że dziewczyna popełniła samobójstwo. W gazetach nigdy nie piszą o takich rzeczach. Boją się, że inni zechcą pójść za takim przykładem.

Mona podążyła dalej ścieżką. Co zobaczy? Czy nadal leży tam ciało Lisy-Marie? Widziała już martwych ludzi, to było dawno temu, i za każdym razem wydawało się równie okropne: sztywne, puste ciała z palcami jak zakrzywione szpony i niebiesko-czerwonymi plamami opadowymi na białej skórze. Mona trzęsie się na zimnie i ma głęboką nadzieję, że już zdążyli zabrać zwłoki.

Kiedy otwiera się przed nią słoneczna polana, przystaje. Przy taśmie stoi czworo dorosłych i patrzy w górę na

wodospad, jakaś rodzina z dzieckiem usiadła na kraciastym kocu na trawie, a kolejnych kilka osób z termosami zajęło miejsca przy stolikach piknikowych. Spodziewała się, że będzie cicho, pusto i spokojnie, ale nagle dociera do niej, jak nedorzeczna była to myśl. Jasne, że wiadomość o czyjejs śmierci przyciąga ciekawskich, ale przynajmniej dzieci mogli zostawić w domu.

Omiata wzrokiem teren i nagle go zauważa. Stoi na ścieżce przy szumiącej wodzie, blisko kobiety z wielką burzą loków, ledwo sięgającą mu do ramienia.

- Hej, hej, Anton! - krzyczy i macha. Wszyscy zwracają na nią spojrzenia. Anton kiwa głową, kiedy dostrzega, że to ona. Odwraca się do kobiety, coś mówi i zaczyna schodzić po kamienistej ścieżce. Dociera do taśmy i robi nad nią duży krok. Ludzie śledzą ich wzrokiem, kiedy do niej podchodzi.

Mona się waha, ale w końcu podnosi ręce i go przytula. Jego koszula jest mokra na plecach, czuć od niego lasem i świeżym powietrzem. Nie podoba jej się, że pomiędzy brwiami ma zmarszczkę, a do tego wygląda na bardzo zmartwionego. No i jest trochę blady. Mona musi się hamować, żeby nie przyciągać go do siebie. Jest dorosły. W pewnym sensie był już taki jako dziesięciolatek. Zawsze zachowywał się jak stary maleńki.

- Próbowałam się z tobą skontaktować - mówi Mona i cofa się o krok. - Musimy porozmawiać.

Anton odpowiada skinieniem.

- Widziałem. Dostałem od ciebie esemesa, że jedziesz - mówi i rozgląda się dookoła. - Chodź - rzuca i ruszają w stronę parkingu.

Mona pozwala mu iść przodem i patrzy na jego szerokie plecy. Nie mogłaby sobie wyobrazić, że Anton zostanie kiedyś policjantem. Myślała, że będzie nauczycielem albo może wybierze zawód, w którym mógłby pracować z roślinami albo

pośród przyrody, jak ogrodnik albo architekt krajobrazu. On jednak zawsze miał bardzo silne poczucie sprawiedliwości. Może dlatego wybrał służbę w policji? Poza tym jest mądry i sympatyczny. To dobre cechy dla policjanta.

Ledwie zdąża to pomyśleć, gdy Anton przystaje i się do niej odwraca.

- Tutaj jest trochę spokojniej - mówi.

Mona kiwa głową i się rozgląda. Po jednej stronie jest gęsty las, a po drugiej rozległe pastwisko. Odgarnia grzywkę z czoła i podnosi wzrok na Antona.

- Słyszałam, że znaleźliście Lisę-Marie Forsmark martwą?

- Tak. Albo Lisę-Marie Svensson, bo większość tutaj zna ją właśnie pod takim nazwiskiem. - Anton milknie i spogląda na nią badawczo. - Przyszłaś tu, by o to zapytać?

- Nie. - Mona kręci głową. - Obiecałam, że wstąpię do ciebie po drodze i to zostawię.

Mona wyciąga rękę, otwiera dłoń i ukazuje się w niej czarna pamięć USB.

Anton spuszcza wzrok.

- Co to jest?

- Film ze ślubu Lisy-Marie. Byłam u Carla w Ronnum i dał mi to, żebym przekazała tobie.

- Naprawdę? - Anton kręci głową, nic nie rozumiejąc. - Dlaczego dał go tobie, a nie moim kolegom? Przecież są tam teraz.

- Nie wiem - odpowiada i wzrusza ramionami, chociaż zna odpowiedź. Carl chciał go trzymać tak długo, aż będzie pewny, że to mu nie zaszkodzi. Wytłumaczyła jednak, że nie ma wyboru. Policja musiała go dostać. - Może o tym nie pomyślał. Ale teraz w każdym razie go masz - mówi i czuje lekką irytację na siebie za to, że tłumaczy Carla.

Anton znów opuszcza wzrok na jej dłoń, a kiedy bierze do ręki pendrive'a, w jego oczach pojawia się błysk zainteresowania.

- Rozumiem, że sfilmowano całą uroczystość.

- Oczywiście, że tak - potwierdza Mona niecierpliwie.

W pewnym okresie się o niego martwiła. Wygląda na dużego i silnego, ale nie zawsze miał tak łatwo. W dzieciństwie był wrażliwy i - Mona się wzdryga, ale ta myśl i tak pojawia się w jej głowie - dziwny. Kiedy jego młodszy brat William grał w piłkę nożną, przychodził z zadrapaniami i siniakami, rywalizował z innymi o to, kto odważy się wejść najgłębiej do jaskiń w Västra Tunhem, Anton śpiewał w chórze i strugał budki lęgowe dla ptaków. Pamięta, że poza tym dokładnie kontrolował ptaki, które się do nich wprowadzały. Nadawał im imiona i pilnował, by miały się dobrze.

Wszystko jednak znalazło szczęśliwy finał. Anton jest lubiany, ożenił się z przesłódką Gabbi i ma dobrą pracę. Jest jednak naiwny, o każdym ma dobre zdanie. Czy naprawdę da radę rozwiązać sprawę zabójstwa? Mona nie sądzi, że może chodzić o coś innego niż zabójstwo.

Ściszym głosem dodaje:

- W dworku mówią, że panna młoda, którą poznali wczoraj, była szczęśliwą kobietą. A nie kimś, kto zamierza odebrać sobie życie.

- Wiem - odpowiada Anton.

Mona patrzy na niego uważnie.

- Czyli to nie było samobójstwo?

Anton uśmiecha się smutno i kręci głową.

- Muszę już iść. Porozmawiamy później.

Mona odpowiada skinieniem i kiedy syn odchodzi, podąża za nim wzrokiem. Mam rację, myśli. To nie było samobójstwo. Jednak radość z tego, że zyskała potwierdzenie swoich

podejrzeń, szybko mija - gdy tylko uświadamia sobie, co to oznacza. Rozgląda się po lesie, słyszy szum wodospadu i przeszywa ją dreszcz.

Rozdział 9

Mona zdejmuje szlafrok. To był długi dzień. Spała dwie godziny, a kiedy obudził ją ból głowy, postanowiła wziąć kąpiel. Wieszka szlafrok na haczyku, który w świetle świecy rzuca na ścianę cień przypominający szpon. Mona podchodzi do dużego lustra i ogląda się nago. Po prawej stronie, od bioder po zębra, rozciągają się ciemne, odbarwione cienie. Podnosi rękę i kiedy przyciska ją do ciała, z bólu aż się wzdryga. Potem unosi przed sobą prawą dłoń, którą podparła się w czasie upadku; jest spuchnięta, ale raczej nie doszło do złamania. Wciąż ma guza na głowie, ale dzięki tabletkom ból zaczyna nieco ustępować. Co by było, gdyby Charles się wtedy nie zjawił? Mona przywołuje w pamięci jego twarz, sprytny uśmiech oraz zielone oczy i czuje, że po ciele rozchodzi jej się ciepło.

Zbliża się do wanny, włącza jacuzzi, podnosi nogę i wkłada stopę do bulgoczącej gorącej wody. Powoli zanurza także resztę ciała w pachnące ciepło i opada z westchnieniem. Zwija ręcznik w rulon, podkłada go pod kark, opiera na nim głowę i czuje, jak po pomieszczeniu rozchodzi się zapach olejku do kąpeli. Pełgające światło rzuca cienie na ściany, a z kranu do wanny leci woda.

Po kilku minutach Mona wyciera dłonie, zakręca kran i sięga do czarnej metalowej puszkę, w której była kiedyś chińska herbata. Wyjmuje gotowego skręta i go zapala. Wciąga dym do płuc, wstrzymuje oddech na kilka sekund, a potem pomału wypuszcza.

Zastanawia się, jak zareagowałby Anton, gdyby pomagała przy śledztwie. Długo zdobywała wykształcenie prawnicze, ma za sobą kilka lat praktyki adwokackiej i podobny okres pracy

jako sędzia. Podciąga nogę i obserwuje swoją stopę z pomalowanymi na czerwono paznokciami. Mogłaby się nazwać doradczynią prawną. Brzmi to wystarczająco niekonkretnie. Kto wie, może po tym mogłaby przyjąć inne zlecenia. Miałaby coś sensownego do roboty. A oprócz tego może naprawdę umiałyby pomóc Antonowi. Nikt nie musiałby się dowiedzieć, że to jej sprawka, i wszyscy byliby zadowoleni.

Zaciąga się jeszcze raz. Ech, co tam. Nie ma nic do stracenia. Jutro pojedzie do matki Lisy-Marie i z nią porozmawia. To dobry początek. Poza tym odwiedzi kogoś będącego w kiepskim stanie, to słuszny krok. Córka tej kobiety nie żyje, została zamordowana, a dwa lata wcześniej mąż popełnił samobójstwo. Jak wiele jest w stanie znieść jedna osoba?

Pamięta jej męża. To dziwne, bo nie należał do osób robiących wokół siebie wiele szumu. Mówiono na niego Fidde, był cichym, chudym mężczyzną. Podejrzewała, że miał problemy z alkoholem. Pracował w firmie hydraulicznej w Vänersborgu i przed wielu laty naprawił im odpływ w domu we Fredriksbergu. Czowała wtedy od niego alkohol.

Włącza bicze wodne i pozwala, żeby masowały jej ciało. Napięcie i ból znikają, a ona zaczyna odpływać. Ciężko oddycha, a pamięć budzi się do życia. Mroczne wspomnienia, które - jak sobie obiecywała - miały pozostać pogrzebane. Pilnuje się, by nie zapaść w drzemkę. Nie zamierza nigdy o tym rozmawiać. Anton i William o niczym się nie dowiedzą. Nikt nigdy się nie dowie. To będzie jej tajemnica, zabierze ją ze sobą do grobu.

Rozdział 10

Czerwone lampki mrugają, a z dużych czarnych głośników płynie rytmiczna muzyka. Na scenie stoi Sugar. Sztuczne piersi, wielkie jak piłki, ukryte pod górą od bikini, która ledwo zasłania ciemne brodawki. Obraca się na niebotycznych obcasach, unosi ręce i wprawnym ruchem rozpina stanik, zrywa go i kilka razy obraca nim w powietrzu. Kilku młodych chłopaków obchodzących wieczór kawalerski zaczyna krzyżeć. Mają błyszczące od alkoholu i zamglone od kokainy oczy i nie posiadają się ze szczęścia, że duże piersi przypominające futbolówki zostały uwolnione. Wołają, żeby rzuciła im stanik.

Są jak stado wilków, myśli Hedda, stojąc za kulisami i patrząc na nich. W końcu słyszy z głośników ochrypy głos konferansjera: „Brawa dla fantastycznej Sugar”.

Widzi, że na końcu długiego baru Oleg wyłania się z cienia i wolnym krokiem rusza w kierunku hałaśliwej grupki. Jest prawie tak samo szeroki jak wysoki, ma ramiona jak kłody i cechuje go absolutna lojalność wobec Belindy Bauer, właścicielki klubu. Pracuje tu jako ochroniarz i zwykle samo jego pojawienie się wystarcza, żeby uciszyć najbardziej hałaśliwych gości. Wszyscy go znają. Wiedzą, że lepiej się z nim nie kłócić.

- A teraz wszyscy zapnijcie pasy, bo zaczyna się jazda - kontynuuje głos z głośnika, a Hedda bierze głęboki oddech. Przejeżdża językiem po błyszczących zębach, pochyla się do przodu i kilka razy rozciąga mięśnie w tylnej części ud. - Prosto z Paryża do nas, do klubu Privat! Proszę o wielkie brawa dla fantastycznej, supergorącej, niesamowitej, seksownej... -

komentator nagle ścisza głos i prawie szeptem kończy - ...
Honey.

Honey to ona. Poprawia stringi. Wcielała się już w przedstawicielki wszelkich nacji, od Rosjanki i Niemki po Amerykankę, a dziś wygląda na to, że pochodzi z Paryża. Facet może sobie wyskakiwać z dowolnym miastem. Wszystko jej jedno. To tylko rola, którą odgrywa. Wyjątkiem byłby może Vänersborg, z którego naprawdę pochodzi. Nie chciałaby, by wykrzykiwał tę nazwę.

Bywa, że wśród publiczności trafia się ktoś znajomy, ale nie zdarza się to często. Klientami klubu Belindy są najczęściej bogaci mężczyźni w średnim wieku pochodzący z uprzywilejowanego świata. Czasem przychodzą też ich synowie z pożyczonymi od ojców kartami płatniczymi. Rządziej się zdarza, że towarzyszą im kobiety, które ekscytuje wizyta w klubie ze striptizem. Wielu gości nie pochodzi z Göteborga. Jest tylko garstka stałych bywalców, którzy pojawiają się tutaj z regularnością szwajcarskiego zegarka i czują się wybrani oraz wyjątkowi, bo barman ich wita. Jakby nie rozumieli, że interesująca jest w nich tylko kasa.

Zaczyna się intro do *I Want Your Sex*, więc wychodzi i staje pośrodku zaciemnionej sceny. Tak samo jak modelka z teledysku George'a Michaela z końca lat osiemdziesiątych, Honey ma na sobie czarny koronkowy gorset, a na oczach zawiązaną błyszczącą czerwoną chustę z jedwabiu. Zapala się niebiesko-biały reflektor i obejmuje ją słup białego światła. To dla niej sygnał do rozpoczęcia. Unosi ręce, powolnymi, wystudiowanymi ruchami zdejmuje z oczu opaskę w takt muzyki, a potem tanecznym krokiem wychodzi na scenę. Chwyta błyszczącą rurę i obejmuje ją nogą - czuje ciepło, które pozostawiło na niej ciało Sugar. Owija się wokół rury, a potem pomału opada na podłogę. Wstaje, wykonuje gwałtowne szarpnięcie całym ciałem. Potem przeczesuje dłonią długie

ciemne włosy, odrzuca głowę do tyłu, przygryza dolną wargę i wprawnie przesuwając dłoń od ust, po szyi, na piersi i kończy tuż nad podbrzuszem. Nieruchomieje i spogląda na publiczność.

Na stoliku chłopaków z wieczoru kawalerskiego stoją trzy puste butelki po szampanie – właśnie zamówili jeszcze jedną. Unosi dłoń i wskazuje ich, poruszając ustami do tekstu: „Przysięgam, nie będę się z tobą droczyć/ Nie będę cię okłamywać”¹. Dostają szału. Zaczynają wrzeszczeć, wstają, wykonują ruchy miednicą, popychając przy tym przyszłego pana młodego, który patrzy na nią wygłodniałym wzrokiem. Zerka na Olega. Belinda zwykle nie lubi, gdy goście są tak hałaśliwi, ale on najwyraźniej zamierza machnąć na to ręką, bo jeśli nie liczyć tej grupki, w klubie jest pusto jak rzadko kiedy. Może dużo wydają i dlatego mogą zostać.

Tego rodzaju grupy są najczęściej nieszkodliwe. Są tutaj nie dlatego, że pociąga ich mrok, dla nich to po prostu coś fajnego. Wspomnienia dla pana młodego. Ona jednak wie, że klienci potrafią być czasami niebezpieczni. Presja grupy i wyobrażenia wypaczone przez najnowsze filmy porno mogą sprawić, że puszcza im hamulce i sytuacja wymknie się spod kontroli. Spocone czoła i błyszczące oczy mogą być maską skrywającą obsesję. Wie, bo sama była kiedyś świadkiem czegoś takiego.

Omiata wzrokiem lokal i widzi Belindę na jej zwyczajowym miejscu w głębi baru. Ma przed sobą dry martini i telefon w ręce, kieruje swoimi biznesami. Jeśli chłopaki z wieczoru kawalerskiego przekroczą granicę, powstrzyma ich. Nie ze względu na nią i inne dziewczyny, tylko dlatego, że nie pozwala w swoim klubie na wszystko. Ani gościom, ani pracownikom. Hedda zna jej metody i wie, że nic z tego, co się tu dzieje, nie może wyjść poza lokal.

Tańczy dalej. Okręca się, wypręża klatkę piersiową, wypina pupę, wygina plecy, zarzuca włosami i oblizuje usta. Chłopaki z wieczoru kawalerskiego śpiewają w rytm muzyki, a ona czuje

na sobie spojrzenia obleśnych walikoni zajmujących stoliki za barierką otaczającą scenę. Wbijają jej się w skórę jak pijawki.

Hedda chwyta rurę, wisi głową w dół i prostuje nogi, tak że rura znajduje się pomiędzy nimi. Błyszczące, ostre jak brzytwa obcasy świecą w pulsującym świetle, a ekipa nadal krzyczy, gdy dziewczyna się ześlizguje i powoli przechodzi w mostek.

1 I swear I won't tease you / Won't tell you no lies (oryg.).

Rozdział 11

Naprzeciwko pastora stoi piękna para młoda, nad głowami obojga unosi się anioł ze złota. Mężczyzna ma na sobie smoking i różową muchę, a kobieta białą sukienkę z koronkową górą i szerokim szyfonowym dołem z długim trenem. Fotograf robi zbliżenie na pannę młodą, która uśmiecha się do przyszłego męża. To uśmiech pełen szczęścia, z nutką zdenerwowania. Jej ciemne włosy są kunsztownie upięte, z siateczką drobnych różowych i białych kwiatów, a z uszu dziewczyny zwisają małe kolczyki w kształcie złotych serduszek.

Kiedy obiektyw kamery przesuwa się na pana młodego, Mona rozpoznaje mężczyznę, którego wcześniej tego samego dnia spotkała w drzwiach dworku. Wtedy jego twarz była napięta i skoncentrowana, teraz, gdy patrzy na Lisę-Marie i składają sobie przysięgę, jest łagodna i pełna miłości.

Mona zatrzymuje film. Kopię tego samego filmu, który dała Antonowi. Poprawia na głowie turban z ręcznika i wypija kieliszek czerwonego wina. Po kąpieli i joincie czuje przyjemne odprężenie. Sięga po plasterek salami magnifico z chili i wkłada go do ust. Przeżuwa powoli, a kiedy znów włącza film, szczypiący smak ostrych przypraw rozchodzi jej się po podniebieniu. Teraz para kroczy nawą kościoła, radośnie uśmiechnięci młodzi trzymają się za ręce - widać, że nerwowość ustąpiła. Czyste tony skrzypiec odbijają się echem od sklepienia, a w rzędach zdobionych ławek wszyscy podnoszą się z miejsc. Muzyka staje się głośniejsza, a dźwięki chwytają za serce. Są tak smutne i piękne, że Mona czuje ogromny żal, gdy uświadamia sobie, że ta piękna panna młoda leży na nierdzewnym stole w kostnicy w Göteborgu.

Obraz znowu się zmienia. Teraz są na dworze. Światło słoneczne odbija się od białej tynkowanej fasady kościoła Västra Tunhem, a po bańkach mydlanych, uściskach i życzeniach szczęścia na pagórku przy świątyni film przenosi ją do dworku Ronnum. Biała limuzyna zjeżdża z ronda i wysiadają z niej Lisa-Marie z Linusem. Wchodzą za przybudówkę i wnoszą toast szampanem wśród pączkujących zielonych krzewów bzu.

Nie wszyscy goście są uśmiechnięci i roześmiani. Jasnowłosa krągła kobieta w długiej żółtej sukience stoi nieco na uboczu i nerwowo opróżnia kieliszek gazowanego trunku. Ruda dziewczyna w krótkiej obcisłej spódnicy znika, rzucając szybkie spojrzenie przez ramię, a zaraz potem rusza za nią jakiś mężczyzna. Mona marszczy czoło, gdy widzi, jak dłoń Carla zbacza na pupę Anki, i wybucha śmiechem, kiedy Anki mówi do niego coś, co sprawia, że mężczyzna cofa dłoń jak oparzony.

Na koniec zebrani wśród kolejnych toastów i radosnych okrzyków wypuszczają w letnie niebo balon w kolorze złota. Mona nachyla się nad półmiskiem z salami, bierze plasterek i wkłada go do ust. Może nie powinna oglądać tego filmu? Natychmiast odrzuca tę myśl. Niby dlaczego? Anton otrzymał jedną kopię, więc policja ma dokładnie ten sam materiał co ona. Oglądając go, nikomu nie szkodzi. Przeciwnie, może będzie w stanie zauważyć coś, co syn przeoczył.

Całe towarzystwo przenosi się do Sali Jadalnej von Triera, słysząc szum głosów, gwar śmiechów i muzyki. Na okrągłych stołach nakrytych białymi obrusami stoją różowe aranżacje kwiatowe i kandelabry ze świecami, których płomienie drgają na wietrze. Kelnerzy podają pieczoną sarninę z sosem z czerwonego wina i placki ziemniaczane, a do kieliszków nalewają czerwone wino. Mężczyzna siedzący przy stole dla gości honorowych zostaje przedstawiony jako Johnny Landström i wstaje. Kamera robi na niego zbliżenie. Jest

przystojny, ma trzydniowy zarost, który wygląda odpowiednio niedbale i pewnie wymagał dużych nakładów pracy. Ma zaczesane do tyłu ciemne włosy, posiwiałe na skroniach, a niebieskie oczy patrzą przenikliwie. Nonszalancko trzyma w ręce kieliszek i wygląda na odprężonego, jakby dobrze się czuł w centrum uwagi. Chrząka i z krzywym uśmiechem rozgląda się po sali. „Chciałbym zacząć od podziękowań dla Sary, która powierzyła mi zaszczytne zadanie polegające na oddaniu Lisy-Marie Linusowi”.

Kamera przesuwa się na Sarę. Ta ma przekrzywioną głowę i uśmiecha się ze łzami w oczach, gdy on podkreśla, jak wielki to dla niego zaszczyt. Mona pamięta ją niewyraźnie z czasów szkolnych. W młodości, tak samo jak córka, była bardzo piękna i nadal widać, że ma ładne rysy.

Johnny Landström mówi dalej: „To wielki zaszczyt móc mieć Lisę-Marie tak blisko siebie. Wykonuje wspaniałą robotę w firmie. Jest nieustannym źródłem radości dla wszystkich, którzy z nią pracują”. Po tych słowach kładzie dłoń na nagim ramieniu Lisy-Marie, a ona z uśmiechem podnosi na niego wzrok. „Zdrowie młodej pary. Lisy-Marie i Linusa”.

Rozlegają się okrzyki „hip, hip, hurra!”, wszyscy wznoszą toasty i głośno się śmieją. Landström pije z kieliszka, odwraca się do Lisy-Marie i mruga do niej władczo. Monie przychodzi do głowy myśl, że ten człowiek bardzo lubi samego siebie.

Obiad trwa dalej, przemawiają krewni i przyjaciele, dzielą się wspomnieniami i co chwilę ktoś wybucha śmiechem. Nagle Mona orientuje się, że płacze. Z irytacją ociera łzy rękawem szlafroka. Zrobiła się taka miękka. Z biegiem lat jest coraz gorzej. Cóż jednak poradzić – to przecież tak niesłychanie tragiczne, niesprawiedliwe i po prostu straszne. Kto mógł uznać, że ma prawo zgasić życie młodej dziewczyny?

Po obiedzie całe towarzystwo przenosi się na górę, na piętro taneczne, a Linus porywa Lisę-Marie do zamaszystego walca

wiedeńskiego. Jej biała suknia faluje nad parkietem, a on, w czarnym smokingu i z zaczesanymi do tyłu ciemnymi włosami wygląda obłudnie stylowo. Robią obrót za obrotem. On jednak nie do końca uczestniczy w tańcu. Patrzy na twarz Lisy-Marie, ale za każdym razem, gdy docierają do pewnego punktu na sali, zbyt długo zatrzymuje wzrok w jednym miejscu. To lekko spowalnia jego ruchy, ale powtarza się raz za razem.

Mona mruga ze zmęczenia, ale zatrzymuje film, cofa i jeszcze raz ogląda tę sekwencję. Nie wydawało jej się. Linus zatrzymuje spojrzenie na dłużej, zupełnie jakby kogoś szukał.

Rozdział 12

Mimo zmęczenia nie może przestać patrzeć na ekran. Wesele trwa już od kilku godzin, goście robią się coraz głośniejsi, ich ruchy stają się bardziej zamaszyste, następuje czas mówienia prawdy i wysłuchiwania wypowiedzianych w tajemnicy zwierzeń. Słychać głośne śpiewy i muzykę, a w pewnym momencie kamerę mija Anki z okrągłą tacą w ręku. Sprawnie balansuje, omijając wymachujące w tańcu ramiona, potykające się nogi i mężczyzn, którzy próbują ją capnąć, żeby ich obsłużyła. Kilkoro gości tańczy, uśmiecha się, ze śmiechem wznosi głośne toasty do kamery. Mistrz ceremonii wisi nad młodą kobietą w krótkiej spódniczce, a blondynka w żółtej sukience leży zwalona na fotel, z odchylną głową i szeroko otwartymi ustami. Mona nic nie słyszy, ale wyobraża sobie donośne chrapanie dobiegające z czarnego gardła kobiety.

Przed zieloną sofą kłócą się dwaj mężczyźni w białych koszulach z podwiniętymi rękawami. Stoją nachyleni do siebie i mówią wzburzonymi głosami. Ich czerwone twarze błyszczą i obaj próbują nawzajem złapać się dłońmi, które utraciły wszelką zdolność koordynacji. Wiszą tak ciężko na sobie, że gdyby jeden z nich zrobił krok w tył, drugi runąłby na podłogę. Potem kamera omiata parę tańczącą w ciasnym uścisku, a za nią Mona widzi Lisę-Marie w czerwonej sukience, w którą zdążyła się przebrać. Stoi w okrągłym pomieszczeniu, trzymając dłonie na wąskiej talii, i nachyla się do kogoś. Jeden lok uwolnił się z kunsztownej fryzury i podskakuje w rytm mówienia. Mona marszczy czoło. Lisę-Marie coś zdenerwowało.

Nagle słyszy głos: „No to kończymy. Mamy wszystko, czego nam potrzeba”. „Tak - odpowiada ktoś i operator opuszcza

kamerę. - To, moim zdaniem, rozsądny pomysł. Zostały tylko pijackie burdy, nie musimy ich mieć na filmie”.

- Nie, nie, nie! - krzyczy głośno Mona, słyszy jeszcze śmiech operatora i widzi dolny brzeg sukienki Lisy-Marie, a potem kamera zostaje wyłączona i obraz robi się czarny. - Niech to szlag! - wykrzykuje, uderzając dłonią o sofę. Dlaczego musieli zakończyć akurat w takim momencie?

Cofa film i jeszcze raz ogląda całą scenę. Przybliża obraz w kilku momentach, ale jedyną rzeczą, po której mogłaby ewentualnie zidentyfikować tego mężczyznę, są buty. Nie słysząc słów, ale może policyjnym technikom udałoby się wyodrębnić rozmowę?

Rozdział 13

Mona odchyła się na oparcie sofy. Kiedy dźwięk filmu się urwał, w domu zrobiło się cicho. Mona widzi swoje odbicie w dużych czarnych oknach wychodzących na patio. Jej twarz świeci bielą. Przychodzi jej do głowy, że ktoś mógłby stać na zewnątrz w ciemności i na nią patrzeć, a ona nie miałaby o tym pojęcia.

Trzeszczą drewniane belki sufitu. Zwykle uważała wszystkie odgłosy tego domu za coś wyjątkowo pozytywnego i sądziła, że wprowadzają przytulną atmosferę. Teraz jednak tak nie myśli. „Stare domy mówią swoim własnym językiem”, powtarzała babcia. Miała rację. To tak, jakby dom chciał jej coś powiedzieć – ale ona nie chce słuchać. Jest zmęczona i czuje, że musi się położyć.

Chwyta podłokietnik, żeby pomóc sobie wstać. Zesztywniała i nie chce nawet myśleć, jak z posiniaczonym bokiem, guzem na głowie i spuchniętym nadgarstkiem będzie się czuła nazajutrz.

Następnie bierze pustą szklankę i talerzyk. Czuje zimno bijące od drewnianej podłogi, kiedy na bosaka wychodzi do kuchni i stawia naczynia na marmurowym blacie, obok małej chińskiej miseczki, do której zwykle wkłada ozdoby.

Carl i jego współpracownicy będą mieli wystarczająco dużo scen, żeby zmontować z nich film. Kto go jednak zechce? Miał być prezentem ślubnym od Sary dla Lisy-Marie i Linusa, ale co Linus z nim teraz zrobi?

Mona idzie do łazienki i myje zęby. Kiedy wyłącza szczoteczkę elektryczną, zapada cisza. Zastyga w tej samej pozycji, ze szczoteczką w ręce, a po chwili aż podskakuje, bo coś drapie o szybę. Wybucha śmiechem, kiedy dociera do niej,

że to tylko gałąź, potem zaś odkręca kran. Nagle jednak sztywnieje. Wydaje jej się, że słyszy inny dźwięk. Zakręca wodę i nasłuchuje.

Dźwięk się nie powtarza. Mona przegląda się w lustrze i kręci głową. Boże jedyny, ależ jestem roztrzęsiona, myśli. To do mnie niepodobne. Naprawdę muszę się przespać.

Rozdział 14

Anton otwiera drzwi małego czerwonego drewnianego domku w Nordkroken, robi krok na schodek w przedsionku i nieruchomieje. Nad jeziorem weszło słońce i woda za trzciniami połyskuje. Anton schodzi po schodkach, a gdy idzie ogrodową ścieżką, żwir chrzęści pod jego drewnianymi chodakami. Na chwilę przystaje, bo poranek wydaje mu się tak piękny. Wyciąga dłoń i lekko przesuwając ją po małych białych pączkach jaśminowca, które właśnie rozkwitają. To jeden z jego ulubionych krzewów. Lubi jego skromność i staroświecki urok. Nie sposób nie kochać tej rośliny, która żąda tak niewiele, a w zamian oferuje tyle zapachu i piękna.

Zdejmuje chodaki i wchodzi na trawnik. Kontakt z miękkim, trochę wilgotnym podłożem jest jak pieszczoła dla nagich stóp. Anton przystaje na trawie, kładzie się, prostuje ręce i nogi. Patrzy na jasnoniebieskie niebo, po którym samotna wełnista chmurka żegluje niczym łódź po wodach jeziora Wener. Wilgoć porannej rosy przenika przez ubranie. Anton słyszy przy uchu bzyczenie trzmiela i patrzy na niezgrabne baryłkowate ciało fruwającego nad jego twarzą owada. Kolejny cud natury. Lata, choć właściwie nie powinien.

Anton głęboko wzdycha. Że też życie może być takie piękne. Czasem trzeba przystanąć i przyjąć je w siebie, by nie pozwolić zatriumfować brzydocie. Czuje się, jakby wygrał na loterii, bo mógł dorastać w takim miejscu. Stara fabryka i senne budynki przemysłowe przy linii kolejowej nie są może piękne, ale to wszystko równoważą wspaniała przyroda w górach i nad jeziorem Wener. A także ludzie, którzy tu mieszkają. Jego

przyjaciele. Nie są liczni, ale za to prawdziwi i każdy z nich zajmuje szczególne miejsce w jego sercu.

A teraz mama znów jest w Vargön, myśli, unosząc wzrok z powrotem na błękit. Ogarnia go mrok. Pierwsze lata po tym, jak ich zostawiła, były trudne, ale udało mu się je przetrwać. Rozczarowanie prawie zupełnie zniknęło. Odpędził myśli o zdradzie. Zgoda, by takie myśli kiełkowały na twardym gruncie, może zabić człowieka w sensie emocjonalnym, a on nie zamierza na to pozwolić.

- Anton?

Odwraca się w kierunku domu.

- Tu jestem! - krzyczy i macha ręką.

Gabbi idzie roześmiana w jego stronę. Jest boso i ma na sobie koszulę Antona. Nieuczesane długie włosy opadają jej na ramiona, a twarz nadal nosi ślady opuchlizny po śnie. Jest piękna. Zwłaszcza taka - niedawno obudzona, potargana i bez makijażu.

- Leżysz tu? - pyta, stając przed nim. - Nie miałeś przynieść gazety?

- Miałem. Ale jest tak pięknie, że chciałem tu chwilę pobyc.

Gabbi opuszcza na niego wzrok.

- Chodź - mówi Anton i wyciąga do niej rękę. - Połóż się tu na moment.

Gabbi przechodzi na czworaki, a on zagłębia nos w jej włosach. Pachną jak świeżo umyte. Tak zazwyczaj pachnie jej poduszka, kiedy przykładą ją do twarzy. Ujmuje jej dłoń, oboje leżą, patrząc w niebo, a on czuje przyjemne rozpieranie w klatce piersiowej. Właśnie tak powinien zaczynać każdy dzień. Każdy powinien zamiast pędzić na następne spotkanie, żeby zarobić więcej kasy. Na co człowiekowi kasa, jeśli nie jest szczęśliwy?

Nagle Anton wraca myślami do Linusa i ściska dłoń Gabbi trochę mocniej. Tak Linus mógłby dziś leżeć z Lisą-Marie, spoglądając na to samo niebo. Ale nigdy do tego nie dojdzie. Ona leży w komorze chłodniczej przykryta prześcieradłem, a on w swoim łóżku.

Nagle Gabbi odwraca się do niego i kładzie mu dłoń na klatce piersiowej.

- Uwielbiam tak leżeć obok ciebie na trawniku i patrzeć na puchate chmurki, ale muszę już iść do pracy.

Anton uśmiecha się i kiwa głową.

- Pewnie masz rację. Ale dobrze nam tutaj, prawda?

- Najlepiej - odpowiada Gabbi i prostuje plecy. Pochyla się, całuje go w usta, wstaje i odchodzi. On patrzy za nią, widzi, że jej koszula zrobiła się mokra od porannej rosy, a stopy zostawiają ślady na wilgotnym trawniku. Czuje, że istnieje wiele rzeczy, za które może być wdzięczny. Gdyby nie jedna sprawa, jego świat byłby idealny.

Rozdział 15

Anton jest kilka minut spóźniony na poranne spotkanie. Ekipa zebrała się już na komisariacie w Trollhättan i kiedy wchodzi do sali zebrań, witają go przyjemny szmer i zapach kawy.

- Dzień dobry - mówi z uśmiechem i idzie na swoje miejsce.

Jego partnerka Bodil Thulin sięga po termos i nalewa kawy.

- Proszę - mówi i podaje mu filiżankę. - Mam wrażenie, że tego potrzebujesz.

- Tak, Bodil, nie ulega wątpliwości - odpowiada z uśmiechem.

Komisarz Petra Tallberg, szefowa wydziału do spraw ciężkich przestępstw w Fyrbodals, wstaje z krzesła. Kładzie długopis na notatniku i poprawia okulary.

- Witaj, Anton - mówi, rzuciwszy mu szybkie spojrzenie, a potem kontynuuje: - Zaczynamy od krótkiego podsumowania. Ofiara to Lisa-Marie Forsmark. Ma dwadzieścia trzy lata i mieszkała przy Storegårdsvägen w Vargön. Jej zwłoki znaleziono przy Welonie Panny Młodej wczesnym rankiem przez blogera przyrodniczego, który przyszedł tam robić zdjęcia. Natychmiast zadzwonił pod sto dwanaście. Pierwsi na miejscu byli Bellini i Jonas - dodała i skinęła głową w kierunku dwóch funkcjonariuszy siedzących w głębi sali.

- Blogger - powtarza Bodil, a potem wyciąga z kieszeni pudełeczko ze snusem i w nie stuka. - Czy to znaczy, że w sieci jest pełno zdjęć?

- Nie - odpowiada Petra. - Skonfiskowaliśmy jego aparat. Nie będzie mógł nic opublikować. W każdym razie fotografii z tego aparatu.

- Dobrze! - Bodil kiwa głową i otwiera pudełeczko, a pomieszczenie wypełnia woń snusa. Wkłada do niego palce i wprawnym ruchem nabiera szczyptę.

- Opinia publiczna się niepokoi - oznajmia Janne, jeden ze starszych policjantów, pracujący z nimi od lat siedemdziesiątych. - Rodzice dzwonią i pytają, czy mogą pozwolić dzieciom wyjść samym z domu. Żądają szybkiego zatrzymania sprawcy.

- Szlag. Co można na to odpowiedzieć? - pyta Bodil.

- Że robimy, co możemy. - Petra odgarnia długie ciemne włosy. - Postawiliśmy kamper na parkingu przed sklepem Ica Älgen i obsadziliśmy go naszymi chłopakami, żeby ludzie czuli się bezpiecznie i mogli zadawać pytania, ale też dlatego, że może zdobędziemy tą drogą jakieś informacje.

- Rozsądne - kwituje Anton.

- Tak. - Petra odwraca się do My. - Mogłabyś przedstawić technikom nasze ustalenia?

- Mogę to zrobić - odpowiada My. - Kiedy Lisa-Marie została znaleziona, miała rozległe obrażenia ciała, zarówno zmiżdżenia czaszki, jak i liczne krwiaki na ciele. Przeszukaliśmy okolicę i na podstawie tego, co znaleźliśmy, a także po pierwszej analizie odniesionych przez nią obrażeń wyciągnęliśmy wniosek, że ktoś starał się upozorować samobójstwo. - My sięga po pilota do projektora. - Zgaś - zwraca się do Tony'ego Belliniego. Ten kiwa głową, odchyła się na oparcie i wyciąga muskularne ramię w kierunku pokrętła przyciemniającego światło.

W pokoju robi się ciemno, a My włącza projektor. Na białym ekranie ukazuje się spieniona woda spadająca na mokre czarne kamienie. My zmienia ujęcie, pojawia się twarz Lisy-Marie, a po sali rozchodzi się szmer, w którym pobrzmiewa niepokój.

Zebrani widzą białą twarz z zaciśniętymi ustami, z których odpłynęła krew. Część włosów jest przyklejona do głowy,

a reszta wciągnięta przez wir wodny albo zaplątana w jakąś gałąź. Lisa-Marie wygląda jak nimfa wodna i byłaby piękna, gdyby nie wielka wyrwa w czole i puste czarne dziury tam, gdzie powinny być oczy.

Rozdział 16

Mona nie rozumie ludzi, którzy twierdzą, że z wiekiem coraz trudniej pozwolić sobie na odpoczynek. Sama nie ma z tym najmniejszego problemu. Przeciwnie. Kocha to i nie ma ochoty opuszczać swojego wspaniałego ciepłego kokonu pod kołdrą. Kiedy jednak budzik dzwoni po raz siódmy, wyłącza funkcję *snooze* i siada na łóżku. Ściąga z siebie nakrycie, spuszcza nogi, ale nadal nie wstaje. Całe ciało krzyczy, żeby się nie ruszała. Czuje się tak, jakby przejechał ją autobus. Z głośnym przekleństwem na ustach stawia stopy na miękkiej drewnianej podłodze i próbuje się podnieść.

Szlafrok leży rzucony na aksamitną otomanę w nogach łóżka. Wkłada go z zaciśniętymi zębami. Wychodzi do przedpokoju, otwiera drzwi frontowe, robi kilka kroków i wdycha delikatny zapach wczesnego lata. Widzi kaczki płynące po stawie i światło, które przesącza się przez kolumny drzew w lesie bukowym. Słońce grzeje w twarz, a ciszę przerywa odległy dźwięk klapki skrzynki na listy. Zapowiada się piękny dzień, ale nie dla wszystkich taki będzie.

Mona zbiera gazety i wraca do domu. Brzydkie rusztowania zniknęły, a drewniana fasada błyszczy świeżą bielą pod mocno spadzistym zielonym dachem z dwiema wnękami okiennymi i czterema kominami na kalenicy. Kiedy przy dużych oknach ze szprosami i pięknych dwuskrzydłowych drzwiach wyrosną czerwone róże, będzie naprawdę uroczo. Jej willa Björkås jest jak elegancka wersja Willi Śmiesznotki Pippi Pończoszanki.

Wchodzi do domu. Jasne, że jest o wiele za duży, by mieszkać w nim samotnie - czasem wydaje się opuszczony, a kiedy słychać trzaski, ma się wrażenie, że ktoś chodzi na

piętrze. W takich chwilach łatwo wmawiać sobie różne rzeczy. Jak wczoraj. Nie wyobraża sobie jednak mieszkania w innym miejscu. Kiedy dzieci były małe, często tędy przechodzili i za każdym razem czuła żal, że dom tak niszczeje. W momencie gdy postanowiła przeprowadzić się z powrotem w rodzinne strony, wiedziała, że chce mieć właśnie ten dom. Nic - ani nedorzeczne plotki o duchach i testamentach, ani wysokie koszty jego utrzymania czy konieczność poważnego remontu - nie mogło ją powstrzymać. I nie powstrzymało. Ekipa zaczęła pracę pół roku temu, a dwa miesiące, które upłynęły, od kiedy się wprowadziła, poświęciła urządzaniu wnętrza. Pieniądze naprawdę ułatwiają życie.

Robi sobie cappuccino i bierze kawę oraz gazety z powrotem do łóżka. Układa poduszki jedna na drugiej, wchodzi pod kołdrę i zaczyna czytać. Temat martwej kobiety przy wodospadzie Skäfte jest wszędzie. Nie pojawia się nazwisko Lisy-Marie, tak samo jak nie jest podawana przyczyna śmierci, ale to dopiero początek. To sprawa ma w sobie wszystko, co potrzebne mediom do stworzenia historii w odcinkach. Młoda, ładna kobieta, zamordowana pośród pięknej przyrody we własną noc poślubną. Do tego pozostawiająca po sobie zrozpaczonego i bardzo przystojnego męża. I równie zrozpaczoną matkę. Tę, którą dzisiaj Mona ma zamiar odwiedzić.

Rozdział 17

Należało ostrzec kolegów, co zobaczą. Przecież doskonale zdawał sobie z tego sprawę. I jemu wtedy zbierało się na wymioty, a teraz, kiedy widzi to znowu, ma wrażenie, że jego ciało wszystko zapamiętało, bo ściska go w brzuchu, a kwas żołądkowy przypuszcza atak. Widząc puste czarne oczodoły w białej bezkrwistej twarzy, ma wrażenie, że ma przed sobą upiora. Jakaś straszną postać, jakby wyjętą z jednego z filmów, które Wille oglądał, kiedy dorastali, i które śmiertelnie go przerażały.

My jako jedyna z zebranych najwyraźniej nie ma problemu z tym widokiem. Wpatruje się w zdjęcie dużymi, szeroko rozstawionymi oczami i rzeczowo wyjaśnia, z pozoru zupełnie nieświadoma, że pozostali czują taki niesmak:

- To wygląda gorzej niż w rzeczywistości - mówi. - Jestem pewna, że oczy wydziobały jej kruki, a nie żadna satanistyczna sekta czy szalony psychopata, jak można by pomyśleć. Kruków nie obchodzi, co w siebie wpychają, ale gdy mają do czynienia ze zwierzęciem, najczęściej w pierwszej kolejności biorą się do oczu. - My milknie, a potem dodaje: - Bez względu na to, czy ich łup jest żywy, czy martwy.

Anton przetyka ślinę. Te ptaki mogą być utrapieniem. Atakują jagnięta, cielaki i celują w oczy, gdy zrozpaczone zwierzęta próbują uciec. Do tego są równie mądre co delfiny i duże małpy.

- Gdzie jest teraz ciało? - pyta Petra, a on ma wrażenie, że słyszy w jej głosie nutę rozczarowania. Zdaje sobie sprawę, że gdyby sprawca tej zbrodni popełnionej w małej robotniczej osadzie okazał się obłąkanym sadystą, byłoby to dla niej jak dar

niebios. Potrafi sobie wyobrazić nagłówki gazet. Już teraz są wielkie, ale mogłyby być o wiele większe. Może myśli też o tym, że coś takiego zapewniłoby im więcej środków.

My przekrzywia głowę i patrzy na koleżankę.

- Zostało przetransportowane do zakładu medycyny sądowej w Göteborgu. Ale nie róbcie sobie wielkich nadziei, że znajdą coś, co może pomóc w śledztwie. Przełały się przez nią masy wody i ślady, które ewentualnie mógł zostawić po sobie sprawca, prawdopodobnie przypadły. To, że zabójstwa, jak sądzimy, nie dokonano na miejscu, jeszcze bardziej utrudnia nam znalezienie dowodów.

Petra kiwa głową w kierunku My, a potem obraca się do pozostałych w sali.

- Co wiecie o ofierze?

- Ja mam mówić? - pyta Anton, a Petra kiwa głową. Właściwie nie wie, dlaczego to robi. Może myśli, że odpowiedzialność spoczywa na nim. To on mieszka w Vargön i to jego sąsiedzi są pokrzywdzeni. Nie znał osobiście Lisy-Marie. Oczywiście wie, kim była. Różnica wieku między nimi wynosiła tylko pięć lat, ale poza tym cały ocean innych kwestii. Nigdy nie obracali się w tym samym towarzystwie, lecz i tak przez wszystkie te lata spotykał ją wielokrotnie. Jako dzieci kupowali te same cukierki w pudełkach w sklepie Ica Älgen, jeździli tym samym autobusem z hali sportowej Fyrkanten do Vänersborga i Trollhättan, pływali na tym samym kąpielisku Nordkroken. Anton wie dokładnie, kim była Lisa-Marie, nawet jeśli nie ma pewności, czy ona znała jego.

Odchrząkuje.

- Chodziła do szkoły w Vargön i w Vänersborgu. Od dwóch lat pracowała w firmie sprzątającej Jola, a od roku mieszkała z Linusem Forsmarkiem, lat dwadzieścia pięć. Przedwczoraj wzięli ślub w kościele Västra Tunhems. Wesele odbyło się w dworku Ronnum, na noc wynajęli apartament ślubny.

Wczoraj Forsmark obudził się około dziesiątej, żony nie było i nie mógł się do niej dodzwonić, więc się z nami skontaktował.

Petra stuka długopisem w bloczek.

- Nie ze swoimi przyjaciółmi?

- No, oczywiście. Najpierw dzwonił do przyjaciół i członków rodziny, ale nikt nic nie wiedział na jej temat, więc zadzwonił do nas. - Anton milknie, a potem dodaje: - Ale wtedy jechaliśmy już do niego z wiadomością.

W pomieszczeniu zapada przygniatająca cisza. Wszyscy patrzą na Antona i Bodil i myślą o tym samym. Biedacy, to oni musieli powiadomić Linusa.

- Byli dość młodzi jak na decyzję o ślubie, prawda? - pyta w końcu Petra.

- No tak, być może - odpowiada Anton. - Ale też nie jest to bardzo nietypowe w ich wieku.

- Czy on zna okoliczności jej śmierci? - pyta Petra.

Anton kiwa głową i przypomina sobie wyraz twarzy Linusa w chwili, gdy o wszystkim mu powiedzieli. Niepokój w jego pięknych oczach. Spojrzenia, które matka i ojciec wymienili za jego plecami.

- Wie, że nie żyje, gdzie została znaleziona i że podejrzewamy nieumyślne spowodowanie śmierci lub zabójstwo.

- Czy to on mógł być sprawcą?

Anton zerka na Petrę i rozkłada rękę.

- Nie wiem.

- A co wiemy? O nim.

- On... Ech... - Anton się waha. Nie chce popełnić błędu. Po raz kolejny. Przed czterema laty tak mu się spieszyło do zamknięcia sprawcy przemocy wobec kobiet, że osądził go o wiele za szybko. A przynajmniej tak to sobie tłumaczy - ale

może właśnie dlatego, że dostrzegł możliwość wsadzenia Linusa za kratki.

Rozdział 18

Mona wsiada do czarnego land rovera i zamyka drzwiczki. Kiedy silnik się uruchamia, włącza się *When All Is Said and Done* Abby. Śpiewając do wtóru, Mona rusza z miejsca, mija kościół w Vargön i wyjeżdża na Granåsvägen. Mija żółto-czerwone szlabany kolejowe, przejeżdża obok parkingu, gdzie dawniej znajdował się komisariat, zanim został zburzony, mija od dawna nieczynny sklep z odbiornikami radiowymi – neony zostały zdjęte, a dziki ogród prawie zupełnie zasłania duże okna wystawowe. Jadące z przeciwka volvo wzbija w powietrze foliowy woreczek. Mona śledzi jego lot nad jezdnią, a potem zatrzymuje wzrok na wysokim wzniesieniu, które ma przed sobą. Widok kojarzy jej się z babcią Johanną, ciepłym jej dłońmi i błyszczącymi niebieskimi oczami – jako dziecko słyszała, że je po niej odziedziczyła.

Babcia często patrzyła na góry i mawiała, że tam wysoko są rzeczy, których nie da się wyjaśnić. Mona nigdy nie pytała, jakie to rzeczy, ale słuchała jednej historii po drugiej i nie potrafiła rozpoznać, co jest prawdą, a co nie. Mama i tata powtarzali, że babcia jest trochę zwariowana, ale Mona bardzo kochała ją i jej opowieści.

Nawet dziś pamięta to uczucie, gdy babcia obejmowała ją ręką za szyję i przyciągała jej twarz tak blisko swojej, że dało się poczuć intensywną woń jej oddechu. Jak szeptała, że tam w górze jest wielu tych, którzy wypłynęli na Wyspę Odyna i zostawili ziemskie życie za sobą.

Dopiero po latach Mona zrozumiała, że oddech babci miał zapach alkoholu, a to z Odynem wzięło się z dawnych wierzeń, że góry są domem bogów i siedzibą Azów, a rzucenie się

z pionowych skał największego urwiska w Szwecji to droga do Walhalli. Zastanawia się, co by babcia powiedziała o tym, co spotkało Lisę-Marie. Z całą pewnością miałyby na to swoje wytłumaczenie.

Odziedziczyła po babci nie tylko niebieskie oczy, ale też zdolność sprawiania, że ludziom było dobrze i czuli się odprężeni. Tę umiejętność wykorzystywała wielokrotnie przy trudnych rozmowach, najpierw jako adwokat, a później sędzia. Rozmawiała z rodzicami, którzy stracili dzieci, zgwałconymi albo pobitymi przez mężów kobietami. Myślała, że takie rozmowy należą do przeszłości, a tymczasem czekały ją kolejne.

Rozdział 19

- Powiedz wprost - wtrąca Bodil, niecierpliwie machając ręką. Odwraca się do Petry: - Linusa oskarżono w przeszłości o pobicie byłej dziewczyny.

- Tak - odpowiada Anton i robi mu się niedobrze. - Ale oskarżenie zostało wycofane - dodaje szybko.

- Tak - odpowiada Bodil. - Rozpętała się nagonka na tę biedną dziewczynę. Traktowano ją jak śmiecia. Zatem pewnie nie miała innego wyjścia.

Anton kiwa głową.

- Wiele wskazuje, że to zrobił.

Bodil prycha i kręci głową.

- Wiesz co, Anton? To poniżej twojej godności. Stać cię na więcej. Przyznaj po prostu, że popełniłeś błąd. Linus nie był temu winny. Mocno na nią naciskałeś, żeby złożyła zawiadomienie, a na koniec gównem z tego wszystkiego wyszło.

- Ani ty, ani ja nie wiemy, co naprawdę się wydarzyło.

- Słuchajcie - przerywa im Petra. - Miejmy to gdzieś z tyłu głowy, ale teraz musimy skoncentrować się na faktach. Czy wszyscy goście weselni i pracownicy zostali przesłuchani?

- Tak - odpowiada Bodil. - Zrobiliśmy to wczoraj. A dzisiaj rozszerzamy ten krąg o krewnych, przyjaciół i sąsiadów, których nie było na weselu.

- Dobrze.

- Anton i ja pojedziemy dziś z My do dworku - kontynuuje Bodil, patrząc na niego. Unika jej spojrzenia i unosi do ust kubek z kawą.

- Jak rozumiem, człowiekowi, który kieruje dworkiem, zależy, abyśmy szybko skończyli. Dzwonił do mnie kilka razy -

oznajmia Petra.

- Tak. Ale to musi potrwać, ile trzeba. Nie możemy niczego pospieszać.

Petra kiwa głową.

- A matka? - pyta.

- Byliśmy u niej wczoraj, mniej więcej godzinę po znalezieniu Lisy-Marie, zanim spotkaliśmy się z Linusem.

- Jak to przyjęła?

Anton kręci głową.

- Jest zupełnie zdruzgotana, ma się rozumieć.

Petra kiwa głową. Nikt się nie odzywa.

Anton wypija trochę kawy z kubka i wypluwa ją z powrotem. Zrobiła się chłodna. Spogląda na Petrę.

- Sara była samotną matką, odkąd jej mąż, czyli ojciec Lisy-Marie, dwa lata temu popełnił samobójstwo. Od tego czasu żyła tylko dla swojej córki, jedynaczki.

Milknie. Okrucieństwa całej sprawie dodaje fakt, że mimo historii ojca Lisy-Marie jej zabójca próbował upozorować samobójstwo. A może zrobił to właśnie dlatego? Może sądził, że z tego powodu odruchowo zakwalifikują zdarzenie jako samobójstwo?

- Uważam, że powinniśmy na tym poprzestać. Zobaczymy się znowu jutro o szesnastej. Mam nadzieję, że wszyscy będziemy mieli wtedy coś nowego - mówi Petra i wstaje.

- Jeszcze tylko jedno, zanim się rozejdziemy - dodaje Anton, patrząc na My. Ta kiwa głową. - Technicy znaleźli coś, co jest trochę dziwne i nie pasuje do Welonu Panny Młodej.

Petra nieruchomieje, unosi wzrok i wlepia go w My.

- Co znaleźliście?

- Cekin.

- Cekin?

- Tak. Złoty, błyszczący, w rodzaju tych, które przyczepia się do sukienek.

Rozdział 20

Jest już jedenasta, Kiedy Mona hamuje przed domem Sary Svensson. Parkuje samochód na ulicy i idzie pod górę ogrodową ścieżką. Stara się właściwie stawiać obcasy na nierównych płytach rozpychanych przez silne chwasty, które wyrastają pomiędzy nich. Ceramiczne doniczki ustawione jedna na drugiej przy ścianie domu prawie się rozpadły od wilgoci i zimowych mrozów, a żółty szlauch ogrodowy wije się w nieskoszonej trawie jak prawdziwy wąż.

Mona wchodzi po pięciu stopniach i staje przed brązowymi drzwiami z okienkiem w kształcie diamentu, wykonanym z zielonego szkła bąbelkowego. Trzymana w rękach torebka z bułeczkami wydaje jej się nagle żałosna. Niedługo stanie twarzą w twarz z kobietą, która straciła córkę, a na pociechę przynosi jej cynamonowe bułeczki. Wydaje jej się to beznadziejne, zaciska dłoń, aż gniecie się papier, ale mimo to wyciąga rękę i naciska dzwonek.

Sara otwiera drzwi po dłuższej chwili, a kiedy już to robi, Mona musi walczyć, żeby odruchowo się nie wzdrygnąć. Na filmie ze ślubu kobieta miała na sobie obcisłą zieloną sukienkę, korzystnie podkreślającą jej szczupłą figurę. Była umalowana, a jej lśniące włosy układały się w piękną fryzurę. Tymczasem Sara, która teraz przed nią stoi, ma pulchną, wręcz gąbczastą twarz, a jej przekrwione oczy sprawiają wrażenie, jakby miały wyjść z orbit. Nieuczesane włosy opadają jej na czoło, a zarówno bluzie, jak i szarym spodniom do biegania przydałoby się pranie. Mona czuje jej zapach i cofa się o krok. Całe jej ciało krzyczy, że to pomyłka. Nie powinna była tu przyjeżdżać.

- Dzień dobry - mówi mimo wszystko, uśmiecha się lekko i ściska torebkę z bułeczkami jak dziecięcy kocyk.

Sara stoi lekko pochylona, obejmuje się, jakby marzła, i kiwa głową w odpowiedzi.

- Przeszkadzam? - pyta Mona.

Sara wzrusza ramionami.

- Chciałabym z panią porozmawiać. Mogę wejść?

Sara wpatruje się w nią i trudno powiedzieć, czy słyszała pytanie. Mona już ma je powtórzyć, kiedy Sara przestaje się obejmować i ustępuje w bok.

- Jasne - mówi obojętnie. - Proszę.

Korytarz jest zagracony, pełny butów, toreb na zakupy i ubrań. Fioletowy kask rowerowy góruje na stosie kurtek, a z rozdartej papierowej torby wysypują się stare gazety. Przy jednej ze ścian stoi stos kartonów i wygląda, jakby mógł runąć w każdej chwili.

- Pani Mona, prawda? - pyta Sara i odsuwa nogą jeden z kartonów, żeby zrobić sobie miejsce.

- Tak. Obecnie Schiller. Andersson jako dziecko.

Sara kiwa głową i wyciąga przed siebie rękę.

- Proszę wybaczyć bałagan.

Mona zauważa, że w kartonie, który Sara odsunęła, jest toster. Różowy smeg. Ma taki sam w domu, tyle że czarny. Omiata wzrokiem przedpokój i dochodzi do wniosku, że w chwiejnym stosie muszą być prezenty ślubne.

- Zwykle nie jest aż tak źle - oznajmia Sara. - Po prostu miałam tyle roboty ze ślubem... - Przeszywa ją skurcz. - A poza tym jestem sama, więc... - Gorączkowo drapie się po głowie, zakręca i wchodzi do kuchni.

- Bardzo proszę o tym nie myśleć - odpowiada Mona i rusza za nią.

Sara przystaje na środku kuchni. Stoi z uniesionymi ramionami, obgryza paznokcie i wygląda, jakby zapomniała, co miała zrobić. Mona wyciąga ku niej torbę z bułeczkami.

- Przyniosłam wypieki do kawy.

Sara odwraca się do niej, jej wzrok wędruje na torbę, a potem z powrotem na Monę. Oczy są bez wyrazu.

Mona cofa rękę.

- Czy mogę nastawić kawę, zanim porozmawiamy? - pyta z uśmiechem.

- Oczywiście - odpowiada Sara i wysuwa krzesło. Zdejmuje z niego stos gazet, kładzie go na stole wśród innych stosów i siada. Podciąga nogi, obejmuje je i zaczyna powoli się huścić tam i z powrotem.

Mona się odwraca. Znajduje na blacie ekspres do kawy i napełnia go wodą. W górnej szafce są filtry i kawa w puszcze w niebieskie kwiatki. Podczas gdy ekspres się krztusi, ona wyciąga z szafki talerz i układa na nim bułeczki. Odsuwa stosy gazet, ulotek oraz nieotwartej korespondencji i stawia talerz na stole.

- Gdzie trzyma pani filiżanki?

Sara przekrzywia głowę i spogląda na nią.

- Słucham?

- Filiżanki? Gdzie one są?

Sara wskazuje na dolną szafkę, a Mona ustawia dwie białe filiżanki z Ikei wraz z podstawkami. Kiedy kawa się parzy, ona przenosi naczynia do zmywarki i ją włącza. Potem nalewa kawę i siada naprzeciwko Sary.

- Proszę się częstować - mówi i jednocześnie uderza ją myśl, że Sarze przydałby się raczej porządny posiłek. Brak jedzenia i snu to nic dobrego. Rozgląda się. - Czy ktoś tu pani dzisiaj towarzyszy?

Sara kręci głową.

- Chyba ktoś przyjdzie wieczorem.

- To dobrze. - Mona bierze bułeczkę z talerza, bardziej po to, by mieć coś w rękach niż z głodu. - Chciałabym zacząć od złożenia wyrazów współczucia. Nie potrafię nawet sobie wyobrazić, jak może się pani teraz czuć.

- Pewnie nie - odpowiada Sara, a na jej twarzy pojawia się skurcz. Nachyla się nad stołem, kładzie głowę na rękach i wybucha płaczem. Mona wyciąga dłoń i kładzie ją Sarze na ramieniu. Siedzą tak jakiś czas, aż w końcu Sara wraca do pozycji siedzącej. - Nie wiem, co mam robić - mówi.

Mona wstaje, odrywa kawałek papierowego ręcznika i podaje kobiecie. Sara głośno wydmuchuje nos i trzęsąc się, szlocha dalej.

- Mówiłam jej, żeby nie wychodziła za męża.

Mona przekrzywia głowę. Takie słowa wydają jej się dziwne.

- Dlaczego?

- Jest pani mężatką? - pyta Sara, patrząc jej w oczy mętным wzrokiem.

Mona kręci głową.

- Już nie, ale byłam. I to dwa razy.

- No to sama pani widzi. - Macha ręką. - Lepiej żyć samotnie.

- No nie wiem - odpowiada Mona.

- Ale ona była taka młoda. Zaledwie dwadzieścia trzy lata. Miała całe życie przed sobą i trafiła na niego. Ciągłe tylko pieniądze, pieniądze i pieniądze. Gdyby nie on, to może... - Sara nie kończy zdania, sięga po bułeczkę, ale potem jakby o niej zapomina i trzymając ją w ręku, znów wpatruje się w Monę. - Wiem, co pani sobie myśli - stwierdza. - Że szukam kozła ofiarnego.

Mona kręci głową.

- Nie, nie. Myślę tylko, że próbuje pani znaleźć wytłumaczenie tego, co się stało.

Sara kiwa głową i przez chwilę obie siedzą w milczeniu. Gruba mucha odbija się od okna i spada na parapet. Mona widzi, jak owad leży i bezradnie przebiera nogami. Potem przypomina sobie pełną wzburzenia rozmowę zarejestrowaną przez kamerzystę.

- Czy ktoś mógł źle życzyć Lisie-Marie? - pyta.

- Źle życzyć? - Sara spogląda na nią. Marszczy czoło, a jej wzrok przytomnieje. - Mówiła pani, że dlaczego właściwie tu przyszła?

Mona uśmiecha się przepaszająco.

- Nie mówiłam. - A po chwili dodaje: - Pomagam przy śledztwie.

- Policji?

- Nie. - Kręci głową. - Mam innego zleceniodawcę, ale ten sam cel co policja: znaleźć osobę, która zrobiła to Lisie-Marie.

Sara patrzy na nią badawczo, ale po chwili kiwa głową.

- Wszyscy ją kochali. Zawsze tak było - mówi. Zaczyna rozdzielać bułeczkę palcami, nie jedząc jej. Kawałek po kawałku ląduje na białym papierze, a jej palce stają się lepkie od tłuszczu, cynamonu i cukru. - Nie mogło być inaczej. Jako dziecko była najśłodszą dziewczynką w okolicy. Miało się ochotę ją schrupać, taka była słodka i dobra.

Rozdział 21

- Cześć, Mattias! - Mona wsuwa głowę do gabinetu jasnowłosego inspektora sąsiadującego z gabinetem Antona.

- Cześć, Mona! Piękna jak zawsze - odpowiada Mattias, odchyła się na oparcie i uśmiecha szeroko. W górnej szczęce błyszczą aparat na zęby.

Mona wybuchła śmiechem i wchodzi. Wreszcie zrobił sobie zęby, myśli. Powinien był się tym zająć już dawno temu.

- Pochlebstwami daleko zajdziesz - mówi, wyciąga z torebki zapakowany prezent i wręcza mu go. - Słyszałam, że rodzina ci się powiększyła. Gratulacje.

Mattias się rozpromienia. Mona go zna, odkąd był dzieckiem i chodził do szkoły z Antonem. Przez lata podążali swoim śladem, a teraz został ojcem. Trudno jej zrozumieć, że ten mały chłopak z wystającymi zębami, zawsze zadający tak dziwne pytania, na które nie potrafiła odpowiedzieć, sam ma teraz dziecko.

- Wielkie dzięki - mówi, biorąc prezent do ręki. - Naprawdę nie musiałaś.

- Ech, to drobiazg. - Mona macha ręką. - To mały cud, prawda?

- Tak. Chłopczyk. Cztery tysiące pięćset sześćdziesiąt gramów i pięćdziesiąt cztery centymetry - oznajmia z dumą, wsysając aparat.

- Oj! Konkretny koleżka. Jak będzie miał na imię?

- Marcus, po tacie Julii.

Mona kiwa głową.

- Ładnie. Pozdrów wszystkich w domu - odpowiada z uśmiechem i odchodzi.

- Dzięki za prezent, Mona! - krzyczy za nią.

- Proszę bardzo - odpowiada i odgarnia grzywkę z czoła. A gdyby tak Anton też mógł się pochwalić wagą swojego dziecka? Bardzo by chciał, ale nic z tego nie wychodzi. Nie wspomniał o tym ani słowem, ale Gabbi jej się zwierzyła i zdradziła, przez co przechodzą. Rozpoczęli badania, pobrali próbki krwi, hormonów i spermy, zrobili USG. Anton będzie najlepszym tatą, jakiego potrafiła sobie wyobrazić, a Mona pewnie fantastyczną babcia. Rozsmakowuje się w tym słowie i marszczy czoło. Babcia. Wcale nie jest pewna, czy jej się to podoba. Brzmi tak poważnie. A ona przecież nie jest stara. W żadnym wypadku.

Drzwi do pokoju Antona są otwarte. Mona wsuwa głowę do środka.

- Juhuu! - krzyczy i się uśmiecha.

Anton podnosi wzrok.

- Cześć, mamó - mówi. - Właśnie się zbieram do wyjazdu, więc nie mam teraz czasu.

- Nie zostanę długo. Chciałam tylko usłyszeć, jak idzie.

Anton przekrzywia głowę.

- Ale co?

- Śledztwo. Oglądałeś film?

Spogląda na nią zdziwiony.

- Nie zdążyłem, ale obejrzę.

- To dobrze. Uważam, że powinieneś to zrobić - odpowiada Mona. Siada na krześle dla odwiedzających, zakłada nogę na nogę i wyciąga z torebki notatnik. - Sporządziłam kilka zapisków, które możesz mieć na uwadze, kiedy będziesz go oglądał.

Anton unosi brwi, a w jego oczach pojawia się rozbawienie.

- Zapisków? - pyta.

- Tak. - Mona otwiera bloczek i już ma wyrwać strony, gdy nagle nieruchomieje i jej spojrzenie spotyka jego wzrok. - Oj, wybacz. Nie chciałam ingerować, po prostu zareagowałam na kilka rzeczy, których nie wolno ci przeoczyć - mówi i z uśmiechem dodaje: - Choć oczywiście ich nie przeoczysz.

- Rozumiem, że też oglądałaś ten film.

Mona odpowiada skinieniem.

- Oczywiście, że tak.

Gdy syn kładzie dłonie na biurku i pochyla się ku niej, w jego oczach nie widać rozbawienia.

- Co ty wyprawiasz, mamo?

Mona dochodzi do wniosku, że za szybko prze do przodu. Ma zamiar powiedzieć, że pracuje nad tym śledztwem, ale zdaje sobie sprawę, że musi to zrobić w odpowiedni sposób. Pod żadnym pozorem nie może stwierdzić, że chce mu pomóc. Zabrzmiałoby to tak, jakby nie radził sobie ze swoją pracą. Oblizuje usta. Musi to zrobić odpowiednio.

- Sprawa wygląda tak - oznajmia, prostując się na krześle. - Wiesz, że Carl Skantze jest dawnym przyjacielem twojego taty.

Anton odpowiada skinieniem.

- Ma pewne trudności finansowe. Obiecałam, że zrobię, co w mojej mocy, żeby mu pomóc.

- W czym? - Anton kręci głową. - Mieszając się do śledztwa w sprawie zabójstwa?

- Nie, nie. - Mona rozkłada ręce. - To raczej kwestia udzielenia mu pomocy prawnej. Ma obawy, że on i dworek znajdą się w trudnej sytuacji z powodu zabójstwa jednej z jego klientek, i dlatego poprosił mnie o pomoc.

Anton wolno kiwa głową. Czyżby dostrzegła w jego oczach błysk podejrzliwości? Nie wierzy jej? Mona się uśmiecha.

- Ty jesteś policjantem w tej rodzinie.

Anton kiwa głową i drapie się po brodzie.

- Tak. Szkoda, że nie wszyscy wybrali tę ścieżkę.

- Masz na myśli Williama?

- Tak.

- Ale on jest dobrym człowiekiem, na swój sposób.

- Czyżby? - W głosie Antona pojawia się hardość. Poprawia mankiet koszuli. - Wiesz chyba, że jest podejrzany o oszustwo? Moi koledzy z Vänersborga mają tę sprawę na swoim biurku.

- Oj. Nie, nie wiedziałam o tym. - Mona zagryza wargi i przypomina sobie słowa Carla, że on i William mają wspólne interesy. Czy jedno może mieć związek z drugim? - Ale przecież jest dorosły - mówi. - Sam powinien odpowiadać za to, co robi. Ty ani ja nie możemy go w tym wyręczać.

- Zgadza się, nie możemy. Ale to ja muszę posłać go za kratki.

Mona kiwa głową. Jej też się nie podoba, że William wylądował po niewłaściwej stronie. Gdyby go nie opuściła, może by się tak nie stało. Anton jest z natury silniejszy i bardziej pewny siebie, a William to raczej poszukiwacz. Niespokojny duch.

- Przykro mi z tego powodu. Rozumiem, że nie jest to łatwe - mówi Mona. - Spróbuję z nim porozmawiać, jeśli to cię jakoś uspokoi. - Mona wstaje, wciąż z notatnikiem w ręku. - Nie będę ci już dłużej przeszkadzała.

Bierze torebkę i zakłada na ramię.

- Ale obejrzyj film - dodaje. - Moją uwagę zwróciły przede wszystkim dwie rzeczy. - Otwiera notatnik, wrywa strony z zapiskami i podaje Antonowi. - Oczywiście sam zobaczysz, ale i tak o tym wspominać. Myślę, że z waszą techniką dacie radę to rozwiązać.

- Badamy sprawę - oznajmia Anton, nie patrząc na notatki.

- To dobrze. - Mona się odwraca, żeby odejść, ale przystaje.

- Aha, jeszcze jedno.

- Słucham - mówi Anton z westchnieniem.

- Rozmawiałam z matką Lisy-Marie i wspominała o interesach pożyczkowych Linusa.

- O interesach pożyczkowych?

Mona wzrusza ramionami.

- Nic więcej nie wiem. - Uśmiecha się i macha ręką. - Całe szczęście, że to wy, policjanci, się tym zajmujecie.

Rozdział 22

William wypełnia przedpokój grzmiącym śmiechem i szerokimi barami. Jak to możliwe, że moi dwaj synowie tak bardzo się od siebie różnią? – myśli Mona. Z wyglądu wiele ich łączy, ale jeśli chodzi o sposób bycia... Kręci głową. William skupia na sobie uwagę. Rozdaje uśmiechy na prawo i lewo, sprawiając, że ludzie robią dla niego wszystko. To błogosławieństwo, ale i przekleństwo. Nigdy nie musiał na nic ciężko pracować, a to nikomu nie służy.

- Twój brat nie jest z ciebie zadowolony – mówi Mona, siląc się na surowy ton.

William śmieje się głośno i przeczesuje dłonią włosy.

- Co znowu zrobiłem?

- Mówi, że jesteś podejrzany o oszustwo.

- E tam. – William macha ręką, znów wybucha śmiechem i wręcza jej wielki bukiet czerwonych róż, który trzymał za plecami.

- Och, dziękuję. – Mona wsuwa nos w aksamitnie czerwone przyjemnie pachnące płatki. – Jakie piękne – mówi i podnosi wzrok. – Ale dlaczego je dostałam?

William uśmiecha się krzywo.

- Bo tak się cieszę, że moja piękna mama znów jest w domu.

Mona kręci głową, świadoma, że syn owija ją sobie wokół palca. William idzie przez życie całkowicie nieodpowiedzialnie, a mimo to w jakiś dziwny sposób wszystkie jego problemy rozwiązują się same. Ale przynajmniej jest troskliwy – to dla niej powód do radości.

Wchodzi przed nim do kuchni.

- Czyli nie zrobiłeś nic złego? - pyta i wyjmuje z szafki wazon.

- Nie, naprawdę. - William opiera się o zlew i wkłada do niego ręce. Ma na rękach mnóstwo tatuaży, niektóre tak brzydkie, że wyglądają, jakby zrobiło je dziecko. Mona podejrzewa, że powstały po pijaku.

- Mogę? - William nie czeka na odpowiedź, tylko sięga do talerza, na którym wyłożyła szynkę serrano, salami i małe miseczki z oliwkami, serami i herbatnikami. Podkrada plasterek salami, wkłada go szybko do ust i głośno przeżuwa. Mona nawet nie potrafi się tym zirytować.

- Możesz postawić talerz na patio.

William kiwa głową, wkłada do ust jeszcze jeden plasterek, bierze naczynie do ręki i odchodzi. Mona odwraca się do szafki i wyjmuje dwa kieliszki.

- Napijesz się wina, prawda?! - krzyczy za nim.

- Tak, oczywiście. Co masz? - pyta, przystając.

Przybliża butelkę.

- Czerwone. Marqués de Arienzo.

William odziedziczył po niej smak. Dzięką miłość do czerwonego wina, dobrego salami i dojrzewającego sera z kawałkiem ciemnej czekolady. Ale zupełnie tego po nim nie widać. Nie ma ani grama tłuszczu, tylko napakowane, wytrenowane mięśnie. I nawet nie musi na nie pracować. Z kolei ona zauważyła, że po pięćdziesiątce absolutnie nie da się pozbyć dodatkowych kilogramów. Wymagało to trochę czasu, ale wreszcie się z nimi pogodziła. Pozostaną z nią na zawsze, więc należy je polubić.

Mona otwiera butelkę i idzie za nim na patio.

- *Hit me* - mówi William, unosząc kieliszek. Mona nalewa mu ciemne, ceglaste wino, a potem on trzyma kieliszek w górze i przygląda się, jak matka nalewa sobie.

- Na zdrowie - mówi William z uśmiechem.

Wino ma delikatnie korzenny smak z nutką suszonych owoców, koperku i drewna, który utrzymuje się długo. Jest smaczne. Patrzą na siebie, a ona czuje, że jest w domu. Rozkoszuje się ciszą i zapachami o zmierzchu.

- Słyszałeś, co spotkało Lisę-Marie Svensson? - pyta, odstawiając kieliszek.

- Tak. Jasna cholera - mówi i poważnieje.

- Biedna dziewczyna.

- Tak. - William kręci głową. - Anton pracuje nad tym śledztwem?

Mona kiwa głową i wydaje jej się, że dostrzega w jego oczach zadowolenie.

- To dobrze? - pyta. - Że właśnie on?

William wzrusza ramionami i drapie się po przedramieniu - gdzie ma wytatuowane kółko, którego znaczenia Mona nie rozumie.

- Nasz gliniarz ma prawdziwą sprawę, to nie będzie marnował czasu na pierdoły. To dobrze. Miejmy nadzieję, że ją rozwiąże.

- Wierzę, że tak będzie.

- Ach tak? - William unosi brwi i patrzy na nią. W jego jasnych oczach nie ma już wesołości. Wyciąga paczkę papierosów, którą trzymał w podwiniętym rękawie koszulki. Podsuwa jej. - Chcesz?

Mona kręci głową, a potem przygląda się, jak William zapala papierosa. Nie podoba jej się jego hardość, ale rozumie, skąd się wzięła. William nie ma dobrych stosunków z policją, ale Mona nie chce, by patrzył na brata w taki sposób. Chce, by narodziła się między nimi przyjacielska więź. Zamierza dopilnować, by tak się stało. To może trochę potrwać, ale nie szkodzi.

Zastanawia się, czy zdradzić mu, że zdecydowała się pracować nad tą sprawą, ale postanawia poczekać. Nie może być tak, że powie Williamowi, a Antonowi nie. Unosi kieliszek w jego kierunku.

- Wznieśmy toast za szwedzkie lato i za to, by Anton rozwiązał swoją pierwszą sprawę dotyczącą zabójstwa i przyczynił się do zamknięcia sprawy.

William patrzy na Monę. Wygląda, jakby się wahał, ale po chwili unosi kieliszek.

- Zdrowie - odpowiada.

Piją. Nagle ona słyszy ten dźwięk. Znowu. Ten sam co wczoraj.

Rozdział 23

Hedda skończyła tańczyć drugi taniec i idzie do baru po coś do picia. Po plecach spływa jej kropla potu, sprawiając, że pasek stanika przykleja się do skóry. Hedda sięga po szklankę wody, gdy nagle jakiś mężczyzna chwyta ją za ramię.

- Hej, piękna damo - mówi z uśmiechem. - Co tutaj robisz? Jesteś stanowczo za piękna jak na to miejsce.

Hedda próbuje przyciągnąć rękę do siebie, ale tamten trzyma ją jak w imadle. Spogląda na mężczyznę. Nie widziała go tu wcześniej. Ma wąską, hardą twarz, a kształt dziurek płaskiego nosa przywodzi jej na myśl węża. Nie podoba jej się spojrzenie jego ciemnych oczu.

Privat nie jest dużym klubem. Belinda właśnie tego chce - żeby był mały, ekskluzywny i funkcjonalny. Posiada również Chatę, niewielką filię znajdującą się między Vargön a Trollhättan; w każdą sobotę wypełnia się miejscowymi, czasami też cholernie bogatymi Rosjanami, którzy przylatują prywatnymi odrzutowcami i przejmują lokal. Belindzie nie podoba się, że nazywają go Chatą. Chce, by używali nazwy Willa, ale plastikowa torebka nie zrobi się ekskluzywna tylko dlatego, że umieściło się na niej znaczek Gucciego. Nadal będzie to tanie gówno.

Tu, w Göteborgu, do klubu przychodzą najczęściej mężczyźni w średnim wieku, którzy mają żonę i trójkę dzieci i skarżą się na pożycie seksualne. Należy wtedy kiwać głową i się z nimi zgadzać. Muszą usłyszeć, że ktoś im współczuje.

Przychodzą też klienci o rozmaitych upodobaniach. Potrafią wymyślać najdziwniejsze rzeczy. Jak chłopak, który poliział pięćsetkoronowy banknot i chciał, żeby Hedda przed nim

ukłęknęła i o niego prosiła. Tacy ludzie lubią poniżać. Powiedziała mu, że może sobie wsadzić pieniądze w dupę, i odeszła. Takich nie przyjmuje. Naprawdę wiele przeszła w ciągu tych miesięcy: była gryziona, lizana i obmacywana. Jakiś facet przyprowadził do klubu nie do końca zrównoważoną żonę, która z zazdrości próbowała podrapać jej twarz, inny chciał wciągać kokainę z jej tyłka, a kolejny próbował ją skłonić, by stanęła na jego gołych stopach i wbijała w nie wysokie obcasy.

Jasna cholera, co za chory, spaczony świat. Pytanie, kim jest typ, który właśnie przed nią stoi. Nie potrafi go umieścić w żadnej ze znanych sobie kategorii. Oblech, ale i tak wzbudza jej ciekawość. Nie jest zwykłym przeciętniakiem, może się jednak okazać, że nienawidzi kobiet.

Nachyla się do niej, a ona czuje zapach jego wody po goleniu. Słodki i przenikliwy.

- Zawsze marzyłem, by zrobić to ze striptizerką - mówi i oblizuje wąskie usta. - Masz ciało amazonki, a jednocześnie seksownie kurewskie. - Mężczyzna przesuwając wzrok po jej cienkiej sukience, aż przeszywa ją dreszcz. - Jesteś taka piękna i pewnie nigdy byś nie odmówiła. Prawda?

Nie zdąża odpowiedzieć, zanim on dodaje:

- Niczego.

Wypowiadając ostatnie słowo, przysuwa się bliżej, a ona czuje jego ciało przez cienki materiał sukienki. Muzyka w lokalu dudni, a światło pulsuje. Hedda rozgląda się za którymś z ochroniarzy.

Mężczyzna zaczyna oddychać szybciej.

- Masz tylko jeden feler - syczy jej do ucha, a parę kropli śliny kapie jej na policzek. - Wyglądasz na szczęśliwą. Jakbyś była zadowolona, że tu jesteś. Kumasz? Za często się śmiejesz.

Hedda próbuje przyciągnąć rękę do siebie, ale jest unieruchomiona. Palce wwiercają jej się w ramię tak mocno, że

czuje ból. Stoi tak blisko tego faceta, że widzi pory jego skóry i cienką bliznę przecinającą prawą brew. Czuje ciepło jego oddechu na twarzy i próbuje się odwrócić.

- Bardziej podniecają mnie te, które wyglądają na zniszczone - mówi. - Ze spływającym czarnym tuszem i lepką szminką. Rozumiesz.

Mężczyzna podnosi dłoń do twarzy i przeciąga ukośnie od ust do brody, jakby sam rozsmarowywał sobie szminkę.

- Jak uliczna dziwka.

- Puść, kurwa, moją rękę - syczy mu do ucha i udaje jej się wyrwać.

Odwraca się i szybko od niego odchodzi. Jasna cholera. Wydaje mu się, że ona za często się śmieje i wygląda na zbyt zadowoloną. Gula w jej gardle rośnie. Hedda rzeczywiście ukrywa się za śmiechem. To pancerz, który chroni ją przed światem. Wkładała go za każdym razem, gdy zapomniano o jej urodzinach. Kiedy Mikołaj nie przychodził z prezentami. Kiedy nie miała co na siebie włożyć. Kiedy w domu nie było jedzenia ani pieniędzy, za które dałoby się je kupić. Ale to nie była jego wina. Tata po prostu o nich zapomniał. Zapomniał, że są tylko dziećmi.

Przejeżdża dłonią po ramieniu. Wie, że będzie miała siniaki w miejscach, gdzie mężczyzna zacisnął palce, ale mogło być gorzej. Potrafi o siebie zadbać. Nie pozwoli, by coś jej się stało. Tego też wcześniej się nauczyła.

Kiedy wraca pamięcią do okresu dorastania, nie rozumie, jak to mogło trwać. Przecież nie potrafił zadbać nawet o samego siebie. Ale nikt nigdy niczego nie zauważył. Ani nauczyciele, ani inni rodzice. Albo zauważyli, lecz odwracali wzrok.

Ona i brat też nigdy nic nie mówili. Kochali go mimo wszystko. Żyli dla tych chwil, kiedy zjawiał się w domu radosny. Wynagradzał im wtedy wszystkie okropności dużymi torbami

cukierków i pięknymi sukienkami, których i tak nigdy nie nosiła, bo wyglądały bardziej jak stroje dla lalek niż ubrania, w jakich można iść do szkoły. Brat dostawał zdalnie sterowane samochody, które tata zabierał i sprzedawał, kiedy potrzebował pieniędzy.

Najczęściej jednak był nieobecny i Hedda nawet dziś nie wie, dokąd szedł za każdym razem, gdy zniknął. Stali się ekspertami od radzenia sobie bez niego. Nauczyła się gotować makaron, żeby nie musieli jeść twardego, prosto z opakowania. Wiedziała, że trzeba unikać tego zielonego na chlebie i nie pić mleka, kiedy są w nim grudy. Kiedy trochę podrośli, opanowali też sztukę kradzieży. Najważniejszą lekcją było jednak to, że gdy się śmieje i wygląda radośnie, ludzie chętniej jej pomagają i wybaczą różne rzeczy.

Muzyka zaczyna dudnić i na scenę wychodzi Velvet. Ma na sobie połyskliwą czapkę z cekinami, która ma przypominać policyjną, a także policyjną koszulę, którą wkrótce zdejmie, ukazując umięśnione ciało. Wchodzi na podest tanecznym krokiem, pozwala osunąć się na ziemię pałce i kajdankom, wcześniej przejechawszy nimi po ciele. Zdejmuje czapkę, a kiedy się okręca i wyciąga przed siebie nogę, świetliste refleksy tańczą w jej długich rudych włosach. Od jej złotego stroju odrywa się kilka cekinów. Opadają na posadzkę w świetle reflektorów jak roziskrzony diamenty.

Rozdział 24

Przeciągły, pełen udręki jęk rozlegający się pośród stękania i zawodzenia sprawia, że Mona odczuwa ścisk w żołądku. Próbowwała ustalić, skąd dobiega. Wokół domu nie ma krzaka, pod który by nie zajrzała, a przy stawie ani jednego źdźbła trzciny, którego by nie odgarnęła. Okrążyła dom, uniosła leżące w stosie deski, pozostawione przez robotników, zajrzała we wszystkie kąty i zakamarki, była na dole przy małej budce i przeszła przez bukowy zagajnik obok domu, ale nic nie widziała, nie słyszała też ponownie tego dźwięku. Aż do teraz.

- Słyszałeś to? - pyta Williama. Ten zaciąga się papierosem, powoli wypuszcza dym między wargami i nasłuchuje.

- Nie - mówi po chwili. - Nic nie słyszę.

Mona wstaje i wyłącza muzykę.

- Słyszałam go też wczoraj, ale potem ucichł. To chyba jakieś ranne zwierzę.

Oboje słuchają w napięciu. Ptaki ćwierkają, w stawie kwacze kilka kaczek, przelatuje pszczoła, ale zawodzenia nie słychać. William przekrzywia głowę i patrzy na nią.

- Jesteś pewna, że to nie omamy?

Mona marszczy czoło.

- Jasne, że tak.

William wzrusza ramionami.

- Ja tam nic nie słyszę - mówi, bierze do ręki kieliszek i pije wino.

- Coś tam jest.

- Jak to brzmi?

- Nie wiem. Coś wyje i jęczy. Trochę trudno to wytłumaczyć.

- Wyje? Jak wilk?

Mona wbija w niego wzrok.

- Wilk? Nie, nie sędzę. Tu chyba nie ma wilków.

- Są, są. W tych okolicach nie występują licznie, ale się pojawiają. Sven ze wzgórza nagrał jednego jesienią, kiedy szedł po pastwisku owiec. Sprawdź jego Facebooka, to zobaczysz. Wrzucił filmik. Obraz jest cholernie nieostry, ale widać, że to na pewno wilk.

Mona wkłada oliwkę do ust i przeżuwa z namysłem. Myśli o tym, że wokół jej domu skrada się wilk, nie jest wcale przyjemna. Nagle uświadamia sobie z całą mocą, na jakim odludziu mieszka - w otoczeniu wielkiego parku, spory kawałek od najbliższego sąsiada.

Co robi, jeśli to naprawdę wilk? Przygryza dolną wargę. Przecież ma pistolet. Leży spakowany w pudle, które stoi w szafie. To jej zabezpieczenie. Może na wszelki wypadek powinna go wyjąć i naładować? Sięga po jeszcze jedną oliwkę i ją zjada.

- Zrób tak - mówi William. - Wystaw coś, co nadaje się do jedzenia, i zobacz, czy jutro nadal tam będzie. Jeśli nie, to znaczy, że coś tu przychodzi.

- Dobry pomysł. - Mona kiwa głową. - Tak zrobię.

Spogląda na zegarek.

- Wiadomości - mówi. - Chodźmy do środka. Robi się zimno, a poza tym chcę zobaczyć, co powiedzą o zabójstwie.

Idzie do salonu i włącza telewizor. William rusza za nią, siadają na kanapie i wkrótce widzą wodospad. Spieniona woda leje się obficie wśród skał, a teren jest odgradzony białoniebieską taśmą policyjną. Następuje przebitka na reporterkę, która stoi przy piknikowym stole w miejscu do grillowania. Kobieta ma jasne włosy do ramion i duże oczy. Trzyma w ręce mikrofon z białym logotypem szwedzkiej telewizji SVT. Patrzy

w kamerę, mocno marszczy czoło i zaczyna mówić: „To dzień żałoby w małej robotniczej osadzie Vargön pod Vänersborgiem. Właśnie w tym miejscu, przy wodospadzie Skäkte, wczoraj rano znaleziono ciało Lisy-Marie Forsmark. Wodospad nazywany jest potocznie Welonem Panny Młodej. Co za ironia: sama Lisa-Marie zaledwie dzień wcześniej miała na głowie welon i brała ślub w kościele Västra Tunhem. Policja ujawniła dziś, że choć sprawa początkowo wyglądała na samobójstwo, prawda jest inna. Rozpoczęto śledztwo i wiele wskazuje na to, że mamy do czynienia z zabójstwem. Policja prosi o kontakt wszystkich, którzy zaobserwowali coś niepokojącego”.

Zmienia się ujęcie i reporterka stoi tym razem przed żółtym budynkiem dworku. Wskazuje go ręką i mówi: „To właśnie stąd, z dworku Ronnum, Lisa-Marie Forsmark zniknęła podczas swojej nocy poślubnej. Jest tu ze mną osoba, która była na ślubie, a przy tym jedna z najbliższych przyjaciółek zmarłej”. Reporterka odwraca się do młodej blondynki z elegancko ułożonymi gęstymi lokami do ramion i dużymi drżącymi ustami pomalowanymi czerwoną szminką. Kobieta trzyma chusteczkę i ostrożnie osusza nią kącik oka. „Składam kondolencje. Zdaje sobie sprawę, że musi pani czuć się okropnie, stojąc dziś tutaj. Ale gdyby mimo wszystko spróbowała pani ubrać w słowa swoje uczucia, to co chciałaby pani powiedzieć?” „To potworne. - Kobieta wydmuchuje nos w chusteczkę. - Była moją najlepszą przyjaciółką. Znałyśmy się od najmłodszych lat. Kto chciałby skrzywdzić Lisę-Marie?”

Reporterka zaczyna przysuwać do siebie mikrofon, ale kobieta chwytą go i kontynuuje: „Takie rzeczy się tutaj nie dzieją. Nie dzieją się w Vargön. - Wydyma wargi i przekrzywia głowę. - Proszę wszystkich z państwa, którym wydawało się, że coś widzieli: skontaktujcie się z policją. Pomóżcie nam ująć mordercę, który przebywa na wolności. Nie pozwólcie, by śmierć Lisy-Marie poszła na marne”.

Reporterka przyciąga do siebie mikrofon, wygląda na zakłopotaną. „No tak, w małej miejscowości Vargön panuje dziś ciężka atmosfera. Oddaję głos do studia”.

Mona unosi kieliszek do ust i upija trochę wina.

- No tak - mówi, wkłada do ust oliwkę i odwraca się do Williama rozpartego obok niej na sofie. - Nikt mi nie powie, że to nie było aktorstwo.

Rozdział 25

Kiedy Hedda wchodzi do przebieralni, Buziaczek siedzi w rogu pokoju, zatopiona w stosie ubrań i połyskliwych części garderoby. Próbuje spojrzeć na Heddę, ale głowa opada jej do tyłu i widać tylko białka oczu. Hedda podbiega do niej, kopniakiem odsuwa parę butów na wysokim obcasie, pochyla się, chwytając jej wąskie ramiona i potrząsa nią.

- Buziaczek? - mówi głośno i znów potrząsa. - Buziaczek?! - krzyczy, ale nie dostaje żadnej odpowiedzi. Chwytając ją za ramię, chude i wiotkie jak łądyżka zwiędłego kwiatu, i próbuje pomóc jej wstać, ale nie jest w stanie nawiązać żadnego kontaktu.

Rozgląda się. Jak to możliwe, że nikt nie widzi, co się dzieje.

- Star, do cholery! - krzyczy. - Pomóż mi!

Star odwraca się do niej i jedno spojrzenie wystarczy, by zrozumieć, co się stało. Wstaje od toaletki i podbiega w wysokich białych butach z lakierowanej skóry i przezroczystym neglizhu. Podnoszą wspólnymi siłami drobne ciało Buziaczka, ale nogi się pod nią uginają, a głowa nadal zwisa bezwładnie.

Buziaczek jest z nich najmniejsza. Jej ciało przypomina ciało dziecka i teraz przelewa im się przez ręce jak bezkształtna galareta. Chwytają ją ponownie, a dziewczyna zawisa pomiędzy nimi pochylona do przodu.

- Kurwa, ależ ona śmierdzi. - Star marszczy nos. - Zesrała się czy jak?

- Co wzięła? - krzyczy Hedda do Velvet, która także weszła do przebieralni i patrzy na nie z góry. - Sprawdź w jej szafie.

Velvet podchodzi do szafy Buziaczka i szarpnięciem otwiera drzwi. W środku są różnokolorowe tabletki, butelka wody, buty

i cekinowe róże. Odwraca się do Heddy i rozkłada ręce.

- Kurwa, tu jest cała apteka. Nie mam zielonego pojęcia, co wzięła.

Hedda kiwa głową. Czuje, jak Buziaczek im się wymyka, więc podnosi rękę i wymierza jej policzek.

- Obudź się, do cholery! - krzyczy.

- Zabieramy ją pod prysznic - stwierdza Star i po części ciągną, a po części niosą drobne ciało. Zdejmują te nieliczne ubrania, które ma na sobie, i rzucają w róg prysznic. Zarzygała się i obsrała, cuchnie. Hedda znów ją policzkuje i próbuje pochwycić jej wzrok, ale czarne wąskie oczy patrzą, nic nie widząc.

Odkręcają wodę, a splukiwane wymioty i odchody znikają powoli w odpływie. Dziewczyna jest tak mała i krucha, że gdy pół siedzi, pół leży z podwiniętą nogą i głową spoczywającą na ramieniu, wydaje się, jakby białe, chude ciało miało się rozpaść. Ale Hedda wie, że tak nie będzie. Ciało Buziaczka wytrzyma. Przeszła więcej niż wszystkie inne tutaj. Musiała znieść przemoc fizyczną najpierw ze strony ojca, potem chłopaka, no i klientów, którym ją sprzedawali. To stąd ma te wszystkie blizny.

Hedda zaciska zęby. Rozumie, że Buziaczek musi być pod wpływem narkotyków, żeby przetrzymać każdy dzień, ale mimo to ich nienawidzi. Nienawidzi też myć pod prysznicem naćpanych ludzi, splukiwać ich śmierdzących rzygów i gówien w obleśnych kabinach z zapleśniałymi zasłonkami. Tak jak ona i jej starszy brat musieli robić z ojcem. Niepojęte, jak udawało im się zaciągnąć jego ciężkie ciało pod prysznic. Byli przecież dziećmi. Pamiętała zasłonkę prysznicową w którymś z niezliczonych miejsc, gdzie przyszło im nocować - miała różowe kwiatki i krawędź czarną od pleśni - i odór mieszający się z różanym zapachem taniego szamponu, który wyciskali na niego, żeby nie musieć dotykać jego ciała.

Choć byli mali, wpadli na to, że woda ma być coraz zimniejsza, a kiedy na końcu stawała się lodowata, czekał i podnosił na nich wzrok. Udawało mu się go skupić i na jego twarzy pojawiał się uśmiech, choć przez lata ojciec stracił niejedną zęb. Uśmiechał się, jakby wszystko było dobrze. Jakby nic się nie stało.

Kapią Buziaczka w taki sam sposób i również jej zaczyna wracać świadomość. Spogląda na dziewczyny, najpierw nic nie rozumiejąc, a później, kiedy wszystko do niej dociera, ze wstydem. Wyciągają ją spod prysznic, wycierają, ubierają w suche ciuchy, zamawiają jej taksówkę i pomagają do niej wsiąść.

Hedda patrzy za Buziaczka, gdy tylne reflektory taksówki znikają w oddali. Czy nie mogłaby dostać w życiu choćby jednej malutkiej szansy? Tak się cieszyła, kiedy robiły zrzutki i planowały, co zrobi z pieniędzmi. Ale oczywiście wszystko poszło się walić. Jak zawsze w życiu Buziaczka.

Hedda wchodzi z powrotem do przebieralni. Wkłada mokre ubrania Buziaczka do foliowej torby i podchodzi do szafy dziewczyny. Otwiera drzwi i widzi leżące w środku tabletki. Chętnie zebrałaby je wszystkie i spuściła w muszli klozetowej, ale nie może tego zrobić. Zostawia je tam i nakrywa torbą, żeby przynajmniej nie patrzeć na to gówno.

Odwraca się. Przebieralnia jest pusta. Cała reszta poszła pracować. Tych dziewczyn nic nie zatrzyma. A już na pewno nie koleżanka z krzywymi zębami.

Całe jej ciało krzyczy z bezsilności. Chciałaby znaleźć się jak najdalej od tego świata uzależnień, poniżenia i wyzysku, ale mimo to nadal w nim tkwi. Może już pozamiatane? Może to głupie z jej strony wierzyć, że zdoła się stąd wydostać?

Rozdział 26

Monę ze snu wyrывa stado walczących za oknem srok. Naciąga poduszkę na głowę, żeby stłumić ich wzburzony skrzek. Przyciska mocniej poduszkę do ucha i zagrzebuje się w ciepłym, miękkim łóżku. Jest taka zmęczona. Dziś w nocy ponownie obudziła się zrana potem. Znowu te cholerne uderzenia gorąca, które nie pozwalają jej spać. Żadne sroki nie muszą już pogarszać sytuacji.

Ochrypiły skrzek srok przywodzi jej na myśl babcię. Miała do nich szczególny stosunek. „Sroki śmieją się koło domu, zjawi się obcy” – powtarzała. Należała im się wdzięczność za ostrzeżenie. Mogło chodzić o drapieżne zwierzę, człowieka, który chciał wyrządzić jakąś krzywdę, albo – najgorsza ewentualność – jakieś zło nieprzeznaczone dla ludzkiego oka, które tylko sroki potrafią dostrzec.

Mona otwiera szeroko oczy, gdy dociera do niej, o czym właśnie pomyślała. Drapieżne zwierzę! Zdejmuje z głowy poduszkę, zrzuca z siebie kołdrę i opuszcza nogi na podłogę. Nadal czuje ból, a tego dnia siniak jest niemal czarny. Owija nagie ciało szlafrokiem i idzie prosto do drzwi – tak szybko, jak pozwala jej na to zeszytniałe o poranku obolałe ciało.

Otwiera, krzyczy do srok „Siooo!”, a ptaki znikają za bukami, zabierając rechat ze sobą.

Mona opuszcza wzrok. Szara miska, wczoraj pełna szynki serrano, jest pusta. Podnosi głowę i rozgląda się, jakby oczekiwała, że zwierzę, przed którym została ostrzeżona, będzie sobie spacerowało krętą ścieżką między przyciętymi krzewami. Ale zarówno na ścieżce, jak i na trawniku nie ma żadnych oznak życia, a krzewy pozostają nieruchome.

Czy naprawdę może się tu skradać wilk? Widziała filmik na Facebooku, o którym mówił jej syn, ale nie dostrzegła na nim nic poza czymś ciemnym poruszającym się po pastwisku. Równie dobrze mógł to być pies. Mona drapie się w brodę. Może to tylko lis, ale jaki odgłos wydają lisy?

Spogląda na błyszczący i nieruchomy staw. Może warto byłoby spytać Charlesa Backego? Powinien wiedzieć wszystko o dzikich zwierzętach. Myśląc o nim, uśmiecha się, pochyla i podnosi miskę. Wnosi ją do domu, stawia na blacie i otwiera lodówkę. Zostało jeszcze kilka plasterków szynki. Odwija papierek, wyciąga je i wkłada do miski. Potem wyjmuje jeszcze jedną miskę i napełnia ją wodą. Waha się jednak. Czy naprawdę powinna karmić to zwierzę? Zaraz potem przypomina sobie pełen bólu odgłos – bierze obie miski i wystawia je na zewnątrz.

Pochyla się nad skrzynką na listy i wyjmuje gazety, przygotowuje sobie cappuccino i w spokoju zaczyna czytać. Szybko przerzuca „Dagens industri” i „Svenska Dagbladet”. Nieco więcej czasu poświęca gazecie „TTELA”. Ten lokalny tytuł zamieścił pełen szacunku reportaż na temat zabójstwa Lisy-Marie. Znalazła się tam wypowiedź Petry Tallberg, szefowej wydziału do spraw ciężkich przestępstw. Mona nie zna Petry, ale to musi być przełożona Antona. Choć sprawie poświęcono kilka stron, nie znajduje tam nic nowego.

Podnosi wzrok. Dochodzi do wniosku, że powinna porozmawiać z Linusem Forsmarkiem. Chce go zapytać, na kogo patrzył w czasie ślubnego walca i dlaczego, ale nie wie, jak mogłaby to zrobić, żeby Anton się o tym nie dowiedział. Musi po prostu znaleźć inny sposób.

Rozdział 27

Niebieskie niebo jest pełne chmur o nabrzmiąłych kalafiorowatych kształtach. Słońce znika za jedną z nich, kiedy Mona parkuje za dworkiem Ronnum. Podnosi okulary na ciemną i wysiada z samochodu.

Jest już w pobliżu restauracji, gdy widzi Anki przecinającą rondo.

- Halo! - krzyczy i macha ręką.

Anki przystaje i odwraca się z uśmiechem, kiedy zauważa, kto to taki.

- Cześć, Mona - odpowiada.

- Wiesz, gdzie jest Carl?

- Dziś go tu nie ma. Mogę jakoś pomóc?

- Nie, chciałam z nim porozmawiać - odpowiada. Zamierzała zdać mu krótki raport z sytuacji, ale to może poczekać. - Wybierasz się dokądś? - pyta.

- Zajrzę do Żółtej Willi. W przyszłym tygodniu wprowadza się tam ekipa filmowców z Film i Väst. To znaczy, jeśli policja się zgodzi - dodaje.

Mona kiwa głową.

- Potowarzyszyć ci?

- Pewnie - odpowiada z uśmiechem Anki. - Chodź.

Mona zrównuje się z nią i idą razem w cieniu dużych dębów rosnących przy drodze. Rozmawiają o ślubie i o tym, co się stało na przyjęciu. Żwir chrzęści pod chodakami Anki, słychać szum liści poruszanych wiatrem.

- Oglądałam wczoraj wiadomości - oznajmia Mona, zerkając na Anki. - Pokazywali materiał stąd.

- Tak, widziałam.

- Rozmawiali z jakąś blondynką. Przedstawiła się jako najlepsza przyjaciółka Lisy-Marie. Kto to jest?

Anki patrzy na Monę.

- Nazywa się Nikita i cóż... - Wzrusza ramionami. - Nie wiem, czy to najlepsza przyjaciółka, ale rzeczywiście była na ślubie i znają się od dawna.

- Też mieszka w Vargön?

- Nie. W Vänersborgu. - Anki rzuca okiem na Monę - Pracuje w Domu Strachów, gdybyś chciała ją znaleźć.

Mona się uśmiecha. Czy tak łatwo ją przejrzeć? Docierają do żywoplotu otaczającego żółtą kamienną willę i przystają.

- Jak długo właściwie tu pracujesz? - pyta.

- Oj, nawet nie mam odwagi się zastanawiać. - Anki podnosi rękę i drapie się w szyję. - Zaczęłam, kiedy jeszcze chodziłam do szkoły; najpierw odpowiadałam za śniadania, a potem dołączyłam do obsługi. Od tamtego czasu minęły całe wieki, pracowałam tu, w Ronnum, już na wszystkich stanowiskach. Mój Boże, to się w głowie nie mieści. - Anki wywraca oczami. - Minęło ponad trzydzieści lat.

- Mona kiwa głową.

- A jak ci się pracuje dla Carla?

Anki wyciąga z kieszeni paczkę papierosów i częstuje Monę, lecz ta kręci głową. Wyjmuje więc papierosa tylko dla siebie.

- Słuchaj - mówi i wkłada go do ust. Zapala i mocno się zaciąga. - Mówiąc szczerze, to kompletna świnka. Traktuje pracowników z pogardą i nie potrafi utrzymać rąk przy sobie.

- Tak mi się wydawało.

Anki ponownie zaciąga się papierosem.

- Faceci. Wiecznie ci faceci - kwituje Mona i kręci głową. - Próbowełaś z nim porozmawiać?

Anki wzdycha i odpowiada skinieniem.

- Tak. Sama nie wiem ile razy.

- Ty pewnie odczuwasz to jeszcze mocniej?

Anki wzrusza ramionami i odwraca wzrok.

- Zobaczysz, że to się jakoś rozwiąże. Nie sędzę, by tu długo pobył.

Mona kiwa głową. Rozumie, że czas przestać. Anki umie o siebie zadbać. Nie potrzebuje jej porad. Mona podnosi wzrok na żółtą przybudówkę z czerwonym ceglany dachem i białymi narożami. Mieści się w niej apartament ślubny. Odwraca się do Anki.

- Czy technicy policyjni już skończyli?

- Myślę, że tak. Teren nadal jest odgradzony, ale rozmawiali już ze wszystkimi pracownikami, szperali w każdym krzaku i zajrzeli pod każdy kamień na całym terenie. - Anki mocno zaciąga się papierosem, tak, że staje się on długą wiązką żarzącego się popiołu. Powoli wydmuchuje dym i kaszle. - No i coś znaleźli.

Rozdział 28

Anki rzuca niedopałek na ziemię i wdeptuje go w żwir. Pochyla się i go podnosi. Spogląda na Monę.

- Nie można śmiecić - oznajmia. - No chodź - rzuca, wskazując głową żółtą przybudówkę. - Zajrzymy tam.

W milczeniu idą pod górę żwirową ścieżką. Mijają zielone pączkujące krzewy bzu i podchodzą do trawnika, na którym wznoszono toast za zdrowie młodej pary. Przystają przed policyjną taśmą otaczającą trawnik.

- Możemy wejść do apartamentu? - pyta Mona i wskazuje okna ze szprosami.

- Nie no, kuźwa - mówi Anki z naciskiem i kręci głową, aż jej natapirowana grzywka podskakuje. - Przecież budynek jest ogrodzony. Nie wolno nam tam wchodzić.

- Rozumiem - odpowiada Mona i obie patrzą na pusty trawnik.

- Przyjechali tu dwoma szarymi vanami, wyskoczyła z nich ekipa w białych kombinezonach, byli dosłownie wszędzie - opowiada Anki i wskazuje teren ręką. - Ale chyba nie mieli łatwego zadania. Tak to wyglądało. Cały trawnik był zdeptany, pełen niedopałków, resztek baloników i innego gówna.

Mona kiwa głową. Musieli tu pozbierać każdy drobiazg. Myśli o wszystkich małych foliowych woreczkach, które trzeba przejrzeć. Jeden na każdy niedopałek, każdy pęknięty balonik, każdą gumę do żucia. Co za robota. Teraz trawnik jest wysprzątany. Tylko samotny mlecz świeci żółto na tle zieleni, a wzdłuż granitowych fundamentów przemyka czarny kot.

- Co w takim razie znalazła policja? - pyta Mona, odwracając się do Anki.

- Spójrz tam, dokładnie pod drugim oknem - wskazuje - a zobaczysz małe drzwi w fundamencie.

Dostrzega je. Białe drewniane drzwi z czarnymi okuciami. Mają nie więcej niż półtora metra i wyglądają na stworzone bardziej dla krasnala niż dla człowieka.

- Uważają, że tam była.

Mona kręci głową.

- I niby co robiła?

- To znaczy... po śmierci. Ktoś ją tam wciągnął.

- Hm. - Mona rozgląda się w prawo i w lewo. Potem robi krok nad taśmą i wchodzi na trawnik.

- Co ty wyprawiasz?! - woła Anki. - Nie wolno ci.

- Tylko trochę się rozejrzę. Nie będę niczego dotykała. Poza tym przecież już skończyli, prawda?

Mona podchodzi do małych drzwi. Są uchylone, więc się pochyła, próbując zajrzeć do środka. Jest ciemno i cicho, a w powietrzu unosi się woń piwnicznej wilgoci. Aż podskakuje, kiedy duży pająk przebiega po ścianie i znika w ciemności.

- Widzisz coś? - pyta Anki.

- Nie, jest za ciemno. - Mona chce chwycić drzwi i pociągnąć, ale się waha. To mimo wszystko miejsce zbrodni, a śledztwo jest w toku.

- Oni myślą, że morderca próbował ją tam ukryć! - krzyczy Anki.

- Aha. A później wpadł na inny pomysł?

- Tak, musiało tak być. Możesz już stamtąd wyjść?! - krzyczy Anki ponownie, a Mona słyszy w jej głosie niepokój. Nie rozumie, co jej się stało. Dawniej niczym się nie przejmowała. Była pyskata i robiła, co chciała.

- Tak, tak, już idę - odpowiada i przesuwając wzrokiem po fundamentach, ale nie dostrzega nic poza trawą, ziemią i kilkoma kamieniami. Podnosi wzrok, zawraca i przestępuje

nad taśmą. Uśmiecha się uspokajająco do Anki. - I pomyśleć, że dawniej nigdy nie robiłaś tego, o co ktoś cię prosił.

Anki wzrusza ramionami.

- O ile pamiętam, ty zawsze robiłaś to, co ci kazano.

Wybuchają śmiechem, a potem Mona pyta:

- Ale skąd to wszystko wiesz?

Anki czerwieni się pod natapirowaną grzywką i wzrusza ramionami.

- Kiedy podaje się ludziom jedzenie i kawę, można całkiem sporo wyłapać.

Rozdział 29

Vargön od Vänersborga dzieli niecałe dziesięć kilometrów. Vargön to mała miejscowość, która rozrastała się wraz z tutejszą fabryką, a w mieście portowym Vänersborg, dawnej stolicy okręgu, przez lata kwitł handel i rozwijało się rzemiosło. Oba miasta oddziela rzeka Göta älv. Gdy Mona przejeżdża przez most, patrzy w dół na czarną wodę, która z wolna płynie pod nią. Kieruje się na Drogę Wschodnią, wjeżdża do Vänersborga, mija kościół, skręca w prawo i jedzie w kierunku ulicy Kyrkogatan do Domu Strachów. Czy też Stracha, jak mówią wszyscy. Parkuje samochód i przez chwilę się nie rusza. To miejsce budzi w niej tak wiele wspomnień. Wybucha śmiechem. Tyle razy na koniec roku szkolnego rzygała tu w krzakach.

W ogródku restauracji Domu Strachów jest komplet, więc postanawia zaczekać, aż pora obiadowa dobiegnie końca. Wtedy być może Nikita będzie mogła zrobić sobie przerwę. Zawalona robotą raczej nie będzie chciała rozmawiać.

Rusza więc promenadą, mija pomnik Fridy, jak zawsze z kwiatkiem w ręce, patrzącej na zatokę Vänersborgsviken, schodzi na Cypel Jakuba i dalej na skały nagrzane słońcem. Ciepły wiatr pieści jej policzki, gdy kobieta patrzy na żaglówkę przemierzającą spokojne wody i parę łabędzi sunących przez zatokę. Stoi tak chwilę, słuchając fal przetaczających się ponad skałami i odległych hałasów miasta. Dawniej nie mogłaby tak przystanąć. Zawsze miała coś na głowie: klienta, konieczność zabawiania gości, rodzinę - za każdym razem ktoś czegoś od niej chciał.

Po jakimś czasie zakręca i rusza z powrotem. Kiedy dociera do ciemnego drewnianego budynku Domu Strachów, przy stolikach panuje mniejszy ruch. Nad samą wodą dostrzega dwie młode kobiety. Blondynka z kręconymi włosami to Nikita. Ma przed sobą filiżankę kawy, prostuje plecy, patrzy w aparat w telefonie, przekrzywia głowę i wydyma wargi. Mona rozpoznaje też jej towarzyszkę – widziała ją na filmie ze ślubu.

Wchodzi, kupuje cappuccino i świeżo wypieczonego gofra, bierze ze sobą oba produkty i siada przy wolnym stoliku, który sąsiaduje z tamtym. Rozsmarowuje śmietanę i dżem. Wie, że to niezbyt eleganckie, ale zawsze tak je jadła. Cieszy się chrupiącym gofrem, patrzy na małe łódki podskakujące na wodzie i próbuje usłyszeć słowa wypowiedane przy stoliku obok.

- Przepraszam bardzo - mówi w końcu, wkłada do ust ostatni kawałek i ociera je serwetką.

Kobiety odwracają się i spoglądają na nią pytająco.

- Mam wrażenie, że skądś panie znam.

Nikita uśmiecha się szeroko, kiwa głową i odgarnia z twarzy pasmo włosów.

- Może widziała mnie pani w telewizji.

- Może tak - odpowiada Mona, jakby o tym nie wiedziała. - A przy jakiej okazji?

- Rozmawiano ze mną w wiadomościach. O Lisie-Marie. Zamordowanej dziewczynie - uściśla.

- A, no to już wiem. Smutna sprawa.

- Mhm, to prawda. - Nikita wpatruje się w Monę. - A kim pani jest?

- Przepraszam. Powinam była się przedstawić. Nazywam się Mona Schiller. Ja... - Mona z wahaniem zawiesza głos. - Pomagam Carlowi, w dworku Ronnum.

- Aha - odpowiada Nikita i odkłada telefon. - Czy można zobaczyć film?

- Film?

- Tak. Przecież nagrywaliście ślub.

Dociera do niej, że Nikita uważa ją za pracownicę dworku. W pierwszej chwili zamierza to sprostować, ale się rozmyśla. Nie muszą jeszcze znać jej roli. Uśmiecha się słabo.

- Zobaczymy, co z nim będzie. Najpierw policjanci muszą wydać opinię.

- Tak, tak, oczywiście. - Nikita popija kawę. - Ale zajmuje się pani tylko ślubami czy też innymi sprawami?

- Zajmuję się innymi sprawami - odpowiada Mona.

- Jak Micael Bindefeld? Organizuje pani przyjęcia? - Nikita wybucha głośnym śmiechem.

- On jest w tym bardzo dobry.

Nikita nieruchomieje i wytrzeszcza oczy.

- Zna go pani?

- Tak, trochę. - Mona kiwa głową. - Przez lata spotykaliśmy się na różnych przyjęciach.

W oczach Nikity pojawia się blask.

- Ja mam na imię Nikita. Pracuję tutaj, ale teraz mam przerwę - dodaje z uśmiechem. - A to Bea.

- Miło poznać - mówi Mona.

Tematu Lisy-Marie i Linusa nie porusza.

Rozdział 30

Siedzi po turecku wśród poduszek i z puchową kołdrą. Spięła w kok długie ciemne włosy, w ręce trzyma kanapkę z jajkiem i majonezem, a przed sobą ma otwartą książkę o marketingu. Ciemne zasłony są zaciągnięte, ale przez małą szczelinę nad drewnianą podłogą do środka dostaje się promień słońca i tylko on zdradza Heddzie, że jest dzień. Hedda wynajmuje pokój w piwnicy ceglanej willi w Karlstorp. W pokoju czuć zapach pleśni, zawsze jest wilgotno i zimno, a starsza pani, która jest właścicielką, ma tak słaby słuch, że przez ściany dobiega głośna muzyka; lubi przeboje z lat pięćdziesiątych, takie jak *Rumba w parku angielskim* i *Szminka na twoim kołnierzyku*. Hedda zna je już na pamięć. Starsza pani często do niej schodzi i pyta o to czy tamto. Niekiedy pamięć ją zawodzi i pyta kilka razy o to samo. To kłopotliwe i Hedda szuka jakiegoś innego mieszkania, ale wszystkie są takie drogie. Poza tym ma też Chatę, która w trakcie tygodnia stoi pusta. Tam ma spokój, więc często wybiera się właśnie do Chaty.

Uczy się przy włączonym telewizorze. Chce mieć aktualne informacje o tym, co się dzieje. Wiedzieć, jakie wojny właśnie się toczą, który kraj wystrzelił rakiety i jakie jeszcze gówno wymyśliła ludzkość. Każdego dnia próbuje nauczyć się czegoś nowego. Przez ostatnie dni było jednak ciężko. Dużo pracowała, uczyła się do kilku egzaminów i czuła się tak zmęczona, że padała na łóżko. Żyła jak w bańce i ledwo odróżniała noc od dnia.

Nadgryza kanapkę i przeżuując, patrzy na rulony banknotów leżące w koszyku na podłodze. Szacuje, że jest tam od dwudziestu do trzydziestu tysięcy. Oszczędza wszystko i gdy

tylko się da, deponuje we wpłatomacie. Nie lubi trzymać pieniędzy w domu, ale może wpłacić tylko dwadzieścia tysięcy w ciągu trzydziestu dni, a w bieżącym miesiącu osiągnęła ten limit.

Czasami ma poczucie, że już dłużej nie wytrzyma. Sam taniec jest okej. Nie ma nic przeciwko niemu. Ale ludzie przychodzący do klubu są jak muchy ciągnące do gówna. Każdy uważa się za wyjątkowego, a wszyscy są tylko zgrają bezproduktywnych koniobijców.

I zawsze zadają to samo pytanie. Hedda bierze kolejny kęs kanapki i wolno przeżuwa, jednym okiem patrząc w telewizor. Jak to się stało, że została striptizerką. Wtedy kłamie. Czasami mówi, że potrzebuje pieniędzy, by móc się opiekować chorą młodszą siostrą. Zwykle dostaje wtedy napiwek od współczującego klienta. Czasami mówi, że robi to, bo uwielbia stać na scenie i seksownie tańczyć dla mężczyzn, że ją to podnieca. Lubią to słyszeć. Myślą wtedy, że mają jakieś szanse. To także zwykle zapewnia dodatkowy napiwek, ale wielu facetów wkurza się po jakimś czasie, bo dociera do nich, że nic z tego nie będzie. Hedda kręci głową. Nie pojmuje, jak mogą być tak durni, by w to wierzyć.

Nigdy nie mówi prawdy - że robi to dla pieniędzy i żeby móc studiować bez pożyczki studenckiej. Nie lubią słuchać, że istnieją inteligentne striptizerki. Czują się przez to mniej ważni.

Hedda wyciąga na białe prześcieradło nogę, smukłą i wyćwiczoną, z wąską łydką, która przechodzi w małą stopę o czarnych paznokciach. Porusza palcami u nóg, wkłada do ust resztę kanapki, wyciąga lewą rękę i drapie się w łydkę, a prawą wertuje książkę. Znajduje odpowiednią stronę i pstryka długopisem.

Gdyby teraz zobaczyli ją nauczyciele z podstawówki i liceum. Wtedy miała gdzieś szkołę i imprezowała, a teraz musi się dokształcać na kursach dla dorosłych, żeby dostać się na

międzynarodowe studia polityczno-ekonomiczne. Ma najwyższe oceny ze wszystkich egzaminów i zamierza to kontynuować.

Na górze rozbrzmiewa *Rumba w parku angielskim*, Hedda sięga po laptopa, podnosi pokrywę i nieruchomieje. Zauważa coś na ekranie, bierze do ręki pilota i pogłaśnia.

- O, cholera - mówi do siebie, gdy zaczynają się wiadomości i widzi znajomą twarz. To przecież ona. Nie żyje? Została zamordowana?

Rozdział 31

- Nie mieści się w głowie, że została zamordowana - mówi Nikita, wysuwając dolną wargę. - Kto robi coś takiego? I to w małym Vargön? - Kręci głową, aż jej jasne loki podskakują na ramionach.

- Naprawdę mi przykro. - Mona przenosi wzrok z jednej na drugą. Patrzy na Nikitę, która ma sztuczne rzęsy i czerwone usta, a potem na milczącą Beę, która nie powiedziała ani słowa, odkąd usiadła przy stoliku. Przyjaciółka nie daje jej na to szansy.

- A Linus? - pyta Mona. - Jego też panie znają?

- Tak, pewnie - odpowiada Nikita, patrząc na komórkę.

- Jak on to znosi?

- Oczywiście jest przygnębiony jak cholera. Policja rozmawiała z nim kilka razy, kompletnie się załamał.

- To zrozumiałe - odpowiada Mona i miesza łyżeczką w pustej filiżance. - To musi być koszmar. Wyglądali na idealną parę.

Nikita podnosi na nią wzrok, uśmiecha się i wywraca oczami.

- No nie wiem, czy idealną.

- To znaczy?

- Mogę powiedzieć, że ładnie razem wyglądali. Linus w szkole należał do chłopaków, w którym wszystkie trochę się podkochiwały. Ciacho, rozumie pani?

- Tak, rozumiem. - Mona kiwa głową. - Za moich czasów było tak samo.

Nikita wybuchła śmiechem, jakby nie do końca wiedziała, co zrobić z tą informacją.

- Linus zawsze po prostu się prześlizgiwał, jeśli pani wie, co mam na myśli. Mówię to bez złośliwości, po prostu taki jest. Dlatego tak dobrze do siebie pasowali.

- Jak to?

- No, po prostu należeli do tego samego typu ludzi. - Nikita rzuca okiem na Beę i kontynuuje: - Niezbyt ambitnych, rozumie pani?

- Nie jestem pewna.

- Pozostawali w tyle. Ja i Bea mamy mnóstwo planów na życie. Prawda, Bea? - Koleżanka kiwa głową, ale Nikita kontynuuje, jakby tak naprawdę wcale jej nie obchodziło, czy Bea się zgadza. - Ale oni, że tak powiem, nie mieli żadnych ambicji. Jakby Linus nie rozumiał, że nie można w nieskończoność żyć dawnymi osiągnięciami. To znaczy... - Dziewczyna wywraca oczami. - W ogólniaku może to i słodkie, kiedy się jeździ na tylnym kole i wstaje na kacu w środę, ale u dorosłego mężczyzny przestaje to być już takie atrakcyjne. Czy fajnie mieszka się z chłopakiem, który zawsze myśli, że ktoś inny wszystko za niego rozwiąże? - Nikita kręci głową. - Szczerze mówiąc, nie rozumiem, jak L-M z nim wytrzymała. Jest słodki i uroczy, ale nie ma przecież żadnej przyszłości. - Nikita znów zerka na telefon. - Na pewno słyszała pani historię z Mią, jego byłą dziewczyną.

- Nie. - Mona kręci głową. - Nie słyszałam.

- Aha - odpowiada Nikita i podnosi rzęsy bokiem palca wskazującego. - Myślałam, że wszyscy ją znają. Wtedy rzeczywiście było mi go trochę żal. Został oskarżony o to, że ją pobił. Śledztwo zostało umorzone. A jak było naprawdę, nikt nie wie. - Nikita kręci głową. - Kurde, tutaj niczego nie można utrzymać w tajemnicy. Gęby się ludziom nie zamykają.

Nie to co tobie, myśli Mona, ale nic nie mówi, tylko zgodnie kiwa głową.

- Tak, ale w końcu wszyscy rzucili się na Mię - mówi Bea, a Mona prawie podskakuje ze zdziwienia, że słyszy jej głos. Jest słaby i trzeba się wsłuchać, ale wyczuwa się w nim coś w rodzaju wzburzenia, jakby Bea chciała powiedzieć więcej.

- Tak, ma się rozumieć - wtrąca szybko Nikita i zerka z irytacją na Beę. - Nikt nie może się spodziewać, że zaatakuje Linusa bezkarnie. Obsmarowali ją wszędzie na Insta i na Snapie. To wszystko gdzieś tam jest. Założę się, że policja sprawdzi to na samym początku. Nie uważa pani?

Mona kiwa głową. Takie rzeczy potrafią się przykleić na całe życie. Bez względu na to, czy człowiek naprawdę coś zrobił. Nikita ma pewnie rację, że Anton ponownie sprawdzi historię Mii.

- Co mówi się teraz w mediach społecznościowych o Lisie-Marie?

Nikita i Bea patrzą na siebie.

- Było raczej spokojnie - odzywa się w końcu Nikita.

- Czyli nikt nie został wskazany jako morderca?

- Nie. Ty też nic nie widziałaś, prawda?

Mona patrzy na Beę, gdy ta przecząco kręci głową. Potem przypomina sobie o pieniądzach, które jest winien Linus, i o niespokojnym spojrzeniu, które zatrzymało się na kimś w czasie weselnego walca.

- Muszę tylko spytać o pewną sprawę - oznajmia, nachylając się. - Zauważyły panie coś nietypowego w zachowaniu Linusa na ślubie?

- To znaczy? - dopytuje Nikita z szerokim uśmiechem.

- Wydawał mi się trochę... - Mona zawiesza głos. - Sama nie wiem... czymś zaniepokojony - dodaje.

- Ale pani tam przecież nie było - wtrąca Bea.

- To prawda. Ale widziałam film.

- Aha - odpowiada Bea z namysłem.

- Nie wydaje się pani, że to po prostu z nerwów? - odpowiada Nikita. - Przecież nie każdego dnia bierze się ślub.

- Tak, możliwe. Ale to się działo wieczorem, kiedy największe nerwy powinny mu już minąć.

Nagle Bea wstaje. Mona i Nikita podnoszą na nią wzrok.

- Yy... - zaczyna i robi krok do tyłu. - Muszę już iść. Praca.

Mona odchyła się na oparcie i widzi, że Bea bierze do ręki torebkę. Odwraca się do Nikity.

- Idziesz? - pyta.

Nikita kręci głową.

- Dopiję tylko kawę. I przyjdę.

- Ale przecież miałaś mnie odwiedzić.

Nikita patrzy na nią, a potem na zegarek.

- Tak, ale już nie zdążę. Za piętnaście minut wracam do pracy.

- Nie mogłaś powiedzieć? - Bea gwałtownie przewiesza pasek torebki przez ramię. - Teraz się spóźnię.

- Chyba nie odpowiadam za to, czy przychodzisz do roboty na czas.

Bea przewierca ją wzrokiem, posyła Monie wściekłe spojrzenie i odmaszerowuje. Mona dochodzi do wniosku, że powinna z nią porozmawiać nieco dłużej. Najlepiej bez Nikity.

Rozdział 32

Anton z szelestem odwija kanapki z papieru śniadaniowego. Unosi do ust kromkę domowego chleba na zakwasie ze smażonym jajkiem i kiszoną czerwoną cebulą i bierze kęs. Chleb jest idealnie wypieczony. Anton przeżuwa go z przyjemnością, odchylając się na oparcie biurowego fotela, myśląc o wieczorze i o tym, że będzie kontynuował budowę hamaka nad jeziorem. Wyobraża go sobie już po zakończonej pracy, jak razem z Gabbi wyściełają go poduszkami, a potem siedzą blisko siebie i powoli się huśtają, patrząc na zachód słońca.

Gryzie kanapkę. Przychodzi mu do głowy, że powinien zrobić też stolik. Postawią na nim szklanki i miski i będą długo siedzieć, spoglądając na jezioro. Wyobraża sobie małą drewnianą łódkę, świeżo zabezpieczoną smołą i podskakującą na wodzie przy pomoście. Chlupocząc o skały wodę, nartniki biegające po jej powierzchni i małego okonia, gdy skacze, pozostawiając kręgi na tafli. Szczęściarz z niego, że może mieszkać w takim raj. Dom tak wiele dla niego znaczy. Brakuje mu tylko tupotu małych nóżek.

Nagle czuje ssanie w żołądku i przypomina sobie zropaczony krzyk Sary. Tak pełen bólu, że przeszył go na wskroś. Wciąż rozbrzmiewa w jego snach. Odgłos zdruzgotanej matczynej miłości. Sam nigdy nie byłby w stanie opuścić własnego dziecka, jak zrobiła to jego matka.

- No proszę, siedzisz sobie i wypoczywasz - jego myśli przerywa Bodil, wchodząc do pokoju w brudnych butach.

- Tak - odpowiada Anton i pochyla się na krzesło. Przez mrok, który zagnieździł mu się w myślach, zrobiło mu się

niedobrze. Spogląda na Bodil z uśmiechem. – Siedzę tu sobie i odpływam myślami.

– Tak, masz taki zwyczaj – odpowiada Bodil i szeroko rozstawiając nogi, siada na jednym krześle dla gości. – Gdzie jesteś dzisiaj? W kraju? Czy może w Toskanii albo nad jeziorem Garda?

Anton wybucha śmiechem.

– U nas nad jeziorem – odpowiada, ale nie wspomina o mamie ani Sarze.

Bodil się nachyla, a on czuje jej zapach. Jak zwykle przyniosła ze sobą delikatną woń gospodarstwa i oleju silnikowego. Nie jest w żaden sposób nieprzyjemna, Bodil tak po prostu pachnie. Ma małe gospodarstwo z kilkoma krowami, kurami i dwoma końmi, a jego zapach jest z nią zrośnięty równie mocno jak zapach ryb z pracownikiem sklepu rybnego.

– Jasne – mówi Bodil i drapie się po krótkich, ostrzyżonych domową metodą włosach, które sterczą we wszystkie strony.

– Trzeba umieć doceniać w życiu drobne przyjemności. Na przykład smaczną kanapkę z domowego chleba na zakwasie. – Podsuwa jej paczkę z jedzeniem. – Jest też dla ciebie.

– Nie, dzięki. Właśnie jadłam pieczeń wieprzową z brązową fasolą – odpowiada Bodil i klepie się po brzuchu. – Ale ty jedz, a jednocześnie będziemy rozmawiać.

Anton kiwa głową i wyciąga nową kanapkę, a policjantka mówi dalej:

– Rozmawialiśmy ponownie ze wszystkimi gośćmi weselnymi i nikt nic nie widział. Kilkanaście osób nocowało w dworku, ale o świecie nikt nie słyszał nic niepokojącego.

– To chyba nie takie dziwne – stwierdza Anton i wgrzyza się w kanapkę.

– Większość była pewnie na gazie, a wtedy sen jest twardy. Zgodnie z informacjami, które udało nam się zebrać, wygląda

na to, że ślub i późniejsze wesele przebiegły bez większych sensacji. Jeden z gości za dużo wypił i zaatakował drugiego, ale czy zdarzają się wesela bez czegoś takiego?

- O co poszło?

- Ech, odżyły jakieś stare urazy, jak to u facetów, którzy mają za dużo w czubie.

- Wiesz, czego dotyczyła ta kłótnia?

- Tego co zwykle. Jeden przystawiał się do kobity drugiego.

Anton kiwa głową i bierze kolejny kęs kanapki. Bodil patrzy na nią.

- Słuchaj - odzywa się. - Chyba zmieniłam zdanie i jednak zjem.

- Słusznie! - odpowiada Anton, zadowolony, że nabrała ochoty na poczęstunek. Podsuwa Bodil kanapkę. Anton patrzy na nią i czeka na opinię.

- Sam upiekłeś chleb?

- Tak.

Bodil unosi z uznaniem brwi.

- Naprawdę dobry.

- Dzięki. Miło usłyszeć coś takiego z twoich ust.

Bodil odpowiada skinieniem i przetyka duży kęs.

- Łamiemy sobie głowy nad tym cekinem. Prosiliśmy o pokazanie nam wszystkich strojów z tamtego wieczoru. Wygląda na to, że nie był częścią sukienki nikogo z gości weselnych.

- Naprawdę?

- Tak. Sporo świecidełek i tego typu pierdół wisiało na sukienkach, butach i torebkach, ale nigdzie nie znaleźliśmy akurat takiego rodzaju cekinów.

Anton kiwa głową z namysłem.

- Powodów może być kilka.

- Tak. Może to w ogóle nie ma związku ze sprawą.

- Niewykluczone. Ale przecucie podpowiada mi, że to będzie miało znaczenie.

- Mnie też - zgadza się Bodil. - Oglądałeś film?

- Oglądałem. I wszystkie zdjęcia zrobione przez gości.

- Zauważyłeś to samo co Mona?

- Tak. Mona ma rację. Linus sprawia wrażenie, jakby się za kimś oglądał. To nie musi nic znaczyć, ale mimo wszystko myślę, że coś w tym jest.

- Ślub wiąże się z wielkim napięciem. - Bodil drapie się w szyję, aż zostaje jej czerwony ślad. - Może chodzi tylko o to?

- Niewykluczone. Ale mimo wszystko uważam, że powinniśmy z nim o tym porozmawiać. Wezwiesz go?

- Już wzywam - odpowiada Bodil i wstaje. Opuszcza wzrok na kanapki.

- Mogę jeszcze jedną?

- Oczywiście. Częstuj się.

Bodil sięga po kanapkę.

- A nerwowa rozmowa, którą odbyła Lisa-Marie? - pyta.

- Rozmawiałem z chłopakami od filmu. Nie pamiętają żadnej nerwowej rozmowy. Ale nasi technicy wciąż pracują nad tym fragmentem. Nadal nie można zrozumieć ani słowa, ale mam nadzieję, że uda im się coś ustalić.

Rozdział 33

Bea przecina trawnik i wychodzi na zwirową ścieżkę prowadzącą pod górę do Kyrkogatan. Idzie zdecydowanym krokiem. Ani razu nie zerka na małą czarną torebkę, która objęła jej się o biodro.

Mona odwraca się do Nikity.

- Naprawdę nie chciałam zajmować paniom czasu. Jeśli chce ją pani odwieźć, to...

- Ee, nic się nie stało - przerywa Nikita, machając ręką. - Dla Bei to, co się stało, jest cholernie ciężkie. Bardzo to przeżyła, ale czasami... - Nikita wzrusza ramionami - zachowuje się jak *drama queen*.

- Rozumiem - odpowiada Mona, choć wcale nie uważa, że Bea należy do tego typu ludzi. Wręcz przeciwnie. - Ale cieszę się, że pani może zostać i porozmawiamy trochę dłużej - dodaje z uśmiechem. - Zdąży pani wypić jeszcze jedną kawę?

Nikita wygląda na zdziwioną, ale odzyskuje rezon.

- Tak, z chęcią.

- Zajmę się tym.

Mona wstaje i idzie do kawiarni. Zamawia kawę przy kasie, czeka na nią i zabiera ze sobą filiżanki. Kiedy wraca, Nikita siedzi z nosem w telefonie, a jej kciuki pracują z zawrotną prędkością.

- Coś nowego? - pyta Mona, stawiając przed nią kawę.

Nikita podnosi wzrok i kręci głową.

- Nie - odpowiada, dopisuje jeszcze kilka słów i odkłada telefon na stolik. - Jakiego rodzaju eventami się pani zajmuje? - pyta i zaczyna okręcać jasny lok wokół palca.

Eventami? Waha się, ale nie może nic na to poradzić, że Nikita wyciągnęła taki wniosek. Rozmowa musi dotyczyć Bindefelda. Mona rozkłada ręce.

- W zasadzie dowolnymi: od castingu do filmu po, dajmy na to, ceremonię otwarcia. Żadnych ograniczeń. Trzeba przyznać, że pojęcie porad prawnych rozumiała bardzo szeroko.

- Casting do filmu? - Nikita się przeciąga, a w jej oczach ponownie pojawia się błysk. Mona przypomina sobie, co pomyślała, kiedy zobaczyła ją w wiadomościach.

- Tak. Role główne są już najczęściej obsadzone. Ale przy tych drugoplanowych i ze statystami mogłabym pomóc, jeżeli poszukuje się czegoś konkretnego. Wytwórnia Film i Väst wciąż kręci coś nowego.

- Szuka pani kogoś obecnie?

- Nie. Teraz nie. A byłaby pani zainteresowana, gdyby coś się pojawiło?

- Tak, jak najbardziej. - Nikita zdecydowanie kiwa głową. - Zostać aktorką to moje wielkie marzenie. Nie chcę skończyć jak Lisa-Marie.

Mona odpowiada skinieniem.

- To znaczy, że nie chce pani pracować jako sprzątaczką?

- Nie. Nie to miałam na myśli.

Mona unosi brwi.

- A co takiego?

Nikita się rozgląda, jakby chciała się upewnić, że nikt jej nie słyszy, a potem nachyla się do Mony.

- Jest taki klub.

- Proszę mówić dalej. - Mona też się nachyla, ich twarze są teraz blisko siebie.

- Mieści się w pewnym domu. Między Vargön a Trollhättan.

- Okej. Jaki klub ma pani na myśli?

- Nie wiem, jaką nosi nazwę, ale prowadzi go ktoś, kto nazywa się Bauer. No wie pani, jak ten malarz, który malował trolle i takie tam.

- Tak, wiem, kim był Bauer.

- Lisa-Marie tam pracowała.

- Jako kto?

Nikita jeszcze bardziej ścisza głos.

- Jako striptizerka.

Rozdział 34

W miarę jak Mona wjeżdża na górę Halleberg, krajobraz zmienia charakter. Drzewa stają się niższe i bardziej sękaty, a droga robi się prostsza. W samochodzie rozbrzmiewa *When I Kissed the Teacher* i nagle Mona znów jest przed lustrem w piwnicy i trzyma w rękach skakankę. Pamięta nawet teledysk z Magnusem Härenstamem w roli zawstydzonego nauczyciela. Sama, jak wiele innych dziewczyn, nawet trochę jak Nikita, marzyła o karierze artystki, tyle że w branży muzycznej. Wybuchła śmiechem, bo dostrzega teraz niedorzeczność tego pomysłu, zwłaszcza że ledwo potrafi zaśpiewać cokolwiek czysto. Nie powstrzymuje jej to jednak przed pełnym zaangażowaniem śpiewaniem, aż do momentu, gdy droga się kończy, a samochód wjeżdża na parking dla odwiedzających rezerwat przyrody.

Wyłącza silnik, a kiedy otwiera drzwi, muzyka się urywa i zapada ogłuszająca cisza. Krajobraz zaciska się wokół niej, przez krótką chwilę czuje się kompletnie odizolowana. Nagle jednak dostrzega idącą ku niej Sussie.

- Cześć, Mona. - Sussie macha ręką, a Mona skupia wzrok na limonkowej opasce fitness na nadgarstku kobiety.

- Cześć - odpowiada Mona, bierze czapkę i wciska ją sobie na głowę.

- Naprawdę się cieszę, że wróciłaś - mówi Sussie i kiedy się przytulają, chichocze z zadowoleniem. - Będzie tak samo jak dawniej.

Mona się uśmiecha. No, myśli, może nie do końca tak samo. W ciągu tych piętnastu lat jej nieobecności wiele się wydarzyło.

- Jak leci w sądzie? - pyta Mona, gdy idą leśną ścieżką.

- Tak jak dawniej. Te same przestępstwa, ci sami bandyci, tylko trochę większa sztywność stawów i mniej włosów na głowie.

Mona się uśmiecha. Kiedy pracowała jako sędzia w sądzie rejonowym w Vänersborgu, Sussie była jej sekretarką. Znała wtedy wszystkich recydywistów w regionie równie dobrze, jak ludzi pracujących w wymiarze sprawiedliwości. Naprawdę przyjaźniła się z kilkoma osobami z tego drugiego grona i często spotykali się po pracy w browarze Strömmarn albo na domówkach. Sussie należała do tej paczki.

- Ależ za tobą tęskniłam - mówi, a kiedy wychodzą na otwartą polanę, czeka na nią i bierze Monę pod rękę. - Ale co właściwie sprawiło, że wróciłaś do domu? Zakładałam, że było ci dobrze w Londynie i w Marbelli. Nie rozumiem, dlaczego rezygnujesz z tego na rzecz Vargön.

Mona zerka na nią i idzie dalej przed siebie po porośniętym mchem miękkim podłożu.

- Oczywiście chodzi o Antona i Williama. Straciłam wiele lat, które mogłam przeżyć z nimi. Teraz próbuję je odzyskać.

- Rozumiem. - Sussie ściska jej ramię, a potem spogląda na nią z powagą. - Da się to zrobić?

Mona nie brała pod uwagę, że to okaże się niemożliwe. Ale może powinna? A jeśli jest za późno? Jeśli Anton i William nie będą umieli jej wybaczyć, że ich opuściła? Są grzeczni i mili, kiedy się z nimi spotyka, i wydają się szczęśliwi, że ją odzyskali, ale nie wie na pewno, co sądzą o niej w głębi duszy?

Kiedy tylko pojawiają się takie myśli, tłumaczy sobie, że mieli wybór i obaj postanowili zostać z Peterem. To on wziął na siebie odpowiedzialność za nich. Miała wymagającą pracę, najpierw jako adwokatka, a potem sędzia, i często zostawała w pracy po godzinach. Z kolei Peter jako inspektor Zarządu Dróg miał stałe godziny pracy i zawsze potem mógł wrócić do domu. Nie ma się co dziwić, że woleli zostać.

- Myślę, że raczej się uda - oznajmia Mona, zerkając na Sussie. - Spotykamy się na okrągło, William był wczoraj w domu i spędziliśmy przyjemny wieczór. Całe szczęście, że są media społecznościowe - dodaje ze śmiechem. - Bez nich trudno byłoby mieć ich na oku przez te wszystkie lata.

Sussie patrzy na nią sceptycznie.

- Ale poza tym rozmawialiście, prawda?

Mona śmieje się głośno i ma nadzieję, że Sussie nie słyszy, jak pusto to brzmi.

- Tak, oczywiście, że z nimi rozmawiałam - odpowiada. Ale prawda jest taka, że nie odbyli aż tylu rozmów, ilu by sobie życzyła. Oczywiście kontaktowali się w każde urodziny i Boże Narodzenie. Ale oprócz tego stanowczo za rzadko.

- Pewnie czasem cię odwiedzali - mówi Sussie ostrożnie.

- No tak - odpowiada Mona. I tym razem nagina prawdę. Spotykali się, ale nie u niej w domu. Nie chciała, by się tam pojawiali. Ryzyko było zbyt duże. Zapraszała ich za to na wycieczki do Tajlandii, Australii i Chin. To tam spędzali razem czas.

Docierają do pomostu. Sussie puszcza jej ramię i rusza przed siebie, starając się utrzymać równowagę. Mona idzie tuż za nią. Kiedy są już po drugiej stronie, pada pytanie, na które czekała. To, na które będzie musiała odpowiadać wiele razy.

- Co właściwie stało się z Alexandrem?

- Umarł - odpowiada Mona, tak jak sobie postanowiła.

- Domyśliłam się - odpowiada Sussie i przeskakuje omszałą gałąź leżącą na ścieżce. - Ale jak? Zachorował?

- Tak. Zachorował - kłamie Mona i odsuwa nisko wiszącą gałąź. - Na raka trzustki. Były przerzuty, więc poszło bardzo szybko. Wszystko trwało zaledwie kilka miesięcy.

Sussie przez chwilę milczy. Potem mówi:

- Przykro mi to słyszeć. - I dodaje: - *Fuck cancer.*

- Tak. *Fuck cancer* - odpowiada Mona. Szczerze. Mimo że Alexander wcale nie umarł na raka, lecz z zupełnie innego powodu.

Rozdział 35

Wędrują w milczeniu z powrotem przez las, po obejrzeniu kamiennej formacji nazywanej Amboną, w miejscu, gdzie góra wpada do jeziora Wener – widok jest niesamowity. Przedzierają się przez magiczne lasy, obalone pnie świerków, porośnięte mchem kamienie, mijają jasne dębowe zagajniki, gdzie na drzewach śpiewają ptaki. Cisza między nimi wcale nie jest niezręczna. Mona rozkoszuje się otoczeniem i tym, jak stopy zapadają się w miękką ścieżkę. Ma nadzieję, że po drodze spotkają Charlesa Backego, który wciąż nawiedza jej myśli. Mona odwraca się do Sussie i pyta:

- Znasz może leśniczego Charlesa Backego?

- Tak. - Sussie kiwa głową. - Choć zależy, o jakiego rodzaju znajomości mówisz. Wiem, kto to taki, i kilka razy z nim rozmawiałam.

- Kilka dni temu pomógł mi, kiedy spadłam z konia.

- Wyobrażam sobie. Charles jest bardzo miły. I kulturalny. Powiedziałabym, że to prawdziwy dżentelmen w starym stylu. Gdybym nie mój Stefan, to...

- Czyli nie jest żonaty?

Sussie zerka na nią z krzywym uśmiechem.

- Był. Ale żona od niego odeszła.

- Wiesz dlaczego?

- Nie. - Sussie kręci głową. - Krąży na ten temat wiele plotek, ale pewnie po prostu poznała kogoś innego - dodaje i ponownie zerka na Monę. - Tak jak ty.

Mona patrzy jej w oczy, a potem odwraca wzrok. Zdaje sobie sprawę, że o niej plotkowano. Zostawić męża i dzieci - tego się

po prostu nie robi. Mężczyźnie może uszłoby to na sucho, ale kobiecie w żadnym wypadku.

Nie miała jednak wyboru. Gdy, siedząc na sali sądowej, zobaczyła wchodzącego Alexandra Schillera, już było po niej. Wtedy jeszcze tego nie wiedziała, ale gdy wraca myślami do tej chwili, dochodzi do wniosku, że tak to dokładnie wyglądało.

Postanawia zmienić temat.

- Co w takim razie mówią plotki o Lisie-Marie?

- Och, to takie przykre - odpowiada Sussie i kręci głową. - Była z nich taka słodka para. Jak marzenie. Przyszłość stała przed nimi otworem. O ile wiem, wygrali nawet na loterii, więc było ich stać na podróż poślubną. I nagle coś takiego. Jakiś szalenciec - stwierdza Sussie i wzdycha. - Biedna Sara.

- Tak.

- Ta to dopiero ma ciężko. Nie wiem, czy znasz całą historię: dwa lata temu jej mąż popełnił samobójstwo.

Mona przystaje.

- Słyszałam o tym.

- Sama go znalazła. Przeciął sobie nadgarstki w garażu.

- O Boże. - Mona myśli o garażu przy białej willi. Sara mija go każdego dnia i pewnie przypomina sobie, co widziała w środku. Że też jest w stanie nadal mieszkać w tym miejscu...

- Lisa-Marie była wtedy w domu. I miała u siebie koleżankę, więc dzwoniąc na policję, Sara musiała pilnować, by dziewczyny nie poszły do garażu. - Sussie kręci głową. - Przecież mógł to zrobić gdzieś indziej i o innej porze. Co za egoizm z jego strony.

Mona zerka na Sussie. Nie nazwałaby tego egoizmem. Kiedy ktoś postanawia odebrać sobie życie, wzgląd na innych nie znajduje się raczej na szczycie jego listy.

- Wiesz, z jakiego powodu się zabił?

- Nie. - Sussie wzrusza ramionami. - Pewnie miał depresję. W dzisiejszych czasach ma ją co drugi człowiek, ludzie ganiają do psychologów i na terapię. Tak jak mówiłam, Sarze nie jest łatwo.

Mona kiwa głową. Sussie nie wspomniała ani słowem o tym, że Lisa-Marie była striptizerką, więc pewnie o tym nie wie. Coś jednak nie daje Monie spokoju. Dwie z trzech osób w rodzinie nie żyją, a zgony nie nastąpiły z przyczyn naturalnych. Coś tu nie gra.

Rozdział 36

Dawny strip club w Bryggum pod Vargön, po drodze do Trollhättan, został odświeżony i ponownie otwarty. Scenę wzmocniono, wymieniono lustra, a rury wypolerowano. Bar wygląda ładniej, a stoliki i krzesła zostały przeniesione z klubu Privat, do którego kupiono nowe. Belinda Bauer znalazła następną grupę klientów. Bogaci Rosjanie nie czują się już mile widziani w dużych miastach Europy, więc muszą znaleźć sobie inne rozrywki. Bauer proponuje im coś nowego i egzotycznego na szwedzkiej prowincji – polowanie z królem Szwecji, spotkania z hollywoodzkimi gwiazdami i pokaz striptizu w wykonaniu pięknych szwedzkich dziewcząt.

Wypełniają więc prywatne odrzutowce wódką, szampanem i kawiozem, przelatują nad Bałtykiem i lądują na lotnisku Trollhättan-Vänersborg, skąd są odbierani i przewożeni do Bryggum. Na miejscu okazuje się, że król Szwecji bywa tam zaledwie raz w roku, a i wtedy szanse na zobaczenie go są bardzo ograniczone, nie mówiąc już o polowaniu w jego towarzystwie. Kiedy zaś hollywoodzkie gwiazdy kręcą coś w Trollywood, równie trudno podejść bliżej. Ale na striptizerki można liczyć zawsze. Pozwalają się też do siebie zbliżyć.

Hedda nienawidzi pracować w tym miejscu. Wsadzają je do dużych taksówek, przewożą z macierzystego klubu w Göteborgu i gromadzą w jednym budynku jak stado bydła. Bogaci Rosjanie dają dobre napiwki, ale mimo to są nieznośni i wymagający.

Wykonała pierwszy taniec, a potem poszła usiąść przy barze, który składał się z beczki po oleju przykrytej lakierowaną dębową deską. To niezbyt eleganckie, ale ma swoisty wiejski

urok. Na ścianie za barem wisi kilka przykręconych półek. To również zwykłe deski z ustawionymi rzędami butelek. Na czerwonych tapetach z medalionowymi ornamentami wiszą myśliwskie trofea: poroża łosi, głowy jeleni i wypchana głowa dzika. Cały ten lokal jest makabryczną kombinacją chaty myśliwskiej, klubu ze striptizem i amerykańskiego wiejskiego baru.

Pochyla się i prosi Leffego o gin z tonikiem. Jeśli ma przetrzymać ten wieczór, musi się ogłuszyć alkoholem.

- Ty. Chodź ze mną.

Hedda wzdycha, odwraca się wolno w kierunku głosu i robi unik, bo zakradł się do niej jakiś mężczyzna. Jego jasne oczy są wodniste z przepicia, a w kącikach ust ma jakąś białą maź. Żeby stać prosto, trzyma się baru tak mocno, że bieleją mu knykcie.

- Ty. Chodź. - powtarza z rosyjskim akcentem, patrząc na nią napalonym wzrokiem. - Ty piękna.

Wyciąga lepką dłoń i kładzie na jej dłoni. Hedda cofa rękę, on chwieje się na nogach.

- Kotek - bełkocze. - Ja płacę dobrze.

Hedda kręci głową.

- Nie robię takich rzeczy.

- Ja płacę - upiera się mężczyzna, chwyta ją za ramię i zaczyna ciągnąć.

Nagle w Heddzie wzbiera wściekłość. Z jakiego, kurwa, powodu ten paskudny, spocony, pijany dziad myśli, że ona chce z nim pójść? Jest striptizerką, ale to nie znaczy, że posuwa się dalej. Wrywa rękę z uścisku mężczyzny i popycha go na krzesło. Siedzi tam z wielkim brzuchem wylewającym się ze spodni i ustami otwartymi ze zdziwienia.

- Nie robię takich rzeczy - powtarza Hedda, tym razem jeszcze wyraźniej. - Rozumiesz?

On podnosi na nią wzrok i wygląda, jakby rozumiał. Hedda odchodzi i już wie, co będzie dalej. Facet zamówi jeszcze jednego drinka, wścieknie się na nią, powie sobie, że taka głupia striptizerka nie wie, co dobre, a potem pójdzie zaczepiać inną dziewczynę. Miała nadzieję, że to mu wystarczy.

Jakby coś wyczuła, odwraca głowę i widzi, że Oleg patrzy na nią ze swojego miejsca przy barze. Zadba o to, by mężczyzna nie czuł się rozczarowany ani zły. Ani Oleg, ani Belinda – zwłaszcza ona – nie lubią takich scen jak ta sprzed chwili i Hedda wie, że pewnie ją za to opieprzą.

Tego miejsca tak naprawdę nie ma. Ta praca nie istnieje. Belinda wyrażała się jasno w tej kwestii, kiedy ją tu przywiozła. Praca w Göteborgu jest czysta, ale w tym miejscu liczą się tylko brudne pieniądze. Praca striptizerki nie była tym, czego szukała. Pracowała jako kelnerka w pewnej spelunie w Göteborgu, kiedy Belinda podeszła do niej i zapytała, czy byłaby zainteresowana lepiej płatnym zajęciem. W pierwszej chwili odmówiła, ale kiedy usłyszała, ile by zarabiała, uznała, że warto spróbować. Nigdy przedtem nie tańczyła, ale była silna i ruchliwa, a poza tym uznała, że po wielu latach uprawiania sportów walki okręcanie się na rurze i kręcenie tyłkiem nie powinno być zbyt trudne. Poza tym miała ładne ciało i spoko *boobs*, więc czemu nie.

Belinda miała rację. Naprawdę opłaca się być Honey w klubie Privat. Jest jedną z najlepszych tancerek, a przy tym jedną z najładniejszych, więc rozumie, dlaczego szefowa wysyła ją do pracy w Chacie podczas wieczoru rosyjskiego. Nigdy nie posuwa się dalej, choć wielu Rosjan tego oczekuje.

Opróżnia kieliszek i widzi, że Oleg idzie w jej stronę. Przygotowuje się na kazanie, jak ma traktować klientów. Ale słyszy co innego. Oleg zatrzymuje się przy niej i mówi:

- Jeszcze jeden taniec, a potem wsiądziesz w taksówkę i pojedziesz do Göteborga. Przez resztę wieczoru będziesz

tańczyła tam.

- Ach tak?

- Ty i Velvet byliście tylko przynętami. Nie chcemy żadnych kłopotów. Rozumiesz?

Hedda patrzy na niego, a potem się rozgląda. Goście są tak nawaleni, by już zbytnio nie wybrzydzać. Kiwa głową.

- Taksówka zamówiona. Pojedziecie, kiedy skończysz.

Rozdział 37

Lisa-Marie była striptizerką. Ukochana panna młoda całego Vargön rozbierała się i tańczyła nago przed pijanymi facetami, którzy wtykali jej forszę do majtek. Mona wraca myślami do słów Nikity, bierze z talerzyka na stole plasterek salami z chili i wkłada go do ust. Wolno przeżuwa, w tle słyszy dźwięk netflixowego serialu z telewizora i myśli o Sarze. Matka Lisy-Marie jest teraz w strasznej sytuacji, a będzie w jeszcze gorszej. I to o wiele. Wkrótce wszyscy się dowiedzą, co robiła jej córka. Jej przyjaciele, znajomi z pracy, sąsiedzi, dawni koledzy z klasy - wszyscy będą wiedzieli, to tylko kwestia czasu. Mona myśli, że może mogłaby jakoś zminimalizować szkody, ale na razie nie ma pojęcia, w jaki sposób.

Może znalazłaby odpowiedź albo przynajmniej wskazówkę, co się stało Lisie-Marie, gdyby porozmawiała z właścicielem strip klubu. Według Nikity dziewczyna pracowała jako striptizerka od niedawna. Wystarczy jednak jeden wieczór, jeśli miała pecha trafić na nieodpowiedniego człowieka.

Bierze laptopa i wpisuje w przeglądarkę Google „klub ze striptizem”, ale nie znajduje żadnego w pobliżu. Najbliższe są w Göteborgu, nazywają się Wandas i Chat Noir. Patrzy na zdjęcia. Nikita wspomniała, że kluby - ten w budynku pod Trollhättan i ten w Göteborgu - prowadzi ktoś o nazwisku Bauer. Skąd jednak Mona ma wiedzieć, który z nich to ten właściwy?

Bierze do ręki komórkę. Widzi nieodebrane połączenie od Carla i je ignoruje. Carl chce tylko zapytać, czy ma coś nowego, a ona nie jest gotowa dzielić się swoimi ustaleniami na temat

Lisy-Marie. Patrzy na dwa numery zapisane w jej telefonie jako ulubione, waha się i w końcu wybiera jeden z nich.

- Cześć, William, to ja - mówi, kiedy udaje jej się połączyć.

- Cześć! - odpowiada krótko William. - Słuchaj, nie bardzo mogę teraz rozmawiać.

- Odpowiedz tylko na jedno pytanie. Znasz strip cluby w Göteborgu?

William milknie. W tle słychać jakieś dźwięki. Krzyki i głośną muzykę, jakby był na imprezie. Po chwili znów się odzywa:

- Ech... tak. Dlaczego pytasz?

- Muszę wiedzieć, który z nich, Wandas czy Chat Noir, jest prowadzony przez niejakiego Bauera.

William znów milknie. Ktoś głośno się śmieje, a jakaś kobieta piszczy z uciechy.

- Poczekaj.

Po chwili dźwięki w tle cichną, a głos Williama powraca.

- No, teraz słyszę cię lepiej. Pytałaś o nazwisko Bauer?

- Tak, zgadza się. Który z tych klubów należy do niego?

- Żaden.

Teraz to Mona milknie. Czyżby Nikita się pomyliła?

- Gdzie słyszałaś to nazwisko? - pyta William.

- A, tak się pojawiło.

- Aha. Pojawiło się, gdy rozmawiałaś sobie z kimś o klubach ze striptizem?

- Tak.

- Mamo - mówi William poważnym tonem - czym ty się zajmujesz?

Nie podoba jej się ton jego głosu. William podważa jej poczynania, jakby nie wiedziała, co robi.

- Pomagam Carlowi w pewnej sprawie - oznajmia i myśli o jego współpracy z Williamem.

- Czy on wie, że interesuje cię nazwisko Bauer?

- Niezupełnie. - Mona na chwilę urywa, a potem podejmuje na nowo: - Nie miałam świadomości, że powinnam go o tym powiadomić.

William wzdycha.

- Muszę już iść.

- Najpierw odpowiedz na moje pytanie.

William milczy. W końcu mówi:

- Bauer to nie mężczyzna, tylko kobieta. Rzeczywiście prowadzi klub, ale nikt nie może się o tym dowiedzieć.

- Aha - odpowiada Mona z wahaniem. - No to skąd bierze klientów?

- Zdobywają sobie takich klientów, jakich chcą.

- No dobrze. Możesz mi powiedzieć, gdzie on się mieści?

- Nie sądzę, że...

- Daj spokój - przerywa mu Mona z irytacją. - Nie możesz po prostu odpowiedzieć na proste pytanie? Muszę tylko wiedzieć, czy ten klub istnieje, a jeśli tak, to gdzie się mieści. Nie sądzisz chyba, że wsiądę za kółko i pojedę do tajnego strip klubu w Göteborgu?

- No, może i nie - odpowiada William i podaje jej adres klubu Privat.

Rozdział 38

Mona miała okazję być w wielu różnych klubach na całym świecie. Od ogromnych klubów nocnych w Nowym Jorku po przytulne kluby łowieckie na brytyjskiej wsi, ale nigdy nie odwiedziła lokalu ze striptizem i nie ma pojęcia, czego się spodziewać. Czy będzie luksusowo i dekadentcko, z pięknymi modelkami przypominającymi Aniołki Victoria's Secret, czy tylko tragicznie i obskurnie?

Po rozmowie z Williamem zrzuciła džinsy i bluzę, a zamiast tego włożyła małą czarną i buty Chanel do kompletu. Przeczesała włosy szczotką, użyła tuszu do rzęs i czerwonej szminki, a potem wsiadła do samochodu i pokonała prawie sto kilometrów dzielących ją od Göteborga. William o niczym nie wie, więc będzie spokojny.

Mówił, że klub mieści się przy Storgatan, ale choć Mona przemierza ulicę tam i z powrotem, nie może go znaleźć. Wyobrażała sobie, że zobaczy wielkie mrugające neony. Albo przynajmniej małą tabliczkę ze zdjęciami striptizerek jako zapowiedź tego, co znajduje się w środku. Tu jednak niczego takiego nie ma. Są tylko obserwujące ją z góry wielkie, ciche fasady domów. Powinna oczywiście się czegoś takiego spodziewać. To nie Vegas. Poza tym, prowadząc klub ze striptizem, który oficjalnie nie istnieje, raczej nie wywiesza się szyldu.

Jakiś mężczyzna idzie w jej stronę pustą ulicą.

- Przepraszam bardzo - mówi Mona, przystając. Mężczyzna niepewnie zwalnia kroku i się zatrzymuje.

- Miał tu być strip club o nazwie Privat. Czy wie pan, gdzie on się mieści?

Przez twarz mężczyzny przebiega skurcz. Rzuca szybkie spojrzenie przez ramię i odchodzi szybkim krokiem.

- Halo! - woła Mona, ale on tylko przyśpiesza kroku. - Hm - mruczy do siebie i się odwraca. - Coś mi mówi, że znasz odpowiedź.

Szuka dalej i w końcu, kiedy stopy zaczynają już boleć od wysokich butów, po zajrzeniu w każdą, nawet najmniejszą wnękę i kryjówkę, znajduje dyskretną tabliczkę przykręconą do zamkniętych czarnych drzwi. Ma dziesięć na dwadzieścia centymetrów, również jest czarna, z napisem PRIVAT - proste bezszeryfowe wersaliki, litery wyglądają jak tłoczone. I nic więcej. Żadnych dziewczyn w stylu pin-up, żadnych nagich piersi. Nie ma nawet znaku X, który sugerowałby zakazany owoc.

Podnosi wzrok na budynek. To ceglany dom z mieszkaniami na samej górze, a na poziomie ulicy z czymś w rodzaju starego lokalu użytkowego. Lokal jest zamknięty. Tylko tabliczka zdradza, co znajduje się w środku. Mona chwyta klamkę. Przez chwilę się waha, patrzy w jedną i drugą stronę, a potem naciska klamkę i wchodzi.

Rozdział 39

Przy drzwiach jest ciemno. Na podłodze leży czerwona wykładzina, a ściany są pokryte czerwonymi tapetami o aksamitnej strukturze, ze złotymi medalionami i nagimi kobietami narysowanymi w burleskowym stylu. Dwie metalowe bramki są otwarte i stoją przy ścianach, a muskularny ochroniarz w czarnym stroju spogląda z góry na Monę, gdy ta przechodzi. Kiwa mu głową, ale mężczyzna nie reaguje. Idzie więc dalej i dociera do szatni. Z lokalu dobiegają ciężkie basy. Mona zerka na siedzącą przed nią kobietę z wielką fryzurą w stylu Dolly Parton, sztucznymi rzęsami tak długimi, że dotykają brwi, i błyszczącymi, nabrzmiałymi czerwonymi ustami. Mona kiwa jej z uśmiechem głową i idzie dalej, zastanawiając się, jaki ubiór obowiązuje w takim miejscu, gdy nagle kobieta krzyczy:

- Halo!

Mona przystaje i odwraca się do niej z pytającym wyrazem twarzy.

- Tak?

- Nie może pani tak po prostu wejść. - Kobieta macha dłonią z najdłuższymi paznokciami, jakie Mona kiedykolwiek widziała.

- Musi pani zapłacić za wstęp - mówi zachrypniętym głosem palaczki, zgina palec wskazujący i kiwa nim, przywołując ją do siebie.

Mona kręci głową, wybucha śmiechem i widzi, że strażniczka robi krok w jej stronę.

- Nie - odpowiada, unosząc ręce. - Nie zamierzam wchodzić.

- Aha. W takim razie drzwi są po tamtej stronie, *darling* - odpowiada kobieta i wskazuje wyjście.

- To znaczy, chcę wejść, ale nie zamierzam patrzeć.

Kobieta wlepia w nią spojrzenie spod wielkiej tapirowanej grzywki, uśmiecha się krzywo i kręci głową.

- W takim razie co tu robisz, słodziutka?

- Wejdę tylko na chwileczkę. - Mona wskazuje ręką pomieszczenie, w którym czerwone światło pulsuje w takt muzyki jak bijące serce.

- Czyli chcesz wejść i zobaczyć show.

Mona patrzy na kobietę. Czuje się taka głupia. Nie miała bladego pojęcia, że za wejście do klubu ze striptizem się płaci. Kobieta mówi jednak, że trwa jakiś show, a więc to pewnie normalne. Wkłada rękę do torebki, muska palcami zimną stal pistoletu i wyciąga portfel.

- Ile to kosztuje?

- Pięćset - odpowiada kobieta, uśmiecha się, przekrzywia głowę i powoli przesuwa językiem po czerwonych ustach. - Jeśli chcesz też dodatkowo *lap dance*, to dziewięćset.

Mona wytrzeszcza oczy i wybucha nerwowym śmiechem. Boże jedyny, co ta kobieta sobie o niej myśli?

- Nie, dziękuję - mówi. - Wystarczy mi sam wstęp.

Płaci i wkracza w pulsującą czerwień.

Rozdział 40

Widzi swoje odbicie w lustrach wokół sceny. To, jak się porusza w górę i w dół po błyszczącej rurze. Wygląda, jakby swobodnie szybowała w czerwonym pulsującym świetle. Kiedy się odwraca i zadziera głowę, tak że długie włosy spływają jej po plecach, dostrzega kobietę wchodzącą do lokalu.

Hedda robi kilka kroków przed siebie po scenie i patrzy zaciekawiona. Kobieta nie należy do zwykłych gości. Jasne, do lokalu przychodzą najróżniejsi ludzie – nawet jeśli dominują typowe svenssony jakich wiele, przeciętni koniobijcy w średnim wieku – ale ta kobieta zjawiała się tu w innym celu. Wprawdzie patrzy na to, co się dzieje na scenie, ale równie często omiata wzrokiem cały lokal. Na pewno nie szuka pracy. Jest na to stanowczo zbyt *classy*. I trochę za stara, choć niektórzy to lubią.

Hedda okręca się i ląduje. Może to *rich bitch*, która chce zrealizować swoje perwersyjne fantazje? Takie też czasem tu przychodzą. Hedda lekko się zatacza. Wypiła dziś za dużo szampana, a gin z tonikiem na początek w Chacie okazał się niezbyt dobrym pomysłem. Musi się ogarnąć. Mimo wszystko daje radę tańczyć. Robiła to tyle razy, że byłaby w stanie powtórzyć to nawet przez sen. Ale źle się czuje, kiedy nie ma nad sobą kontroli. Mogą się wtedy wydarzyć niedobre rzeczy.

Rozdział 41

W lokalu unosi się szczególny zapach – głęboko wżartego dymu tytoniowego, wykładzin i środków czystości połączonych z perfumami i dekadencją. Lokal nie jest bardzo duży, ale mieści się w nim sześć okrągłych stolików stojących w pewnych odstępach, a przy ścianach znajdują się mniejsze boksy, niektóre z zaciągniętymi zasłonami. Mona zastanawia się, co się za nimi dzieje. Z drugiej strony może wolałaby nie wiedzieć.

W głębi pod ścianą znajduje się bar, a obok niego jest scena. Młoda wysportowana kobieta tańczy zlaną czerwonym i fioletowym pulsującym światłem pomiędzy błyszczącymi rurami, które biegną od podłogi sceny do sufitu. Kobieta się pochyła, zarzuca długimi włosami i pokazuje piękną twarz, a potem się odwraca i chwiejnym krokiem idzie przed siebie na niebotycznie wysokich obcasach.

Mona odrywa od niej wzrok i wchodzi do lokalu. Nie jest wypełniony nawet w połowie. Przy stoliku najbliższym sceny siedzą trzech młodzi mężczyźni i krzyczą: „Dom! Dom! Dom!”.

Młoda kelnerka podchodzi do nich z wiaderkiem lodu, z którego wystaje butelka szampana marki Dom Pérignon. Tuż za kelnerką pojawia się ubrany na czarno mężczyzna z krótko ostrzyżonymi czarnymi włosami i tak dużymi bicepsami, że jego ramiona nie dotykają ciała. Twarz ma jakby wykutą z kamienia, a sygnały, które wysyła, są tak wyraźne, że wszyscy przy stoliku milkną na jego widok. Mona domyśla się, że musi tu być kimś w rodzaju ochroniarza.

Idzie dalej, a kiedy mija stolik z samotnym mężczyzną, ten podnosi wzrok i ich spojrzenia na chwilę się spotykają, a potem szybko ucieka wzrokiem, jakby się wstydził, że tu jest.

Mona podchodzi do baru i przyciąga uwagę barmana. Ten podchodzi, staje przed nią, opierając się o bar szeroko rozstawionymi rękami, i spogląda na nią z góry.

- Cześć - mówi Mona - nazywam się Mona Schiller. I... - W tym momencie muzyka się zmienia i na scenę wchodzi inna tancerka. Ma na sobie przezroczystą koszulkę nocną typu babydoll, długie rękawiczki z cekinami i bardzo wysokie buty. Mona za nic w świecie nie potrafi pojąć, jak można w czymś takim chodzić, a tym bardziej tańczyć. Kobieta ma okrągłą, delikatną twarz. Zaczyna od powolnego ściągnięcia rękawiczki, a potem kręci nią w powietrzu. Głos z głośników przedstawia ją jako Star i dołącza obietnicę, że chętnie wślizgnęłaby się komuś do łóżka.

Mona ponownie odwraca się do barmana i podnosi głos, żeby przekrzyczeć muzykę:

- Zastanawiam się, czy znasz Lisę-Marie Svensson. - I z uśmiechem dodaje: - Może też używać nazwiska Forsmark.

Barman patrzy na nią z kamienną twarzą.

- A kto pyta? - odzywa się ostrym tonem.

Mona rozgląda się, a potem ponownie odnajduje wzrokiem mężczyznę.

- Ja pytam.

Oczy barmana zwięzają się w wąskie szparki.

- A kim ty jesteś, do cholery?

Mona cofa się o krok i mocno ściska torebkę.

- Przecież już się przedstawiłam. Mona Schiller.

- Mona Schiller - powtarza barman przesadnie wyraźnie, z pogardą w głosie, a potem przesuwa językiem po przednich zębach. Jeden z nich jest złoty.

- Nic mi to nie mówi. Powinno?

Mona wbija w niego wzrok i kręci głową. Barman nie chce rozmawiać o Lisie-Marie, a ona naiwnie wierzyła, że może tu

sobie tak po prostu wejść tanecznym krokiem i zadawać pytania o nieżyjącą dziewczynę, w dodatku ofiarę morderstwa. Waha się, czy zapytać o Bauer. Właściwie po to przyszła, ale pamięta ostrzeżenia Williama i postanawia odpuścić. Ten człowiek nie życzy sobie jej obecności. Kwestią Bauer zajmie się innym razem.

- No i? Zamawiasz coś? Jeśli nie, to spadaj.

Barman wyjmuje ściereczkę i zaczyna wycierać bar, a złoty łańcuch dynda mu na szyi. Mona omiata wzrokiem butelki na półkach za jego plecami. Może powinna zamówić kieliszek wina i usiąść na chwilę. Potwornie bolą ją stopy.

Podnosi wzrok na kobietę na scenie - właśnie owinęła się wokół rury w sposób, który wydaje się fizycznie niemożliwy. Mona omiata wzrokiem całą salę. Młodzi głośni mężczyźni ucichli, kiedy stanął za nimi ochroniarz. Mężczyzna, który nie chciał spojrzeć jej w oczy, wymyka się i znika za drzwiami, a jedna z zaciągniętych zasłonek drży. Mona podnosi wzrok na barmana i widzi, że ten spogląda na nią surowo. Uznawszy, że niczego z niego nie wydusi, kręci tylko głową, odwraca się i odchodzi.

Rozdział 42

- Ktoś ma ochotę na kawę?! - krzyczy Hedda, bierze do ręki pełny termos i napełnia duży kubek.

- Za dużo szampana? - pyta Velvet, podciąga sięgającą ud czarną pończochę i przyczepia ją do paska.

Hedda kiwa głową.

- Tak, kurwa - mówi, patrząc na Velvet, która zaczyna grzebać w torebce. - Czuję bąbelki w nosie.

- Kurde - Velvet podnosi głowę - chyba zostawiłam kajdanki w Chacie. Nie mogę ich znaleźć.

Hedda już prawie mówi, że może je zabrać. Nikt jednak nie wie, że po godzinach wsiada na rower i przyjeżdża do klubu. zamknięciu klubu przyjeżdża do niego na rowerze. Uczy się tam, a czasem nocuje. Lubi przebywać w nim sama - jest tam cicho, a przez okno widać tereny zielone. Jest tu zupełnie inaczej niż w piwnicznym pokoju, który wynajmuje od starszej pani. Nie chce jednak ryzykować, że Belinda się o tym dowie. Jest przyjaciółką Velvet, ale nie ufa jej bezwarunkowo. Nikomu nie ufa.

Velvet wstaje i podchodzi do swojej szafki.

- Wezmę stare.

- A ja nie mogę znaleźć czerwonego szala - mówi Hedda i wypija okazały łyk kawy. - Gdzie, do cholery, przepadają te rzeczy?

Odrzuca czarny lateksowy stanik na leżący na podłodze stos i siada w czerwonym aksamitnym fotelu. Kładzie nogi na podłokietniku i czuje, jak mocna kawa rozjaśnia jej umysł. Zamyka oczy i słucha koleżanek rozmawiających o butach. Prawie wszystkie podzielają tę obsesję. Im droższe, tym lepiej.

Hedda nie może pojąć, jak to możliwe, że potrafią wydać tysiące koron na buty marek Gucci czy Manolo Blahnik, skoro pieniądze można spożytkować o wiele lepiej. Przestaje ich słuchać i myśli o blondynce w czarnej klasycznej sukience i na wysokich obcasach, która pojawiła się klubie. Kim ona jest?

Hedda wstaje, chwyta obcisłą złotą sukienkę i wkłada ją przez głowę.

- Idę na chwilę do baru - zwraca się do Sugar.

- Ja też zaraz przyjdę - odpowiada Sugar i macha ręką na pożegnanie.

Kiedy Hedda się tam pojawia, kobiety już nie ma. Stoi tam tylko kilku svenssonów koniobijców gapiących się na występującą na scenie Star. Hedda wsuwa się na jedno z wysokich krzeseł nieco bardziej w głębi baru - a przy jej krótkiej sukience to prawdziwa sztuka.

Natychmiast zjawia się przy niej Goran. Wyciąga ściereczkę i przesuwa nią w tę i we w tę po barze.

- Chcesz coś? - pyta, wlepiając w nią wzrok. Jak zwykle Hedda zastanawia się, na czym on jedzie. Na czymś na pewno, ale nie potrafi ustalić, co to takiego. Bez żadnego wspomagania człowiek nie ma takich oczu i nie jest w stanie aż tyle pracować.

Kręci głową i się rozgląda.

- Tylko trochę tu sobie poczekam - wyjaśnia. - Kto to był? - pyta po chwili.

Ręka barmana nieruchomieje.

- O co ci chodzi?

- O blondynkę w czarnej sukience, ostrzyżoną na krótkiego boba.

Goran odrywa ręce od baru, wyjmując z miski cytrynę, kładzie ją na brudnej desce i zaczyna kroić na plasterki.

- Co to, kurwa, jest ten krótki bob? - pyta, nie patrząc na nią.

Hedda wzdycha.

- Taka fryzura, ale mniejsza o to. Usiadła przy barze?

Barman podnosi wzrok, drgają mu nozdrza.

- Nie musisz wiedzieć. Belinda nie jest zadowolona, kiedy zadajecie pytania - odburkuje. - Masz robić, co do ciebie należy, i tyle.

Hedda patrzy na niego z irytacją. Goran uważa się tu za jakiegoś szefa. Myśli, że rządzi nią i innymi dziewczynami. On ze swoimi sterydowymi mięśniami i naćpanym pustym wzrokiem. Do tego to kretyn, a najbardziej tragiczne, że jest stanowczo za głupi, by zdać sobie z tego sprawę. Hedda przez chwilę się zastanawia i dochodzi do wniosku, że kłótnia z nim nie ma sensu. Łatwo może się skończyć strzałem w twarz, a nie zależy jej na wyplutych zębach.

Odwraca się i patrzy w kierunku wyjścia. Wie, że może go nakłonić, by wyjawiał jej to, co ona chce wiedzieć. Nie jest zbyt bystry. Istnieje jednak prostszy sposób. A po co utrudniać sobie życie?

Rozdział 43

Mężczyzna siedzi trzy barowe krzesła dalej, a Hedda łapie jego spojrzenie. W pierwszej chwili wygląda na skołowanego. Rozgląda się, ale kiedy spostrzega, że nikt poza nim tam nie siedzi, uśmiecha się do niej. Choć właściwie nie jest to uśmiech. Raczej ściągnięcie ust na wąskiej twarzy.

- Cześć - mówi Hedda, oblizuje usta i robi dwa kroki w jego stronę. - Zaprosiłbyś mnie na szampana?

Mężczyzna jeszcze bardziej ściąga usta i kiwa głową z takim zapałem, jakby co najmniej zaproponowała, że mu zwali.

Hedda przesuwa dłońią po karku, a on szybko zamawia całą butelkę, jakby się obawiał, że dziewczyna zmieni zdanie, a potem bierze ją do jednego z osobnych boksów. Ona wchodzi pierwsza i siada tak blisko, że czuje dusząco słodki zapach jego wody po goleniu. On stawia butelkę i kieliszki na stole, a potem zaciąga zasłonę. Odwraca się do niej, a Hedda widzi, że jego górna warga błyszczący od potu.

- Nalejesz? - pyta, a on kiwa głową.

Obserwuje go, kiedy nalewa. Ma cienką, szarą skórę jak ktoś, kto nieczęsto widzi światło dzienne. Obstawia, że całe dnie wgapia się w monitor komputera. Pewnie nawet wieczorem i nocami, ale wtedy prawdopodobnie na coś bardziej szemranego niż arkusze Excela i prezentacje w PowerPoincie. Rzeczy, o których nie wie jego żona.

Wyciąga przed siebie kieliszek. Hedda widzi, że lekko drżący mu dłoń.

- Zdrowie - mówi z uśmiechem.

Kiedy opuszczają kieliszki, on patrzy na nią i oznajmia:

- Nieczęsto tu przychodzę.

- Aha - odpowiada Hedda i myśli, że wcale jej to nie obchodzi, ale pyta: - A dokąd zwykle chodzisz?

- Miałem na myśli to, że zwykle nie przychodzę do takich klubów.

Hedda kiwa głową i wypija trochę szampana. Wie, że facet kłamie. Widziała go tu kilka razy i dokładnie zdaje sobie sprawę, do jakiego typu należy. Wie również, jakie słowa padną za chwilę.

- Jestem żonaty i mam rodzinę - mówi mężczyzna. - Dzieci są dorosłe i nie mieszkają już w domu. Po ich wyprowadzce nie było za dobrze... to znaczy między mną a żoną. Ale wcześniej odwiedziłem tego typu klub tylko dwa razy.

- W takim razie musiało ci się spodobać - odpowiada Hedda ze śmiechem. - Bo wróciłeś.

Mężczyzna bierze do ust łyk szampana i przełyka tak mocno, że w jego chudej szyi trzęsie się jabłko Adama.

- Domyślam się, że twoja żona nie za dobrze rozumie, czego byś chciał i czego ci potrzeba.

On kiwa głową i znowu mocno przełyka ślinę.

- No to co lubisz? - pyta Hedda.

Zerka na nią i opuszcza wzrok na jej stopy.

- Twoje buty.

- Obcasy? - pyta Hedda i zauważam, że mężczyzna zaczyna szybciej oddychać.

Kiedy kiwa głową, ona szybko chwyta go za rękę i kładzie ją na stole. Jego oddech staje się coraz szybszy, mężczyzna zaczyna dyszeć, kiedy Hedda się pochyla i zdejmuje but. Chwyta ostry jak brzytwa stalowy obcas, przykłada mu do dłoni i przyciska. Mężczyzna jęczy i pochyla się nad stołem.

Ona nie zmniejsza nacisku.

- Widziałeś kobietę, która była wcześniej w barze? Blondynka, trochę starsza, w czarnej sukience?

Mężczyzna oddycha ciężko i kręci przecząco głową, a Mona dostrzega, że nad górną wargą perli mu się pot.

Podnosi but, widzi, że na skórze pozostał biały ślad.

- Na pewno?

- A nie, nie - mówi szybko i kiwa głową. - Widziałem ją.

Hedda z powrotem wwierca w niego obcas.

- Co mówiła?

Mężczyzna z wysiłkiem przetyka kilka razy ślinę, a wolną ręką mocno ściska kant stołu. Ona przyciska trochę mocniej, a potem znowu unosi obcas.

- Co mówiła? - powtarza pytanie.

- Mówiła... - zaczyna on zduszonym głosem. - Niedobrze jest rozmawiać o rzeczach, które się tu dzieją.

Tego się obawiała. Wszyscy trzęsą portkami przed Belindą, słyszeli o tym, co się może zdarzyć komuś, kto wtyka nos w nie swoje sprawy. Na przykład o obciętym małym palcu i o szlifierce kątovej.

- Nikogo nie obchodzi, co tu robimy, i nikt nie musi się dowiedzieć - mówi szeptem Hedda i się pochyla. Wydmuchuje mu powietrze do ucha i mówi: - To może być nasza mała tajemnica. Tylko twoja... - dmucha znowu - i moja.

On odwraca ku niej twarz, Hedda robi unik. Znalazł się zbyt blisko. Widzi jego błyszczące czoło, oczy, które błędzą tam i z powrotem, język nerwowo oblizujący usta. Zachowuje się, jakby to było dla niego za dużo. Strach przed konsekwencjami mierzy się z podnieceniem, które czuje blisko niej, a przede wszystkim z bólem ukłucia. Czy wygra strach, czy podniecenie? To interesujący eksperyment. Który popęd jest silniejszy?

- Pytała o jakąś Lisę-Marie.

- Dobrze - odpowiada Hedda cicho. - Coś więcej?

- Nic więcej nie słyszałem.

- Jesteś pewny? - Hedda wstaje, a do głowy przychodzi jej powiedzenie: ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale odpycha od siebie tę myśl, nachyla się nad butem i nieruchomieje z obcasem wciśniętym w dłoń mężczyzny. On patrzy na nią i wie, co się stanie, jeśli przeniesie na niego cały swój ciężar.

- Nie słyszałeś nic innego? - pyta powoli. - Naprawdę nie słyszałeś?

- Powiedziała, że nazywa się Mona - dyszy mężczyzna. - Mona Schiller.

Rozdział 44

Linus Forsmark jest o cztery lata młodszy od niego i o wiele przystojniejszy. Ma zaczesane do tyłu ciemne włosy, brązowe oczy z gęstymi, ciemnymi rzęsami, prosty nos, a pod obcisłym T-shirtem rysuje się muskularna sylwetka. W jego zachowaniu jest pewność siebie, która wzięła się stąd, że zawsze był traktowany wyjątkowo, nigdy nie musiał się martwić, że nie zostanie zaproszony na imprezę czy wybrany do podstawowej jedenastki w drużynie piłkarskiej albo że ma nie takie ubrania – bo zawsze to on wyznaczał standardy. Anton myśli, że Linus to ten sam typ co William – ktoś, kto reprezentuje wszystko, czego jemu samemu zawsze brakowało.

Bodil siedzi obok, jak zwykle z dużą porcją snusa pod wargą. Chciałby bardziej ją przypominać. Ona nie martwi się takimi sprawami. Jest po prostu sobą. Nigdy by nie pozwoliła, by ktoś taki jak Linus przeniósł ją w przeszłość, sprawiając, że poczuje niepewność i zacznie wątpić w siebie.

- Linus - mówi, kładąc ręce na blacie i zaciskając dłonie w pięści - przykro mi, że znowu musiałem cię tu ściągnąć, ale jest kilka spraw, o których musimy z tobą porozmawiać.

Linus kiwa głową, a na czoło spływa mu ciemne pasmo włosów. Szybko odsuwa je na miejsce, przeczesując włosy dłonią.

- Okej - rzuca z krzywym uśmiechem. To przyjemny uśmiech, pojawiający się automatycznie, nie kryją się za nim żadne uczucia. - Proszę pytać.

Każde pokolenie, miasto i szkoła mają swojego Linusa. Chłopaka, który jest królem całej okolicy, bierze sobie, co chce, i którego pozycji nigdy nie podważano podczas tych

niepewnych lat. Ale królowanie Linusa nie potrwa zbyt długo. Może nawet już się skończyło. Anton widział już wcześniej, jak królowie zostają zdetronizowani przez tych, którzy poświęcili czas na naukę i nietypowe zainteresowania.

Osądził go o wiele za szybko, gdy jego dziewczyna zgłosiła na policji pobicie. Wiele razy przeprowadzał gruntowną autoanalizę i obawia się, że zrobił to z prostej chęci zemsty. Zobaczył w tym szansę na zrekompensowanie sobie trudnych lat. Nie chce być kimś takim.

- Nasi technicy przeszukali pański pokój w Ronnum i cały obszar wokół dworku. - Anton chrząka. - Zyskaliśmy potwierdzenie, że Lisy-Marie nie zamordowano przy wodospadzie Skäfte. Jej ciało zostało tam przetransportowane.

Linus marszczy czoło i pochyla się nad stołem.

- Co pan, do diabła, mówi?

- Mówię, że Lisa-Marie najprawdopodobniej została zabita w dworku Ronnum.

- Gdzie dokładnie?

Anton chrząka, a Bodil wtrąca szorstko:

- Pod pańskim oknem. Tam została zabita, a potem ktoś zawiózł jej ciało w pobliże wodospadu i porzucił.

Linus patrzy na nią, potem na Antona i znów na Bodil. Anton wręcz ma ochotę przeprosić za opryskliwy, ostry ton koleżanki.

- Tak - mówi, siląc się na łagodność. - Sądzymy, że właśnie tak to wyglądało.

Linus wlepia w nich wzrok, a potem ciężko odchyła się na oparcie krzesła.

- Chce pan powiedzieć, że LM została zaatakowana, gdy spałem? Tuż pod oknem?

Anton kiwa głową.

- Jasna cholera! - wybucha Linus i wyciąga rękę. Choć Anton nie przepada ze tego rodzaju ludźmi, w tym momencie

mu współczuje. Nie życzy nikomu tego, co przeżywa Linus. Nie potrafi nawet sobie wyobrazić, co by było, gdyby Gabbi znaleziono martwą rankiem po ich ślubie. Na samą myśl robi mu się niedobrze. – Dlaczego?

– To właśnie zasadnicze pytanie – odpowiada Bodil.

Linus kręci głową i patrzy na oboje policjantów, jakby spodziewał się po nich odpowiedzi.

– Coś skłoniło ją do opuszczenia pokoju późną nocą albo wczesnym rankiem i spaceru po trawniku – mówi Anton. – Jak pan myśli: co to mogło być?

– Albo kto? – dodaje Bodil.

Linus kręci głową.

– Nie mam pieprzonego pojęcia.

– Chciałabym porozmawiać o filmie z wesela – oznajmia Bodil, a on podnosi na nią wzrok. – Lisa-Marie z kimś się kłóciła. Czy tym kimś był pan?

– Kłóciła? – Linus na przemian wpatruje się to w policjantkę, to w jej partnera. – Nie. Nie kłóciliśmy się. Już mnie o to pytaliście. Przecież, cholera, byliśmy nowożeńcami. – Nerwowo przeczesuje dłonią włosy. – Trwało nasze wesele. Z jakiego powodu mielibyśmy się kłócić?

– Mnie proszę nie pytać.

– Nie. Nie kłóciliśmy się. Z całą pewnością.

– Kto w takim razie mógł być tą drugą osobą?

Linus rozkłada ręce.

– Nie wiem. Mogę już iść?

Szuka w ich spojrzeniu potwierdzenia. Anton się nachyla.

– Muszę zapytać jeszcze o jedną rzecz, zanim pana puścimy.

– Tak?

Anton wyciąga komórkę.

– Proszę jeszcze raz obejrzeć ten fragment filmu i powiedzieć, co pan widzi.

Podsuwa Linusowi telefon w wyciągniętej ręce, mężczyzna bierze go i patrzy. Anton słyszy dźwięk filmu. Muzykę towarzyszącą Lisie-Marie i Linusowi, gdy tańczą walca wiedeńskiego. Szmer głosów gości weselnych, okrzyki „hurra”, a potem brawa. Później zapada cisza, a Linus oddaje telefon.

- O co panu chodzi? - W jego głosie pojawia się jakaś ostrość. - To ja i Lisa-Marie, tańczymy. Tańczymy tego cholernego walca. Przecież pan wie. Rozmawialiśmy już o tym - dodaje z naciskiem, a Anton nie potrafi rozstrzygnąć, czy wkłada w to tyle siły, bo nie chce się rozplakać, czy to naturalne brzmienie jego głosu.

Patrzy mu prosto w oczy. Nie zamierza ustąpić.

- A na kogo pan patrzy?

Linus mruga i kręci głową.

- To też już wcześniej mówiłem. Nie patrzę na nikogo. Tylko na LM.

- Nie przez cały czas. - Ich spojrzenia się spotykają. - Patrzy pan też na kogoś z gości.

Wpatrują się w siebie i to Linus pierwszy kapituluje. Oblizuje wargę i rozkłada ręce.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

Anton przekrzywia głowę, nie odrywając od niego wzroku.

- Jest pan pewny?

- Oczywiście, że tak. Cholera, chyba pan słyszy, co mówię. Mogę już iść? - pyta znowu i wstaje. Chwyta wiszącą na oparciu skórzaną kurtkę i ją wkłada.

Anton kiwa głową.

- Jeszcze tylko jedno. Ma pan drogie ubrania i jeździ porsche, choć żadne z was szczególnie dobrze nie zarabia. Czy może być tak, że pieniądze, które pan pożyczył, pochodzą od niewłaściwych ludzi i nie zwrócił pan długu, tak jak powinien?

Linus przęłyka ślinę i szybko zasęwa zamek błyskawiczny kurtki.

- Czy to dlatego Lisę-Marie mogęo spotkać nieszczęście? Bo jeśli tak, to może ktoś inny jest następny w kolejce. - Anton pochyla się bliżej. - Może ktoś z pańskiej rodziny? - I nie pojmując, dlaczego to robi, dodaje: - Na przykład pańska mędsza siostra. Albo matka i ojciec.

Rozdział 45

Auto to zielony saab, pozostałość po czasach wielkości Trollhättan jako miejsca produkcji samochodów. Fabryka w dzielnicy przemysłowej Stallbacka nadal stoi, ale teraz jest własnością Chińczyków, widnieje na niej futurystyczny napis Nevs, a w środku produkuje się samochody elektryczne. Przyszłość branży. Saab jest z rocznika tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego. Wydaje się, że to dużo, a na desce rozdzielczej świeci się czerwona dioda ostrzegawcza, ale koleżanka Carina, od której Hedda pożyczyła samochód, mówiła, że nie musi się martwić. Dioda zawsze świeci, a samochód i tak jeździ.

Ojciec pracował w Saabie w roku, w którym samochód powstał. Nie utrzymał jednak tej pracy długo. Z niej też go zwolnili. Hedda się śmieje i patrzy na świecące czerwone światełko. Nie zdziwiłaby się, gdyby to właśnie on zamontował tę niedziałającą diodę. To by do niego pasowało.

Powoli wjeżdża na parking i się zatrzymuje. Nietrudno było znaleźć adres domowy Mony Schiller. Wystarczyło użyć Google'a. Kupno willi Björkås od gminy Vänersborg było na tyle dużym wydarzeniem, że nie uszło uwadze gazety „TTELA”. Hedda jednak znalazła nie tylko dom, ale też informacje, że Mona jest była adwokatką i sędzią, mieszkała wiele lat za granicą, a jej syn prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa Lisy-Marie. Czy też Angel, jak nazywała się w Chacie. Hedda podnosi wzrok i patrzy na dom. Dlaczego ta kobieta zjawiała się w klubie i o nią pytała?

Nadal nie jest pewna, ale czuje, że coś tu można ugrać. Nie jest jeszcze dla niej jasne, co konkretnie, ale coś jej mówi, że

Mona Schiller potrafi stworzyć jej pewne możliwości, a wykorzystywanie takich okazji zawsze dobrze jej wychodziło.

Nurkuje w torebce i znajduje paczkę gum do żucia. Wkłada dwie do ust i dochodzi do wniosku, że musi przestać myśleć o tym, w jaki sposób zdobyła jej nazwisko. Po prostu dostaje to, czego chce - i dobrze. Czasami trzeba się ubrudzić, żeby uzyskać odpowiednie rezultaty. I tyle.

Hedda otwiera drzwi samochodu i wysiada. Gdy idzie pod górę do dużego domu, pod jej białymi tenisówkami rozlega się przytłumiony chrząst. Świeżo umyty czarny land rover błyszczy w słońcu, a przy schodkach stoją dwa bukszpany w szarych donicach. W powietrzu unosi się zapach świeżo skoszonej trawy, a w dole przy pomoście Hedda dostrzega duży krzew rododendronu, kwitnący intensywnie różowo. Czuje się tak, jakby słońce i zapachy budziły w niej coś do życia. Praca w klubie wieczorami i nocami, a nauka w ciągu dnia jej nie służą. Jestem blada jak jakiś cholerny wampir, myśli i mrużąc oczy, patrzy pod słońce. Dochodzi do wniosku, że musi częściej wychodzić na dwór.

Pokonuje dwa schodki, potrąca porcelanową miskę, która z brzękiem obija się o drugą, a potem unosi rękę i naciska dzwonek.

Rozdział 46

Stojąca przed nią młoda kobieta ma w sobie coś znajomego, ale Mona nie bardzo potrafi ją skojarzyć. Ma na sobie podarte džinsy, jak wszystkie młode dziewczyny, i niedbale wciśnięty w spodnie biały T-shirt. Jej długie ciemne włosy są spięte w kok, w ręce trzyma pęk kluczy i macha nim.

- Hej! - mówi, żując gumę. - Jestem Hedda.

- Słucham? - odpowiada Mona. Wciąż nie może wpaść na to, gdzie ją widziała.

- Była pani wczoraj w klubie.

Mona marszczy czoło i nagle to do niej dociera. Hedda jest jedną ze striptizerek z Privat. Dzień wcześniej widać się na tych błyszczących rurach i miała na sobie znacznie mniej ubrań. Ale co robi u niej w domu?

- Aha. Czyli to tam panią widziałam. Nie mogłam skojarzyć.

- Tak to zwykle bywa. - Hedda uśmiecha się krzywo i wzrusza ramionami. - Ludzie mnie nie poznają, kiedy jestem ubrana.

- No tak, wyobrażam sobie - odpowiada Mona. - Ale ma pani też życie poza pracą, prawda?

- Nie za bardzo.

- A jak udało się pani mnie znaleźć?

- To nie było takie trudne.

Mona kiwa głową. Hedda jest niewiarygodnie piękna, ma żywe, inteligentne oczy. Ale kryje się w nich również mrok i Mona siłą rzeczy się zastanawia, kim jest ta dziewczyna i czego chce. Nie jest pewna, czy powinna wpuścić ją do domu, ale ciekawość bierze w niej górę. Gestem zaprasza kobietę do środka.

- Właśnie miałam zaparzyć herbatę. Wejdzie pani? Domyślam się, że to ważna sprawa, skoro zadała sobie pani trud, by mnie odszukać i tu przyjechać.

- Tak. Herbaty nie odmówię - odpowiada Hedda, wchodzi do przedpokoju i zaczyna ściągać buty.

- Proszę nie zdejmować - mówi Mona, a Hedda znów wzrusza ramionami. - Spiesz się pani czy zdążymy zrobić jakieś bułeczki do herbaty?

- Pewnie! Bułeczki mogą być - odpowiada Hedda, rozglądając się po przedpokoju.

Mona odnosi wrażenie, że dziewczyna chłonie wzrokiem i zapamiętuje najdrobniejsze szczegóły. Kogo tak naprawdę zaprosiła do domu?

Rozdział 47

Zaczyna się jak głuchy pomruk przywodzący na myśl burzę i przybiera na sile. Kiedy szesnaście motocykli wjeżdża po żwirowej ścieżce przez zieloną alejkę pod dom Bodil, hałas jest wręcz ogłuszający. Jeden po drugim motory zatrzymują się i wyłączają silniki, a cisza, która następnie zapada, przynosi wielką ulgę. Anton wodzi po nich wzrokiem. Wszyscy mają czarne kamizelki ze znakiem goryla na plecach, wytatuowane ramiona, długie włosy i bujny zarost. Ciemne okulary zasłaniają im oczy, a na żadnej z surowych twarzy nie widać choćby śladu uśmiechu.

W końcu jeden z nich rusza się z miejsca - przerzuca nogę nad ciężkim harleyem-davidsonem, zdejmuje kask i odsłania tatuaż goryla z odsłoniętymi zębami, wykonany tak umiejętnie, że wygląda, jakby wyrastał z jego ogolonej na łyso głowy. Mężczyzna rusza w kierunku Antona i Bodil i wykonuje ledwo zauważalny ruch dłonią w kierunku dwóch towarzyszy, którzy ruszyli za nim. Na ten znak nieruchomieją. Jego ciężkie czarne buty uderzają rytmicznie o suchą ziemię. Podciąga rękawę czarnej bluzy, ukazując silne wytatuowane przedramiona. Zatrzymuje się przed nimi.

- Witam - mówi. Unosi okulary przeciwsłoneczne i widzą parę ciemnych oczu.

- Cześć, Gordy - odpowiada Bodil. - Widzę, że jesteś z całą świtą. - Bodil wtyka językiem porcję snusa pod wargę i się rozgląda.

- Jak zawsze. - Gordy odwraca się do Antona i szczyrzy zęby.
- A jak tam braciszek?

Anton sztywnieje i już ma odpowiedzieć, kiedy Bodil wskazuje dom mieszkalny. O żółtą fasadę domu opiera się drabina, a w wysokiej trawie stoją białe meble ogrodowe, od których odpada farba.

- Możemy usiąść na dwie minutki? - pyta Bodil.

Gordy nadal szczerzy zęby, patrząc na Antona, a ten natychmiast chwyta, o co chodzi. Gordy niewątpliwie zdaje sobie sprawę, że temat brata będącego na bakier z prawem jest delikatny. Anton jednak nie zamierza dać się sprowokować. William nie jest tego wart.

W końcu odwraca głowę i patrzy na Bodil.

- Nie, to pójdzie szybko - odpowiada.

- Okej. No to przejdę od razu do rzeczy. Na pewno słyszałeś, że zajmujemy się sprawą zabójstwa Lisy-Marie.

- Tak.

- Znasz Linusa Forsmarka? Jej męża.

Gordy kręci głową, kiedy jednak Anton wkłada rękę do kieszeni, szybko skupia na nim spojrzenie.

- Sięgam po telefon - wyjaśnia Anton, a Gordy po krótkim wahaniu kiwa głową.

Anton wyjmuje komórkę, wyszukuje zdjęcie Linusa i pokazuje.

- Jesteś pewny? - pyta.

Gordy nie patrzy na zdjęcie i nie odpowiada.

- Chcemy tylko ustalić jedną rzecz - oznajmia Bodil i znów popycha językiem snus. - Pożyczał od was pieniądze?

Gordy powoli unosi wzrok, patrzy na nią i mówi:

- Odpowiem, a potem ty i ja będziemy kwita.

Rozdział 48

Hedda jest zachwycona domem Mony. Pewnego dnia sama będzie tak mieszkać. Kolory utrzymane w tej samej tonacji nadają mu wygląd ekskluzywnego i drogiego. Miałaby ochotę wszystkiego dotknąć. Poduszek na kanapie, które wydają się takie miękkie, złożonego na oparciu grubego koca, obrazów na ścianach, wspaniałego bukietu kwiatów w wazonie i grubych dywanów na podłodze. Nigdy wcześniej nie była w tak pięknym domu. Najbliżej do niego było mieszkaniu Belindy na Lindholmen w Göteborgu. Wtedy tylko czekała w przedpokoju, ale wszystko wyglądało kompletnie bezosobowo i czuła się tam raczej jak w hotelu niż w domu. Nie to co tutaj.

Wolnym krokiem przemierza pokój i zatrzymuje się przy kredensie wypełnionym fotografiami w grubych srebrnych ramach. Pochyla się i patrzy na wszystkich uśmiechniętych ludzi. Wiele zdjęć przedstawia Monę w czymś towarzystwie. Nagle wzrok Heddy zatrzymuje się na jednym z nich i z ust dziewczyny wyrzywa się krzyk. Bierze je do ręki i idzie za Moną, która zniknęła w kuchni. Podsuwa jej ciężką ramę pod oczy.

- Czy na tym zdjęciu jest Jan Eliasson? I pani?

Mona podnosi wzrok znad spiżarni, rzuca okiem na fotografię i kiwa głową.

- Tak, zgadza się - mówi i zaczyna wyjmować mąkę, proszek do pieczenia, masło, mleko i sól, a potem stawia je na błyszczącym zlewozmywaku.

Zdziwiona Hedda kręci głową. Jak ona może mówić tak spokojnie? Przecież to Jan Eliasson, do cholery. Pieprzony Jan Eliasson. Jej idol. Wzór do naśladowania. Brał udział w wojnie, był ambasadorem i ministrem spraw zagranicznych. Czyli robił

to, o czym sama marzyła. I wcale nie miał fajnego dzieciństwa, do wszystkiego udało mu się dojść samemu. Ona zrobi to samo.

- Ale skąd go pani zna? - pyta i ostrożnie stawia zdjęcie, żeby wziąć miskę, którą podaje jej Mona. Hedda patrzy na nią teraz zupełnie inaczej. Co to właściwie za kobieta? Jest bajecznie bogata, to jasne. Z tym domem, samochodem, wszystkimi ozdobami - nie może być inaczej. No i zna Jana Eliassona. Hedda kręci głową. Stoi w kuchni u kobiety, która zna Jana Eliassona i zaraz będzie piekła sconesy. Nie może powstrzymać uśmiechu. To kompletnie niepojęte. Ma coraz większe przekonanie, że może zyskać na tej wizycie.

Mona nieruchomieje i patrzy na swego gościa. Wygląda na zdziwioną, ale po chwili odwzajemnia uśmiech.

- Ech, znam tylu ludzi - mówi, rozkładając ręce. - Jan jest sympatyczny. - Nie przestając się uśmiechać, zabiera zdjęcie i dodaje: - A teraz pieczemy. Odstawię je.

Hedda marszczy czoło. Co to miało być? Nie ufa jej? W przeciwnym wypadku nie zabierałaby zdjęcia z takim pośpiechem. Może podejrzewa ją o chęć kradzieży. Jakie to typowe. Tylko dlatego, że jest striptizerką. Hedda opuszcza wzrok na miskę. Niech w takim razie sama piecze sobie sconesy.

Mimo to nadal trzyma naczynie w ręce.

- Nie wiem, jak to się robi - mówi do Mony po jej powrocie.

- Och, to łatwe. Po prostu proszę wymieszać mąkę, proszek do pieczenia i sól. Potem dodać masło i rozdrobnić palcami na ziarnistą masę. Następnie wlać mleko i zrobić z tego wszystkiego ciasto. Da pani radę.

Okej, myśli Hedda i zaczyna, podczas gdy Mona przygotowuje tacę. Hedda próbuje połączyć składniki. Masło prześlizguje jej się pomiędzy palcami, a widok mącznego pyłu przywodzi na myśl biały puder w przebieralni. Ugniata dalej i podnosi wzrok na Monę.

- Co pani robiła wczoraj w klubie? - pyta.

Spodziewa się, że Mona udzieli wymijającej odpowiedzi - bo kto by chciał zostać przyłapany w klubie ze striptizem - ale dzieje się inaczej. Mona mówi:

- Musiałam sprawdzić jedną rzecz.

- Słyszałam, że pytała pani o Lisę-Marie.

- Tak, zgadza się - odpowiada Mona i stawia dwie kwiatowe filiżanki do herbaty na tacy; rozlega się lekkie brzęknięcie.

- Dlaczego? Czego chciała się pani dowiedzieć?

Mona podchodzi i spogląda jej przez ramię.

- Teraz może pani wyjąć ciasto. I położyć je tam. - Wskazuje blat. - Proszę podzielić je na cztery części i spłaszczyć na kształt okrągłych bułeczek.

Hedda wypełnia polecenia Mony i uświadamia sobie, że formowanie ciasta w dłoniach jest przyjemne.

- Ona nie żyje, ale to pewnie już pani wie - oznajmia Mona, patrząc jej w oczy.

- Tak, wiem - odpowiada Hedda i nagle ogarnia ją niepewność. Rzeczywiście, ktoś został zamordowany. Mimo to kontynuuje: - Ale co pani robiła w klubie?

Mona wygląda, jakby się wahała. Po chwili odpowiada:

- Poszłam tam, bo koleżanka Lisy-Marie mówiła, że ofiara tam pracowała. Musiałam sprawdzić, czy to prawda.

Hedda kiwa głową.

- Prawda. Pracowała tam. Ale chyba nigdy nie była w Privat. Tylko w Chacie. Ale nie rozumiem, co pani ma z tym wspólnego.

- Pomagam przyjacielowi - wyjaśnia gospodyni, a następnie pyta wprost: - Co to jest Chata?

- Też klub. W Bryggum. Mniej więcej raz w tygodniu tańczy tam kilka dziewczyn.

Mona marszczy czoło.

- To coś w rodzaju filii Privat?

Hedda wzrusza ramionami.

- Można tak to ująć. Ale nie jest tam tak jak w Privat, to raczej obskurny lokal. - Hedda wybuchła śmiechem. - Nazywamy go Chatą. Albo Pałacem Cycków. - Dodaje to, by zobaczyć, czy Mona jakoś zareaguje, ale tak się nie dzieje.

- I właśnie tam pracowała Lisa-Marie? - pyta tylko.

- Tak. A raczej wystąpiła tam raptem kilka razy - mówiąc to, Hedda myśli o swojej niechęci do tego miejsca i o pijanych Rosjanach.

- Dobrze się znałyście?

- Nie, nie za bardzo. A wy?

- Nie poznałyśmy się, ale, jak mówiłam, pomagam przyjacielowi w śledztwie.

- Jak to? Jako prywatny detektyw? - pyta Hedda, spłaszczając ciasto, które nie klei się już do palców.

- Nie, nie jako prywatny detektyw. Bardziej w roli... - Mona przez chwilę się waha i patrzy na Heddę. - A właściwie tak. Chyba można tak powiedzieć.

- Dla kogo pani pracuje?

- Tego nie zdradzę.

- No okej. Rozumiem. - Hedda wzrusza ramionami, wyklada ciasto na blachę i podaje ją Monie. Nie ulega wątpliwości, że Mona jej nie ufa. Hedda obserwuje ją podczas wkładania formy do piekarnika i uświadamia sobie, że właściwie nigdy nie jadła domowej roboty sconesów.

- Czy dobrze rozumiem, że obowiązuje panią tajemnica służbowa?

- Co chce pani przez to powiedzieć?

- Że jeśli coś dzisiaj ujawnię, nie będzie pani mogła przekazać tego dalej.

- Zależy, o co chodzi. Może będę musiała powiedzieć o tym policji.

Hedda kiwa głową.

- Bo wie pani - kontynuuje, kiedy Mona się odwraca. - Kiedy się tak o niej czyta i słucha, jak inni wypowiadają się na jej temat, można pomyśleć, że to zupełnie inna osoba od tej, z którą pracowałam.

- Bo była striptizerką?

- Nie - Hedda kręci głową. - Praca striptizerki to jedno. A ruchanie się za pieniądze to co innego.

Rozdział 49

Anton puszcza drzwi, a te zamykają się za jego plecami. Wychodzi z komisariatu i wolnym krokiem rusza w stronę parku Hjortmosse, trzymając w ręce torebkę z kanapkami na drugie śniadanie. Nagle dzwoni telefon. Wyciąga go z kieszeni i odbiera. W jego uchu rozlega się delikatny głos techniczki kryminalistyki.

- Cześć, tu My.

- Cześć - odpowiada Anton, nie zwalniając tempa. - Jak wam idzie? Znaleźliście coś?

- Tak się właśnie składa, że znaleźliśmy. Coś dziwnego.

- Ach tak? - Anton przystaje. Czeką i czuje, jak tętno mu przyspiesza.

- Lekarze sądowi znaleźli małe ślady zasyпки dla niemowląt pod prawą pachą Lisy-Marie.

Anton marszczy czoło.

- Zasyпки dla niemowląt?

- Tak.

- Skąd się wzięła pod jej pachą?

- Bardzo dobre pytanie. Nie potrafię na to odpowiedzieć. Poza tym jest tego tak mało, że ledwo da się zauważyć. Pewnie zasyпка zostałaby splukana przez wodę, gdyby nie to, że Lisa-Marie leżała właśnie na tym ramieniu i ciężar ciała sprawił, że prawie nie dostała się tam woda.

- No tak - odpowiada Anton. Słyszy dźwięki dobiegające z parku. Głosy dzieci i krzyki towarzyszące meczowi piłki nożnej. - Mogą mieć przyjaciół z małymi dziećmi, ale mimo wszystko to trochę dziwne, że zasyпка znalazła się pod pachą.

- Mhm. I jeszcze jedno. Obejrzałam akta ojca Lisy-Marie, tak jak mnie prosiłeś.

- I co?

- Masz rację. To się nie zgadza.

- Co takiego?

- Myślę, że koledzy zbyt szybko zakwalifikowali sprawę jako samobójstwo.

Anton mocno ściska w rękę torebkę.

- Czyli to nie było samobójstwo?

- Bardzo trudno mi to sobie wyobrazić. Fredrik Svensson w chwili śmierci miał we krwi dwa i sześć dziesiątych promila alkoholu. Wiemy, że miał problem z alkoholem, pił za dużo, ale niepokoi mnie co innego: właściwie to niemożliwe, żeby tak pijany człowiek mógł przeciąć sobie nadgarstki równie precyzyjnie. Jego równowaga i koordynacja ruchowa musiały być mocno zaburzone, wątpię, czy byłby nawet w stanie stać bez podparcia. Pewnie widział podwójnie. Z pewnością miał ograniczoną zdolność pojmowania, co się wokół dzieje. Sam więc rozumiesz, że nie mógł zrobić takich prostych cięć, w dodatku w odpowiednich miejscach. Ktoś musiał mu pomóc.

Rozdział 50

Mona powoli kładzie sconesa na talerzyku przed sobą. Wyciera palce w serwetkę, patrzy na Hedde i decyduje się kontynuować wątek od miejsca, w którym został przerwany.

- Próbuje pani powiedzieć, że Lisa-Marie była prostytutką?

- Kimś w tym rodzaju. Choć oczywiście zależy, co się rozumie pod tym pojęciem. Wie pani, Lisa-Marie nie była jakoś szczególnie szlachetna - kontynuuje Hedda, rozsmarowując na ciepłej bułeczce malinowo-rabarbarową marmoladę. Wkłada ją do ust. Marmolada spływa jej po palcach. Oblizuje je i kontynuuje: - Wszyscy tak mówią po jej śmierci. Że była szlachetna i że znali ją od małego.

Mona widzi jedzenie w ustach Heddy, gdy ta przeżuwa, i ma ochotę poprosić, by nie mówiła, gdy je.

- Proszę mnie dobrze zrozumieć - ciągnie Hedda, wymachując nożem usmarowanym marmoladą. - Ja jej nie oceniam. To całe branie kasy to jej sprawa. Mam wiele koleżanek o złotych sercach, które robią to samo, bo nie mają wyboru. Chodzi o to, że nie była szlachetna, nie była też dobrym człowiekiem. Interesowały ją tylko pieniądze i miała w dupie to, w jaki sposób je zdobywała. Wszystko było okej, o ile działało. Jak na przykład ruchanie się z szefem i inkasowanie za to pieniędzy.

Mona odchyła się na oparcie krzesła.

- Myślałam, że waszą szefową jest kobieta. Belinda? - mówi i nagle milknie. Ależ jest głupia. Przecież kobiety mogą uprawiać seks z innymi kobietami. I oczywiście istnieje również ten typ prostytutki. Ale co będzie z Sarą, kiedy to się wyda? Na

striptiz może przymknęłaby oko, ale żadna matka nigdy nie przeboleje tego, że jej dziecko sprzedaje swoje ciało.

- Nie, nie z Belindą - odpowiada Hedda. Odrzuca głowę do tyłu i wybuchą głośnym śmiechem, jakby uważała, że to wszystko jest bardzo zabawne. - Z facetem z firmy sprzątajacej, ma się rozumieć.

Mona wlepią w nią wzrok. Czyżby chodziło jej o Landströma? Wyobraża go sobie w szarym garniturze u boku Lisy-Marie na ślubie. Widzi jego ujmujący uśmiech i to, jak położył dłoń na ramieniu panny młodej i powiedział, że stała się taką piękną kobietą.

- Ma pani na myśli Johnny'ego Landströma? - pyta sceptycznie, ale potem przypomina sobie, jak puścił oko do Lisy-Marie. Jakby sugerował, że dzielą jakąś tajemnicę.

Hedda kiwa głową i ponownie oblizuje palce.

- Wie pani, że to on poprowadził ją do ołtarza? - pyta Mona.

Hedda prychną.

- Naprawdę? No, mogę to sobie wyobrazić. To naprawdę paskudny typ, więc chyba są siebie warcii.

- Czy Linus, czyli jej mąż, o wszystkim wiedział?

- Nie. Nie wydaje mi się. Jeśli dobrze zrozumiałam, to było kilka lat wcześniej. Zanim zaczęła pracę w Chacie. - Dziewczyna wkładą resztę sconesa do ust i przeżuwa, nie przestając mówić. - Rozumie pani, Lisa-Marie groziła, że powie jego żonie, jeśli nie da jej pieniędzy.

Mona szeroko otwiera oczy.

- To znaczy, że go szantażowała?

- Tak jest. Kilka lat po całej sprawie. Więc może potrafi pani zrozumieć, o co mi chodzi, kiedy mówię, że Lisa-Marie miała drugie oblicze.

- Ale skąd pani to wszystko wie? Skoro podobno nie byliście przyjaciółkami.

Hedda wzrusza ramionami.

- Lisa-Marie o tym opowiadała. Wszyscy wiedzą, kim jest Landström. Przesiaduje w Chacie, ona o tym komuś wspomniała, a ja przypadkiem usłyszałam. To nie było przeznaczone dla moich uszu. Jestem trochę jak pani. - Hedda wybucha śmiechem i oblizuje kącik ust. - Trudno mi się powstrzymać przed wtykaniem nosa w nie swoje sprawy.

Wtykanie nosa w nie swoje sprawy? To ma być przytyk czy pochwała? Mona tego nie wie i w dalszym ciągu nie jest do końca pewna, dlaczego Hedda złożyła jej wizytę. Spogląda na nią z powagą.

- To dlatego pani tutaj przysłała?

- Tak. - Hedda milknie, a po chwili dodaje: - A raczej z ciekawości. Zjawia się pani w klubie i pyta o zamordowaną striptizerkę. Policja tego nie zrobiła. Jest pani byłą sędzią i ma syna policjanta, który w dodatku pracuje nad tą sprawą.

Mona kręci głową.

- Skąd pani to wszystko wie?

- Sprawdziłam, oczywiście. A teraz mówi pani, że sama bada sprawę zabójstwa. - Hedda wzrusza ramionami. - No to proszę bardzo, dostała już pani informacje i może zrobić z nimi, co tylko chce, byle nie ujawniła pani, od kogo je ma.

Rozdział 51

Budynek jest jak duża szaroniebieska skrzynia, którą ktoś rzucił przy torach kolejowych. Wielka tablica z logo miejskiej firmy Jola kojarzy jej się ze sklepem Gekås z Ullared. Litery mają taką samą żółtą podstawę z niebieskimi konturami i z pewnością mogą przyciągnąć klientów kojarzących je z niskimi cenami.

Mona mija dwa małe białe samochody zaparkowane przed budynkiem, otwiera drzwi i wchodzi. Wie doskonale, że powinna opowiedzieć Antonowi wszystko, czego się dowiedziała od Heddy. Zamierza tak zrobić. Najpierw jednak spotka się z Johnnym Landströmem i sprawdzi, czy jest właśnie takim człowiekiem, jak go opisała Hedda.

Z domu dochodzi muzyka. Mona idzie w jej kierunku, przechodzi przez korytarz i wkracza do pokoju, który jest połączeniem gabinetu z pomieszczeniem rekreacyjnym. Jest jasny i wysoki, znajdują się w nim stoły, komplet wypoczynkowy, stół do piłkarzyków, a przy dalszej ścianie dwa biurka. Sprawia przyjemne wrażenie i bardziej przypomina salon niż miejsce do pracy.

Dostrzega go w rogu. Stoi przy dwóch zielonych fotelach, których design przywodzi jej na myśl Barbapapę. Nie ma na sobie garnituru, tak jak na ślubie, lecz czarne spodnie i koszulkę polo z postawionym kołnierzykiem. Gęste, przyprószone siwizną włosy zaczesał do tyłu, a u jego boku stoi młoda kobieta w obcisłym czarnym T-shircie i znoszonych dżinsach. Za blisko, myśli Mona, a po chwili widzi, że Landström jeszcze się do tamtej przybliży, obejmuje ją w talii i przyciąga do siebie.

- No nie, do ciężkiej cholery - mówi do siebie. - Halo! - krzyczy, a wtedy on puszcza kobietę i odstępuje od niej na krok.

Mona dziarsko rusza w ich stronę, staje naprzeciwko, łapie się pod boki i wędruje spojrzeniem od Landströma do kobiety i z powrotem. Jest wściekła na tego faceta w średnim wieku, który rości sobie prawo do obejmowania tej młodej kobiety, jakby była jego własnością.

Kobieta patrzy na niego, a potem opuszcza wzrok i się wycofuje. To tylko jeszcze bardziej rozwściecza Monę. To nie ona zrobiła coś złego. Nie powinna się wstydzić. To jej szef zachowuje się niedopuszczalnie.

Mona przenosi wzrok z powrotem na Landströma i w jego oczach nie widzi ani śladu wstydu. W tym momencie postanawia sprawić, by dostał to, na co zasługuje. Może nie jest to odpowiednie miejsce i czas, ale taki dzień nadejdzie, a wtedy jej nie zabraknie.

- Potrzebuję pomocy ze sprzątaniem - oznajmia i cofa się o krok.

Landström przeciąga się z krzywym uśmiechem.

- To dobrze pani trafiła - mówi i odwraca się do kobiety. - Liso, pojedź beze mnie, będę później. - Następnie zwraca się znów do Mony: - Wejdziemy do mojego gabinetu i omówimy pani potrzeby?

- Możemy tak zrobić - odpowiada Mona, patrząc na Lisę, która odchodzi, rzuciwszy jej jednak najpierw ukradkowe spojrzenie.

- Napije się pani kawy? - pyta Landström i kiwa głową w kierunku stojącego w kącie automatu.

- Nie, dziękuję. - Mona czuje, że nie chce niczego od tego człowieka.

- No to zaczynamy - mówi z uśmiechem, a ona przypomina sobie, że oglądając film, pomyślała, że to człowiek, który

bardzo lubi samego siebie. To wrażenie tylko się teraz spotęgowało. Poznała w życiu tylu mężczyzn tego pokroju – przystojnych, czarujących i uważających się za boski dar dla kobiety. Mona niemal wyobraża go sobie brylującego w Chacie i aż mrozi ją na myśl, że z pewnością próbował też dobierać się do Heddy.

Wchodzą po schodach, idą przez korytarz, w końcu mężczyzna przystaje i otwiera przed nią drzwi.

- Proszę wejść – mówi, wyciągając rękę.

Mona nie jest zdziwiona, kiedy widzi, że w pokoju dominują dwie rzeczy: gigantyczne biurko z ciemnego drewna i równie gigantyczna sofa. Wnioskuje z tego, że to nie on odpowiada za pełną przestrzeni aranżację na dole, i siada na miękkiej sofie.

- Jakiego rodzaju sprzątanie panią interesuje? – pyta Landström, zajmując miejsce w fotelu.

- Mam duży dom.

Landström kiwa głową.

- Willa Björkås, prawda?

Oczywiście zna też jej miejsce zamieszkania.

- Tak – odpowiada Mona. – Poza tym mam w planach dostosować część domu do swojej pracy zawodowej.

- Aha. – Landström pytająco unosi brwi. – Czyli?

- Jestem doradczynią prawną, więc w grę wchodzi pomieszczenie biurowe. – Mona z wysiłkiem próbuje się unieść z miękkiej sofy, żeby usiąść na krawędzi. – A właściwie – mówi, odgarniając grzywkę z czoła – chyba zmieniłam zdanie w kwestii kawy. Chętnie się napiję.

- Tak? – Landström wygląda na zdziwionego. – Okej. Zaraz przyniosę.

- Dobrze. Z mlekiem poproszę.

On kiwa głową, wstaje i wychodzi.

- Najchętniej z ciepłym, jeśli można! – krzyczy za nim Mona.

Kiedy odgłos kroków cichnie, ona wstaje i podchodzi do biurka. Monitor jego komputera jest czarny, ale uruchamia się po poruszeniu myszką. Mona widzi ekran logowania; nie próbuje nic wpisywać, tylko patrzy na leżące na wierzchu dokumenty i szybko przegląda jeden z notatników. Wyciąga telefon i robi kilka zdjęć. Potem wysuwa szuflady biurka. Są pełne długopisów, spinaczy, kolejnych dokumentów, poplątanych kabli. Nagle nieruchomieje – jest też, jakżeby inaczej, paczka prezerwatyw.

Zamyka szufladę, a kiedy Johnny wraca, ponownie siedzi na sofie.

- A zatem – zaczyna Johnny, wręczając jej kawę – doradczyni prawna, tak? Brzmi interesująco.

- Prawda? Tak się składa, że pracuję teraz nad bardzo interesującym śledztwem. Podejrzewam, że słyszał pan o sprawie zabójstwa Lisy-Marie.

Uśmiech zamiera mu na ustach. Siada z powrotem w fotelu.

- Oczywiście, że słyszałem. Pracowała tutaj.

- To musi być dla pana bardzo trudne. Domyślam się, że byliście ze sobą blisko.

- Można tak powiedzieć. – Johnny oblizuje suche usta.

- W niejednym tego słowa znaczeniu – dodaje Mona.

Johnny marszczy czoło.

- Co chce pani przez to powiedzieć?

- Mieliście romans.

Patrzy na nią. Przygryza wargę, w końcu mówi spokojnie:

- Tak się czasem zdarza. Ale to było dawno i oboje tego chcieliśmy. Ta kwestia nie czyni ze mnie mordercy, jeśli w tej sprawie pani tu przyszła.

Mona wpatruje się w niego. Oboje tego chcieli? Lisa-Marie była u niego zatrudniona i kiedy zaczęła pracę, miała

dwadzieścia jeden lat. On z pewnością skończył już pięćdziesiątkę. Wstaje i mówi:

- Myślę, że dowiedziałam się tego, po co przyszłam.

Rozdział 52

Zapach świeżo zaparzonej kawy miesza się z bryzą znad jeziora Wener. Bose stopy dotykają nagranych słońcem skał, woda chlupocze, a wiatr spokojnie potrząsa trzciniami. Nie ma nic lepszego od siedzenia z dobrą kawą, patrzenia na ogromne jezioro i zastanawiania się nad drobnymi osobliwościami życia. Podnosi kubek do ust, a potem się odwraca, bo słyszy, że przed dom podjeżdża samochód.

Zamykają się drzwiczki i mama rusza w jego stronę, stąpając po trawie. Jej jasne włosy błyszczą w słońcu, a w jasnych dżinsach, czarnym T-shircie i z dużą torebką przerzuconą przez ramię wygląda z oddali prawie jak młoda dziewczyna. Na pewno nie jak kobieta w wieku pięćdziesięciu sześciu lat.

Jak zawsze na jej widok zaczyna się zastanawiać. Ma nadzieję, że w swoim czasie wytłumaczy, dlaczego ich zostawiła. Nie może uwierzyć, że opuściła ich tylko dlatego, że się zakochała. Dzieci muszą przecież znaczyć więcej...

Staje przy nim, pochyla się i zamyka go w pachnącym perfumami uścisku, od którego mimo woli robi mu się ciepło.

- Ale masz tu cudownie - mówi radosnym tonem, zrzuca torebkę na kamień i siada obok. Pochyla się i zdejmuje buty, ukazując białe stopy z pomalowanymi na czerwono paznokciami.

- Tak. Rajskie życie - odpowiada on, patrząc na wodę. - Ryby, które pływają tam w dole, nawet nie wiedzą, jak im się poszczęściło.

Mama patrzy na niego z ukosa i wybucha śmiechem.

- Zabawny jesteś - mówi, a potem rusza palcami u nóg.

Dobrze im się dorastało z tatą. Był dobrym, sprawiedliwym człowiekiem. Sumiennym i ciężko pracującym. Jako człowiek starej daty nie mówił o uczuciach. Nie miał łatwo. Zapewne starał się najlepiej, jak umiał, nawet jeśli nie dostrzegł, że William trafił w złe towarzystwo, a Anton się izolował, gdy otoczenie uważało go za nadmiernego dziwaka.

Kiedy tata drugi raz się ożenił, było trochę lepiej. Betty próbowała zajmować się tym, czego nie widział albo czym, w wielu przypadkach, sam nie potrafił się zająć. Choć Betty traktowała go dobrze, Anton nigdy do końca nie pogodził się z tym, że mama uciekła. Może nic w tym dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę sposób, w jaki to zrobiła.

Odstawia kubek i patrzy, jak ten chwieje się na nierównej skale.

- Napij się kawy? - pyta. - Wczoraj upiekłem ciasto.

- Upiekłeś? Jak znajdujesz na to wszystko czas? - Mama rozkłada ręce. - Na pracę, projekty budowlane i jeszcze pieczenie?

- Cóż, życie jest tu i teraz i staje się tym, czym je wypełnimy.

Mona kiwa głową i uderza ją myśl, jak dziwne jest to, że ma z synem tak silną więź, choć tak naprawdę syn jej nie zna. Ma mu tak wiele do opowiedzenia o latach, kiedy jej nie było. O ile zostanie. Anton wstaje i patrzy na nią z góry.

- Mam iść z tobą? - pyta Mona, podnosząc wzrok.

- Nie, siedź i ciesz się resztkami słońca. Zaraz wrócę.

Idzie trawnikiem pod górę, a przed wejściem do domu odwraca się i patrzy na matkę, która siedzi nieruchomo i spogląda na jezioro. Nie przywykł do tego, że jest tak spokojna. Pamięta ją jako kogoś, kto zawsze dokądś dąży, zawsze ma zajęte ręce, myślami zawsze jest gdzie indziej. Nigdy jej tak naprawdę przy nim nie było.

Rozdział 53

Mona wie, że Anton kocha to miejsce. Cieszy ją, że to właśnie on odziedziczył dom. Mama i tata nie mogli przekazać go w lepsze ręce i komuś bardziej do niego przywiązanemu. Poza tym to on zajmował się ogrodem, kiedy nie mieli już na to siły, więc to jak najbardziej sprawiedliwe. Może powinna była bardziej im tu pomagać, ale Anton świetnie sobie radził.

Siedzenie i patrzenie na wodę uspokaja i jest niemal tak, jakby tata w każdej sekundzie mógł usiąść i ją objąć albo jakby mama miała krzyknąć, że już czas na kolację. Tęskni za nimi i wie, że powinna im towarzyszyć pod koniec życia. Znów jednak tłumaczy sobie, że był przy nich wówczas Anton.

Wraca trawnikiem, trzymając w dłoniach tacę z kubkami, talerzykami, serwetkami i ciastem na talerzu. Podwinął dzinsy do kostek, a jego gołe stopy zapadają się w miękki trawnik. Mona uśmiecha się do siebie na wspomnienie, że zawsze uwielbiał chodzić na bosaka. Już od maleńkości. Tuż po powrocie z przedszkola zdejmował buty i skarpetki. Wraz z nastaniem lata biegał bosy, gdy tylko miał okazję. Pomyśleć, że wciąż tak ma, nawet w dorosłości.

Stawia tacę na kamieniu i siada obok. Bierze kubek kawy i podaje matce.

- Dziękuję - mówi Mona z uśmiechem. - Gabbi nie ma w domu? - pyta po chwili.

- Nie, ma nocną zmianę.

- Ach, w porządku. - Mona sięga po ciasto, bierze kęs i zerka na Antona. Chciałaby powiedzieć, że wie. Że Gabbi mówiła o ich niechcianej bezdzietności. Złożyła jednak obietnicę.

Powoli przeżuwa ciasto. Jest zadowolona, że wyrósł na takiego człowieka. Nie ma w nim ani krztyny zła. Wielokrotnie zastanawiała się, czy praca w policji jest dla niego odpowiednia. Taki z niego marzyciel. Zawsze nim był. Mona boi się, że ktoś to wykorzysta, ale przede wszystkim, że ściganie typów spod ciemnej gwiazdy i wyciąganie ich brudów na światło dzienne, bardzo go zmieni.

- Smakowało ci? - pyta.

- Cudowne. - Mona kiwa głową. - Co dodałeś?

- Banana i orzechy.

- Udało ci się.

Piją kawę i w milczeniu patrzą na jezioro. Słyszą chlupotanie wody o skały i obserwują, jak marszczy się jej powierzchnia. Mona wkłada do ust ostatni kawałek ciasta, wyciera palce w serwetkę i zwraca się do niego:

- Jak tam śledztwo?

Anton odrzuca głowę do tyłu i wybucha głośnym śmiechem, jakby tylko czekał na to pytanie.

- Mamo. Wiesz, że nie wolno ci pytać o takie rzeczy.

- Wiem. Tylko tak sobie myślę... - Mona drapie się w czoło, patrząc na Antona. - Nie dziwi cię, że Fidde i Lisa-Marie nie żyją i że umarli w taki sposób?

Anton natychmiast poważnieje i kiwa głową.

- Uważam, że powinieneś zbadać jego śmierć.

- Jak to? Dowiedziałaś się czegoś nowego?

Mówi szybko. Zbyt szybko. Dlatego Mona orientuje się, że już to zrobił. I że ma rację. Fidde nie popełnił samobójstwa i Anton o tym wie.

Chciałaby usłyszeć, co jeszcze ustalił, ale ma świadomość, że nie ma sensu o nic pytać. I tak jej nie powie. Dopija kawę, odstawia kubek na tacę i patrzy na niego.

- Rozumiem, że nie możesz powiedzieć nic na temat Fiddego. Ale ja mam ci do przekazania coś, czego przypadkiem dowiedziałam się dzisiaj.

Anton wlepia w nią wzrok.

- Przypadkiem?

- Tak, zgadza się. Wiesz, że Lisa-Marie pracowała jako striptizerka?

Anton przestaje przeżuwać i patrzy na nią. Zlizuje okruszek, który utkwiał mu w kąciku ust.

- Gdzie? - pyta.

- W lokalu nazywanym Chatą.

Anton powoli kręci głową.

- Nie, o tym nie wiedziałem.

- To nie wszystko. Jest jeszcze gorzej.

Anton patrzy pytająco.

- Johnny Landström, szef Lisy-Marie, przesiadywał tam podobno co tydzień, a ona parę lat temu miała z nim romans. Rozmawiałam z nim i przyznał, że tak było.

- Hm. No proszę. - Anton kiwa głową i patrzy na wodę. - Jeśli o niego chodzi, niestety nie mogę powiedzieć, że bym był zdziwiony.

Mona podążyła za jego spojrzeniem i widzi, że od lasu odrywa się jakiś cień. To bielik, który wyleciał z gniazda, gwałtownie machając skrzydłami. Mona obserwuje go, gdy unosi się wysoko na wietrze ponad wodami jeziora i rozpościera ogromne skrzydła na tle granatowego nieba.

- Ty nie, ale może jego żona była? - mówi, nie odrywając wzroku od bielika. - Lisa-Marie zagroziła, że wszystko jej powie. O romansie i o tym, że Johnny był stałym gościem klubu. Powiedziałabym, że Landström miał wiele do stracenia, gdyby Lisa-Marie zdecydowała się mówić. Co ty na to?

Rozdział 54

Anton patrzy w ślad za samochodem, który znika w dole. Nie rozumie, jak ona to robi. Zaledwie dwa miesiące temu przeprowadziła się do domu, z pewnością straciła wiele dawnych kontaktów, a mimo to udało jej się pozyskać informacje, które są dla niego nowe. Kręci głową, odwraca się i idzie z powrotem do domu. Potrafi skłonić innych do mówienia. Najwyraźniej udało jej się to z Nikitą Stefansson i Heddą Magnusson. Poza tym umie rozszyfrować ludzi i ułożyć jak puzzle informacje, które pozyskuje. Anton zatrzymuje się przy jaśminowcu i patrzy na białe pąki. Jest taka, jak ją zapamiętał.

Ale to dobrze, że się dowiedział. Zarówno o tym, że Lisa-Marie pracowała jako prostytutka w Chacie, jak i tego, że miała romans z Johnnym Landströmem – choć powinien zdobyć tę informację wcześniej niż mama. Wieści o Johnnym go nie dziwią, ale Lisa-Marie nie wydawała się dziewczyną, która wybiera karierę striptizerki.

Idąc z powrotem do domu, wyjmuje komórkę i dzwoni do Bodil. Rozlega się kliknięcie i słychać krótkie:

- Tak?

- Tu Anton. Nie przeszkadzam?

- Nie, cholera. Jestem w kurniku i zbieram jajka. Kury niosą się jak pojebane.

- Aha, okej. - Anton chrząka i myśli, że nigdy nie przyzwyczai się do tego, jak wulgarna potrafi być Bodil. - Właśnie odwiedziła mnie mama.

Bodil wybucha śmiechem.

- Mona. Jak miło.

- Tak. - Anton opowiada, co mówiła na temat Lisy-Marie, a na końcu dodaje: - Nikt nie wspomniał o tym ani słowem.

Po chwili ciszy Bodil mówi: - Sara i Linus powinni byli powiedzieć.

- Może nie wiedzieli?

- Niewykluczone - odpowiada Bodil z namysłem. - Ale czy to prawdopodobne?

- Mogę uwierzyć, że Sara nie była świadoma, czym się zajmuje jej córka, bo Lisa-Marie nie mieszkała już w domu rodzinnym. Linus jednak musiał wiedzieć.

- I powinien zdawać sobie sprawę, że prędzej czy później to wyjdzie na jaw.

Zapada cisza, Anton słyszy w tle gdakanie kur.

- Albo Linus jest kretynem, albo w coś z nami pogrywa.

- Tak - odpowiada Anton, patrząc na jezioro. - Pytanie brzmi, co on robi. Dlaczego na przykład powiedział, że pożyczył pieniądze od Gordy'ego, skoro tego nie zrobił?

- Nie rozumiem tego. Cholera, mam tylko nadzieję, że opłacało się wykorzystać dług wdzięczności, jaki miał wobec mnie Gordy. Był naprawdę wiele wart.

- Tak. - Anton kiwa głową, a potem pyta o to, nad czym się zastanawiał już wielokrotnie: - Dlaczego był ci winien przysługę?

- Ech. To stare dzieje. Pomogłam kiedyś jego siostrze. Nie musimy wchodzić w szczegóły.

- Czyli możemy założyć, że mówi prawdę? Nie ma ryzyka, że kłamie, twierdząc, że Linus nie pożyczał żadnych pieniędzy?

- Cholera, na pewno nie - mówi Bodil. - Gordy w takich sprawach nie kłamie. To dla nich kwestia honoru.

- Może nie wie o pożyczce Linusa?

Bodil wybucha śmiechem.

- Gordy wie o wszystkim, co się dzieje w tym towarzystwie.

- Pewnie masz rację. - Oboje na jakiś czas milkną. Anton odwraca się i patrzy na jezioro. - Wygląda to tak, jakby zarówno Linus, jak i Lisa-Marie utrzymywali się na powierzchni. Wszystko wygląda dobrze na pierwszy rzut oka, ale gdy zanurzyć dłoń i zamieszać, wybija szambo: długi, strip cluby i szantaż.

- Tak. Do diabła z tym. Chata jest w tygodniu zamknięta, więc pojedźmy z wizytą do Privat w Göteborgu. Zdaje się, że pracują tam ci sami ludzie.

- No nie wiem - mówi Anton. - Nie mamy nakazu rewizji.

- Ech, mam to w dupie. I tak tam pojedziemy. Zobaczymy, dokąd nas to doprowadzi.

Rozdział 55

Anton i Bodil idą przed siebie, okrążając stoliki i krzesła, a wokół pulsuje czerwone światło i dudni muzyka. Kobieta na scenie tańczy do (*I Can't Get No*) *Satisfaction*. Kiedy się odwraca, Anton widzi jej piersi, groteskowo wielkie przy tak drobnym ciele. Wygląda, jakby włożyła dwie piłki w ekstremalnie kusą i błyszczącą górę od bikini.

Patrzy na tancerkę i słyszy głos Bodil:

- Ja pierdzielę. Co też ludzie potrafią wymyślić.

- No, wiem - odpowiada Anton i wskazuje na bar. - Chodźmy tam.

Jakiś mężczyzna wyciera szklanekę kraciastą serwetą. Facet ma krzywy i płaski nos, a jego kalafiorowate uszy sugerują, że przez wiele lat uprawiał jakiś sport walki, może zapasy. Barman kiwa im głową, kiedy podchodzą.

- Czego się napijecie? - pyta.

Zamawiają po piwie. Anton nie zamierza pić, ale mówi sobie, że musi mieć coś w szklance, żeby ich wizyta robiła wrażenie naturalnej. Nachyla się w kierunku baru i wodzi wzrokiem po lokalu. Są w nim głównie mężczyźni, ale jest też kilka kobiet. Niektóre mają imprezowy nastrój - hałasują, wypluwają z siebie obraźliwe i obsceniczne słowa, a inne patrzą na scenę z takimi minami, że Anton zaczyna się wstydzić za całą ludzkość. Ponownie zerka na kobietę na scenie i natychmiast robi mu się smutno. Każdy może robić, co chce, jeśli go to cieszy, ale ona zniszczyła sobie ciało. W pogoni za jakimś dziwnym ideałem straciła wszelkie naturalne proporcje.

- Hej - mówi do Bodil po występie trzech kolejnych tancerek. - Idę do toalety.

Bodil odpowiada skinieniem i wypija trochę piwa, a Antonowi przychodzi do głowy uderzająca myśl, że nie wydaje się ani trochę skрэpowana sytuacją. Sam uważa to wszystko za godne pożałowania i zaraz po załatwieniu ich sprawy chce wyjechać. Uważa, że w ogóle nie powinni byli się tu pojawiać.

Toruje sobie drogę przez pulsujące światło i znajduje toalety. Chwyta za kławkę, jednak w tej samej chwili drzwi się otwierają, a ze środka wychodzi ciemnoskóra kobieta z pochyloną głową, tak że Anton widzi tylko jej plecy. Wprawdzie to męska toaleta, ale może w tego rodzaju miejscach nie zwraca się na to aż takiej uwagi. Może to nawet nie kobieta, tylko jeden z tych ladyboyów?

Anton podchodzi do pisuaru, rozsuwa rozporek i już ma rozpiąć guzik, kiedy zauważa, że w porcelanowej misce leży coś owiniętego w błyszczący czerwony materiał. Z powrotem zapina rozporek. Spogląda z góry na przedmiot i wzdryga się przed wyjęciem go, ale z drugiej strony ciekawość jest silniejsza od zapachu szczyn.

Zawiniątko ma rozmiary zaciśniętej pięści i kiedy bierze je do ręki, okazuje się twarde. Ostrożnie rozwija czerwony materiał. Wpatruje się w przedmiot i w pierwszej chwili nie rozumie, co trzyma, ale potem powoli wszystko staje się jasne.

Słyszy, że drzwi za jego plecami się otwierają, więc szybko owija przedmiot z powrotem i się odwraca, żeby wrócić do Bodil. Wtedy dostrzega tego mężczyznę. Stoi przed drzwiami, opierając się o nie i krzyżując ręce na piersi.

Rozdział 56

W Małej Sali domu kultury w Vänersborgu jest około pięćdziesięciu osób. Mona nie zna większości z nich, ale wszystkie są tam po to, by się poznać i nawiązać kontakty służbowe, więc natychmiast dołącza do tłumu. Widzi wiele nowych twarzy, ale też kilka znajomych. Na przykład dawnego pracownika banku, który otworzył kwiaciarnię w Vänersnäs, albo elegancką kobietę, która do niej podeszła i dała do zrozumienia, że Mona powinna ją znać. Okazało się, że to Lena, nauczycielka Antona z podstawówki. Schudła trzydzieści kilo i została trenerką personalną.

Zaproszenie leżało na biurku Johnny'ego Landströma. Jednym z punktów programu była poprowadzona przez jego żonę Unni prezentacja firmy sprzątającej Jola. Mona nie miała problemu, żeby się tu pojawić. Po wysłuchaniu trzech wykładów, zmęczeniu żylastej wołowiny z niezłą zapiekanką ziemniaczaną i lepszą sałatką, widzi, jak Unni Landström przemierza salę, a potem wchodzi na scenę. Mona nie ma wątpliwości, że kobieta nie czuje się tam dobrze - błądzi wzrokiem, głos jej drży i co jakiś czas czyta z kartki, którą trzyma w trzęsącej się dłoni. Jest na dobrej drodze do tego, by stracić uwagę publiki - przy stoliku kawalek dalej kilka osób zaczyna mówić o czymś innym. Mona jednak się nachyla i ucisza ich syknięciem. Możliwe, że Unni Landström nie jest najbardziej charyzmatyczną mówczynią, ale opowiadając o należącej do niej i męża firmie, dokłada wszelkich starań. Okazuje się, że to prawdziwa baśń o sukcesie. W ciągu ostatnich trzech lat firma notowała wzrost organiczny średnio o sześćdziesiąt procent rocznie, jej obroty wynoszą trzydzieści

pięć milionów koron, a Unni twierdzi, że przedsiębiorstwu wróży się powtórzenie sukcesu firmy sprzątającej Hemfrid.

Mimo to Unni otrzymuje zaledwie grzecznościowe oklaski. Uśmiecha się z ulgą, szybko schodzi ze sceny i siada przy stoliku, gdzie jednym haustem opróżnia kieliszek wina. Mona obserwuje ją ze swojego miejsca pięć krzeseł dalej. Spotykają się wzrokiem, Mona się uśmiecha, a kobieta uśmiech odwzajemnia. Zastanawia się, jak wiele Unni wie o mężu i jego zwyczajach.

Po tym, jak filiżanki kawy, talerzyki z resztkami lodów i kieliszki zostają zabrane, rozpoczynają się rozmowy i harmider narasta. Mona wstaje i podchodzi do Unni.

Rozdział 57

Mężczyzna stojący przed Antonem jest wysoki i napakowany. Ma kanciastą twarz i oczy zwężone w małe szparki – jest w nich coś surowego i nieobliczalnego. Anton widział już takie spojrzenie u ludzi z krajów dotkniętych wojną. Dla nich, tak jak dla tego mężczyzny, zakończenie czyjegoś życia jest proste jak zdmuchnięcie zapałki.

- Co tu robisz? – pyta, napinając mięśnie mocnych skrzyżowanych ramion.

Anton się waha. Ma powiedzieć, że jest policjantem? Nie wie, co byłoby rozsądniejsze. Ta informacja mogłaby skłonić mężczyznę do rejterady, ale równie dobrze może odnieść przeciwny skutek.

- Przyszedłem tu na show – mówi w końcu.

Mężczyzna robi krok w jego stronę.

- Na show, tak?

- Tak – odpowiada Anton i mimowolnie się cofa. Czuje ciężar twardego zawiniątka w ręce i chowa je za plecami, licząc, że nie wygląda to zbyt nienaturalnie.

Mężczyzna ponownie krzyżuje ręce. Wygląda przez to na jeszcze większego. Przesuwa wzrokiem w dół po ręce Antona i nieruchomieje.

- Co tam trzymasz?

Anton ściska to, co znalazł. Wie, że nie może tego wypuścić, ale teraz mężczyzna za nic nie pozwoli mu przejść. Chce ostrzec Bodil i poprosić, by zadzwoniła po posiłki, ale rozmowa przez telefon raczej nie wchodzi w grę.

- Masz broń?

- Nie – odpowiada Anton.

- Tak, to broń. - Mężczyzna uśmiecha się krzywo, a Anton nie rozumie, dlaczego miałyby to być coś pozytywnego. Dopóki nie słyszy dalszego ciągu. - Trzymasz w ręce broń. Jesteś tu gościem i nie zamierzasz jej oddać. Ja jestem ochroniarzem. Ze względu na bezpieczeństwo naszych gości nie mogę cię wpuścić - dodaje mężczyzna i robi krok w kierunku Antona.

Napakowany ochroniarz nawet nie wie, co Anton ma w ręce, ale wyznaczył sobie zadanie, już kiedy Anton wchodził do toalety. Miał się dowiedzieć, co tu robi, i dopilnować, by nigdy więcej nie miał ochoty składać im wizyt. Wie, że jest z policji, i dlatego należy go wykurzyć.

- Jestem policjantem - próbuje Anton mimo wszystko.

Ochroniarz nie odpowiada. Jedynie słabo kręci głową.

- Mogę...

- Tutaj tylko ty zagrażasz bezpieczeństwu - przerywa mężczyzna. - Nic innego.

Anton rozumie, że nie ma żadnego znaczenia, co powie lub zrobi.

Rozdział 58

Mona w drodze do zatłoczonego baru przeciska się przez prowadzących głośne rozmowy przedstawicielei firmy. Muzyka jest włączona, z głośników sączą się radiowe hity z lat osiemdziesiątych. Jakiś mężczyzna z podwiniętymi rękawami koszuli i spoconą twarzą zaczął spontaniczny taniec z kobietą w bluzce z kokardą, a pozostali żwawo go dopingują. Ktoś otworzył okno na ulicę. Wieczorne powietrze chłodzi jej rozgrzane policzki, gdy staje obok Unni Landström, która czeka na napełnienie kieliszka.

- Dzień dobry - mówi i wyciąga rękę. - Chyba się sobie nie przedstawiliśmy. Mona Schiller.

- Dzień dobry - odpowiada Unni i uśmiecha się wylewnie, jakby była jednocześnie szczęśliwa i zdziwiona, że ktoś chce z nią rozmawiać. - Nazywam się Unni Landström. Firma sprzątająca Jola.

- Tak, wiem. Słyszałam pani prezentację. - Mona kiwa głową i się uśmiecha. - To było bardzo interesujące. Naprawdę udało wam się zbudować piękne przedsiębiorstwo.

Unni odgarnia długie gęste włosy na ramię i patrzy na Monę przez okulary w czarnych oprawkach.

- Tak pani uważa? - pyta radośnie i ukazuje równy rząd zębów zabarwionych winem. - Dobrze nam teraz idzie.

Nerwowość, którą przejawiała w czasie prezentacji, zniknęła, a zastąpiła ją pewność siebie zyskana dzięki kilku kieliszkom wina.

- A pani czym się zajmuje?

- Nie jestem jeszcze do końca pewna - odpowiada ze śmiechem Mona. - Wszystko jest raczej w fazie pomysłu, ale

będzie to coś w rodzaju doradztwa prawnego.

- Naprawdę świetnie, że zaczyna pani coś nowego. Potrzebujemy większej liczby przedsiębiorców. Musimy walczyć o utrzymanie tego miejsca przy życiu.

Nagle zostają popchnięte, bo hałaśliwi pracownicy firmy żeglarskiej Dalbo chcą napełnić kieliszki. Odsuwają się na bok. Mona odbiera kieliszek wina od chłopaka za barem.

- Mogłybyśmy usiąść i chwilę porozmawiać? - pyta i wskazuje pusty stolik na końcu lokalu. - Tam jest trochę spokojniej.

- Chodźmy - odpowiada Unni i biorąc kieliszek do ręki, wylewa sobie trochę wina na dłoń, ale najwyraźniej tego nie zauważa, tylko rusza przed siebie w panującym półmroku.

Stół jest nakryty białym obrusem, na którym widać plamy po winie i kawie. Mona odsuwa wazon z trzema różowymi goździkami i stawia na stole kieliszek.

- Dlaczego wróciłaś do Vargön? - pyta Unni i łąpczywie pije. Uśmiecha się i próbuje skupić wzrok, ale bez powodzenia.

Nie ulega wątpliwości, że Unni również wie, kim jest Mona. Rozgląda się. Wszyscy tutaj pewnie to wiedzą, ale udają, że nie mają pojęcia. Odwraca się z powrotem do Unni.

- Moi synowie, Anton i William, tu mieszkają. No i cóż... człowiek nie młodnieje.

Unni kiwa głową.

- Ma pani dzieci? - pyta Mona.

- Tak. Też dwoje. Córkę w Göteborgu i syna w Boden. Nie spotykamy się więc zbyt często - mówi, wlewając w siebie resztę wina. - Ale gdzie się podział pani nowy mąż? Wie pani, że krąży wiele historii na jego temat?

- To znaczy?

- No... kim jest i w ogóle.

- Aha - odpowiada Mona i powoli podnosi kieliszek do ust. -
Jakie to historie?

Unni robi szeroki gest ręką.

- Słyszałam wszystko, począwszy od tego, że jest jakimś tajnym policjantem, aż po pogłoskę, że to międzynarodowy przestępca.

Mona wybucha głośnym śmiechem. Sama słyszy, jaka to niedorzeczność.

Unni jednak się nie śmieje. Pyta tylko:

- No to ile z tego jest prawdą?

Mona kręci głową.

- Oczywiście nic. Był tylko zwykłym przedsiębiorcą. To prawda, wiodło mu się, ale nic bardziej ekscytującego - kłamie. Postanowiła trzymać się właśnie tej wersji. Przynajmniej w połowie jest prawdziwa.

Rozdział 59

Na szyi mężczyzny wisi krzyżyk na solidnym złotym łańcuszku, ale Anton nie wierzy, że mógłby zaapelować do czegoś w rodzaju chrześcijańskiego miłosierdzia ochroniarza. Może jedynie do siódmego ze średniowiecznych uczynków miłosiernych wobec ciała - umarłych grzebać. Anton jest wielki, ale stojący przed nim mężczyzna jest cięższy i zapewne o wiele silniejszy. Poza tym prawdopodobnie nie ma żadnych zahamowań natury etycznej. Nie zamierza go wypuścić i odbierze mu trzymany przedmiot.

Anton szybko omiata wzrokiem pomieszczenie. Widzi dwa białe pisuary i tyle samo umywalek. Twarde płytki klinkierowe na posadzce układają się we wzór szachownicy, a pod umywalką leży stos mokrego papieru toaletowego. W rogu dostrzega coś, co wygląda jak zużyty kondom, a na krawędzi jednej z umywarek balansujący na nóżce kieliszek. Próbuje uspokoić oddech, bo czuje, że oddycha coraz płycej i szybciej, jednocześnie ściskając w rękę zawiniątko. Ma tylko jedną szansę i zamierza ją wykorzystać.

Kiedy mężczyzna robi krok w jego stronę, Anton bierze zamach i kopie go w krocze. Kopniak nie jest szczególnie mocny ani dobrze wymierzony, ale spełnia swoje zadanie, bo mężczyzna zatrzymuje się na ułamek sekundy, dając Antonowi potrzebny czas. Anton unosi rękę z twardym zawiniątkiem i zadaje tamtemu cios w głowę, aż rozlega się nieprzyjemny dźwięk.

Mężczyzna nieruchomieje. Wpatruje się w Antona, a Anton nie spuszcza go z oczu. Góra mięśni stoi przed nim i się nie rusza. Kurwa, klnie w duchu Anton. Jego plan poszedł się jebać.

Nagle jednak mężczyzna podnosi rękę i przykłada ją do głowy. Chwieje się na nogach, a wtedy Anton dostrzega swoją szansę, robi więc dwa szybkie kroki ku przeciwnikowi, popycha go mocno, by ochroniarz wpadł na ścianę, a potem puszcza się biegiem w stronę pulsujących świateł i dudniącej muzyki.

Bodil stoi dalej przy barze, z kolejnym piwem. Anton pędzi w jej kierunku.

- Dzwon po posiłki. Zamykamy klub - wyciąga rękę i dodaje:
- Mam podstawy do rewizji.

Mężczyzna ze złotym krzyżykiem wyszedł z toalety i zmierza w jego stronę. Po czole spływa mu strużka krwi. Patrzy na Antona, a potem omiata wzrokiem pograżoną w ciemności część baru. Anton podąża za jego spojrzeniem i dostrzega kobietę. Widzi tylko, że ma długie czarne loki opadające na plecy i kręci głową. Domyśla się, że to Belinda Bauer.

Rozdział 60

Unni potyka się o krzesło, ale udaje jej się utrzymać na nogach dzięki mężczyźnie, który chwytą ją za ramię. Wybuchą głośnym śmiechem. Wypiła stanowczo za dużo – Mona powinna już kończyć i zawieźć ją do domu. Lokal zaczął pustoszeć, zostały tylko one dwie i głośna ekipa w rogu. Bar jest pusty, ale Unni mimo to bierze butelkę czerwonego wina i triumfalnie trzyma ją przed sobą. Siada ciężko na krześle, głęboko wzdycha i uśmiecha się do Mony.

- Mam nalać? – pyta Mona i wyjmuję jej butelkę z ręki.

Unni kiwa głową i czka.

- Jesteś zmęczona?

- Tak.

- Może czas ruszać do domu? Jak myślisz? – pyta Mona.

- Mhm. Tylko jeden kieliszek i jedziemy. – Unni czka po raz drugi. – Czyli twój mąż nie żyje? – pyta i odgarnia z oczu gęstą grzywkę.

Mona kiwa głową i napełnia kieliszek, tylko do połowy. Unni naprawdę nie chce się odczepić od Alexandra.

- Może to i lepiej – dodaje Unni.

Mona się wzdryga.

- Jak to? – pyta szybko. Czyżby Unni coś o nim wiedziała?

- Mężczyźni – Unni dosłownie wypluwa to słowo – potrafią być takimi świniami.

- Masz rację – zgadza się Mona. Nic nie wie, myśli z ulgą. Mówi o mężczyznach w ogóle, nie o jej Alexandrze. Wykorzystuje jednak okazję, żeby trochę sprowokować rozmówczynię: – Nie wiem, ile spośród moich przyjaciółek ma niewiernych mężów – oznajmia.

- To prawda. - Unni patrzy na nią zamglonym wzrokiem. - Mój też. Nie rozumiem, co oni mają w głowach. Zajmują się firmą, a on sypia, z kim popadnie. Firma Jola to tak naprawdę ja.

- Domyśliłam się - odpowiada Mona. - To raczej typowe, prawda? Wykonujemy całą brudną robotę, a facet przypisuje sobie zasługi - mówi i kręci głową, zerkając na Unni. - Zawsze tak było.

Unni czka.

- Może już niedługo.

- Jak to?

Unni podnosi głowę i się rozgląda. Potem nachyla się do Mony.

- To w dalszym ciągu trochę tajemnica, więc się nie wygadaj, ale wygląda na to, że w naszej podróży chce uczestniczyć pewien inwestor dysponujący kapitałem podwyższonego ryzyka. Ktoś taki nigdy nie będzie tolerować zachowania Johnny'ego. Jeśli mamy się rozrosnąć i wejść do wielkiego świata, będzie musiał przestać się zachowywać jak dupek.

Unni wyciąga rękę i trąca kieliszek, który przewraca się na obrus. Mona szybko go chwyta i stawia. A więc gra toczy się o większą stawkę, niż myślała.

- Naprawdę mam już dosyć - mówi Unni i chichocze. - Ale, szczerze mówiąc, myślę, że to wspaniale. Że tak chodzi do łóżka, z kim popadnie. Nie muszę już sama sypiać z tym wieprzem.

Mona śmieje się razem z Unni i wyobraża sobie jego twarz. Też nie chciałyby mieć go w swoim łóżku. Waha się, a potem oznajmia cicho:

- Mówi się, że Lisa-Marie, ta dziewczyna, która została zamordowana, miała romans z szefem. - Odchrząkuje i dodaje:

- Zastanawiam się, w jakiej firmie pracowała.

Unni znowu czka i wykonuje ruch kieliszkiem, tak że kilka kropel wylewa się na już i tak poplamiony obrus.

- Pracowała u nas - mówi. - I miała romans z moim mężem.

- O Boże, co za kobieta... - Unni kręci głową. - Młoda i piękna na zewnątrz, ale brzydka jak noc w środku. To przykład osoby, bez której świat będzie lepszy. Próbowwała nawet szantażować Johnny'ego. Mówiła, że jeśli nie dostanie pieniędzy, wszystko mi powie. - Unni wybucha śmiechem. - Ale ta mała kurewka nie miałyby mi nic nowego do powiedzenia.

- Jak to?

- Wiem o wszystkich romansach Johnny'ego. No, może nie o wszystkich, ale o wielu. Lisa-Marie nie była jedyna. - Unni czka i wyciąga rękę. - Była zaledwie jedną z wielu. Tak, tak, choć sama uważała się za nie wiadomo jak wyjątkową.

Rozdział 61

Anton czuje, że rozmowa z Belindą Bauer siedzi w nim jak wędkarski haczyk z zadziurami. Wydawało mu się, że mężczyzna ze złotym krzyżykiem jest twardy, ale ona okazała się twardsza. Jednocześnie zrozumiała, że nie ma sensu wdawać się w walkę, i pozwoliła na zamknięcie klubu w celu przeprowadzenia rewizji.

Kiedy tylko Anton oznajmił, że zakrwawiony kamień, który leżał zawinięty w czerwony szal, mógł być narzędziem zbrodni, ujawniła, że był częścią kostiumu scenicznego Heddy Magnusson. Aż go zmroziło, kiedy zdał sobie sprawę, że to ta sama Hedda, która była u mamy. Chciałby natychmiast porozmawiać z tą dziewczyną.

Wchodzą do przebieralni i zastają w niej chaos. Wszędzie walają się ubrania. Wiszą na haczykach i wieszakach, leżą rzucone na krzesła i na podłogę. Puchate boa z piór, małe bikini, dopasowane do figury kostiumy z błyszczącego czarnego lateksu i mnóstwo ubrań z cekinami.

Ale w przebieralni dominuje ściana z wielkimi lustrami oświetlonymi przez rzędy nagich żarówek. Malują się tam cztery kobiety, które siedzą plecami do wchodzących. Ich spojrzenia spod długich i powłóczystych sztucznych rzęs oraz grubej warstwy mieniącego się cienia do powiek zatrzymują się na odbijających się w lustrach Antonie i Bodil. Jedna z kobiet się odwraca. Ma bujne blond przedłużane włosy i kładzie dłoń z długimi czerwonymi paznokciami na oparciu krzesła. Spojrzenia jej i Antona się spotykają.

- Coście za jedni? - pyta kobieta, poprawiając biust pod czarną przezroczystą koszulką nocną typu babydoll.

- Jesteśmy z policji - oznajmia Anton i oboje z Bodil znów wyciągają legitymacje.

Po tych słowach wszystkie kobiety się odwracają i patrzą na nich z zaciekawieniem.

- Przyszedłeś tu po *table dance*? - pyta kobieta w koszulce babydoll. Potem patrzy na Bodil i dodaje: - A może wy oboje?

Śmieje się głośno, a pozostałe kobiety do niej dołączają.

- Obejdzie się - mówi Anton i ku swojej irytacji czuje, że robi się czerwony. - Chcemy porozmawiać z Heddą Magnusson.

Śmiech od razu cichnie, a Anton wyraźnie czuje obecność otaczających ich kobiet. Mierzy je spojrzeniem - gadatliwą blondynkę, dziewczynę o azjatyckich rysach w fioletowej peruce ze sterczącą grzywką, wysportowaną kobietę z burzą rudych włosów. W końcu zatrzymuje spojrzenie na młodej kobiecie o długich czarnych włosach. Ta powoli wstaje z krzesła. Anton patrzy w jej ciemnobrązowe oczy.

- To ja jestem Hedda - mówi dziewczyna.

Rozdział 62

Anton czuje, że zanurza się w to ciemne spojrzenie. Ze zdziwieniem zauważa, że wzrok dziewczyny jest zaciekawiony i inteligentny. Nie spodziewał się, że spotka taką kobietę w tym miejscu - w klubie ze striptizem. Może świadczy to jedynie o jego uprzedzeniach?

- Musimy z panią porozmawiać - zwraca się Bodil do Heddy.

Jej głos sprawia, że czar pryska, a Anton jest w stanie oderwać spojrzenie od ciemnych oczu i popatrzeć na pozostałe kobiety.

- I z resztą pań również - dodaje Anton i kiwa głową.

- O co chodzi? - pyta kobieta z jasnymi włosami i krzyżuje ręce na piersi.

Anton już ma jej odpowiedzieć, kiedy widzi, że dziewczyna w fioletowej peruce zgarnia z blatu torebkę. Wkłada do niej rękę i czegoś szuka.

- Halo. Co pani tam ma? - pyta Anton i podchodzi bliżej.

- Nic - syczy kobieta, patrząc na niego. - Tylko puder.

Wyjmuje złote okrągłe pudełeczko pudru i wyciąga je ku niemu w dłoni nie większej niż dłoń dziecka. On patrzy w jej skośne czarne oczy, tak ukryte za makijażem i sztucznymi rzęsami, że ledwo dostrzegalne. Nie sposób wyczytać czegokolwiek z jej spojrzenia. Jest zupełnie puste. W każdym razie to nie była broń. Anton kiwa głową i spogląda po wszystkich.

- Chcemy z wami porozmawiać na temat waszej koleżanki Lisy-Marie.

- Słyszałam, że nie żyje - odzywa się rudowłosa, która siedzi z nogą założoną na nogę i macha stopą.

- Zgadza się - mówi Anton. - Prawdopodobnie mamy do czynienia z zabójstwem, właśnie dlatego musimy z wami porozmawiać.

Kobiety patrzą po sobie bez słowa, ale Anton odnosi wrażenie, że mimo wszystko w jakiś sposób się komunikują. Jednocześnie muzyka na zewnątrz milknie, czerwona draperia zostaje odsunięta i do środka wchodzi kobieta z piersiami jak futbolówki.

- O co chodzi? - pyta, owija się czarnym kimonem i nerwowymi ruchami zawiązuje je w talii. - Dlaczego zamykacie klub? - dodaje, rzucając im oskarżycielskie spojrzenie.

- Bo Lisa-Marie została zamordowana - odpowiada rudowłosa.

- Kto?

- Angel.

- Aha.

Rudowłosa znacząco kiwa głową w kierunku Antona i Bodil.

- Jest tu policja i chce z nami o tym porozmawiać.

- Musicie w tym celu zamykać klub? - Kobieta w czarnym kimonie odwraca się do Antona z pytaniem w oczach. - Stracimy przez to cholernie dużo kasy.

- Przykro mi, ale nie mamy wyboru - odpowiada Anton. - Klub zostaje na dziś wieczór zamknięty, a my prosimy, by panie zostały, bo chcemy zebrać zeznania. Rozmawialiśmy z waszą szefową Belindą Bauer. Jest poinformowana o tym, co się dzieje. Znaleźliśmy pewien przedmiot, który może mieć związek z zabójstwem. Przeprowadzimy rewizję, żeby poszukać rzeczy mogących mieć znaczenie dla naszego śledztwa. Musimy zamknąć lokal, żeby ewentualne ślady nie zostały zniszczone, a przedmioty nie zaginęły.

- Co to ma być?

- Nasi technicy muszą przeszukać tę przebieralnię - wyjaśnia Bodil.

- Przebieralnię? - Dziewczyna w fioletowej peruce rozgląda się szybko. - Będziecie tu zaglądać? Po co? Tu nic nie ma.

- Spróbujemy to zrobić jak najszybciej, abyście mogli wrócić do pracy - oznajmia Bodil i kiwa głową.

- Pani Heddo - mówi Anton, odwracając się do niej. Jak dotąd milczała i tylko na nich patrzyła. - Możemy usiąść przy stoliku? Chcemy zadać pani kilka pytań.

Hedda kiwa głową, sięga po grubego sweter z włóczki i naciąga go na półnagie ciało. Bierze do ręki gumkę, związuje długie włosy w kok i patrzy na Antona.

- Idziemy? - pyta, a on po raz kolejny tonie w jej oczach.

Rozdział 63

Reflektory taksówki oświetlają land rovera na podjeździe jej domu. Mona wysadziła Unni i patrzyła z samochodu, jak kobieta upuszcza klucze, podnosi je, z dużym trudem wkłada jeden z nich do zamka i w końcu otwiera. Już miała jej pomóc, ale kiedy w domu zapaliło się światło, pozostawiła to Johnny'emu.

- Wyszło siedemset koron. Płaci pani kartą? - pyta taksówkarz i odwraca się do niej.

Mona kiwa głową, a on podaje jej terminal, żeby mogła wsunąć kartę i wpisać PIN. Potem Mona wysiada z taksówki i idzie do domu. Wyciąga z torebki klucze, podnosi wzrok i nieruchomieje.

- Co, do... - zaczyna i czuje, że cała sztywnieje.

Na stopniach w przedsionku coś leży. Stary włochaty dywanik albo pled. Mona kręci głową. Wypiła za dużo wina. Przecież to niemożliwe, by ktoś tu przyszedł i zostawił jej jakieś stare gównno.

Robi parę ostrożnych kroków i przystaje znowu. Tym razem widzi, co to takiego. Zwierzę. Skulone zwierzę, które położyło się u niej na stopniach. Jest nieruchome.

Zbliża się jeszcze o krok. Czyżby nie żyło?

To wilk?

Znów przystaje. Czy może być niebezpieczny?

Waha się, ale ciekawość zwycięża. Podchodzi bliżej.

Zwierzę leży z pyskiem wetkniętym pod ogon. Nagle unosi głowę, wydaje głębokie westchnienie i kładzie ją z powrotem na przednich łapach.

- Boże jedyny - mówi Mona i się pochyla. - Koleżko, to ty zjadłeś moją szynkę serrano?

Zaczyna go głaskać. To chyba pies. Jest za mały na wilka. O ile oczywiście to nie szczenię. Ciemność i brudna sierść zwierzęcia nie ułatwiają rozwiązania zagadki. Ledwo taka myśl przychodzi jej do głowy, a z drobnego ciała dobywa się słabe mruczenie. A raczej próba mruczenia. Zwierzę jest stanowczo zbyt wycieńczone, by dać sobie radę.

Mona podnosi wzrok i się rozgląda. Pies potrzebuje pomocy, a ona nie wie nic o psach. Wyjmuje telefon i wybiera numer Antona. Rozbrzmiewają kolejne sygnały, włącza się poczta głosowa. Mona przerywa połączenie i wybiera następny numer. William odbiera natychmiast.

- Cześć - mówi Mona. - Leży u mnie na schodach ledwo żywy pies.

- Co?

- To na pewno ten, który przychodził tu i piszczął. Karmiłam go szynką, więc wracał.

- Ale mamoo...

- Tak, tak - mówi szybko Mona. - Co mam zrobić?

- Mówisz, że jest ledwo żywy?

- Tak, prawie się nie rusza. Wygląda na naprawdę osłabionego.

- Nie brzmisz, jakbyś była zupełnie trzeźwa.

- Właśnie wróciłam do domu. Wypiłam trochę wina. Co mam zrobić?

- Chyba musisz iść do weterynarza.

Mona patrzy na zegar.

- Ale kto przyjmuje o tej porze? Jest po dwunastej.

Na chwilę zapada cisza. Zaraz potem William pyta:

- A twój sąsiad z Granåsvägen? Czarny?

- Czarny - powtarza Mona i kręci głową. - Kto to jest? I co to za określenie?

- Tak się na niego mówi. Myślę, że powinnaś zawieźć psa do niego. Zanim przeszedł na emeryturę, był weterynarzem, więc powinien ci pomóc. Tyle że to trochę podejrzany typ, odludek.

Rozdział 64

Anton uważnie obserwuje kobiety. Wszystkie zaczęły się poruszać. Mają krągłe, delikatne ciała, finezyjne i przesadnie kobiece. Jednocześnie nieskończenie twarde, niosące życiowy bagaż, którego nie potrafi sobie nawet wyobrazić. Odnosi wrażenie, że gdyby ktoś nadepnął im na odcisk, żarty by się skończyły. Czy Lisa-Marie wyrządziła którejś z nich jakąś krzywdę? Do zabójstwa doszło w sobotę, a tego dnia klub w Bryggum jest otwarty, nawet Belinda Bauer to potwierdziła. Któraś z nich mogła się dostać do dworku Ronnum i ją zabić.

Wchodzą do klubu. Pulsujące czerwone światło zostało wyłączone. Oświetlenie, w którym teraz skąpane jest wnętrze, nieubłagane wydobywa plamy na czerwonej wykładzinie, odrapania stolików i krzeseł, szklanki z trunkami wypitymi do połowy. To, na co po ciemku nikt nie zwracał uwagi, obnaża iluzję, którą tak naprawdę jest Privat. W białym świetle jarzeniówek elegancki klub ze striptizem staje się obscurną speluną.

Nagle jego spojrzenie pada na Heddę Magnusson i Anton dochodzi do wniosku, jak bardzo się mylił. To jeden z najpiękniejszych widoków w jego życiu. Gdy dziewczyna w dużym włóczkowym swetrze sięgającym za uda idzie na bosaka po brudnym dywanie, wygląda jak istota z baśni, a kiedy miękko siada w jednym z boksów, przywodzi mu na myśl jakieś zwierzę.

Wydaje mu się, że w jej oczach dostrzega rozbawienie, gdy on i Bodil ze znacznie mniejszą zręcznością wchodzą do boksu i siadają naprzeciwko.

- Co znaleźliście? - pyta Hedda.

- Dojdziemy do tego - mówi Anton, kiedy wreszcie siada wygodnie na czerwonej imitacji skóry. - Jeśli dobrze rozumiemy, była pani koleżanką Lisy-Marie.

- Tak - odpowiada Hedda i naciąga kołnierz swetra na twarz, jakby zrobiło jej się zimno.

- Przyjaźniłyście się?

- Nie. - Hedda powoli kręci głową. - Nie można tak powiedzieć.

- Dlaczego?

Hedda wypuszcza kołnierz z rąk i kładzie dłonie na stole. W przeciwieństwie do innych dziewczyn nie ma długich sztucznych paznokci. Jej paznokcie są krótkie i pomalowane na czarno, a na smukłych palcach nie widać pierścionków. To piękne dłonie.

- Będę z wami szczerza - mówi i patrzy na oboje. - Nie znałam jej zbyt dobrze. Spotkałam ją kilka razy w Chacie. Ale gdybym miała sądzić po tym, co widziałam, powiedziałabym, że nie była specjalnie sympatyczna. Nie chciałam się z nią przyjaźnić.

- Jak to się przejawiało? - pyta Bodil.

Hedda odwraca ku niej ciemne oczy. Dziewczyna się zastanawia, wreszcie wyjaśnia:

- Po prostu niezbyt dobrze się dogadywałyśmy. - A po chwili milczenia dodaje: - Poza tym średnio sobie radziła.

- W tańcu? - pyta Anton.

- Tak - odpowiada Hedda, spoglądając na niego. - A w czym innym?

Anton czuje, że czerwieni się pod wpływem jej przenikliwego spojrzenia. Może myśli, że chodziło mu o coś innego. To, że ktoś pracuje jako striptizerka, nie oznacza, że chce się posunąć dalej. Nie sądzi, że Hedda się tym trudni, ale według niej Lisa-Marie to robiła.

- Nie wie pani, co mogło jej się stać?

- Nie.

- Czy klienci bywają czasem brutalni?

Hedda patrzy na niego bez słowa. Potem nagle się uśmiecha.

- Proszę pana, tu przychodzą najróżniejsze typy. Niektórych z nich kręci przemoc - odpowiada i się rozgląda. - Ale Belinda nie pozwala na nic takiego w klubie.

- A poza klubem?

Hedda wzrusza ramionami.

- To co innego.

- Ale pani nic nie widziała ani nie słyszała?

- Nie.

- A klienci Chaty? Jacy są?

Hedda wzrusza ramionami.

- Raczej jak wszyscy inni. Pijani i napaleni.

- Nikt się nie wyróżnia?

- Nie bardzo.

- A Johnny Landström? Zna go pani? - pyta Bodil.

Hedda prycha.

- Oczywiście.

- Dlaczego to takie oczywiste? - pyta Anton.

Hedda patrzy mu w oczy.

- Trudno go nie znać.

Rozdział 65

Mały pies oddycha ciężko pod dłonią Mony. Przyniosła mu wodę i szynkę. Zwierzę nie chce tknąć szynki, ale próbuje językiem nabrać wody, bez wielkiego powodzenia. Mona robi, co może, żeby mu pomóc, a pies zachowuje się tak, jakby to rozumiał. Albo po prostu jest zbyt słaby, by protestować. Mona drapie go za uchem po tłustej, brudnej sierści i stara się przemawiać uspokajająco, ale boli ją serce na myśl o tym, co musiała przejść ta mała kulka sierści.

- Biedaczysko - mówi i wreszcie słyszy pomruk silnika samochodu Williama. Czuje wielką ulgę, że będzie miała obok siebie kogoś, kto pomoże jej w opiece nad czworonogiem. Samochód zatrzymuje się przed domem, a nocną ciszę przerywa odgłos zatraskiwanych drzwi. Mona słyszy szybkie kroki na żwirze i nagle staje przed nią William.

- Dobrze, że dałeś radę przyjechać tak szybko - mówi Mona i wstaje. Pies próbuje podnieść głowę, ale wyraźnie nie ma na to siły.

- A więc tak wygląda - mówi William i drapie się po głowie, mierzwiąc sobie włosy. - Biedny skubaniec. Zaniose go. Wygląda, jakby sam nie był w stanie chodzić.

Pochyliła się, ostrożnie wsuwa dłonie pod ciało zwierzęcia i je podnosi. Pies próbuje się przed tym bronić, ale nie ma siły i opiera głowę na ramieniu Williama.

Wsiadają do samochodu i jadą najkrótszą drogą, ale kiedy docierają do domu Czarnego, w środku jest całkiem ciemno. To jeden z niewielu sąsiadów, z którymi Mona nigdy nie rozmawiała.

- Nikt tu chyba nie mieszka - mówi Mona.

- Mieszka - stwierdza William z pewnością w głosie.

- Nie wydaje mi się - odpowiada Mona, mimo to podchodzi do drzwi i naciska dzwonek, ale nic się nie dzieje, więc dzwoni znowu. I jeszcze raz. Patrzy na Williama, który stoi obok niej z psem na rękach. - Co robimy?

William kiwa głową w kierunku domu, a kiedy Mona się odwraca, zauważa, że w przedpokoju zapaliło się światło. Słychać dźwięk otwieranego zamku i drzwi się uchylają. Naprzeciwko niej stoi mężczyzna w szlafroku w brązową kratę. Ma potargane siwe włosy i nie wygląda na zadowolonego.

- O co chodzi? - pyta gniewnie i wkłada okulary. Patrzy to na Monę, to na Williama, aż w końcu jego wzrok zatrzymuje się na psie. - Co się stało?

- Nie wiem. Znalazłam tego psa na stopniach przed moim domem.

- Aha. - Mężczyzna marszczy krzaczaste brwi i uważnie się jej przygląda. - Mona Schiller, tak?

Wymawia jej nazwisko w dialekcie z Västergötland, ale Mona daje sobie spokój z poprawianiem go i tylko kiwa głową. Wystarczy, że mężczyzna ją zna.

- A teraz znalazła pani psa - mówi, jakby nie robiła nic innego, tylko wymyślała mnóstwo głupot.

- Tak. A raczej on znalazł mnie.

- Hm... - Prycha i cofa się o krok. - Proszę wejść, to na niego spojrzę. Wygląda na to, że już niewiele z niego będzie. Może lepiej od razu dać mu zastrzyk.

Rozdział 66

Kilka stolików zajmują funkcjonariusze w mundurach i siedzące naprzeciwko nich striptizerki. Z jednej strony surowy granatowy mundur, z drugiej cekiny na silikonowych piersiach i trzepoczące długie sztuczne rzęsy. Gdyby nie powaga sytuacji, Hedda roześmiałaby się w głos, ale w tym wszystkim nie było nic śmiesznego.

Przy stoliku najbliżej niej, rozstawiając szeroko nogi, siedzi Star w przezroczystej koszulce nocnej. Policjant, który z nią rozmawia, to młody chłopak. Star nachyla się do niego, powolnym wystudiowanym ruchem oblizuje usta, poprawia silikon i trzepocze rzęsami – wszystko po to, żeby wprawić go w zakłopotanie. Wygląda na to, że jej się udało, bo funkcjonariusz najwyraźniej nie wie, gdzie podziąć oczy. Zawstydzanie ludzi to jedna z ulubionych rozrywek Star – ma w zanadrzu mnóstwo tego rodzaju historii i chętnie się nimi dzieli.

Przy stoliku obok siedzi Velvet. Jej wyraz twarzy jest równie twardy jak pałka, z którą tańczy. Nie powie ani słowa więcej, niż to konieczne. Hedda przesuwa spojrzenie dalej, na ubraną w czarne kimono Sugar. Ta jest naburmuszona z powodu pieniędzy, które traci tego wieczoru. Siedzi z rękoma skrzyżowanymi na olbrzymich piersiach i wygląda na złą.

Tak dobrze je znam, myśli i zatrzymuje wzrok na Buziaczku. Dziewczyna nerwowo drapie się po policzku, nodze i ramionach, a potem znowu po policzku. Stresuje się, że znajdą jej kryjówkę. Właśnie ją zapełniła i pod żadnym pozorem nie chce jej stracić. Zawsze ma kilka tabletek ukrytych w puderniczce i Hedda dostrzega wszystkie oznaki, że

niedługo, naprawdę niedługo, będzie musiała zażyć jedną z nich.

Podnosi wzrok. Anton wraca i stawia przed nią na stole butelkę wody mineralnej.

- Dzięki - mówi Hedda i się uśmiecha.

Przez głowę przebiega jej myśl, że choć to syn Mony, musiał się wdać w ojca, bo nie widzi w nim żadnego podobieństwa do matki. Mona jest niska, jasnowłosa, szybka w działaniu i myśleniu. On ma prawie dwa metry wzrostu, jest ciemny i do tego spokojny, prawie flegmatyczny. Może w środku tkwi w nim jakiś mały diabełek, który nieczęsto ma okazję wyjrzeć na zewnątrz, bo policjant ukrywa go za poważną powierzchownością. Chętnie by go poznała.

Monę i jej syna łączy też coś więcej niż para niebieskich oczu. Oboje są dobrymi ludźmi. Nie zna ich, ale potrafi ocenić. Doprowadziła tę umiejętność do perfekcji, pomogła jej wyjść cało z wielu życiowych kłopotów. Umie ufać właściwym ludziom, a co może jeszcze ważniejsze - potrafi się nie zadawać z tymi niewłaściwymi.

- Co pani miała na myśli, mówiąc, że trudno nie znać Johnny'ego Landströma? - pyta Bodil.

Hedda robi szeroki gest ręką.

- Bo to stały bywalec. Ja rzadko pracuję w Chacie. Bywam tam tylko czasami. Ale wiem, że on dobrze się czuje jako gruba ryba. Wszyscy wiedzą, kim jest. Poza tym często ma towarzystwo.

- Jakiego rodzaju towarzystwo?

- Lubi posiadać. Podejrzewam, że jego towarzysze to klienci albo po prostu kumple. Czasem dziewczyny. Młode dziewczyny. Je lubi szczególnie.

- Kiedy widziała go pani po raz ostatni?

Hedda bierze do ręki butelkę wody i zaczyna ją odkręcać.

- Właściwie to wczoraj.

- Z kim wtedy był?

Hedda przykłada butelkę do ust i wypija łyk.

- Nie wiem. Schodziłam, kiedy przyszedł, więc dokładnie się nie przyjrzałam.

- Czy on wiedział, że Lisa-Marie tam pracowała?

- Cholera, jasne, że tak. - Hedda wybuchła śmiechem. - To on sprawił, że się tam pojawiła.

Anton unosi brwi, spogląda na koleżankę, a potem z powrotem na Heddę.

- Dlaczego to zrobił?

- A dlaczego ludzie robią to, co robią? - Hedda wzrusza ramionami. - Pewnie chciał pokazać, jak wiele znaczy. - Po chwili ciszy dodaje: - Czy wobec tego powiecie, co znaleźliście?

- Tak - odpowiada Anton. - Znaleźliśmy coś w męskiej toalecie.

- Ach tak? Czyli?

- Kamień. Leżał w jednym z pisuarów.

Hedda wbija w niego wzrok. Już ma się roześmiać z powodu absurdu całej sytuacji, ale dochodzi do wniosku, że nie ma powodu, gdy Anton dodaje:

- Kamień poplamiony krwią, zawinięty w czerwony szal, który według szefowej jest elementem pani kostiumu scenicznego.

Rozdział 67

Pies zwinął się w kłębek na rozłożonym na sofie kraciastym pledzie Mulberry i donośnie chrapie. Ona ostrożnie siada obok z filiżanką kawy w ręce i spogląda w dół. Prawa tylna łapa suki jest w gipsie i odstaje od ciała pod nienaturalnym kątem. Nie jest to chyba pozycja komfortowa, ale Czarny twierdzi, że przynajmniej nie powinno boleć.

Mona szeroko ziewa. Jej też przydałoby się trochę snu. Siedzenie do późna zaczyna dawać jej się we znaki. Zanim znalazła się w łóżku, była już trzecia, a kiedy wreszcie wsunęła się pod grubą puchową kołdrę, głośnie chrapanie nie dawało jej zasnąć, a kiedy ucichło, nie mogła przez to spać. Musiała wstać i pogłaskać psa, żeby poczuć, że oddycha. Tak jak robiła z dziećmi, kiedy były małe.

Jakże ta mała wojowniczką musiała cierpieć. Z bólu spowodowanego złamaniem, ale też z głodu. Mona patrzy na psa i czuje ciepło w piersi. Suczka leży tak spokojnie, ale drży jej tylna łapa. Może coś jej się śni? Mona może tylko mieć nadzieję, że to sen o bieganiu po zielonej łące, a nie o tym, że została potrącona i wrzucona do rowu, jak twierdzi Czarny.

Mona przeczesuje gładką i lśniącą sierść. Czarny nalegał, żeby wykąpać psa przed dokładnym badaniem. Teraz, kiedy sierść jest czysta, wygląda na znacznie jaśniejszą niż wczoraj, gdy suczka została znaleziona. Ma niemal barwę bursztynu.

- Jak pan myśli, jakiej jest rasy? - zapytała Czarnego, rozglądając się po przestarzałej, ale mającej co trzeba przychodni weterynaryjnej w jego piwnicy.

- Wygląda na mieszańca. Może golden retrievera i cocker-paniela, ale nie jestem pewny.

- Dziwne, że nikt jej nie szukał.

- Nie ma obroży, nie jest też zaczipowana, więc pytanie brzmi, jak bardzo właścicielom na niej zależy. Może nawet nie jest stąd. Wiele psów przybywa z krajów na wschodzie. Są sprzedawane ze sfałszowanymi rodowodami. Ale ten... - spojrzał na zwierzę z góry - może uchodzić wyłącznie za kundla.

Mona poklepuje suczkę po głowie.

- Mnie w każdym razie na tobie zależy - mówi. - Pewnie wiesz, co mawiają Chińczycy: kiedy uratujesz komuś życie, już zawsze jesteś za tego kogoś odpowiedzialny.

Pies podnosi wzrok i patrzy jej w oczy, a Mona wie, że w tym przysłowiu kryje się jakaś prawda, nawet jeśli nie chodzi w nim o zwierzęta, a już na pewno nie o psy. To teraz jej pies i to ona jest za niego odpowiedzialna.

- Cieszę się, że tu jesteś - mówi i ma głębokie przekonanie, że pies ją rozumie. Uśmiecha się. - Ale jeśli masz zostać, to musisz mieć imię.

Podnosi wzrok, a jej spojrzenie pada na czarne buty Chanel, nadal stojące przy piecu kaflowym, gdzie je postawiła, kiedy przyszła w nocy do domu. Wybucha śmiechem.

- Wiem. Powinnaś nazywać się Coco. Ona też miała kiepski start w życiu i musiała ostro walczyć.

Kiedy wypowiada ostatnie słowo, rozlega się brzęknięcie telefonu. Sięga do stolika i bierze do ręki aparat, trzymając drugą dłoń na ciepłym futrze Coco. Esemes od Sary Svensson. Prosi, żeby Mona do niej przyjechała. Znalazła coś, co prawniczka musi zobaczyć.

Rozdział 68

Wąż ogrodowy leży w tym samym miejscu, a trawa wciąż jest wysoka i nieskoszona. Mona przystaje. Czyżby należało pomóc Sarze posprzątać? Może z łatwością ściągnąć tu kogoś, kto da radę przystrzyc trawnik i doprowadzić wszystko do ładu. Ale może lepiej dać Sarze spokój? Ludzie w czasie żałoby reagują rozmaicie. To, że Mona musi mieć wokół siebie porządek, nie znaczy, że jest to równie ważne dla Sary.

Idzie pod górę ścieżką i rzuca okiem na garaż, kiedy słyszy dźwięk otwieranych drzwi. Wychodzi Sara, ma tak samo czerwone od płaczu oczy jak ostatnio, jest ubrana w szare spodnie dresowe i poplamioną koszulkę. Nerwowo błądzi wzrokiem po ulicy, a potem zwraca udręczone oczy ku Monie. Cienie pod nimi są tak głębokie, że wyglądają na sińce, a usta to tylko cienka bezkrwista linia.

- Dziękuję, że pani przyszła - mówi i ciągnie Monę za ramię, jakby chciała, żeby szybko weszła do domu. Mona patrzy na jej dłoń i dostrzega, że na paznokciach gospodyni są resztki czerwonego lakieru z wesela. To jej przypomina, że od znalezienia Lisy-Marie minęły zaledwie cztery dni.

- Ależ oczywiście - odpowiada Mona i się rozgląda. Stojące wszędzie w korytarzu pełne torby jej nie przeszkadzają, za to trudno znieść odór starych, fermentujących śmieci. Marszczy nos. - Co było tak ważne? - pyta.

- Chodzi o to... - Sara kręci głową i pociąga za brudną koszulkę. - Ech, proszę wejść. Muszę pani coś pokazać.

Mona rusza za Sarą schodami na piętro. Stopnie są wyłożone zieloną wykładziną z krótkim włosom, ale i tak drżą pod ich ciężarem. Na prawie każdym z nich leżą jakieś

przedmioty. Butelki, ubrania, naczynia z zastawy stołowej i książki. Rzeczy, które leciały do góry lub spadały, ale zatrzymały się po drodze. Sara odwraca się i niecierpliwie kiwa na Monę białą dłonią. Wygląda prawie jak unoszący się nad jej głową duch.

Kiedy wchodzi na górę, Sara kieruje się do pierwszego pokoju po prawej, ale Mona przystaje w drzwiach i się rozgląda. Patrzy prosto na pokój - marzenie każdej dziewczyny. Widzi łóżko jak dla księżniczki, z baldachimem z udrapowanego cienkiego białego materiału. Na białej narzucie z włóczki leżą poduszki w rozmaitych odcieniach różu, a na ścianach wiszą lustra i słodkie obrazy z aniołami. To musiał być pokój Lisy-Marie.

Mona wchodzi do środka. Patrzy na biurko z długopisami i bloczkami w starannych stosach stojących przy oknie obramowanym puchatymi białymi firankami. Na małej półce ściennej stoją różowe książki i leży mały pluszowy miś, który trzyma na brzuchu napis: „Mój najlepszy przyjaciel”.

Kiedy Mona patrzy na to wszystko, Sara siada na skraju łóżka i wyciąga spod niego pudło. Zostało po dziewczęcemu owinięte różowym papierem i bez szczególnego porządku oklejone zakładkami do książek. Sara stawia je na łóżku i powoli unosząc wieko, przenosi wzrok na Monę.

- Widzi pani?

Mona kręci głową, podchodzi bliżej, staje przed Sarą i zagląda.

- Mój Boże! - wybucha, patrząc Sarze w oczy.

Rozdział 69

But na wysokim obcasie nadlatuje niczym ostry jak brzytwa pocisk i Hedda ledwo daje radę zrobić unik, żeby nie dostać w twarz. Cała przebieralnia jest pogrążona w chaosie. Słychać wściekłe krzyki i jęki, trafiają w nią odłamki tłuczonego o podłogę szkła. Velvet i Star się pokłóciły. To dwie Amazonki bez grama tłuszczu na ciele. Tylko twarde mięśnie, absolutna kontrola nad ciałem i zręczność, której nabywa się po latach tańca.

Hedda patrzy pytająco na Buziaczka - ta stoi przy szafkach i z rozbawieniem obserwuje walkę, gotowa usunąć się na bok, jeśli znajdą się za blisko.

- Kłóć się o napiwek od klienta! - krzyczy do Heddy, nie odrywając wzroku od obu wojowniczek. - Jedna twierdzi, że ta druga próbuje ją przekreślić. Wiesz, jak jest: żadna nie ustąpi.

Hedda kiwa głową. Słyszy, co mówi Buziaczek, i wie, że to nie kwestia napiwku wywołała bójkę. Tłumiony gniew musi czasem znaleźć ujście, a wtedy wszystko może się stać iskrą zapalną: dziś napiwek, jutro para butów pożyczona bez pozwolenia, a w następnym tygodniu prawo do siedzenia na krześle przy najlepszym lustrze. Nic z tego nie jest prawdziwą przyczyną. Może nią być tęsknota za dzieckiem, które nie chce znać matki, wstyd, że zostało się oszukaną przez ukochanego człowieka, albo to, że przez całe lata było się ofiarą przemocy - a teraz ktoś ma za to zapłacić.

- Ty cholerna dziwko! - krzyczy Velvet głosem pełnym wściekłości. - To była moja kasa.

- Gówno, nie twoja! - odkrzykuje Star i zrzuca z siebie boa z piór, bo przeszkadza jej wymachiwać rękami.

Jednocześnie Velvet podnosi rękę, jej zaciśnięta w pięść dłoń błyskawicznie przesywa powietrze i z głośnym plaśnięciem trafia w policzek Star. Głowa tej drugiej odskakuje do tyłu, a z ust dziewczyny dobywa się ryk bólu. Star na oślep wyciąga rękę i chwytą długie rude włosy. Wzdryga się, a doczepione włosy zostają jej w ręku. Velvet unosi rękę do głowy, w pierwszej chwili wygląda na zdziwioną, a potem rusza przed siebie jak rozjuszony byk i rzuca się na Star z taką siłą, że obie upadają na posadzkę i zamieniają się w górę nagiej skóry, napiętych mięśni i błyszczących cekinów.

Scena, która odbywa się na jej oczach, jest absurdalna. Prawdziwa kotłowanina sztucznych włosów i paznokci. Silikonowe piersi napierają na siebie, a ciała ze sobą splatają, gdy przeciwniczki próbują zdobyć przewagę na podłodze przebieralni, pełnej porzucanych butów do tańca i skąpych strojów. Wszędzie widać sięgające do ud czarne i białe buty z przezroczystymi podeszwami, z lakierowanej skóry, na niebotycznie wysokich obcasach. Do tego pióra, jedwabne wstążki, cekiny i lateks.

To piąta walka, którą ogląda, odkąd zaczęła pracę w tym miejscu. Nie ma tu żadnych reguł. W grę wchodzi ciosy rękami, kopniaki, a nawet rany zadawane tępymi lub ostrymi narzędziami. Bierze się to, co jest pod ręką, i prawie zawsze pojawiają się jakieś obrażenia, ale nigdy nie słyszała o ofiarach śmiertelnych. Sama jeszcze nie brała udziału w bójce, ale wie, że dobrze by sobie poradziła. Braki w agresji nadrabia latami spędzonymi w dojo – najpierw trenowała karate, a później wu shu.

Ma pewność, że żadna z nich nie dałaby jej rady. Jest zbyt szybka i zręczna. Unosi wzrok. Może jedynie Buziaczek – ona ma w sobie jakieś szaleństwo, kiedy się bije. Prawie, jakby się tym rozkoszowała.

Teraz Velvet siedzi okrakiem na Star i mocno chwyta ją za szyję. Twarz Star przybiera barwę intensywnej czerwieni, stanik podjechał jej do góry, obnażając pierś, a naga stopa kopie w podłogę. Dysząc, dziewczyna wyciąga rękę, na oślep błądzi nią po toaletce, zrzuca cienie do powiek, szczotki do włosów i szminki, aż w końcu chwyta pustą butelkę po winie. Zamyka na niej dłoń i uderza tak mocno o metalowy spód baru, że denko odpada. Ostatkiem sił przypuszcza atak na twarz Velvet, a ostre szkło wbija się w skórę. Rywalka krzyczy z bólu i ze złości, puszcza szyję Star i rzuca się do tyłu. Dotyka twarzy, aż krew wypływa spomiędzy jej palców, barwiąc je na czerwono.

Hedda dochodzi do wniosku, że widziała już dość. Odwraca się i odchodzi.

Mogłaby się wmieszać i spróbować zatrzymać bójkę, ale nikt by jej za to nie podziękował. Ani Velvet, ani Star. A z całą pewnością żaden z widzów.

Przed wyjściem do klubu przystaje, odwraca się i patrzy ponownie na obie rywalki. Widzi zakrwawioną twarz Velvet i Star z butelką w ręku. Czy coś takiego mogło się przydarzyć Lisie-Marie? Gdyby wplątała się w bójkę z którąś z pozostałych, nie miałyby szans.

Hedda omiata wzrokiem przebiegalnie. Buziaczek i Sugar patrzą na zawodniczki. Kamień? Czy to jedna z dziewczyn uderzyła nim Lisę-Marie, a potem ukradła jej szal i owinęła nim narzędzie zbrodni, żeby rzucić na nią podejrzenia? Kręci głową. Raczej nie był to nikt z jej „ekipy”. A może? To niby jej przyjaciółki, ale czy naprawdę może im ufać? Co tak naprawdę o nich wie?

Spojrzenia Buziaczka i Heddy się spotykają. Czarne oczy w popsutym małym cielem. Wszystkie one tutaj są popsute, w taki czy inny sposób.

Rozdział 70

Sara wygląda jak postrzelony ptak, gdy tak siedzi pod eterycznym baldachimem wśród różowych poduszek i miękkich pluszaków. Wskazuje ręką karton stojący na białej narzucie z włóczki, kręci głową, a potem patrzy Monie w oczy.

- Tu musi być kilkaset tysięcy - oznajmia i opuszcza wzrok na pieniądze. - Nie rozumiem. Skąd to miała? Tyle gotówki... - mówi i znów podnosi głowę. - Kto w ogóle w dzisiejszych czasach używa gotówki? Nigdy nie widziałam takiej ilości pieniędzy. Skąd się tu wzięły?

Zadaje kolejne pytania, a jej ciało nagle zaczyna trząść się pod wpływem płaczu, którego nie potrafi już powstrzymać. Sara wykrzywia twarz, zasłania ją dłońmi i zaczyna się kiwać tam i z powrotem.

- W jakie gówno się wplątała? - mówi zduszonym głosem. - Kto zabił moją małą dziewczynkę?

Mona powoli podchodzi do łóżka i siada obok niej. Obejmuje ją ręką, próbując pocieszyć. Sara się trzęsie i czuć od niej potem. Ale kto może ją obwiniać? - myśli Mona i zatrzymuje wzrok na plamie na jej koszulce. Przyciąga Sarę mocniej do siebie, nie napotykając oporu. Ciało jest wiotkie i pozwala się obejmować. Mona tak bardzo chciałaby jej pomóc. Chce wsadzić ją do wanny z ciepłą wodą, dać jej kubek gorącej czekolady, zatroszczyć się o nią.

Siedzi przy niej, powoli głaszcząc ją po plecach i ucisza, aż ciało się uspokaja, a chlupanie ustaje.

- Pieprzone pieniądze - mówi w końcu Sara i się odsuwa. Wyciera zasmarkany nos rękawem koszulki i głośno wzdycha. - Zawsze te pieniądze.

Mona zgodnie kiwa głową. Sara ma rację. To źródło wszelkiego zła, sama poczuła tę gorycz. Po jakimś czasie przypomina sobie, co Sussie powiedziała na temat Lisy-Marie i Linusa.

- O ile wiem, Lisa-Marie i Linus wygrali na loterii. Czy to mogą być te pieniądze?

Sara kręci głową.

- Boże kochany, przecież wygrali tylko pięć tysięcy. Tamte pieniądze już dawno się skończyły - mówi i wskazuje ręką karton. - W żadnym wypadku nie były to takie sumy.

- Ale poinformowała pani policję, że znalazła pieniądze?

- Nie, nie. Nie mogę tego zrobić.

Mona patrzy na nią zdziwiona.

- Dlaczego?

- Nie rozumie pani? Lisa-Marie musiała być zamieszana w coś nielegalnego. W przeciwnym razie nie miałyby tylu pieniędzy. Poza tym trzymała je tutaj. W swoim pokoju.

- Ale musi pani o tym powiedzieć Antonowi - odpowiada Mona i kładzie rękę na kartonie. - Może została zamordowana właśnie przez te pieniądze. Poza tym nie mogą tak leżeć u pani w domu. A jeśli ktoś po nie przyjdzie? - Mona przygryza wargę. To było głupie. Pewnie tylko ją przestraszy. - To materiał dowodowy. Może pomóc policji znaleźć zabójcę - dodaje, klepie matkę Lisy-Marie po plecach i czuje pod ręką wystające kręgi.

- No to co mam zrobić?

- Zadzwoń do Antona - mówi Mona i wstaje.

Wyjmuje telefon, a kiedy rozbrzmiewa sygnał wywoławczy, obserwuje Sarę siedzącą na skraju łóżka z brudnymi włosami i zapłakaną twarzą. Co się stanie z tą kobietą, kiedy cała prawda o Lisie-Marie wyjdzie na jaw?

Rozdział 71

Mona bierze do ręki obłożone różowym papierem wieko, nakłada, stawia karton na podłodze i wsuwa go z powrotem pod łóżko.

- Zostawimy go tam do przyjazdu policji - mówi i chwyta Sarę pod rękę. - Proszę ze mną.

Sara podnosi wzrok.

- Dokąd idziemy?

- Weźmie pani prysznic i włoży czyste ubranie. Ja zejść do kuchni i przygotuję dla pani coś do jedzenia. Kiedy ostatnio pani jadła?

Sara kręci głową i kładzie dłoń na brzuchu, wygląda na zdziwioną.

- Właściwie nie wiem.

- No właśnie. Proszę pójść pod prysznic.

Sara uśmiecha się słabo i kiwa głową. Wstaje i rusza korytarzem do łazienki. Zamyka za sobą drzwi, a Mona siedzi bez ruchu i na nie patrzy. Małe serduszko z napisem WC chwieje się lekko tam i z powrotem na haczyku. Mona obserwuje je do momentu, aż ruch ustaje. Zbliży się o kilka kroków i przykładła ucho do drzwi. Dopiero kiedy słyszy płynącą wodę, ma odwagę zostawić Sarę samą i zejść po zagraconych schodach.

W kuchni panuje rozgardiasz. Mona widzi stosy gazet. Nieotwartą korespondencję. W połowie puste listki tabletek nasennych. Bukiety kwiatów, które uschły, bo nie włożono ich do wody. Filiżanki po kawie z dnia, kiedy była tu po raz ostatni, nadal stoją na blacie.

Na parapecie zauważa radio. Włącza je. Z głośników rozbrzmiewa *Super Trouper* Abby. Mona śpiewa do wtóru, wkładając naczynia do zmywarki, zbiera wszystkie stare codzienne gazety i wkłada je do reklamówki. Nieotwarte listy kładzie na stosie, żeby Sara mogła je przejrzeć, kiedy będzie w stanie to zrobić. Po oczyszczeniu stołu ze wszystkich śmieci bierze worek, związuje go i wystawia na schody razem z reklamówką z gazetami, żeby wyrzucić wszystko po drodze. Ledwo zdąża zamknąć drzwi, kiedy dźwięczy telefon. Bierze go do ręki i widzi, że to kolejny esemes od Carla. „Coś nowego?”

Szybko odpisuje: „Jestem u Sary. Odezwę się później”.

Wysyła wiadomość i wraca do kuchni. Zdaje sobie sprawę, że wkrótce musi mu coś dać, ale nie ma powodu mówić o pieniądzach. Wie zbyt mało.

Odkłada komórkę, otwiera lodówkę i marszczy nos. Coś śmierdzi. Przegląda rzeczy, które znajdują się w środku, i znajduje karton przeterminowanego mleka oraz nadgniłą główkę sałaty. Bierze jedno i drugie, wkłada do foliowej torby i ją zawiązuje. Na talerzu stoi duży kawałek ciasta pokrytego różowym marcepanem. Mona dochodzi do wniosku, że musi to być resztką tortu weselnego. Bierze go i wyrzuca do śmieci. Sarze nie można jeszcze bardziej o wszystkim przypominać, zmuszając ją do gapienia się na resztki starego tortu.

Bębniąc palcami w drzwi lodówki, stwierdza, że nie ma wielkiego wyboru. Znajduje jednak wytłoczkę z jajkami, trochę sera i kiełbasę. Wyjmuje patelnię i smaży omelet.

Kiedy Sara schodzi, na stole czeka jedzenie, a w kuchni jest czysto i pachnie świeżo parzoną kawą. Z radia sączy się muzyka Eda Sheerana, a Mona uśmiecha się do gospodyni. W innych okolicznościach byłoby całkiem miło.

- Nie było za wiele jedzenia, ale zrobiłam pani omelet.

Po prysznicu policzki Sary nabrały zdrowszych kolorów. Włożyła różowy T-shirt i dzinsy. Uśmiecha się słabo do Mony.

- Wygląda bardzo dobrze - mówi.

- Mam nadzieję, że tak samo smakuje. Proszę siadać, życzę smacznego.

Mona wysuwa krzesło, a Sara siada i zaczyna jeść. Prawniczka czuje zadowolenie, że matka Lisy-Marie przynajmniej zje coś ciepłego. Nie idzie to szybko, ale kawałek po kawałku złocisty omlet znika z talerza.

- Dziękuję - mówi Sara, a zaraz potem rozlega się trzask drzwi samochodu przed domem. I jeszcze jeden. Te odgłosy brzmia złowieszczo i przyjemne wrażenie w jednej chwili znika. Pozostaje tylko głucha cisza, która trwa aż do momentu, gdy słyszą kroki na schodach.

Rozdział 72

Ależ tęskni za czekającą w domu Coco. To niesamowite, że ten mały zwierzak już znalazł drogę do jej serca. Zawsze uważała, że ludzie są śmieszni, kiedy mówią z uczuciem o swoich psach, a sama poszła w ich ślady. Przypomina sobie te brązowe oczy, merdający ogon i wie, że suczka na pewno przyjdzie się przywitać, mimo łapy w gipsie. Monę ogarniają ciepłe uczucia. Coco jest teraz częścią jej domu.

Po drodze wstępuje do sklepu po chèvre i karmę dla psa. Skręca z ulicy Storegårdsvägen, wjeżdża na parking przed sklepem Ica Älgen i widzi, że kamper, w którym mieści się mobilny posterunek policji, stoi w rogu. Sama zatrzymuje się przy stawie, a gdy tylko wysiada z land rovera, otwierają się drzwi samochodu zaparkowanego obok i wysiada z niego kobieta o długich, niemal czarnych włosach. Mimo ogromnych ciemnych okularów, które zasłaniają pół twarzy, Mona rozpoznaje Beę Ljung.

- Dzień dobry - wita się i zamyka za sobą drzwi.

Bea podnosi wzrok, a kiedy dostrzega, że to Mona, powściągliwie kiwa głową. Już ma odejść, ale Mona kontynuuje, przekrzywiając głowę:

- Proszę posłuchać. Przykro mi, jeśli sprawiłam pani kłopot podczas naszego ostatniego spotkania. Mam nadzieję, że nie spóźniła się pani do pracy.

Bea bez słowa kiwa głową, ale się zatrzymuje. Powoli zdejmuje okulary przeciwsłoneczne, ukazując starannie pomalowane niebieskie oczy.

- Co właściwie łączy panią z LM? - pyta, machając okularami.

Mona się waha i po raz kolejny postanawia nie mówić, że pracuje nad śledztwem.

- Nie mam z nią nic wspólnego - oznajmia.

Bea patrzy na nią i przez chwilę stoją w milczeniu.

- Aha, proszę się nie przejmować moimi słowami, że Linus dziwnie się zachowywał na ślubie - kontynuuje Mona. - Z pewnością był tylko zdenerwowany. Wygląda na fajnego chłopaka. Rozmawiała z nim pani?

- Oczywiście, że tak.

- Dlaczego to takie oczywiste?

- Linus i ja znamy się od najmłodszych lat. To chyba zrozumiałe, że ze sobą rozmawiamy.

Mona kiwa głową.

- Tak, jasna sprawa.

Bea wkłada okulary przeciwsłoneczne i przymierza się do odejścia.

- Wiedziała pani, że Lisa-Marie była striptizerką? - pyta Mona szybko.

Bea się zatrzymuje.

- Czy Linus o tym wiedział? - dopytuje Mona.

- Oczywiście, że tak - syczy Bea. - Myśli pani, że dlaczego przyjęła tę pracę?

Mona słyszy, jak woda z fontanny uderza o taflę za jej plecami, i żałuje, że nie widzi oczu Bei, tylko musi się gapić na ciemne okulary przeciwsłoneczne. Praca Lisy-Marie w charakterze striptizerki najwyraźniej nie była aż taką tajemnicą. Bea, Linus i Nikita o tym wiedzieli. Pewnie nie tylko oni. Mona kręci głową.

- Nie mam pojęcia - odpowiada.

- Bo potrzebowała pieniędzy - mówi Bea i macha ręką. - Jak pani myśli, ile kosztują ich zwyczaje? Podróż na Malediwy też

nie była za darmo. – Bea marszczy czoło. – Nawet jeśli nie dojdzie do skutku.

Myśli o pieniądzach w pokoju Lisy-Marie. Chyba nie mogła zarobić w Chacie aż tyle. A może były to pieniądze, które zarobiła za pomocą szantażu? Nawet jeśli nie udało jej się z Johnnym, to może lepiej powiodło jej się z kimś innym?

Bea patrzy na nią, marszcząc czoło.

– Ale jak pani się dowiedziała, że Lisa-Marie była striptizerką?

Mona widzi przed sobą Nikitę i Heddę.

– Słyszałam o tym z kilku źródeł.

– Aha. A z jakich?

– Nikita mi powiedziała.

– Typowe – prycha Bea. – Kto jeszcze?

Mona się waha.

– Koleżanka Lisy-Marie.

– Która?

Czy naprawdę ma powiedzieć o Heddzie? Ale żeby coś dostać, trzeba też coś dać, a Bea wydaje się osobą, która najlepiej zna Lisę-Marie i Linusa, Mona zaś ma wrażenie, że wie coś, czym jeszcze się nie podzieliła.

– Nazywa się Hedda – odpowiada.

Bea mruży oczy w wąskie szparki.

– Hedda Magnusson?

Mona potwierdza skinieniem głowy.

Bea ponownie prycha z pogardą.

– Na pani miejscu bym jej nie ufała.

Rozdział 73

To, co na początku miało być kawałkiem sera i karmą dla psów, zamieniło się w trzy torby wypełnione dosłownie wszystkim, od soli ziołowej i miodu po jogurt sojowy i rukolę. Poza tym nie wie, jaką karmę najbardziej lubi Coco, więc kupiła dla niej trzy różne rodzaje.

Przez całą drogę do domu zastanawiała się nad tym, co Bea powiedziała o Heddzie. Z Privat zniknęły pieniądze i wiele osób sądziło, że to ona je ukradła. Odniosła wrażenie, że Hedda jest osobą, która robi, co musi, żeby sobie poradzić, i z pewnością mogłaby się posunąć do kradzieży, gdyby wymagała tego sytuacja. Czy jednak naprawdę krałaby w miejscu, gdzie pracuje?

Poza tym dlaczego właściwie dziewczyna ją odszukała? Czy tylko po to, żeby powiedzieć, że Lisa-Marie pracowała w Chacie i miała romans z Johnnym Landströmem? A może był jakiś inny powód?

Podjeżdża przed dom i wysiada z samochodu. Czy tym powodem mogły być zaginione pieniądze, które odnalazły się w pokoju Lisy-Marie? Być może właśnie przez nie ktoś ją zabił. Nawet jeśli w grę wchodziło nie więcej niż kilkaset tysięcy. Ludzi mordowano za niższe kwoty.

- Jak kondycja?

Czyjś głos wyrywa Monę z zamyślenia. Obraca się. Stoi przed nią Czarny. Mona patrzy prosto w jego ciemne oczy, ledwo widoczne pod krzaczastymi posiwiałymi brwiami. Włosy sterczą mu tak samo jak wtedy, kiedy obudzili go w nocy. Mona wybucha śmiechem.

- Oj, ale mnie pan wystraszył. Daleko odpłynęłam myślami. Ale wszystko dobrze, dziękuję, że pan pyta.

- Miałem na myśli sukę.

- Ach, tak. Oczywiście. - Mona znów się śmieje. - Właśnie kupiłam dla niej karmę. Ma pan ochotę pójść ze mną i się przywitać?

Czarny marszczy twarz, chrząka i kręci głową.

- Na pewno?

Tym razem Czarny wzrusza ramionami i drapie się po głowie.

- Mogę nastawić kawę. Poza tym kupiłam w piekarni bułki i ciastka.

Czarny znowu chrząka.

- Dobrze, dobrze - mówi, jakby dawał jej do zrozumienia, że wierci mu dziurę w brzuchu. - Mogę na chwilę wpaść. Żeby się upewnić, że wszystko z nią dobrze.

Mona kiwa głową i wyciąga w jego kierunku jedną z toreb.

- Weźmie to pan? - pyta i zamyka bagażnik.

Kiedy otwierają drzwi, Coco szczeka i wybiega w ich stronę. Nie jest jej łatwo posuwać się naprzód z tylną łapą w gipsie, ale jakoś sobie radzi. Kiedy Mona podchodzi, zaczyna ich obwąchiwać, czeka, aż oboje ją pogłaszczą, a potem się odwraca i kulejąc, idzie z powrotem do domu.

- Widzę, że się zadomowiła. - Czarny kiwa głową z zadowoleniem.

- Tak, na to wygląda - odpowiada Mona i robi jej się ciepło w piersi. - Jak pan myśli? Może powinna wyjść i się wysikać?

- Proszę zostawić drzwi otwarte, to pani zobaczy, czy jej się chce.

- A jeśli ucieknie?

- Nie ucieknie. Wie, że ma tu dobrze.

Mona się uśmiecha, idzie do kuchni i zaczyna wypakowywać produkty. Zdejmuje pierścionki i już ma je włożyć do małej chińskiej miseczki leżącej na blacie, gdy zauważa, że jest pusta. Dziwne, myśli, i wyciąga trzy miski, w których umieszcza różne rodzaje karmy. Jest raczej pewna, że wkładała tam złotą bransoletkę, ale może się myli. Stawia naczynia, Coco natychmiast się przy nich pojawia i zaczyna je obwąchiwać, a po dokładnym procesie selekcji wygrywają okrągłe kawałki Frolic.

Rozdział 74

Hedda odsuwa draperię i wchodzi do przebieralni. Ostre światło toaletek sprawia, że musi mrugać, by przyzwyczać wzrok, zanim dostrzeże przed lustrami Velvet i Star. Siedzą blisko siebie i coś szepczą. Znow są przyjaciółkami i zdradzają sobie tajemnice, jednocześnie się malując, przyczepiając sztuczne rzęsy i przedłużając sobie włosy. Jest, jak jest. Jednego dnia skaczą sobie do gardeł i chcą się nawzajem pozabijać, a następnego wszystko zostaje zapomniane. Pamiętliwość nie jest w ich stylu, a oprócz plastrów w kolorze skóry przyklejonych do twarzy Velvet nic nie wskazuje na to, że się były.

Hedda mija je, bo musi iść do toalety. Ktoś jest w środku, więc staje przed zamkniętymi drzwiami. Dudnienie basów miesza się z odgłosami ze środka, których nie są w stanie wygłuszyć cienkie drzwi. To dźwięk karty kredytowej przesuwanej po klapie sedesu i dzielącej kokainę na równe kreski. Hedda zamyka oczy i opiera się o chłodną ścianę za sobą. Wolałaby, żeby Buziaczek trochę przystopowała z dragami.

Kiedy wyjdzie, będzie pełna energii, zniknie wszelkie zmęczenie. Da radę wystąpić więcej razy niż to teoretycznie możliwe. Policja zabrała jej ukryty zapas, więc musi pracować dwa razy tyle, by było ją stać na zapełnienie skrytki. Hedda wie dokładnie, jak będzie wyglądała. Raz za razem będzie dotykała spuchniętego od koksu nosa. Kokaina go znieczuliła, więc nie wie, czy spływa z niego krew, czy smarki. Od tego całego wciągania ma stale zatkań nos i nabawiła się egzemy wokół

nozdrzy, którą musi maskować makijażem. Wkrótce przegroda nosowa ulegnie perforacji. O ile najpierw nie stanie serce.

Hedda odwraca się i się oddala. Przy ostatnich dźwiękach *Beat It* Michaela Jacksona wychodzi z przebieralni do lokalu. Wkrótce nadejdzie jej kolej wejścia na scenę. Czasami zdarza jej się za tym tęsknić. Nie żeby lubiła czuć na sobie spojrzenia svenssonów koniobijców. Kiedy tańczy, wyłącza wszystkie myśli. To jak ostry trening w dojo, a tego nigdy nie robi na pół gwizdka. Zawsze daje z siebie wszystko.

- O kurwa - powiedziała Belinda już pierwszego dnia, kiedy była na scenie. - Naprawdę umiesz tańczyć.

Wtedy zaimponował jej nie tyle taniec, ile akrobatyczna zdolność owijania się wokół błyszczących rur. Umiejętność oczarowywania publiczności przyszła później. Hedda szybko się nauczyła, które ruchy działają, i jest teraz najlepszą tancerką w klubie.

Staje nieco z boku i patrzy na wchodzących do lokalu nowych gości. W słabym świetle ruszają się jak cienie. Zamawiają w barze szampana, z głośników dochodzi *Material Girl* Madonny. Na scenę wychodzi ta nowa, która używa imienia Rose. Jest trochę sztywna, jak to początkująca, i niepewna. Lisa-Marie też tańczyła do Madonny. Wszystkie nowe to robią.

Zaczyna odczuwać niepokój i wchodzi z powrotem do przebieralni. Buziaczek wyszła z toalet y i w zwariowanym tempie grzebie w ubraniach, jakby nie mogła znaleźć tego, czego szuka. Velvet i Star siedzą dalej na swoich miejscach i słyszy, że rozmawiają o pieniądzach. Często to robią. Wizyte policji mają już za sobą i interesuje je tylko odrobienie kasy. Dochodów z wieczoru, gdy policja zamknęła klub i pieniądze, które straciły, bo zostały oszukane.

Hedda przesuwa wzrokiem po rozgardiaszu w przebieralni. Widzi puder, błyszczące cekiny i latające pióra. Atmosfera się zmieniła. Ma wrażenie, że o coś ją obwiniają i czasem milkną,

kiedy przychodzi. Patrzy na niedostępną twarz Buziaczka, a także na plecy Velvet i Star. Czyżby zagnieździła się w nich jakaś groźba?

Rozdział 75

Godzinę później Czarny nadal u niej jest. A raczej Gustav Stark, bo tak naprawdę się nazywa. Przewisko Czarny dostał w latach sześćdziesiątych i od tamtego czasu do niego przyłgnęło. Nawet nie pamięta, skąd się wzięło. Teraz siedzi przy jej białym stole w kuchni, z filiżanką kawy przed sobą. Trochę niezadowolony, że nie jest to kawa gotowana, ale uczucie to do pewnego stopnia rekompensuje fakt, że została podana w prawdziwej filiżance ze spodkiem, a nie w zwykłym kubku. Wylewa kawę na spodek, z wprawą balansuje nim na trzech palcach, wkłada do ust kostkę cukru i siorbie kawę.

- Od śmierci babci nie widziałam, żeby ktoś tak robił - mówi Mona z uśmiechem.

- Tyle że - odpowiada Czarny i wygląda, jakby chciał coś dodać, ale zamiast tego wypija jeszcze trochę kawy - to powinny być prawdziwe kostki cukru. Nie te nowe, które od razu się roztapiają - oznajmia w końcu, z zadowoleniem kiwa głową i stawia spodek na stole.

- Będę pamiętała - odpowiada Mona. Ku jego wielkiemu zdziwieniu sąsiadka nie miała cukru u siebie w spiżarni, więc zrzedząc pod nosem, musiał iść do domu i go sobie przynieść. Próbowwała mu wytłumaczyć, że w obecnych czasach ludzie nie używają cukru. Sama nie wie, od jak dawna nie widziała kostki cukru. Zaoferowała, że sama po niego pójdzie - w końcu on ma prawie dziewięćdziesiąt lat - ale nie chciał o tym słyszeć. Mamrotał, że nic mu nie jest ani w głowę, ani w nogi.

- Zostawię tutaj kilka kostek. Każdy rozsądny człowiek musi mieć w domu kostki cukru.

- Miło z twojej strony - mówi Mona i uśmiecha się do rozzłoszczonego starego człowieka.

- Puk, puk. - W drzwiach kuchni nagle staje William.

Leżąca u stóp Mony Coco zrywa się i kuśtyka do niego na trzech nogach najszybciej, jak potrafi. William kuca i drapie ją za uchem, a ona mu na to pozwala. Nawet ten pies kocha Williama.

- Jak ona się czuje? - pyta, podnosząc wzrok.

- Dobrze. Wydaje mi się, że jej tu dobrze, i nie wygląda na to, by coś ją bolało - odpowiada Mona.

William kiwa głową i opuszcza wzrok na Coco. Jest ubrany w koszulkę z krótkim rękawem, odsłaniającą tatuaże na ramionach. Z pewnością z każdym związana jest jakaś historia. Tak samo jak z jej tatuażem - małym sierpem księżycy na palcu serdecznym, który ma ją chronić przed złem, ale będącym też dowodem jej miłości do dzieci. Pewnego pięknego dnia może o nim opowie.

Patrzy na zegarek. Jest już siedemnasta i zaczęło jej burczeć w brzuchu.

- Słuchajcie - mówi, wstając. - Pomału zbliża się pora na coś do jedzenia.

Podchodzi do szafki i wyciąga z niej stos talerzy i sztućców.

- Gdybyś był uprzejmy nakryć do stołu na patio - mówi do Czarnego, wręczając mu cały stos naczyń. - Możesz też rozpalić grilla.

Odwraca się do Williama, a ten kiwa głową i wstaje.

Czarny w pierwszej chwili wygląda na zdziwionego powierzonym mu zadaniem, ale zaraz się w nim odnajduje, bierze talerze do ręki i wychodzi za Williamem na skąpane w popołudniowym słońcu patio. Wkrótce potem słyszy, że rozmawiają ze sobą o tym, jak dawniej było w Vargön. Kiedy fabryka pracowała pełną parą i zatrudniała ponad trzystu

pracowników. Wspominają królewskie polowania na Hunnebergu, gdy od połowy lat siedemdziesiątych Czarny był naganiaczem, mówią też o obecnie już rozebranym starym budynku dworca, gdzie przez pewien czas mieściła się nawet pizzeria.

Mona się uśmiecha, włącza radio i śpiewa, przygotowując kolację, przez cały czas z Coco przy nogach. Kiedy wychodzi do salonu, słyszy głos Czarnego.

- Z nim nie ma żartów.

- Rozumiem - odpowiada William.

- Potrafi przyjmować najróżniejsze postacie. To nie tylko ten piękny mężczyzna, który siedzi w wodzie i gra na boskich skrzypcach. On ciągnie cię w dół.

Mona nalewa do kieliszka czerwonego wina i po skosztowaniu korzennego trunku o bogatym smaku kiwa z zadowoleniem głową. Czarny opowiada Williamowi o wodniku. Tak jak babcia Johanna opowiadała jej.

Mona wychodzi, bierze do ręki czosnek i zaczyna go siekać razem ze świeżym oregano. Myje polędwiczki wieprzowe, kroi na mniejsze kawałki i wkłada do marynaty. Obiera ziemniaki, marchewkę i pasternak, polewa je oliwą, przyprawia i wstawia do piekarnika. Kiedy przystępuje do przygotowywania sałatki, rozlega się dzwonek do drzwi. Coco natychmiast się zrywa i pędzi do przedpokoju.

- Proszę wejść! - woła Mona i wypija trochę wina.

- O rety! - w przedpokoju rozlega się głos Antona. A potem syn wybucha śmiechem. - Co tu się dzieje?

Mona uśmiecha się do siebie, słysząc jego głos, odstawia kieliszek i idzie do przedpokoju.

- Cześć - mówi i przytula syna. Jest ciepły i przyjemnie pachnie.

- Przygarnęłaś psa? - Anton uśmiecha się szeroko i głaszcze Coco po głowie.

- Tak - odpowiada Mona. - A raczej to ona przygarnęła mnie.

Anton unosi pytająco brwi.

- Przez kilka dni krążyła wokół domu, a wczoraj wreszcie się zbliżyła - wyjaśnia.

- Co jej się stało w łapę?

- Jest złamana. Pewnie ktoś ją przejechał - odpowiada Mona. Oboje milkną i patrzą z góry na Coco, a ona siada i też się w nich wpatruje.

Anton podnosi głowę. Słysząc głosy Czarnego i Williama.

- Masz gości?

- Tak. William tu jest. I sąsiad. Zrobimy grilla. Zostaniesz na kolację?

W tej samej chwili drzwiami prowadzącymi z patio wchodzi William. Jej synowie patrzą sobie w oczy i kiwiają sobie głowami, a ona nagle czuje wręcz namacalne napięcie w pokoju.

Rozdział 76

Dwaj mężczyźni. Prawie dwumetrowi i pioruńsko elegancy, każdy na swój sposób. Panuje jednak między nimi taki chłód, że Mona ma ochotę włożyć sweter. Tak bardzo by chciała, by mogli się zaprzyjaźnić. Bracia jako towarzysze broni to najlepsze, co można sobie wyobrazić. Mona oczywiście rozumie, że Anton jest zły na Williama za przekraczanie granic prawa, ale nie może chodzić tylko o to. Musi być jeszcze coś innego i chciałaby to naprawić. Może gdyby ich nie porzuciła, nigdy by do tego nie doszło?

Anton odwraca wzrok od Williama i patrzy na nią. W jego oczach nie widać już ciepła.

- Nie, dzięki - mówi. - Nie skuszę się na kolację. Jadę do Gabbi. Wpadłem tylko zamienić kilka słów.

Mona kiwa głową.

- Wyjdę z tobą - mówi i zwraca się do Williama: - Czy możesz doglądać warzyw w piekarniku?

- Zajmę się tym - odpowiada William. - Poczęstuję się też winem.

- Dobrze. - Mona zerka na Antona i widzi, że jego usta ściągnęły się w wąską kreskę. Opuszcza wzrok na psa. - Chodź, Coco - mówi i ze zdziwieniem stwierdza, że Coco kuśtyka w jej kierunku. Pochyla się i ją głaszczce. - Mądry piesek - mówi zachwycona i zakłada jej smycz, którą poprzedniego dnia pożyczyła od Czarnego. - Już rozpoznaje swoje imię. To musi być wyjątkowo rozumny pies.

- Z pewnością - odpowiada Anton, a potem oboje wychodzą i zamykają za sobą drzwi.

Idą w milczeniu jedno obok drugiego. Mona chce zapytać, ale wie, że to nie jest dobry pomysł. Anton nie odpowie na żadne pytania o Williama.

- Jak poszło u Sary? - pyta więc, kiedy podchodzą do jego samochodu ukrytego za monstrualnie wielkim pick-upem z kratką chłodnicy, która wygląda jak szeroki uśmiech.

- To samochód Williama? - odzywa się Anton, ignorując jej pytanie.

- Tak sądzę. Ale nie wiem. Wczoraj miał inny.

- Bywa tutaj tak często?

- Nie - odpowiada Mona i przystaje, żeby dać Coco się wysikać. - Pomógł mi wczoraj z psem. Nie mogłam się do ciebie dodzwonić - dodaje szybko, a Anton pomału kiwa głową.

- Jak poszło u Sary? - Mona powtarza pytanie.

Anton kręci głową.

- Jest jej ciężko.

- Tak. Wkrótce się dowie, że Lisa-Marie pracowała jako striptizerka i miała romans z szefem.

Anton odpowiada skinieniem.

- W ramach śledztwa odwiedziliśmy Privat, a Hedda Magnusson powiedziała, że to Johnny skłonił Lisę-Marie, żeby zaczęła pracować w klubie.

Mona kręci głową.

- Dlaczego?

Anton wzrusza ramionami.

- Kto to wie? Może to jakaś chora fantazja. To nie jest niezgodne z prawem.

- No tak, ale... - Mona milknie.

- Ale co?

- Wiele wskazuje na Landströma. Prawda?

- Tak. - Anton kładzie rękę na dachu samochodu. - Stanowczo zbyt wiele.

Stoją w milczeniu, obserwując Coco, która intensywnie obwąchuje coś u podstawy drzewa.

- Dowiedzieliście się, skąd pochodzą pieniądze? - pyta Mona.

Anton kręci głową.

- Nie. Pewnie z czasem to wyjdzie na jaw. Takie kwoty pozostawiają po sobie ślady.

- Spotkałam się dziś z Beą Ljung - mówi po jakimś czasie Mona.

- No i?

- Mówiła, że z Privat zniknęły pieniądze.

Anton unosi brwi.

- Aha. Nikt o tym nie wspomniał, kiedy tam byliśmy. Myślisz, że to te, które znaleziono w pokoju w domu rodzinnym Lisy-Marie?

Mona wzrusza ramionami.

- Nie wiem. Ale Bea mówiła, że wiele osób w klubie uważa, że to Hedda je ukradła.

Anton wodzi wzrokiem po ogrodzie, patrzy w dół na stawy, kwitnący krzew rododendronu, duże buki, a potem z powrotem na nią.

- A ty co o tym sądzisz?

Mona kręci głową.

- Nie. Nie wierzę w to.

- Dlaczego?

- Jest w ciężkiej sytuacji finansowej i trzyma się niezbyt przyjemnego zajęcia, ale nie sądzę, by kradła pieniądze tam, gdzie pracuje. Poza tym znaleziono je w domu Lisy-Marie. Gdyby to była ona, raczej by się tam nie znalazły.

- Tak, o ile to te same pieniądze. Ale zbadam sprawę.

Anton wzdycha i omiata wzrokiem krajobraz. Potem znów patrzy na Monę.

- Nie powinienem ci tego mówić, ale powiem. To dotyczy Heddy. Znaleźliśmy kamień wielkości pięści, zawinięty w szal, którego używa podczas występu. Na kamieniu są ślady krwi Lisy-Marie.

Mona patrzy na niego ze szczerym zdziwieniem. Zupełnie nic nie rozumie.

- Czy tego kamienia użyto do zabicia Lisy-Marie? - pyta.

Anton potwierdza skinieniem.

- Prawdopodobnie tak. Technicy to ustalają, ale możemy chyba założyć, że tak.

- Czegoś tu nie rozumiem. - Mona kręci głową. - Hedda to inteligentna dziewczyna. Jeśli to ona zabiła Lisę-Marie tym kamieniem, po co owijałaby go w swój szal i zostawiała w toalecie?

- Właśnie. Nie ma w tym żadnej logiki.

Rozdział 77

Poranne słońce wdziera się do jasnej jadalni w dworku Ronnum. Gustawiańskie stoliki są przykryte białymi wymaglowanymi obrusami i prawie wszystkie są zajęte przez gości hotelowych jedzących śniadanie. Piją kawę i sok pomarańczowy, zagryzają tostami, croissantami i bułkami z serem, kiełbasą i szynką, częstują się musli i płatkami. W pomieszczeniu słychać cichy, przyjemny gwar, a od czasu do czasu rozlega się brzęk, kiedy łyżka albo widelec uderza o błyszczącą białą zastawę.

Mona znajduje wolny stolik przy wyjściu na werandę. Stawia torebkę, idzie po cappuccino oraz croissant i wraca do stolika. Siada, próbuje kawy i wygląda przez okno ze szprosami na zielony ogród i żółte budynki dworku. Przez uchylone drzwi werandy słyszy miękki świergot zielono-żółtych piecuszków.

- Dzień dobry - mówi Anki, nagle pojawiając się przed nią z dzbankiem kawy w ręce i szerokim uśmiechem na ustach.

- O, proszę, dzień dobry - odpowiada Mona i widzi, że Anki udało się tego dnia podnieść tlenioną grzywkę wyżej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Ale fajnie cię tu widzieć. Słyszałam, że sprawiłaś sobie psa. Mona odstawia filiżankę.

- Tak. Skąd wiesz?

- Tak to jest, mam swoje źródła - odpowiada Anki ze śmiechem. - Poza tym powiedziałam Carlowi, że tu jesteś, więc niedługo przyjdzie - dodaje i idzie dalej.

Kiedy odwraca się plecami, Mona się uśmiecha. Nie rozumie, jak Anki to robi. Skąd wie o wszystkim tak szybko?

Bierze kęs chrupiącego croissanta i widzi, że Carl biegnie w jej kierunku niezdrowo czerwony na twarzy. Kiedy podbiega, ciężko dyszy, a kraciasta kamizelka pod marynarką napina się na brzuchu.

- Dzień dobry - mówi i ją ściska. Mona czuje w uchu ciepłe powietrze, gdy Carl próbuje złapać oddech.

- Biegał pan na dworze czy co? - pyta.

Carl kręci głową i bierze głęboki wdech.

- Nie, po prostu wszedłem po schodach. To mnie kiedyś wykończy.

- A może powinien pan korzystać z nich nieco częściej? To mogłoby wydłużyć panu życie.

Carl prychnął i siada naprzeciwko niej. Podnosi wzrok, widzi Anki i przywołuje ją ruchem ręki.

- Możesz mi załatwić kawę, kochanie?

- Pewnie. - Anki kiwa głową, wciąż uśmiechnięta, ale Mona widzi, że radość znika z jej oczu. Restauracja śniadaniowa jest prawie pełna, powinna posprzątać stoliki i nie ma czasu, żeby go obsługiwać. Poza tym zwracanie się do niej per „kochanie” brzmi pogardliwie. Mona dochodzi do wniosku, że musi skłonić Anki, by to ukróciła.

- Udało się pani coś ustalić? - pyta Carl i poprawia ustawienie krzesła. - Minął już ponad tydzień, a wszyscy wiedzą, że w dochodzeniu w sprawie morderstwa najważniejsze są pierwsze dni.

Mona kiwa głową.

- To prawda - mówi i się rozgląda. - Ale naprawdę nie wygląda na to, by interes szedł kiepsko. Zwykle nie macie tu chyba aż tylu gości.

Carl wybucha śmiechem.

- Dziwne, jak to się czasem dzieje. Jakby zabójstwo przyciągało ludzi. Musiałem odwołać wtorkową konferencję,

ale kiedy otworzyliśmy, nowi klienci zaczęli do nas napływać wartkim strumieniem. Nie byli to żadni znajomi uczestników wesela, tylko obcy ludzie. – Carl wypija trochę kawy, którą Anki właśnie przed nim postawiła. – Rozumie pani, wszystko przybrało zupełnie nowy obrót. Jeśli o mnie chodzi, śledztwa nie trzeba wcale przyspieszać.

Mona patrzy na niego.

– No to może zakończymy tę współpracę.

Carl wybucha śmiechem.

– Zgadza się, tak będzie chyba najlepiej. Wiem, jak bezczelnie potraficie być wy, prawnicy, jeśli chodzi o honoraria, a dla mnie to zbędny wydatek.

A więc straciła zleceniodawcę. Musiała przyznać sama przed sobą, że miło było pozbyć się Carla, ale to niczego nie zmieniało. I tak zamierzała kontynuować śledztwo na własną rękę. Nie przeszkadzała jej utrata honorarium za zlecenie. Uświadomiła sobie, że nie potrzebuje pieniędzy, lecz chce pomóc Antonowi.

Carl wstaje.

– Wezmę sobie kanapkę.

Mona kiwa głową, a kiedy odchodzi, patrzy na jego buty. Mija chwila, a potem element układanki trafia na swoje miejsce.

Rozdział 78

- Podobają mi się pańskie buty - mówi Mona, kiedy Carl wraca.

Mężczyzna przystaje i spuszcza wzrok. Przeszkadza mu brzuch, więc musi wypiąć tyłek i się nachylić, żeby je zobaczyć.

- Aha, dziękuję - odpowiada, stawia talerz wypełniony kanapkami, bułkami i ciasteczkami, a potem siada.

- Wyglądają na ręczną robotę. Są szyte na miarę?

- Tak. - Carl kiwa głową i wkłada do ust maślane ciasteczko.

- Zamawiam je u szewca z Göteborga. Bardzo praktyczne. Zawsze pasują idealnie.

- Wyobrażam sobie.

A więc to z Carlem Lisa-Marie z takim wzburzeniem rozmawiała na ślubie. Mona powiększyła kadr filmu, jak się tylko dało, i choć obraz był niewyraźny, rozpoznała te buty. Ale co podczas tej rozmowy tak bardzo wzburzyło Lisę-Marie?

Mona patrzy na Carla gryzącego kanapkę z brie i czerwoną papryką.

- Obejrzałam film ze ślubu.

Carl kiwa głową.

- Policja też go dostała.

- Oczywiście.

- Jest pan na nim.

- Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej - odpowiada ze śmiechem Carl.

Mona orientuje się, że nie zamierza powiedzieć niczego sam, więc postanawia go wyręczyć.

- Widziałam, że Lisa-Marie i pan dyskutowaliście o czymś w sali balowej.

Carl akurat zamierzał ugryźć kanapkę, ale zmienia zamiar.

- Co pani ma na myśli?

- Pan i Lisa-Marie dyskutowaliście o czymś i była bardzo wzburzona.

Carl powoli odkłada kanapkę na talerzyk i wlepia wzrok w Monę.

- Co pani chce powiedzieć?

- Nic. Tylko stwierdzam fakt.

- To brzmi prawie tak, jakby pani myślała, że to ja ją zabiłem.

- Nie myślę tak - odpowiada Mona zgodnie z prawdą. - Ale doszło między wami do gwałtownej wymiany zdań i zastanawiam się, na jaki temat rozmawialiście.

- Hm... - Carl prychnął i znów podnosi kanapkę. - Nie żeby miało to związek ze sprawą, ale rozmawialiśmy o torcie weselnym.

Mona wybucha śmiechem.

- O torcie?

- Tak. Wściekała się, że jest zniszczony. Jedno z pięter się zawaliło i chciała dostać za to zniżkę, chociaż wszystko naprawiliśmy.

Możliwe, że tort się zawalił i wyglądał brzydko z brzegu, ale raczej nie tego dotyczyła rozmowa, myśli Mona.

- I mówiłem już to policji - dodaje Carl.

Mona patrzy na niego zdziwiona.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Zobaczyli na filmie moje buty i dotarli do mnie na tej podstawie. A co pani myślała?

Carl patrzy na nią z zadowoleniem. Jakby chciał powiedzieć, że nie jest tak strasznie mądra, jak jej się zdaje. Mruga do niej, bierze do ręki kanapkę i z uśmiechem w oczach gryzie duży kęs.

Rozdział 79

Ma na sobie jasne dzinsy z dziurami na kolanach i luźną bluzę, a przez ramię przewiesiła torbę, tak ciężką, że przechyliła ją w bok. Mimo ciężaru porusza się sprawnie i z lekkością. Jest kobietą, która przyciąga wzrok. Zarówno w klubie, jako istota szybująca między rurami w pulsującym świetle, jak i w sytuacjach takich jak ta – gdy jest zwykłą studentką przemierzającą Trollhättan.

– Cześć – mówi, stawia ciężką torbę na krześle i wzdycha z ulgą. – No proszę, całkiem na czarno – mówi, spoglądając na jej sukienkę.

– Tak. – Mona patrzy w dół i strzepuje okruch z kolana. – Po południu idę na pogrzeb Lisy-Marie.

Hedda kiwa głową. Potem spuszcza wzrok, a jej twarz się rozpromienia.

– Ojej, jaki słodki – mówi i kuca.

– To jest Coco.

Hedda głaszcząc suczkę i podnosi wzrok na Monę.

– Nie wiedziałam, że ma pani psa.

– No tak – odpowiada z uśmiechem Mona. – Jest nowa w rodzinie.

Hedda kiwa głową i śmieje się głośno, gdy Coco liże ją po twarzy.

– Boże, ależ ty jesteś słodka – mówi i daje psu całusa. – Wejdę tylko kupić coś do jedzenia.

Kiedy wraca, niesie tacę z mięsem w cieście i zaparowaną puszkę coca-coli. Otwiera ją, rozlega się syk uchodzącego gazu, a dziewczyna przelewa colę do szklanki. Kostki lodu

grzechoczą, kiedy spada na nie gazowany napój. Hedda natychmiast unosi szklanę do ust i łapczywie pije.

- Ach - wzdycha i z hukiem odstawia szklanę. - Boże, ależ mi się chciało pić.

Donośnie beka, poprawia przed sobą talerz, wbija widelec w ciasto i wkłada do ust duży kawałek. Trochę jedzenia zostaje jej w kącikach ust - wyciera je dłonią i dalej je, a Coco śledzi każdy jej ruch.

Chyba chciało jej się nie tylko pić, myśli Mona. Wydaje się też bardzo głodna. Właściwie przypomina trochę Coco z samego początku, która jeszcze nie zrozumiała, że jedzenia jest więcej i że się nie skończy.

Mona pozwala Heddzie zjeść, a sama pije cappuccino i patrzy na toczące się wokół życie. Ta kawiarnia to typowe miejsce spotkań studentów, gdzie młodzi ludzie pogrążają się w głębokich rozmowach o lekturach i komputerach. Mona lubi takie otoczenie. Zawsze lubiła towarzystwo tego rodzaju ludzi. Podoba jej się ten nerw, głód wiedzy i chęć podejmowania dyskusji, z których wiele osób wyrasta, gdy wchodzi w życie zawodowe.

- Słyszała pani coś na temat postępów śledztwa w sprawie Lisy-Marie? - pyta Hedda po zjedzeniu połowy dania.

- Nie. - Mona kręci głową. - Tylko to, co podają w wiadomościach.

- Wie pani, że znaleziono zakrwawiony kamień, prawda? - pyta Hedda z pełnymi ustami.

- Tak, słyszałam.

- To chore - mówi Hedda i odkłada widelec. - Nie zabiłam Lisy-Marie. Wie to pani, prawda?

Mona odpowiada skinieniem.

- Nie sądzę, że to pani. Gdyby tak było, nie zawijałaby pani narzędzia zbrodni w swój szal, zgadza się?

- Otóż to - przytakuje Hedda, rozkładając ręce. - Ktoś chce mnie zrobić w zabójstwo. Rozumie pani, jakie to uczucie? - Mona nie zdąża odpowiedzieć, bo Hedda kontynuuje wzburzonym tonem: - A najgorsze, że to musiał być ktoś z klubu. Ktoś, z kim pracuję. - Dziewczyna odrzuca włosy do tyłu. - Muszę się dowiedzieć, kto to jest.

- Policja to ustali. Możliwe, że podłożył to tam morderca. Anton nie wierzy, że to pani.

Hedda kwituje to skinieniem, wygląda na zadowoloną. Unosi widelec i nakłada kawałek ciasta.

- Jest słodki.

- Anton?

Hedda kiwa głową.

- Tak, to prawda. Jest też miły. - Mona wzdycha. - A wybrał sobie zawód policjanta.

- Mili policjanci też są potrzebni. Jest przystojny. Trochę dziwny, ale to urocze.

Mona uśmiecha się jeszcze szerzej i dopija resztkę kawy. Hedda celnie opisała Antona i cieszy ją, że dziewczyna odbiera jego dziwactwa jako coś pozytywnego.

- O co w takim razie chodzi? - pyta Hedda. - Byłam trochę zdziwiona, że chciała pani się ze mną zobaczyć.

Mona kiwa głową.

- Kilka dni temu spotkałam Beę Ljung. Zna ją pani?

- Nie.

Mona wyjmuje telefon i przegląda zdjęcia, aż znajduje to, które ukradkiem zrobiła Bei i Nikicie w Domu Strachów. Unosi telefon.

- To ona. Ta ciemna.

Hedda bierze do ręki telefon i powiększa zdjęcie. Ogląda je chwilę, a potem kręci głową.

- Jest w niej coś znajomego. Chyba ją kiedyś widziałam, ale nie mogę sobie przypomnieć gdzie - mówi i oddaje telefon. - Kim ona jest?

- Przyjaciółką Lisy-Marie. Powiedziała mi coś nieprzyjemnego - oznajmia Mona, uważnie obserwując Heddę. - Mówiła, że zdaniem wielu osób z klubu to pani ukradła pieniądze.

Jest przygotowana na to, że Hedda się wścieknie, ale ona tylko odchyła się na oparcie krzesła i wybucha głośnym śmiechem.

- Ta cała Bea tak mówi? - pyta, z powrotem odkładając widelec. - Nie wiem, w jakim świecie żyje ta laska, skąd to wzięła ani w ogóle kim jest, ale może pani spytać kogokolwiek w klubie, czy w to wierzy.

- W domu Lisy-Marie znaleziono pieniądze. Skąd one pochodzą? Z klubu?

- Nie, nie z klubu - odpowiada szybko Hedda i się pochyła. - Naprawdę!

Rozdział 80

Na stole konferencyjnym stoi domowy biszkopt, otaczają go kubeczki i termos z kawą. Anton uśmiecha się do Petry Tallberg i podsuwa jej talerzyk.

- Proszę bardzo - mówi.

Petra przenosi na niego wzrok i kręci głową, a jej twarz jest pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu.

- Nie, dziękuję - mówi i patrzy na raport techników medycyny sądowej.

- Ja chętnie się poczęstuję - mówi Bodil i łapie duży kawałek biszkoptu. - Ten cały Pałac Cyczków... - mówi, wkładając ciasto do ust. - To posrane, że coś takiego istnieje.

- A dlaczego istnieje? - Petra podnosi na nią wzrok.

- Można się zastanawiać. Zajmujemy się głównianą sprawą, jak wsadzenie za kratki brata Antona, który nikomu nie szkodzi, ale pozwalamy na coś takiego. To cholernie dziwne, jeśli chcesz znać moje zdanie.

Anton wierci się na krześle i bierze duży kęs ciasta. Dlaczego Bodil musi poruszać temat Williama?

- W każdym razie teraz to miejsce figuruje w aktach śledztwa w sprawie zabójstwa - kontynuuje Petra. - Muszę powiedzieć, że nie do końca rozumiem, dlaczego Bauer otworzyła filię Privat nieopodal Vargön.

- To nie pierwszy klub ze striptizem w tym miejscu - mówi Janne, nalewając kawy do kubka.

- Naprawdę?

- Był tam już w latach siedemdziesiątych, a teraz otworzyli go ponownie. - Janne wybuchła śmiechem. - Pamiętam to dobrze, bo starsi kryminalni chętnie brali na siebie zadanie

przeprowadzania tam kontroli. Nawet ci, którzy pracowali w Trollhättan, mimo że klub tak naprawdę leży w gminie Vänersborg. Ale jest otwarty tylko w soboty i ma wierne grono klientów z Vänersborga, Trollhättan, Uddevalli i okolic. Ciekawe jest jednak to, że Bauer udało się tu ściągnąć zupełnie nowe grono klientów. Są tacy, którzy sprowadzają towarzyszy drogą lotniczą – w końcu klub znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie lotniska. Wystarczy jeden taki lot z sześcioma czy ośmioma gośćmi i już wychodzą na swoje.

- Przychodzą tam również aktorzy?

- No nie wiem. Może się zdarza, że i oni chcą się tam zabawić. Ale, o ile wiem, przede wszystkim pojawiają się tam Rosjanie, pojawiają i wydają dużo pieniędzy. Tak czy inaczej, właściciele utrzymują, że to prywatne imprezy, a nie żaden oficjalny klub.

Kiedy Janne wypowiada ostatnie słowa, Anton oczami wyobraźni widzi Hedde. Odkąd się spotkali, nie mógł przestać o niej myśleć. Jakby jej ciemne oczy go prześladowały.

- Czyli nie tak źle. W takim sensie, że nie mamy tu do czynienia z handlem dziewczkami ze Wschodu.

- Raczej nie. Wygląda na to, że to klasyczny klub ze striptizem. - Anton rozkłada ręce. - Możemy jedynie spekulować na temat tego, co robią potem.

- Nie docierają stamtąd żadne plotki, że ktoś konkretny tam był albo coś się wydarzyło. To aż trochę dziwne. Przez pół roku nic? W takim miejscu?

- Jestem pewny, że ma to związek z Bauer. Prowadzi interesy twardą ręką – mówi Anton. - Nigdy nie musieliśmy tam interweniować.

- Zachowują się porządnie? - pyta Petra.

Anton patrzy na nią.

- Tego nie wiem. Można by powiedzieć, że jej klub w Göteborgu okrywa mgiełka tajemnicy. Nie do końca wiemy, co się tam dzieje. Wiemy jednak, że Bauer ma bardzo sumiennych ochroniarzy, którzy robią, co do nich należy. Zdaje się, że awanturnicy mogą się liczyć z tym, że zostaną ostro potraktowani. Ostrzej niż przez policję.

- Rozmawialiśmy przecież z Bauer i jej ochroniarzami, kiedy byliśmy w Privat w Göteborgu - przypomina Bodil. - Ochroniarze są twardzi, ale ona, do cholery, jest jeszcze gorsza. Wolałbym iść na wojnę z Gordym i jego ludźmi niż z nią.

Anton kiwa głową.

- Chodzą pogłoski o utraconych palcach i startym tatuażu. To ma być wyraźny sygnał, co się dzieje, jeśli ktoś ma inne zdanie niż ona.

- Niby tak, ale nikt nie wie, czy to prawda, czy tylko pogłoska, którą rozpowszechniła Bauer, żeby ludzie się pilnowali. Sam przecież spotkałeś jednego z ochroniarzy w toalecie - mówi Bodil ze śmiechem, ukazując czarną porcję snusa pod wargą.

Anton marszczy czoło.

- Tak, to mogło się źle skończyć. Ale Bauer była na tyle rozsądna, by zdać sobie sprawę, że w tej sytuacji nie ma szans. Jej klub jest wplątany w śledztwo w sprawie morderstwa i najlepsze, co może zrobić, to się nie wychylać. Może i ma kontakty, ale niektórych spraw nawet ona nie zamiecie pod dywan.

- Jak na przykład tego, że znaleziono tam narzędzie zbrodni?

- Właśnie.

Anton znów widzi w wyobraźni ciemne oczy Heddy. Ustalono, że kamień został użyty do zabicia Lisy-Marie. To jasne, że ktoś próbuje zrobić Heddę. Ale kto? I dlaczego?

- Czy za tym zabójstwem może stać Bauer? - pyta Petra.

- Jeśli Lisa-Marie nadepnęła jej na odcisk albo stanęła na drodze, to tak, jak najbardziej.

- Wezwiemy ją na przesłuchanie?

Anton kręci głową.

- Mam wątpliwości. To nie jest osoba, z której możemy wyciągnąć przyznanie się do winy. Szansę mamy tylko wtedy, jeśli coś na nią znajdziemy. Dopiero wówczas będziemy mogli ją zgarnąć.

Przez chwilę siedzą w milczeniu i zastanawiają się nad tym, co właśnie zostało powiedziane.

- A cekin, który znaleźliśmy przy wodospadzie Skäkte? Co z nim? - pyta w końcu Petra.

- Mamy dopasowanie. Pochodzi z gorsetu, w którym tańczyła Lisa-Marie. Nie wiemy, jak się tam znalazł. Pozostają nam tylko spekulacje, że może w jakiś sposób się do niej przyczepił, ale niestety do niczego to nie doprowadziło.

- Może to któryś z klientów? - pyta Petra. - Tego rodzaju miejsce przyciąga wielu wykołajeńców.

- Niewykluczone. Pracujemy nad namierzeniem wszystkich, którzy mogli mieć z nią styczność - mówi Anton. - Niestety, sama rozumiesz, że to nie takie proste.

- Najpierw powinniśmy ich znaleźć - wtrąca Bodil. - Potem skłonić do mówienia.

- Mamy oko na stałych bywalców, ale jeśli chodzi o resztę...

- Bauer twierdzi, że Lisa-Marie wystąpiła dwukrotnie i za każdym razem klienci przylecieli wtedy prywatnym odrzutowcem. Namierzenie ich nie jest łatwe - oznajmia Anton.

- Szukajcie dalej. Myślę, że coś w tym jest.

- A ta zasyпка dla niemowląt?

- To nadal zagadka.

- Ewentualne zabójstwo Fredrika Svenssona także mnie niepokoi. Nadal badamy, czy naprawdę jest tak, jak sądzi My.

Jeśli to prawda, mamy do rozwikłania jeszcze jedną sprawę zabójstwa. Dwa w tej samej rodzinie. Czy to możliwe, że Sara też jest w niebezpieczeństwie?

- Uważam, że powinniśmy ją obserwować, ale nie rozmawiamy z nią, dopóki nie będziemy mieć absolutnej pewności.

Petra odchyła się na oparcie krzesła i przez chwilę się zastanawia.

- W każdym razie możemy stwierdzić, że bardzo wiele ma taki czy inny związek ze strip clubem.

Pozostali kiwają głowami, a kiedy odzywa się telefon My, wszystkie oczy zwracają się w jej stronę. My podnosi aparat i czyta. A potem oznajmia z powagą:

- Przyjaciele. Myślę, że mam odpowiedź na pytanie, kto zabił Lisę-Marie.

Rozdział 81

- Zaginione pieniądze należą do dziewczyn - mówi Hedda, wysuwając brodę do przodu. - Do Star, Velvet, Sugar i Buziaczka. Na pewno nie są to pieniądze właścicielki klubu. Belinda nie dostanie od nich nawet grosza.

- Co za imiona. Naprawdę tak się nazywają?

Hedda wlepia w nią wzrok.

- Oczywiście, że nie - odpowiada, rozkładając ręce. - To ich pseudonimy artystyczne. Nigdy nie używamy prawdziwych imion, kiedy rozmawiamy o sobie i ze sobą.

- Dlaczego?

- Bo to nie byłoby dobre. Nie chcemy, by klienci je poznali. Do klubu czasem przychodzą tacy ludzie, do których człowiek nie chce się za bardzo zbliżać. Rozumie pani?

Mona kiwa głową.

- Jak brzmi pani pseudonim?

- Honey.

- Same wybieracie sobie przydomki?

- Tak, ale Belinda musi je zatwierdzić.

- Dlaczego wybrała pani akurat Honey?

Hedda wzrusza ramionami.

- A dlaczego nie? Jakoś przecież trzeba się nazywać.

- No tak, jasne. - Mona zbiera trochę spienionego mleka z cappuccino i wkłada łyżeczkę do ust. Hedda jest słodka jak miód i ma w sobie jakieś ciepło. To imię o podwójnym znaczeniu dobrze do niej pasuje. Odkłada łyżeczkę na talerzyk.

- A pieniądze? Skąd pochodzą?

- Miały zostać zainwestowane. Landström skusił dziewczyny do zakupu akcji firmy deweloperskiej, w której jest członkiem zarządu. - Hedda wywraca oczami. - Jak w ogóle dostał tę posadę, pozostaje zagadką. Nie dałby rady wnieść niczego do żadnego zarządu. Ale jest, jak jest. Chłopcy chronią się nawzajem i zapraszają kumpli do klubu saunowego. - Hedda wkłada palce do sałatki, wyławia plasterek ogórka i moczy go w dressingu. - W każdym razie spółka miała być notowana na Nasdaq First North i powiedział dziewczynom, że to pewna inwestycja. Jeśli zainwestuje się dwieście tysięcy, miesiąc później można sprzedać akcje za pięć razy więcej - wyjaśnia i wkłada plasterki do ust.

- Czyli możemy mówić o pogwałceniu ustawy o przepisach giełdowych.

- Wiem. Ale dostrzegły możliwość zarobienia szybkiej kasy. Wie pani, jak jest: każdy potrzebuje pieniędzy i ma swoje powody.

Mona kiwa głową.

- Cztery dziewczyny były chętne na zakup i Johnny wziął pieniądze, żeby pomóc im w inwestycji. Kiedy jednak nadszedł dzień notowania na giełdzie, nic się nie wydarzyło. Notowanie przełożono. I tak kilka razy. A w każdym razie tak im mówił. W końcu powiedział, że nic z tego.

- Z jakiego powodu?

- Zainteresowanie inwestorów okazało się zbyt małe. Po prostu niewystarczająca liczba osób zainteresowała się kupnem udziałów w spółce. Kiedy jednak chciały odzyskać pieniądze, te wyparowały. Wcisnął im jedną wymówkę za drugą, aż w końcu przyznał, że cała suma została skradziona, ale zapewniał też, że wszystko spłaci.

Mona odchyła się na oparcie i patrzy na Heddę.

- Co Landström miał zyskać na tej transakcji? Bo nie przypuszczam, by radził im, jak inwestować, i pomagał tylko

dlatego, że chciał być miły.

Hedda wybuchła śmiechem.

- Nie, oczywiście, że nie. Liczył na kawałek z tego tortu. Miały mu zapłacić trzysta tysięcy z góry, a po sprzedaży akcji miał otrzymać dziesięć procent zysków.

Okazało się, że Johnny Landström miał jeszcze jedną nieprzyjemną stronę: nie cofał się przed popełnianiem przestępstw związanych z wykorzystaniem informacji poufnych i wyłudzeniem pieniędzy.

- Więc powiedział, że pieniądze zostały skradzione, a potem w pokoju w domu rodzinnym Lisy-Marie znaleziono kilkaset tysięcy.

Hedda kręci głową.

- Popieprzone - mówi, nie przerywając jedzenia. - Czyli to pewnie ona je ukradła. Tak czy inaczej, należy je oddać. Wychodzi na to, że to ta cała ekipa z Vargön.

- Ekipa z Vargön? - pyta Mona, patrzy na dziewczynę, a jednocześnie oblizuje palec i przykleja ostatnie okruszki z talerza, żeby włożyć je do ust. - O kogo chodzi?

Hedda podnosi wzrok.

- O Landströma i jego kumpli, praktycznie zawsze pojawiają się razem. I o Lisę-Marie, którą oni...

- Co to za jedni ci kumple? - przerywa Mona.

- Różni goście, ale jeden facet pojawia się zawsze - mówi Hedda i kręci głową. - Nie wiem, jak się nazywa. Jest trochę dziwny. Dość gruby. Zawsze ma na sobie marynarkę i kraciatą kamizelkę. Chyba jest właścicielem knajpy. - Hedda bierze sobie kawałek ciasta. - Wie pani, Landström lubi przyprowadzać tam wiele różnych typów. Czuje się jak jakiś król. Niektórzy pojawiają się tylko raz, inni dwa, ale ten bywa u nas często.

- W Göteborgu też?

- Tak.

Mona wyciąga telefon, znajduje w Google zdjęcia Carla Skantzego i pokazuje Heddzie.

- To on?

- Tak - odpowiada przeciągle Hedda. - Kto to?

- Szef dworku Ronnum.

- Aha. Okej. W takim razie rozumiem, dlaczego był taki niespokojny.

- W jakim sensie niespokojny?

Hedda się uśmiecha.

- Lisa-Marie była cholernie zachłanna. Kiedy dostrzegła szansę na zdobycie pieniędzy, wykorzystywała ją. Groziła, że ujawni, że ten facet u nas przesiaduje. I zdradzi jego preferencje - dodaje z uśmiechem.

- To znaczy, że go szantażowała?

- Tak jest. Zapłacił jej za milczenie.

- W jakiej sprawie miała milczeć?

- W sprawie jego perwersyjnych upodobań.

Mona przypomina sobie pełną wzburzenia kłótnię na weselu pomiędzy Lisą-Marie a Carlem. Czy mogło chodzić właśnie o to? W wymówkę z tortem w ogóle nie wierzy, ale z drugiej strony oznacza to, że Carl również miał motyw, by pozbyć się Lisy-Marie.

- Myślałam, że to coś, czego absolutnie nie można robić, jeśli się tam pracuje.

Hedda unosi brwi.

- To prawda. Tak się nie robi. Gdyby Belinda dowiedziała się, że Lisa-Marie postąpiła w ten sposób, byłoby z nią naprawdę krucho.

Mona wpatruje się w dziewczynę.

- A gdyby naprawdę do tego doszło?

- To znaczy?

- Gdyby Belinda dowiedziała się, co zrobiła Lisa-Marie, jak daleko pani zdaniem by się posunęła?

- Oj - zaczyna Hedda i wyławia jeszcze jeden kawałek ogórka. - Belinda zrobi dosłownie wszystko, żeby ochronić swój interes.

Rozdział 82

To piękny dzień na pogrzeb. Wszystkie ławki w kościele Västra Tunhems są zajęte, jak to zwykle bywa, gdy umiera ktoś młody. Biała trumna jest obłożona mnóstwem bukietów i błyszczących satynowych wstążek z napisem „Ostatnie pożegnanie”. Większość kwiatów jest różowa, tak samo jak na ślubie. Wypełniają cały chór.

Monie udaje się powstrzymać łzy przez prawie całą ceremonię, ale kiedy z głośników zaczyna płynąć *Utan dina andetag* grupy Kent, nie potrafi ich dłużej powstrzymać. Spływają jej po policzkach, a gdy wyjmuje chusteczkę z torebki, słyszy, że nie jest sama. Przeciągly głos Joakima Berga zyskuje akompaniament w postaci chlipnięć rozlegających się w ławkach. Trudno sobie wyobrazić, że zaledwie dwa tygodnie wcześniej byli tu, w tym samym kościele, na ślubie Lisy-Marie. I że wtedy też zagrano jej ulubioną piosenkę.

Kiedy nadchodzi czas na ostatnie pożegnanie, do trumny jako pierwsi podchodzą Sara i Linus. Johnny i Unni Landströmowie idą po obu stronach Sary, trzymając ją pod ręce. Mona patrzy na twarz Johnny'ego. Co za przekłety hipokryta. Stoi tam i trzyma ją jak jakiś Anioł Stróż. Że też ma odwagę po tym, co zrobił Lisie-Marie, a o czym Sara w dalszym ciągu nie wie.

Nagle Sarę, która przez te dwa tygodnie bardzo schudła, przeszywa dreszcz, a Mona dostrzega, że Unni i Johnny muszą chwycić ją mocniej. Prowadzą ją z powrotem na miejsce w ławce w pierwszym rzędzie, a Linus sztywno idzie za nimi.

Po nich następuje mnóstwo łzawych pożegnań, a Mona przygląda się po kolei wszystkim zgromadzonym. Większości

z nich nie zna, ale widzi wśród nich Nikitę i Beę oraz – ku swemu zdziwieniu – także Charlesa Backego.

Po wszystkim dobrze jest wyjść na słońce. Mona w czarnej sukience bez rękawów czuje się tak, jakby znów mogła oddychać. Biała wieża kościoła sięga ku błękitnemu letniemu niebu, a na otynkowane fasady pada słońce. Mona wkłada okulary przeciwsłoneczne i obserwuje ludzi zebranych w małych grupach na kościelnym wzgórzu i rozmawiających ze sobą ściszonymi głosami. Postanawia już iść i poprawia wiszącą jej na ramieniu torebkę Chanel, kiedy nagle słyszy za plecami czyjś głos.

- Cześć!

Wyciera łzę spod oka i się odwraca. To Charles Backe. Zupełnie inny niż wtedy, gdy przed dwoma tygodniami spotkała go na Hunnebergu. To już nie leśnik w butach turystycznych i spodniach myśliwskich. Teraz stoi przed nią starannie uczesany mężczyzna w czarnym garniturze i wypucowanych butach.

- Mam nadzieję, że obyło się już bez kolejnych feralnych przejażdżek konnych...

Mona wybucha śmiechem i kręci głową.

- Tak - mówi, a potem milknie. - Widziałam cię tam w środku - dodaje.

- Tak. - Charles się rozgląda. - Znałem Lisę-Marie i jej mamę.

- Jak wszyscy inni w Vargön.

- Ty też?

- Nie. A raczej tak. Poznałam Sarę, ale Lisy-Marie nigdy nie spotkałam.

Charles kiwa głową, ale nic nie mówi.

- Dziękuję raz jeszcze, że pomogłeś mi, kiedy spadłam z konia.

- Nie ma za co.

- Czy mogę cię zaprosić na kolację, żeby podziękować ci, jak należy?

Charles patrzy na nią. Ma ciemnozielone oczy, w których widać jakiś błysk, przez co przypominają jej leśne jezioro. Czyżby się wahał? Mona wie, że czasem bywa zbyt bezpośrednia, ale przecież Charles może odmówić. Jednak tego nie robi. Odpowiada:

- Oczywiście. Chętnie.

Mona uśmiecha się do niego.

- Fajnie. No to jesteśmy umówieni.

Obok nich przechodzi Linus. Ma spuszczoną głowę, patrzy w ziemię. Towarzyszy mu ojciec, trzymając dłoń na plecach syna.

- Biedak - mówi Mona do Charlesa. - Nie wyobrażam sobie gorszego sposobu, by kogoś stracić.

- To prawda - rzuca Charles.

Stoją w milczeniu i patrzą za nimi, dopóki obaj mężczyźni nie docierają do czerwonego budynku parafii. Potem Mona zauważa, że Bea wita się krótko z Unni, mija ją, podchodzi do Sary i ją przytula. Długo stoją pogrążone w cichej rozmowie, nie zwracając uwagi na otaczających je ludzi. Nagle Bea podnosi wzrok i skupia go na jakimś punkcie. Mona podąża za jej spojrzeniem i widzi dziewczynę o długich jasnych włosach, która ostrożnym krokiem zbliża się do Linusa. Bea chce tam podejść, ale Sara chwytą ją za ramię i zatrzymuje.

Mona spogląda na dziewczynę, która jest już przy Linusie. Pociąga go za marynarkę. Mężczyzna się odwraca, a widząc ją, wyrывa rękę i odwraca się do kobiety plecami. Tamta spuszcza wzrok i odchodzi.

Coś każe Monie spojrzeć z powrotem na Beę - na jej ustach widzi ledwie widoczny uśmiezek zadowolenia.

Marszczy czoło. O co tu chodziło?

- Słuchaj, muszę już jechać - mówi Charles. - Ale nie mogę się doczekać naszej kolacji.

Mona uśmiecha się i kiwa głową.

- Ja też - stwierdza, a potem odprowadza Charlesa wzrokiem, gdy ten idzie na parking. Zaraz po nim nadchodzą Johnny i Unni. On wyciąga do niej rękę, ale Unni ją odpycha i przyspiesza kroku.

Mona podnosi wzrok i widzi dwa radiowozy, które zjeżdżają z autostrady i jadą pod górę w kierunku kościoła. Mimo że poruszają się powoli, wzbijają tumany kurzu z suchej drogi. Zatrzymują się na parkingu, Anton wysiada i staje naprzeciwko Johnny'ego. Jest wyższy o pół głowy i emanuje spokojem, tymczasem ruchy Johnny'ego pokazują, że jest coraz bardziej wzburzony. Wreszcie odwraca się do stojącej kilka kroków dalej Unni i coś mówi, a potem kiwa głową do Antona i wsiada do jednego z radiowozów.

Mona się rozgląda. Ludzie ubrani na czarno nadal stoją w grupkach na pagórku, ale rozmowy się urwały i wszyscy trwają w cichym wyczekiwaniu albo szepczą między sobą, zwrócenie w stronę parkingu.

Rozdział 83

- Mogliście być nieco bardziej subtelni.

Anton patrzy na Monę i siada wśród poduszek i pledów na białej sofie.

- Subtelni - mówi i odsuwa poduszkę, obserwując, jak matka chodzi tam i z powrotem. - Ścigamy mordercę. Nie możemy się oglądać na czyjeś uczucia.

- No tak, ale Boże jedyny... - Mona staje i rozkłada ręce. - Pośrodku parkingu, przed kościołem? Kiedy wszyscy patrzą?

- Wiedziałem, że on tam jest, i przystąpiliśmy do działania.

Spogląda jej w oczy i widzi w nich zdziwienie. Może nie przywykła do tego, że jest taki zdecydowany. Musi jednak zdać sobie sprawę, że inaczej zachowuje się na służbie, a inaczej w życiu prywatnym. Mimo to mięknie.

- A zatem - mówi nieco łagodniej, splatając dłonie na kolanie - jesteśmy zmuszeni go zatrzymać.

- Dlaczego?

Anton wzdycha.

- Wiele wskazuje, że to Johnny zabił Lisę-Marie. Kiedy dostajemy takie informacje, nie możemy się litować nad człowiekiem, którego powinniśmy aresztować. Skąd mamy wiedzieć, że nie zrobi tego ponownie? Poza tym czas płynie, a ludzie oczekują, że coś zacznie się dziać. Ale nie rozumiem, dlaczego to dla ciebie takie ważne. Myślałem, że nie lubisz Johnny'ego Landströma.

- Bo nie lubię. - Mona macha ręką, aż migoczą kamienie w pierścionku. - Mam go totalnie w dupie. Myślę o Unni.

Anton wlepia w nią wzrok. Unni. No jasne. Opuszcza głowę i patrzy na Coco. Ta leży na podłodze i śledzi wzrokiem każdy

krok swojej pani. Jak mógł być tak nieczuły? Naprawdę nie prosiła, by stać się częścią tego bajzlu. Zawsze żyła w cieniu Johnny'ego. Znow o niej zapomniano. Anton odchyła się na oparcie.

- Masz rację - mówi. - Ale nie jestem pewny, czy mogliśmy to zrobić inaczej.

Mona siada obok niego, chwytą wieszak na szalik i okręca go między palcami, patrząc na syna.

- Co takiego znaleźliście?

- Wiesz, że nie mogę o tym rozmawiać.

- Hm... - Mona prycha, puszcza wieszak i macha ręką. - Bardzo ci pomogłam w tym śledztwie. A możliwe, że pomogę ci jeszcze bardziej.

Anton marszczy czoło.

- Naprawdę mam nadzieję, że niczego przede mną nie ukrywasz.

- Oczywiście, że nie. - Mona poprawia jedną z poduszek, która leży trochę krzywo. - Powiedziałam ci wszystko, co wiem. Chodzi mi tylko o to, że jeśli mi to powiesz, może uda mi się znaleźć coś jeszcze, co ci pomoże.

Anton błądzi wzrokiem po pokoju. Widzi świeże kwiaty, zdjęcia w ramkach, z których wiele przedstawia mamę z jakąś znaną osobą, patrzy na leżącą na podłodze Coco z wyciągniętą przed sobą nogą w gipsie, na białe meble i obrazy na ścianach, a potem z powrotem na mamę. Dochodzi do wniosku, że ma rację. Pomogła mu i powiedziała wszystko, co wiedziała. Przynajmniej tak mu się wydaje.

- No dobrze - mówi. - Podejrzewam, że masz już wiele informacji, więc odrobina dodatkowych nie zaszkodzi.

Mona kiwa głową.

- Nasi technicy znaleźli ślady zostawione przez Lisę-Marie w samochodzie Landströma i są one na tyle obciążające, że

mamy podstawy, by go zatrzymać.

Mona odchyła się na oparcie sofy.

- Czasem tak się zdarza. W końcu była jego kochanką, więc to nie takie dziwne.

- W bagażniku.

Mona unosi brwi.

- Aha... To co innego.

- Znaleźliśmy też resztki środków czyszczących, pasujące do tych, które znaleziono na niej i na kamieniu z Privat. To nie jest zwyczajny środek, który można kupić w sklepie, ale używany przez większe firmy sprzątające. Takie jak Jola.

- Myślałam, że woda z wodospadu zmyła z Lisy-Marie wszystkie ślady.

- Większość, ale nie wszystkie. Technicy znaleźli mikroskopijne pozostałości. - Anton marszczy czoło. - Znaleźli też drobne, naprawdę drobne resztki zasyпки dla niemowląt i nadal nie wiemy, skąd się tam wzięły.

- Zasyпки dla niemowląt? - Mona się zastanawia. - Z rękawiczek do zmywania.

Anton gapi się na nią, a potem kręci głową, nie rozumiejąc.

- To stara sztuczka - oznajmia. - Sypie się ją na dłonie, żeby łatwiej było pracować w rękawiczkach. To by wskazywało, że mamy do czynienia z osobą przyzwyczajoną do rękawiczek do zmywania.

Anton otwiera szeroko oczy. Tak długo dumali nad tą przekłętą zasypką, a tymczasem wyjaśnienie jest najwyraźniej bardzo proste.

- A pieniądze w pokoju Lisy-Marie? - pyta Mona. - Co o nich myślisz?

- To interesujące.

- Nie wiecie, skąd się wzięły?

- Nie. Myśleliśmy, że mogą mieć związek z interesami Linusa z chłopakami z gangu motocyklowego, ale okazało się, że to nieprawda.

- Tak?

- Faktycznie, facet ma liczne długi. Ale nie pożyczył od nich pieniędzy, tylko mocno zadłużył się na kartach kredytowych i nabrał pożyczek esemesowych. Sam rozsiewał plotki, że ma kontakty z niewłaściwymi ludźmi. Żeby wzmocnić swój image bad boya.

Mona kręci głową.

- Co też niektórym przychodzi do głowy - mówi, poprawia białą bluzkę i kładzie ręce na kolanach. - Wiesz, że Johnny wyłudził od czterech kobiet pracujących w Privat setki tysięcy koron na zakup akcji, wykorzystując poufne informacje? Nie zdziwiłoby mnie, gdyby to te pieniądze znajdowały się w pudle.

Anton patrzy na nią zdziwiony i myśli o przesłuchaniach, które prowadzili w klubie. Żadna z tancerek nie wspomniała o tym ani słowem. A przecież gdyby je oszukano, to chyba by o tym powiedziały...

A może jednak nie? - myśli sekundę później. Większość pracujących tam dziewczyn nie ma dobrych doświadczeń z policją. Poza tym, jeśli w grę wchodzi wykorzystanie poufnych informacji, cały interes jest nielegalny, więc nie ma się czym chwalić.

- Skąd o tym wiesz?

- Hedda Magnusson mi powiedziała.

Anton czuje ukłucie w środku. Jemu tego nie zdradziła.

- Czy ona też została oszukana?

- Nie. Ale może warto zbadać tę sprawę nieco dokładniej. I fakt, że Lisa-Marie szantażowała Carla Skantzego, żeby wyłudzić pieniądze.

- Jego też?

- Tak. - Mona kiwa głową. - To również warto sprawdzić. Ma motyw.

- Jak najbardziej. Zrobię to natychmiast.

- Poza tym - dodaje Mona - myślę, że Bauer to osoba gotowa posunąć się bardzo daleko, by chronić swój interes.

Anton kiwa głową.

- Sprawdzimy to wszystko, nawet jeśli uważam, że mamy zabójcę. - Wstaje, czuje jakąś przyjemną woń i słyszy, jak z głodu burczy mu w brzuchu. - Masz coś w piekarniku? Ładnie pachnie.

- Tak. Pieczone warzywa, potem usmażę polędwicę wołową.

Anton myśli, że mama zwykle lubi dobrze zjeść i wypić, ale jedzenie w połączeniu z uśmiechem w jej oczach mówi coś więcej.

- Będziesz miała gości?

Mona uśmiecha się i kiwa głową.

- Jednego gościa.

- Aha. - Czyżby już kogoś poznała? Wstaje, nie wiedząc, co o tym myśleć. - Może w takim razie pójdę? Nie chcę przeszkadzać.

- Może tak. - Mona wybucha śmiechem. - Możemy się zadzwonić jutro, to opowiem ci więcej.

- Mhm - mruży Anton, wcale nie mając pewności, czy chce usłyszeć coś więcej na temat jej randki.

Rozdział 84

Wino jest z Châteauneuf-du-Pape, jednego z jej ulubionych regionów, nawet jeśli zazwyczaj woli czerwone wina z Hiszpanii i uważa, że niesprawiedliwie znalazły się w cieniu francuskich i włoskich. Z uśmiechem wyjmuje butelkę z rąk Charlesa Backego.

- Dziękuję - mówi i go przytula. Musi stanąć na palcach i wybucha śmiechem, kiedy Coco podchodzi i głośnym szczeniem domaga się jej uwagi. Mimo że dom jest ogromny, to, gdy gości w nim Charles, wydaje się nagle nieco ciasny.

- Wejdz - mówi Mona i ostrożnie odsuwa psa.

Idzie przed nim do kuchni. Chłodziła butelkę veuve clicquot, napełnia dla nich dwa kieliszki. Podnosi je i podaje jeden Charlesowi.

- Na zdrowie - mówi, unosi kieliszek i patrzy na niego. Dziś Charles pokazuje jeszcze inne oblicze. Ma na sobie ciemne dżinsy i T-shirt pod czarną marynarką, która napina się na ramionach i przedramionach mężczyzny, kiedy ten się porusza. Mona zastanawia się, jak by to było, gdyby wziął ją w objęcia. Uśmiecha się sama do siebie i odpędza tę myśl. Powinna raczej go poznać, zanim skieruje myśli na te tory.

- Wiesz, że według ustaleń naukowców trzy kieliszki szampana dziennie zmniejszają ryzyko demencji i alzheimera?

- Nie, nie wiedziałem.

- Tak jest. Jakiś związek chemiczny zawarty w winogronach ma pozytywny wpływ na pamięć.

- Aha. No to zdrowie raz jeszcze - mówi Charles ze śmiechem.

Piją, Mona opuszcza kieliszek i się uśmiecha.

- Mam nadzieję, że jesteś głodny.
- Jak wilk. Nic nie jadłem od śniadania.
- Dlaczego?
- Darowałem sobie lunch, bo chciałem zdążyć do ciebie dziś wieczorem.

Mona czuje, że palą ją policzki, i odwraca wzrok od jego oczu w kolorze leśnej zieleni. Uśmiecha się do siebie. Co to ma być? Czy znowu ma piętnaście lat? Przypomina sobie wcześniejszą wizytę Antona. Chyba nie był zadowolony, że umówiła się na randkę, takie odniosła wrażenie. Czyżby działała za szybko? W końcu przeprowadziła się z powrotem do domu, żeby naprawić relacje z Antonem i Williamem - może powinna się skoncentrować właśnie na tym? Jednocześnie wszyscy są dorośli i robią, co chcą, a nie to, co powinni robić zdaniem kogoś innego.

Odwraca się do Charlesa.

- Większość jest przygotowana - mówi z uśmiechem. - Zrobię tylko sałatkę i możemy jeść.
- Mogę w czymś pomóc?
- Tak, proszę.

Odstawia kieliszek, bierze do ręki deskę do krojenia i nóż i kładzie je przed nim. Wyjmuje z lodówki sałatkę, małe pomidory śliwkowe i czerwoną cebulę, a kiedy stawia na blacie oliwę, cytrynę i sól ziołową, Charles już kroci cebulę. Podoba jej się, z jaką wprawą łapie wszystko, co ona podaje, i że przygotowuje dokładnie taką sałatkę, jaką by chciała.

Kolacja okazuje się miłą i przebiega w luźnej atmosferze. Dużo rozmawiają, w zasadzie jednak mówi głównie ona. Charles jest ciekawym człowiekiem i potrafi ją rozerwać, ale nie odzywa się zbyt często. Kończą kolację filiżanką kawy, kieliszkiem koniaku marki Rémy Martin XO i najwspanialszą fontanną czekoladową, jaką kiedykolwiek przygotowała.

Najedzeni przenoszą się do pokoju i siadają po obu stronach miękkiej sofy. Otwierają wino, które przyniósł Charles, i kontynuują rozmowę. On opowiada o pracy leśniczego i o tym, jak bardzo kocha las i wolność. Ona mówi o swojej wcześniejszej pracy adwokat i sędzi, a potem o planach otwarcia firmy doradztwa prawnego. Dowiedziała się, że jest rozwiedziony, a Charles, że Mona jest wdową. To wszystko, co mówią o swoich byłych partnerach. Żadne z nich nie chce w to głębiej wnikać. Mają niezły ubaw, gdy wychodzi na jaw, że urodzili się tego samego dnia i tego samego roku, choć on w małej wiosce w szkockich górach, a ona w Vänersborgu.

Kiedy wybija dwunasta, idą na spacer z Coco. Trwa czerwcowy noc, chłodna i cicha. Powoli wędrują przez stary bukowy las, w koronach drzew słysząc delikatny szum. Przystają i nadstawiają uszu, nagle od strony gór dociera do nich pohukiwanie sowy. Potem idą dalej przez park i w dół w kierunku stawu.

- Jak właściwie kupiłeś ten dom? - pyta Charles i podnosi wzrok na budynek, kiedy przechodzą po drewnianym moście. - Myślałem, że gmina nie chce go sprzedać.

Mona wzrusza ramionami.

- Nie było łatwo, ale się udało. Zobowiązałam się, że park będzie zadbane i otwarty dla wszystkich. Tak jak życzyli sobie państwo d'Orchimont. Może dlatego gmina zgodziła się na sprzedaż.

Charles odwraca się do niej i spuszcza wzrok.

- Jesteś dobra w stawianiu na swoim, prawda?

- Prawie zawsze dostaję to, czego chcę - przyznaje Mona ze śmiechem.

- Nie czujesz się trochę samotna w tak wielkim domu?

Mona podnosi na niego oczy.

- Nie. A teraz mam Coco do towarzystwa.

Kiedy wypowiada te słowa, czuje, że tak właśnie jest. Nigdy nie sądziła, że pies może być tak dobrym towarzyszem.

Przechodzą przez most, docierają do małego pomostu i przystają. Księżyc odbija się w lśniącej powierzchni wody, powoli płynie po niej kilka liści. Za ich plecami rozciąga się postrzępiony grzbiet góry Halleberg, sięgający do jeziora Wener niczym plecy olbrzymiego smoka. Stoją, poruszeni pięknem, które ich otacza. Podczas gdy Coco kopie na skraju lasu, Mona odwraca się do Charlesa.

- Jak tu pięknie.

Charles kiwa głową, a kiedy podkłada dłoń pod jej brodę i unosi twarz Mony w kierunku swojej, nie ma w tym nic dziwnego. Mona przetyka ślinę i nic nie mówi, a wtedy on całuje ją lekko w usta. Ona cofa się z uśmiechem. Nikt jej nie całował od bardzo dawna. Patrzy mu w oczy. Te w kolorze leśnej zieleni.

- Dziękuję za dzisiejszy wieczór - mówi cicho.

- To ja dziękuję. Było wspaniale.

Charles się uśmiecha i przesuwa rękę po jej ciepłym policzku.

Rozdział 85

Louise z sieci biznesowej zawsze była bardzo przekonująca.

- To na szczytny cel, a poza tym to dla ciebie dobry sposób na dołączenie do grupy - zachęcała w gwarnym pomieszczeniu Domu Ludowego. Mona się zgodziła, głównie po to, by zakończyć rozmowę, i przypomniała sobie o tym, dopiero kiedy dostała esemesa z informacją o czasie i miejscu wydarzenia.

Zazwyczaj angażowała się tylko w bliskie sobie sprawy i odmówiłaby, gdyby nie to, że cała zebrana kwota miała zostać przekazana Fundacji Onkologii Dziecięcej. Dlatego włożyła białe dżinsy, miękki kaszmirowy sweter i wygodne buty marki Gucci, i poszła do sali gimnastycznej szkoły Rånnums, żeby zrobić, co do niej należy.

Stoi więc teraz w niedzielne popołudnie za stołem przykrytym kwiecistą ceratą, zastawionym termosami z kawą, domowej roboty wypiekami i stosem papierowych kubeczków. Towarzyszą jej dwie emerytki. Nic w tym złego, są miłe i mają wiele do powiedzenia, ale trudno je nazwać najbardziej aktywnymi osobami w życiu gospodarczym regionu, więc czuje się trochę oszukana.

Odwraca wzrok w stronę ustawionego przed drabinkami długiego stołu, zagraconego dosłownie wszystkim, od wazonów, wysłużonych książek, obtłuczonych naczyń i rondli po torby, znoszone buty i ubrania dla dzieci, z których nie chcą zejść plamy. Macha do niej Elsa, drobna przyjazna pani o siwych włosach z lokami od papilotów i czerwonych ustach. Mona z uśmiechem odwzajemnia ten gest, zadowolona, że przynajmniej udało jej się zamienić tamto miejsce na lokalizację w pobliżu kawy. Nie znosi ludzi, którzy targują się o starą

miskę za piąta. Boże, trzeba płacić, robić zadowoloną minę i myśleć o tym, na co idą pieniądze.

Bierze do ręki torebkę bułeczek i zaczyna je wykladać, gdy słyszy za sobą znajomy głos.

- Czy mogę prosić kawę?

Odwraca się z uśmiechem.

- Dzień dobry, pani Saro - mówi, szczerze zadowolona, że ją widzi. Sara ma na sobie czyste ubranie i nawet trochę szminki na ustach. - Jak miło, że pani wpadła. Chętnie napiję się z panią kawy.

Wyciąga dwa białe plastikowe kubeczki ze stosu i zaczyna nalewać kawę ze srebrnego termosu.

- Tyle rzeczy udało im się zebrać - mówi Sara i wykonuje ręką szeroki gest. Potem przeczesuje włosy i Mona widzi, że dłoń jej drży.

- Moim zdaniem to głównie szmelc, ale ludziom najwyraźniej się podoba - odpowiada, stawia pełny kubek i zaczyna napełniać drugi.

- Wiele osób traktuje targowanie się jak sport.

- To prawda.

Przez chwilę siedzą w milczeniu.

- Miałam zamiar później do pani wpaść - mówi Mona. Powinna była to zrobić już po pogrzebie, ale wczorajszy i dzisiejszy dzień minęły tak szybko. - Żeby zapytać, co słyhać.

Sara kiwa głową i ni z tego, ni z owego wybucha płaczem.

- Ojej - mówi Mona i chwytą ją pod rękę. W prowizorycznej kawiarni stoi kilka chwiejących się stolików i krzeseł. Prowadzi ją do nich.

- Nie rozumiem, jak Johnny mógł zrobić coś takiego - mówi Sara, kiedy już siadają. - Przecież się przyjaźniliśmy. Wygłosił na pogrzebie taką ładną mowę i w ogóle. Nie potrafię tego pojąć. Przecież był szefem Lisy-Marie. Dlaczego to zrobił?

Mona wzdycha, myśląc o tej pięknej dziewczynie. O tym, że się rozbierała, o jej romansie z Johnnym Landströmem i o pudełku z pieniędzmi pod jej łóżkiem. Jest raczej pewna, że Sara już o tym wie. Ale nie wie, że Lisa-Marie szantażowała Johnny'ego i Carla, by dostać od nich pieniądze. Mona zaś nie chce być osobą, która powie o tym matce dziewczyny. A może powinna to zrobić? Prędzej czy później Sara o wszystkim się dowie. Ten jeden raz Mona nie wie, co jest lepsze.

Rozdział 86

- To jakiś absurd, do cholery! - wrzeszczy Johnny Landström, a kilka kropel śliny z jego ust skapuje na stół.

Anton podaje mu kubek świeżej kawy. Dodał do niej odrobinę kardamonu, żeby poprawić smak, ale Johnny siorbie ciepły napój, wyraźnie nie zwracając na to uwagi. Stawia naczynie z takim hukiem, że Anton podskakuje i pochyla się tak blisko, że widzi czerwone naczynka krwionośne w oczach Johnny'ego i pasemka siwizny w trzydniowym zarostcie.

- Jestem tu już prawie dwie doby. Obwiniacie mnie o wykorzystanie poufnych informacji, o których gównu wiecie, i o to, że zabiłem Lisę-Marie, jedną z moich pracownic. Zamiast tego powinniście wykonywać swoją pracę i znaleźć prawdziwego zabójcę.

- No to proszę z nami rozmawiać - mówi Anton i odchyła się na oparcie. Obserwuje Johnny'ego i próbuje zrozumieć, co takiego jest w tym człowieku, że lecą na niego młode kobiety. Pewnie, jest przystojny ze swoimi siwymi skroniami i czarującym krzywym uśmiechem. Ale mimo wszystko ma ponad pięćdziesiąt lat, a kobiety, z którymi miał romans, są trzydzieści lat młodsze.

Ale może wcale na niego nie lecą? Może to on bierze, co chce? W jego podbojach da się zauważyć pewien wzór. Skupia się na kobietach, które nie bardzo potrafią mu odmówić, nie ze względu na jego urok, lecz dlatego, że dla niego pracują i są od niego zależne.

- Przecież próbuję z wami rozmawiać! - krzyczy Landström.
- I mówię, że tego nie zrobiłem.

Anton wzdycha, pochyla się i kładzie ręce na stole.

- Odsuńmy na bok ewentualne ujawnienie poufnych informacji i skupmy się na Lisie-Marie. Była jedną z pańskich pracownic, ale mieliście romans, prawda? Poza tym nasi technicy znaleźli w pańskim samochodzie pozostawione przez nią ślady.

Johnny drga, jakby coś go ukłuło. Podnosi rękę i zaczyna się bawić zarostem. W końcu kiwa głową.

- Tak, to chyba idiotyzm z mojej strony, że liczyłem na utrzymanie tego w tajemnicy - mówi i kładzie rękę na oparciu krzesła, tak że jego klatka piersiowa robi się szersza. - Ma pan absolutną rację. Mieliśmy romans. Ale to było kilka lat temu i poza jedną czy dwiema randkami więcej się nie spotkaliśmy. To, do cholery, nie znaczy, że ją zabiłem. Wszystko działo się za obopólną zgodą.

- To pan tak twierdzi. Nie chce pan jednak powiedzieć, gdzie był w chwili zabójstwa, mimo że badania techników łączą pana z ofiarą, a to znaczy, że wciąż jeszcze trzeba sporo wyjaśnić.

- O Boże, ile razy będę musiał to powtórzyć? - Johnny nachyla się nad stołem i recytuje przesadnie wyraźnie i powoli: - To absolutnie niemożliwe. Byłem w Trollhättan. A zatem nie mogłem tego zrobić. Mówiłem to już sto razy.

Spojrzenie Johnny'ego nie ucieka ani o centymetr, kiedy Anton na niego patrzy. To dla niego takie charakterystyczne - myśleć, że puszcza go tylko dlatego, że tak mówi. Jest przyzwyczajony, że dostaje to, czego chce, i potrafi to wykorzystywać. Może właśnie na to leci przynajmniej część kobiet. W świecie, w którym funkcjonuje, jest człowiekiem z pieniędzmi i władzą. Oczywiście nie w wielkim świecie poza Vargön, ale w tych okolicach jest kimś, z kim należy się liczyć. Anton jednak zaczyna mieć dosyć. Zarówno jego, jak i faktu, że nie rozwiązali sprawy. Jego sprawy. Pierwszej o takiej wadze.

Nachyla się do Johnny'ego.

- A ja mówiłem co najmniej sto razy, że bardzo wiele przemawia przeciwko panu. Jeśli nie da mi pan żadnego konkretnego, nie będziemy mogli pana puścić. Musi pan zdradzić, u kogo przebywał.

Johnny rozkłada ręce w geście rezygnacji.

- Sprawa wygląda tak - mówi Anton, kładąc ręce na stole. - Jutro nie będziemy mogli już pana trzymać, ale sądzę, że prokurator podejmie decyzję o areszcie. Uważam, że jeśli może pan tego uniknąć, powinien pan to zrobić. To moja przyjacielska rada.

Anton przymierza się, by wstać, ale wtedy Johnny rozkłada wielkie ręce.

- Okej, okej - odpowiada mężczyzna. - Wszystko powiem - dodaje, pocierając ręce i patrząc na policjanta. - Myślałem, że dacie radę rozwiązać to beze mnie, ale najwyraźniej jest inaczej. Proszę mi dać coś do pisania, to dostanie pan nazwisko.

Anton podsuwa mu papier i pióro, a potem słucha drapania stalówki o czystą powierzchnię. Dostaje z powrotem kartkę i patrzy na nią. Widzi nazwisko kobiety i adres.

- Kto to jest? - pyta.

Johnny się waha.

- Taka jedna laska, którą wyrwałem na imprezie.

- Laska - powtarza Anton, wstając. - Dlaczego tak trudno było panu podać nam jej nazwisko?

Johnny patrzy mu w oczy i unosi brwi.

- No cóż, rozumie pan, to trochę delikatna sprawa - mówi. Jego głos nie jest już równie ostry jak wcześniej, a na ustach nagle pojawia się ten krzywy, czarujący uśmiech. - Naprawdę byłbym wdzięczny, gdyby to zostało między nami.

Rozdział 87

Mały okrągły stolik chwieje się na nierównym podłożu. Mona pochyla się i podkłada serwetkę pod jedną z nóg, żeby go wyrównać. Ten ruch wywołuje ból nadgarstka. Kontuzja po jeździe konnej nadal daje o sobie znać. Mona prostuje się na krześle i patrzy na Sarę. Jej oczy są czerwone i spuchnięte, a puder na twarzy nie jest w stanie ukryć znajdujących się pod nimi cieni.

- Przepraszam, że ciągle tylko płaczę - mówi Sara i drapie się w dłoń. - Ale nie mogę nic na to poradzić.

Mona podnosi ze stołu serwetkę i podaje ją rozmówczyni.

- Proszę płakać do woli. Byłoby dziwne, gdyby pani nie płakała.

- Tak, pewnie tak - odpowiada Sara i głośno wydmuchuje nos. - Dowiedzieć się, że to Johnny... - Kręci głową i gorączkowo drapie się w czoło. - Że Johnny jest jej... Sama pani słyszy. - Sara rozkłada ręce. - Nie mogę nawet tego powiedzieć. Był naszym przyjacielem.

- Rozumiem - rzuca Mona i napotyka zranione spojrzenie Sary.

- Tak bardzo się cieszę, że pani jest! - mówi matka Lisy-Marie, wkłada do ust paznokieć kciuka i zaczyna go obgryzać. Opuszcza rękę i dodaje: - Naprawdę pomaga mi pani przez to przejść jak nikt inny. Choć wcale nie musi pani tego robić. Nawet mnie pani nie zna. - Sara kręci głową. - Większość ludzi nie ma nawet odwagi spojrzeć mi w oczy. Chodzą naokoło, żeby nie musieć ze mną rozmawiać. Wiem, co się mówi o Lisie-Marie. Że pracowała w tym klubie w Bryggum. Tańczyła nago

dla pieniędzy. Czytałam artykuł w „Kvällsposten”. Ale czy to takie straszne? Nikomu nie robiła tym krzywdy.

- To prawda - odpowiada Mona i kręci głową. Też czytała ten tekst i wiedziała, że temat pojawi się prędzej czy później. *Lisa-Marie - sekretne życie striptizerki*. Artykuł w tabloidzie nie był taki zły. Opisano w nim raczej nieszkodliwe dodatkowe zajęcie zamordowanej dziewczyny. Może podjęcie tego rodzaju pracy tak blisko miejsca zamieszkania nie było najrozsądniejszym posunięciem, ale Lisa-Marie nie myślała zbyt wiele, chciała tylko łatwo zarabiać pieniądze.

Mona czytała to z sercem w gardle, bojąc się, co będzie dalej. Dziennikarze spekulowali, czy istnieje związek między tym dodatkowym zajęciem a zabójstwem, pojawiła się też analogia między sprawą Lisy-Marie a przypadkiem striptizerki ze Sztokholmu, która była śledzona, a potem padła ofiarą morderstwa. Nie wspomniano jednak o romansie z szefem ani o próbach szantażu, więc Mona odetchnęła z ulgą.

- Wszyscy oprócz mnie wiedzieli i nikt nie chciał powiedzieć. Aż taka głupia nie jestem.

Mona spuszcza wzrok. Wie, że powinna była coś powiedzieć.

- Nic nie szkodzi - mówi Sara, jakby znała jej myśli. - Wiem, że to nie było takie proste, że chciała mi pani powiedzieć, ale bała się, że mnie zrani.

Mona kiwa głową.

- Jest, jak jest - mówi Sara i osusza łzę. - Ten cholerny Johnny - dodaje z takim naciskiem, jakiego Mona jeszcze nigdy nie słyszała w jej głosie.

Przez chwilę milczą.

- Wie pani co? - odzywa się Sara po chwili. - Jeśli nie liczyć policji, to właściwie tylko pani i Bea byłyście u mnie w domu. Prawdę powiedziawszy, na nią nie mam siły. Nie teraz. Chce dobrze, ale mam dość swoich spraw. - Sara tak mocno drapie się w dłoń, że zostają na niej czerwone ślady po długich

paznokciach. – Czuję się za nią odpowiedzialna. Często bywała u nas w domu przez te lata, jest dla mnie jak druga córka i bardzo mocno przeżyła to, co spotkało Lisę-Marie.

Mona kiwa głową. Przypomina sobie swoje spotkania z Beą. Za jednym i drugim razem dziewczyna wydawała się opanowana. Nikita jednak mówiła, że to *drama queen*, a teraz Sara twierdzi, że jest męcząca. Mona nie potrafi poskładać tego wszystkiego w całość.

– Zrzędzi, że Mia Kornell miała czelność przyjść na pogrzeb po wszystkim, co zrobiła.

– Mia?

– Tak. Oskarżała Linusa, wypisywała mnóstwo głupot na Facebooku i tak dalej.

Mona przypomina sobie blondynkę, która ostrożnie ciągnęła Linusa za rękę przed kościołem Våstra Tunhems.

– Czyli to była Mia – mówi.

Sara kiwa głową.

– Wydaje się, że Bea bardzo mocno bierze to do siebie. Przecież Mia o nic jej nie oskarżyła.

– O ile wiem, to nie.

– Ale dlaczego pani sądzi, że zrobi coś głupiego?

– Była dziś na chwilę w domu i dziwnie się zachowywała. Weszła na górę i położyła się na moment w łóżku Lisy-Marie. Potem zeszła i wypadła z domu jak burza. Nie powiedziała do mnie ani słowa, po prostu wybiegła, trzasnąwszy drzwiami. Próbowaliśmy się do niej dodzwonić, ale nie odbiera. Mam jakieś złe przeczucie – wyjaśnia Sara, patrząc na nią wielkimi oczami.

– Czy pani nie może spróbować z nią porozmawiać? Bardzo proszę – mówi łamiącym się głosem. – Jest pani w tym dobra, a sama nie dam rady.

Czy to ona ma rozmawiać z Beą? Czy na pewno jest odpowiednią osobą, żeby ją pocieszać? Przecież ta dziewczyna

nawet jej nie lubi. Dała to bardzo jasno do zrozumienia, kiedy się spotkały.

Kręci głową.

- Wydaje mi się, że Bea nie jest zainteresowana rozmową ze mną - mówi. - Poza tym mam tu zmianę.

- Mogę panią zastąpić - odpowiada szybko Sara i znów drapie się w dłoń.

Mona już ma odmówić, ale ponieważ widzi, że oczy Sary zaczynają błyszczeć, nie potrafi tego zrobić. Może mimo wszystko będzie dobrze, jeśli porozmawia z Beą. Jeśli Sara ma tylko je dwie, może powinny wspólnie powiedzieć jej o Lisie-Marie wszystko, czego do tej pory nie wie. I należy zrobić to wkrótce.

Mona się przeciąga.

- Okej - mówi i od razu tego żałuje. - Zrobię to. Ale tylko dlatego, że pani mnie o to prosi.

Sara uśmiecha się niewyraźnie i kładzie chudą, zimną dłoń na dłoni Mony.

- Bardzo pani dziękuję. Nie wiem, co bym bez pani zrobiła.

Mona się uśmiecha i zmienia pozycję na krześle.

- Wie pani, gdzie ona jest?

- Nie. - Sara kręci głową. - Chyba miała iść do pracy. O ile da radę.

Mona odpowiada skinieniem.

- W takim razie na początku pojedę do firmy Jola i zobaczę, co powiedzą.

Rozdział 88

Biały domek jest pełen uroku. Anton to natychmiast wyczuwa. Dochodzi do wniosku, że musi mieć coś wspólnego z osobą, która mieszka w miejscu takim jak to. Ale kiedy drzwi się otwierają, widzi, jak bardzo się pomylił. Dziewczyna stojąca naprzeciwko jest ubrana w obcisły podkoszulek, który ledwo zakrywa silikonowy biust i oponki wylewające się ze stanowczo za ciasnych spodni. Ma błyszczące usta, wzbogacone zbyt dużą dawką wypełniacza, a długie włosy – również nieprawdziwe – sięgają jej niemal do pulchnych pośladków.

- Pani Laura Andersson? – pyta Anton i chrząka.

- Tak – odpowiada kobieta, przenosząc spojrzenie z jednego gościa na drugiego. – Kim państwo są?

- Jesteśmy z policji – odpowiada Bodil. – Możemy wejść?

- O co chodzi?

- Musimy z panią porozmawiać. Pani nazwisko pojawia się w śledztwie w sprawie zabójstwa.

Uśmiech zamiera dziewczynie na ustach. Puszczą klamkę, cofa się o krok i wskazuje ręką kierunek.

- Proszę.

- Ale tu u pani ładnie – mówi Anton z uznaniem, wchodząc do jasnego i przestronnego korytarza. Patrzy na białe ściany, oszczędne meble i ozdoby. Wystrój nie do końca pasuje mu do Laury.

- Dziękuję. – Laura wkłada trzy palce do przednich kieszeni obcisłych džinsów i rusza za nim. – To mieszkanie nie jest moje. Tylko je wynajmuje.

- Rozumiem – mówi Anton, a w myślach dopowiada sobie, że to wszystko wyjaśnia.

Laura przekrzywia głowę.

- Są tu państwo w związku ze sprawą Lisy-Marie? Bo jeśli tak, to już rozmawiałam z policją. W dniu, kiedy ją znaleziono.

- Tak, rozmawialiśmy z panią, bo gościła pani na ślubie. Teraz jednak Johnny Landström zeznał, że w noc ślubu był tutaj, u pani. Tej samej nocy, gdy Lisa-Marie została zamordowana. Czy to prawda?

- Cholera jasna... - Laura wyjmuje ręce z kieszeni.

- Coś się nie zgadza? - Bodil ciężko kładzie dłoń na stole. - To ważne, by powiedziała pani prawdę.

- No cóż. To trochę krępujące - odpowiada Laura i podnosi na nich wzrok. - Wiecie, żona Johnny'ego, Unni, to siostra mojej matki. - Laura podnosi ręce i rozcapierzywszy palce z długimi paznokciami, patrzy prosząco na Antona i Bodil. - Naprawdę nie miało być tak, jak się stało. Ale za dużo wypiliśmy, byliśmy najebani. Bez przerwy dolewał mi szampana. Kiedy wszyscy pojechali już do domu albo sobie poszli, zapytał, czy wybiorę się z nim do klubu ze striptizem - mówi Laura i milknie.

- Poszła pani?

Laura wzrusza ramionami.

- Wiedziałam, że jest tam strip club, i znałam ludzi, którzy odwiedzili go dla jaj. Byłam ostro narąbana, pomyślałam, że będzie fajnie, i się zgodziłam. Nie można powiedzieć, że tam wytrzeźwiałam, bo znowu piliśmy i w końcu wylądowaliśmy w grupie obcokrajowców, którzy przylecieli tam własnym samolotem i stawiali mnóstwo szampana. Johnny zachowywał się tak, jakby wszystkich znał. - Laura chichocze. - Zapytał nawet, czy chcę tam pracować.

Dziewczyna podchodzi, siada obok Bodil, kładzie ręce na stole i zaczyna się bawić białym obrusem.

- Sama nie wiem - mówi. - Może udzieliła mi się atmosfera. Cała ta nagość... Rozumiecie - dodaje i podnosi wzrok na Antona. - Dziewczyny, które tam pracowały, były cholernie ładne. No, przynajmniej niektóre. Widzieliście je?

Anton zaczyna myśleć o Heddzie i płoną mu policzki. Laura jednak, jak się zdaje, niczego nie zauważa i kontynuuje:

- Do tego światło, muzyka i szampan. - Wzrusza ramionami.
- W każdym razie skończyło się tym, że pojechał ze mną do domu.

- Poszliście do łóżka? - pyta Bodil.

Laura kiwa głową i patrzy przez okno. Anton zauważa, że lekko drży jej dolna warga. Biedna dziewczyna. To dobrze świadczy o Johnnym, że nie chciał jej zdemaskować. O ile zrobił to dla niej. Według niego wyglądało to równie niekorzystnie. A właściwie gorzej.

- Jak to się stało, że została pani zaproszona na ślub? - pyta Bodil. - Znała pani Lisę-Marie?

- Trochę. Ale właściwie znalazłam się tam ze względu na młodszą siostrę Linusa. Jesteśmy koleżankami, a ona chciała zaprosić kogoś na ślub, żeby się nie nudzić. A ponieważ ja i Lisa-Marie znałyśmy się trochę z dawniejszych czasów, padło na mnie.

- Mówiła pani, że zanim pojechaliście do klubu, zostaliście tylko wy? - pyta Anton.

- Tak. My dwoje. I dziewczyna z ciemnymi włosami, która spała na kanapie. Kiedy chcieliśmy wyjść, trochę się poruszyła, ale minęliśmy ją na palcach. Chcieliśmy być sami. Zeszliśmy na chwilę do spa, siedzieliśmy w jacuzzi i piliśmy dalej, a mniej więcej pół godziny później uznaliśmy, że pójdziemy do strip klubu.

- I tak zrobiliście?

Laura kiwa głową.

- Nic nie widzieliście ani nie słyszeliście?

Laura marszczy czoło.

- Kiedy siedzieliśmy w jacuzzi, wydawało nam się, że ktoś krzyczy, ale potem już nic nie słyszeliśmy.

Anton patrzy na Bodil. Czy Laura nie rozumie, że to musiała być Lisa-Marie?

- Dlaczego od razu nie powiedziała pani tego policji?

Laura opuszcza wzrok i kręci głową.

- Nie mogłam, chyba pan rozumie. To było strasznie żenujące. Mama nie mogła się dowiedzieć. A już na pewno nie Unni.

Bodil kręci głową.

- Co było potem?

- Postanowiliśmy spadać. Ubraliśmy się, wyszliśmy, a potem musieliśmy się schować.

- Dlaczego?

- Chora sytuacja: zobaczyliśmy, że Unni nadjeżdża samochodem. Johnny powiedział, że pewnie go szuka, więc schowaliśmy się przed nią, a potem zwialiśmy i na dole z tej samej drogi zgarnęła nas taksówka. Unni jest chora z zazdrości.

Anton wpatruje się w Laurę. Czy to znaczy, że Unni tej samej nocy wróciła do Ronnum? Już po powrocie do domu?

- Która była wtedy godzina?

Laura wzrusza ramionami.

- Nie wiem. Może trzecia. Zaczęłam się wahać, czy powinnam z nim jechać, ale w końcu to zrobiłam. Nie miałam pieniędzy na kurs taksówką do domu.

Dlaczego Unni wróciła? Antonowi ciężko uwierzyć, że przyjechała szukać Johnny'ego. Jednocześnie zna odpowiedź. Odwraca się szybko do Bodil i mówi:

- Musimy iść. Szybko.

Rozdział 89

Niebo się rozwarło. Ulewa podtapia okolicę. Ciężkie krople deszczu tak głośno bębnią o płaski dach szarego budynku, że słychać wręcz huk. Mona biegnie najszybciej, jak potrafi, przeskakuje dużą kałużę, chwytając za klamkę, szybko otwiera drzwi i chroni się przed deszczem w środku.

Dwie osoby stojące tuż za drzwiami patrzą na nią, szeroko otwierając usta.

- Dzień dobry - mówi Mona i zrzuca z siebie kurtkę, chlapiąc dookoła wodą. - Pogoda pod psem, no nie?

Oboje kiwiają głowami.

- Szukam Bei Ljung. Wiedzą państwo, gdzie jest?

- Pewnie w pracy - odpowiada kobieta i wraca do wyjmowania z kartonu plastikowych butelek z zielonymi nakrętkami ze środkiem czyszczącym. Przekłada je do mniejszej plastikowej skrzynki.

- Wie pani, gdzie konkretnie?

- Nie mam pojęcia. Proszę zapytać Unni - odpowiada, drapiąc się po policzku. - To ona układa grafik.

Mona się rozgląda.

- Tam urzęduje. - Kobieta wskazuje w kierunku schodów.

- Och, dziękuję.

Mona wchodzi po niewykończonych schodach, mija biuro Johnny'ego i idzie korytarzem do samego końca. Tam znajduje tabliczkę z nazwiskiem. Puka do drzwi, otwiera je i widzi przed sobą uniesioną twarz Unni.

- Cześć - mówi Mona z uśmiechem.

- Mona? - Unni poprawia okulary, wstaje od biurka i robi krok w jej stronę. - Jak miło. Wejdz.

Gabinet przypomina biuro Johnny'ego, ale jest inaczej urządzone. Wprawdzie tu też znajdują się sofa i biurko, ale są bardziej eleganckie niż pompatyczne meble u męża Unni. Poza tym - Mona jest tego pewna - nie spełniają tej samej funkcji co w jego gabinecie.

Unni jest nieumalowana, wygląda jednocześnie na zmęczoną i smutną. Mona się waha. Była zła na Antona, że zgarnął Johnny'ego z kościelnego parkingu, a tymczasem sama wparowała tu do niej bez zastanowienia. Unni musi się czuć naprawdę źle. Widać to po niej.

- Pracujesz w niedzielę? - pyta Mona.

- Tak. Mamy zlecenia również w weekendy.

- Słuchaj - mówi Mona i przestaje się uśmiechać - naprawdę mi przykro z powodu tego, co się stało.

Unni spuszcza wzrok i kiwa głową.

- Jest, jak jest - mówi krótko i robi jeszcze jeden krok do przodu. - Rozumiem, że jesteś zainteresowana pomocą w sprzątaniu.

Mona nie ma pretensji do Unni, że nie chce rozmawiać o Johnnym. Wszyscy wiedzą, co się wydarzyło, i plotkują za jej plecami. Każdy się zastanawia, czy wiedziała, że Johnny zabił Lisę-Marie, i czy mogła temu jakoś zapobiec. Czy naprawdę można żyć z kimś i niczego nie podejrzewać? Lokalna społeczność już skazała Johnny'ego za zabójstwo.

Kręci głową.

- Nie przyszedłam tu z powodu sprzątania.

- Ach tak? - Unni unosi brwi. - A z jakiego powodu?

- Szukam Bei Ljung. Wiesz, gdzie ona jest?

Unni cofa się o krok i unosi brodę, jakby chciała spojrzeć przez okulary znajdujące się nisko na nosie.

- Bei Ljung - powtarza. - Dlaczego o nią pytasz?

- Muszę z nią porozmawiać.

Unni przypatruje jej się w milczeniu. Potem odpowiada krótko:

- Pracuje.

- Tak, domyślam się. Ale może zrobiłaby sobie małą przerwę? Chcę zamienić z nią tylko kilka słów.

- To niemożliwe. - Unni stanowczo kręci głową i dodaje: - Będiesz mogła z nią porozmawiać, kiedy skończy.

Mona patrzy na nią zdziwiona.

- A teraz poproszę, abys sobie poszła. Mam dużo pracy - oznajmia Unni, wraca na swoje miejsce za biurkiem i siada.

- Bardzo cię proszę. Kilka minut chyba jej nie zbawi?

Unni podnosi wzrok, pomалу zdejmuje okulary i kładzie je na biurku.

- Posłuchaj no, Mono Schiller - zaczyna, przesadnie wyraźnie wymawiając jej imię i nazwisko. - Myślisz, że możesz po piętnastu latach sprowadzić się do Vargön, przyjechać tu w zwykownych markowych ciuchach wielkim samochodem i oczekiwać, że cała wieś się do ciebie dostosuje? Tak się składa, że niektórzy z nas pracują. Ja na przykład muszę zarządzać firmą, w której są zatrudnieni pracownicy. Wiem doskonale, że nie jesteś do tego przyzwyczajona, ale część z nas robi takie rzeczy, bo potrzebujemy pieniędzy. Rozumiesz?

Mona robi krok do tyłu. Słyszy, że Unni z trudem hamuje wściekłość. Nie miała pojęcia, że ta kobieta postrzega ją w taki sposób.

- Aha - mówi zdziwiona. - Skoro tak, to porozmawiam z nią, kiedy wróci do domu.

- O właśnie. Zrób tak. A teraz możesz sobie iść.

Mona otwiera usta i zamyka je z powrotem. To prawda, ma pieniądze, ale nie zasługuje na takie traktowanie. Nie zamierza

zostać w tym miejscu ani sekundy dłużej, niż to konieczne. Kiwa głową, wychodzi z gabinetu i zatrząskuje za sobą drzwi.

Kiedy idzie po schodach, mężczyzna nadal tam jest.

- Jak tam? - pyta i robi różowy balon z gumy do życia. - Dowiedziała się pani, gdzie jest Bea?

- Nie. - Mona kręci głową, wciąż wzburzona zachowaniem Unni. Właściwie czuje z tego powodu coraz większą złość. - Pana szefowa nie chciała mi tego zdradzić.

Mężczyzna kiwa głową, chwyta pasmo rozjaśnionej grzywki i okręca je wokół palca.

- Rozumiem to.

- A ja nie - odpowiada Mona nieco bardziej nerwowo, niż zamierzała. - Przecież nie chcę jej zatrzymywać na kilka godzin. Tylko na minutę. Chyba wolno jej zrobić sobie małą przerwę? Nie jesteście tu niewolnikami, do licha.

- Nie o to chodzi - odpowiada mężczyzna i robi kolejny balon, który po chwili pęka. Wyjmuje gumę z ust, wprawnych ruchem zbiera to, co się przyczepiło, i wkłada z powrotem do ust. - Ona nie lubi mówić, że tam sprzątam. Chyba uważa, że to coś wstydliwego.

- Wstydliwego? - Mona marszczy czoło. - Co takiego?

- To, że sprzątam w strip clubie.

Rozdział 90

Lobby jest puste. Za recepcją znajdują się otwarte drzwi do biura, a obok nich w rzędach wiszą w starannym porządku klucze do pokoi. Mona mija czarne fotele uszaki i już ma przejść obok Sali Jadalnej von Triera, kiedy słyszy ściszone głosy. Zatrzymuje się. Białe obrotowe drzwi są uchylone i przez szczelinę widzi kraciastą marynarkę Carla. Nie przestaje się zastanawiać, jak zboczone perwersje preferuje ten facet, skoro jest gotów zapłacić, by pozostało to tajemnicą. A może nawet jest gotów z tego powodu zabić?

Odpycha od siebie tę myśl. Nadal jest zła na Unni za to, jak została potraktowana. Że Unni miała czelność ją powstrzymać. Im bardziej Mona o tym myśli, tym większą ma pewność, że powinna porozmawiać z Beą. Tylko najpierw pomówi z Carlem. Zyska potwierdzenie, że Lisa-Marie naprawdę go szantażowała, żeby wyłudzić pieniądze. Nie będzie to miało znaczenia w rozmowie z Beą, ale przyda się później, kiedy spotka się z Sarą i wszystko jej powie. Ona i Bea zrobią to wspólnie. Tylko one się do tego nadają. Sara nie będzie musiała czytać niczego więcej na ten temat w tabloidach.

Idzie na dół po krótkich schodach, otwiera drzwi i zagląda. Widzi go na środku pomieszczenia, pod wielkim i błyszczącym kryształowym żyrandolem. Jest zwrócony w jej kierunku, ma intensywnie czerwoną twarz i patrzy na ubraną w czarną skórzaną kurtkę kobietę, która stoi do Mony plecami. Tył kurtki zasłaniają długie czarne loki. Mona orientuje się, że w czymś im przeszkodziła, ale uznaje, że jej sprawa ma pierwszeństwo.

- Dzień dobry - mówi głośno, a głosy cichną. Carl patrzy na nią i napręża tors, jego twarz zaś staje się jeszcze bardziej

czerwona, a kiedy kobieta powoli się odwraca, wygląda, jakby chciał się zapaść pod ziemię. Jej spojrzenie jest harde. Przewierca nim Monę w taki sposób, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyła.

- Przeszkadzam? - pyta, odwracając się do Carla.

Carl chrząka.

- Dzień dobry, pani Mono - mówi. - Jesteśmy w trakcie rozmowy, więc jeśli...

- Mona? - przerywa kobieta, a w jej oczach pojawia się błysk zainteresowania. - Pani Mona Schiller?

- Tak, zgadza się. A pani to...

- Belinda Bauer - odpowiada kobieta i robi krok w jej kierunku na niebotycznie wysokich obcasach.

Mona sztywnieje. Belinda Bauer? Mierzy ją wzrokiem. A więc tak wygląda ta kobieta.

- Słyszałam o pani - mówi Belinda i wyciąga rękę.

- A ja o pani - odpowiada Mona i ściska wyprostowaną dłoń. Uścisk jest mocny, a kiedy ich spojrzenia się spotykają, Mona myśli, że nigdy przedtem nie patrzyła w tak nieprzyjemnie zimne oczy. - Muszę zamienić parę słów z panem Carlem - wyjaśnia, próbując cofnąć rękę. - Widzę, że są państwo zajęci, ale to zajmie jakąś minutę.

Belinda nie zwalnia uścisku. Mona spuszcza wzrok. Widzi długie czerwone paznokcie i smukłe palce rąk, które absolutnie nie wydają się tak silne, jak jest w rzeczywistości. Pierścionki są tak wielkie i ostentacyjne, że łatwo można by je wziąć za zwykłe błyskotki, ale Mona widzi, że to prawdziwa biżuteria.

- Tak, zgadza się - odpowiada Belinda. - I, o ile się orientuję, pani też nie narzeka na brak zajęć.

Mona unosi brwi.

- Co to ma znaczyć? - pyta i udaje jej się wreszcie cofnąć rękę.

Belinda nie przestaje się uśmiechać, odsłania wybielone zęby, ale oczy jej się zwięzają. – Słyszałam pani nazwisko w wielu różnych kontekstach i tak naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak jest.

Mona poprawia torebkę na ramieniu, prostuje plecy i mówi:

– Chyba powinna mi to pani wytłumaczyć.

– Oczywiście. – Belinda w dalszym ciągu się uśmiecha, ale jej oczy to już tylko dwie wąskie szparki. – Powiem jasno, żeby pani zrozumiała. Wiem, kim pani jest. Wiem, gdzie pani mieszka, i znam pani rodzinę. Wygląda na to, że zdobyła pani także mnóstwo informacji na mój temat. A to mi się nie podoba. Rozumie pani?

Mona marszczy czoło, a jej oddech przyspiesza, w miarę jak czuje rosnącą irytację. Czy dobrze zrozumiała? Czyżby Belinda Bauer jej groziła? A także jej rodzinie?

– Radziłabym pani trzymać się z daleka – mówi Belinda, jakby na potwierdzenie tych domysłów.

Mona zaciska zęby i czuje narastające napięcie. Może i Belinda Bauer jest twarda, ale tym razem uwzięła się na niewłaściwą osobę. Mona nie ucieka wzrokiem, tylko się przybliża.

– A ja radziłabym – mówi cicho – żeby mi pani nie groziła. Nie lubię tego.

Mina Belindy mogłaby być komiczna, gdyby nie powaga sytuacji. Nie jest przyzwyczajona do tego, że ktoś się jej sprzeciwia – i są ku temu powody. Jednak Mona ma już dosyć. Najpierw Unni, a teraz ta kobieta. Odwraca się do Carla.

– Skoro nagle rozmawiamy ze sobą tak otwarcie, to chciałabym się dowiedzieć, czy Lisa-Marie pana szantażowała, domagając się pieniędzy za to, że zatrzyma dla siebie to, co pan robił w strip clubie.

Carl jest już teraz dosłownie szkarłatny na twarzy.
Mężczyzna zerka na Belinę.

- Czego dotyczyła wasza kłótnia na weselu?

Carl przełyka ślinę tak głośno, że Mona widzi, jak podskakuje mu jabłko Adama.

- Boże kochany, człowieku! - krzyczy Mona. - Po prostu odpowiedz na pytanie, to sobie pójdę.

Rozdział 91

Anton nie należy do ludzi, którzy oceniają innych. Miłość bywa ślepa, ale to nie ten przypadek. Laura ma dziewiętnaście lat, a Johnny przekroczył pięćdziesiątkę. Po prostu ją wykorzystał. Oczarował krzywym uśmiechem i obyciem w towarzystwie. Potem upił siostrzenicę żony szampanem, zabrał ją do strip clubu i uwiódł. Ten człowiek nie zna żadnych granic. Cierpliwość Unni naprawdę została poddana próbie i w końcu pękła. Ona też jest tylko człowiekiem.

Anton jedzie szybko. Mijają węzeł Stallbacka i kiedy przejeżdżają obok wjazdu na lotnisko, odwraca się do Bodil.

- Czy naprawdę Unni mogła zabić Lisę-Marie?

Bodil podnosi wzrok znad telefonu i popycha porcję snusa językiem.

- Nie można powiedzieć, żeby była podręcznikowym przykładem morderczyni. Ale, do cholery, Lisa-Marie niszczyła jej życie.

Anton dodaje gazu i wyprzedza wściekle żółty młodzieżowy samochód z blokadą prędkości, przeróbkę volvo duetta. Wpatruje się w szary asfalt oraz zielone łąki i myśli, że nie chce, aby się okazało, że to Unni zamordowała Lisę-Marie. Lubi ją. To ciężko pracująca kobieta. Trochę nieśmiała i wycofana, ale zawsze przyjazna. Firma Jola sprzęta pomieszczenia policji i Unni często robi to osobiście. Zwykle częstuje gości kawą i domowymi wypiekami. Kilkakrotnie siedział z nią w aneksie kuchennym i rozmawiał o urządzaniu wewnątrz. Zwykle przy takich okazjach się rozpromieniała i dostrzegał w jej bladych oczach coś, co przypominało pasję.

- Mam szczerą nadzieję, że się mylimy - oznajmia, kiedy podjeżdżają pod siedzibę firmy Jola i wysiadają z samochodu.

Bodil idzie przodem. Zatrzymuje się przed wejściem, robi szeroki gest i strząsa snus w krzaki. Potem chwytą klamkę i otwiera drzwi.

Najpierw spotykają jasnowłosego chłopaka z rozczochranymi włosami. Jego jasne niebieskie oczy wpatrują się w nią spod niemal białych rzęs.

- Słuchaj, kolego - mówi Bodil, wycierając palec o dzinsy - gdzie znajdziemy Unni Landström?

Chłopak wydmuchuje wielki różowy balon, który pęka z hukiem.

- Nie ma co, ustawiają się do niej kolejki - mówi z szerokim uśmiechem.

- Co pan ma na myśli?

Głos Bodil jest ostry i sprawia, że chłopak przestaje się uśmiechać i cofa o krok.

- Spokojnie. Mówię tylko, że wiele osób chce się dzisiaj spotkać z Unni.

- Kto jeszcze jej szukał? - pyta Anton i robi krok do przodu.

Chłopak patrzy na niego.

- Atrakcyjna kobieta z torebką marki Louis Vuitton. Ta, która wprowadziła się do willi Björkås. - Chłopak urywa i podnosi wzrok na Antona. - To pańska matka, prawda?

Mama tu była? - zastanawia się Anton. Co robiła u Unni? A jeśli coś jej się stało?

- Mona Schiller - odpowiada, nie potwierdzając ich pokrewieństwa. - Czego chciała?

Chłopak wzrusza ramionami i podnosi z podłogi karton.

- Porozmawiać z Beą.

- W takim razie gdzie jest Unni? - pyta Bodil.

Chłopak opiera sobie karton na biodrze.

- Pewnie siedzi na górze w swoim gabinecie.

- Dziękuję - odpowiada Anton i wchodzi po schodach, a Bodil rusza tuż za nim. Idą w milczeniu korytarzem. Anton wodzi wzrokiem po pustych ścianach aż do małego okienka, które wpuszcza do środka szare światło dnia. Ciemnoszara wykładzina tłumi ich kroki, a kiedy mijają czworo drzwi, znajdują tabliczkę z nazwiskiem Unni. Anton podnosi rękę, puka, naciska kłamekę, otwiera drzwi i zagląda do środka.

Pokój jest pusty.

Rozdział 92

Liście uginają się od kropel deszczu, kiedy samochód wjeżdża przez wysoką bramę i zatrzymuje się przed domem. Mona widzi zardzewiały drut kolczasty i wijącą się zieloną roślinę z białymi dzwoniczowymi kwiatami, która zarosła oponę i zardzewiałą felgę w pozostawionym na ziemi kole traktora i zezłomowanym minibusie. Za wałącą się przybudówką, ponad rozległymi polami, przez szare niebo przebija słońce i pojawia się tęcza.

Mona zatrzymuje samochód obok małego białego pojazdu z logo firmy Jola i wysiada. Czarna damka stoi oparta o ścianę domu, a z zepsutej rynny spływają drobne krople deszczówki. Mona głęboko wdycha rześkie, bogate w tlen powietrze i patrzy na dom, do którego drogę wskazał jej jasnowłosy chłopak żujący gumę.

Czyli to jest Chata.

Jednopiętrowy dom. Fasadę na parterze pokrywają żółte panele, ale resztą nikt się nie przejmował – tam nadal widać szare płyty eternitowe. Cztery okna wychodzące na drogę są zasłonięte, żeby nie dało się zajrzeć do środka. Poza tym nic nie zdradza tego, że raz w tygodniu budynek zamienia się w klub ze striptizem.

Nie powinno jej tutaj być. Belinda Bauer postawiła sprawę wyjątkowo jasno. Mało tego – posunęła się wręcz do gróźb. Mona jednak nie reaguje na nie najlepiej. Od zawsze. I nieraz się to na niej zemściło. W jej przypadku groźby odnoszą odwrotny skutek – jakby chcąc to potwierdzić, zbliża się do domu, wchodzi po schodach i chwyta za kłamkę niebieskich drzwi, które okazują się otwarte.

Mona staje w holu wyłożonym czerwonymi tapetami we wzór medalionowy, takimi samymi jak w strip clubie w Göteborgu. Waha się, ale po chwili czuje się tak, jakby dom i sugestywna muzyka, którą słyszy, wsasały ją do środka, więc rusza po skrzypiącej podłodze.

Mija szafę z dyndającymi na drążkach czarnymi wolnymi wieszakami i wchodzi do lokalu. W tym miejscu muzyka jest głośniejsza. Jazzowe dźwięki *Tragedy* Norah Jones sączą się z głośników, jakby klub był otwarty, ale stoliki są puste. Słupki na scenie błyszczą w sztucznym świetle i odbijają się w wysokich lustrach, zwielokrotnione, a krzesła ustawiono na podłokietnikach na okrągłych stołach, żeby podłoga była wolna. Pomieszczenie jest puste, jeśli nie liczyć wózka personelu sprząającego, pozostawionego przy barze zbudowanym z kolorowych beczek po oleju i ogromnej dębowej deski.

Mona nie rusza się i obserwuje otoczenie.

- Halo! - krzyczy w końcu, ale odpowiada jej tylko głos Norah Jones.

Zbliża się do wózka i zagląda do środka. Na wózku wisi czarny worek na śmieci, a w przegródce można znaleźć butelki ze środkami czyszczącymi, rolki papieru toaletowego i ściereczki do naczyń. Już ma się odwrócić i szukać dalej, kiedy zauważa w lustrach jakiś ruch. Sztywnieje, ale po chwili widzi, że w jej stronę idzie Bea, niosąc plastikową skrzynkę z pozmywanymi kieliszkami do szampana. Jej ufarbowane na czarne włosy są spięte w sztywny kok, a twarz wręcz świeci na biało, gdy na plecy pada jej światło z czegoś w rodzaju reflektora. Dziewczyna przystaje na widok Mony i patrzy zdziwiona, ale odzyskuje rezon i stawia pobrzękujące kieliszki na stole.

- Mona Schiller? Co pani tu robi? - pyta, idąc w stronę baru.

- Też się na tym zastanawiam - odpowiada Mona i robi kilka kroków w tę samą stronę.

Bea odwraca się do niej i unosi brwi.

- Sara prosiła, żebym z panią porozmawiała. Dlatego tu jestem.

- Sara? - Bea kiwa głową, odwraca się i ścisza muzykę. Wychodzi zza baru. Ma na sobie koszulkę polo z logo firmy Jola i rękawiczki, a pod pachą ścisza rolkę ręcznika papierowego. - A po co?

- Martwi się o panią.

Bea przekrzywia głowę i patrzy na Monę. W końcu mówi:

- I to panią prosi o rozmowę ze mną?

- Wiem - Mona rozkłada ręce - ludzie zwykle przesadzają z zaufaniem do mnie, gdy chodzi o tego typu rozmowy. - Mówi to z uśmiechem, ale milknie, ponieważ Bea w dalszym ciągu obserwuje ją z taką samą powagą. Jest dokładnie tak, jak się spodziewała: tamta nie życzy sobie jej obecności. I absolutnie nie chce z nią rozmawiać. - Głupio zrobiłam, że tu przyjechałam - dodaje, poprawiając bandaż usztywniający na nadgarstku. - Ale Sara tak strasznie się o panią martwiła, że nie była w stanie sama odbyć tej rozmowy. Mówiła, że była pani u niej w domu, a potem wybiegła wzruszona.

Bea sztywnieje, splata ręce i zmienia pozycję, ale nic nie mówi.

- Odniosła wrażenie, że była pani bardzo smutna, i obawiała się, że zrobi pani coś głupiego.

Bea kręci głową, spuszcza wzrok, bierze do ręki ściereczkę i zaczyna pucować bar.

- Poza tym chciałabym porozmawiać z panią o czymś jeszcze - kontynuuje Mona.

Bea w dalszym ciągu wyciera bar, nie patrząc na nią. Żółte rękawiczki wykonują koliste ruchy nad błyszczącą powierzchnią. Mona marszczy czoło i znów patrzy na wózek, na czarny worek na śmieci i przegródki ze środkami czyszczącymi.

Coś zaczyna jej świtać w głowie. Ponownie patrzy na dłonie Bei, unosi twarz i spotyka jej spojrzenie.

Rozdział 93

Anton wyczuwa jakiś ruch i szybko się odwraca. Lekkie białe firanki powiewają jak żagiel, wpadając do pokoju, więc orientuje się, że okno jest otwarte. Robi trzy szybkie kroki w tamtą stronę, odsuwa materiał, przykładając rękę do futryny, pochyla się i wygląda na zewnątrz.

Przy szarej fasadzie budynku znajduje się blaszany występ, lekko opadający i nie szerszy niż czterdziestopięciocentymetrowa deska. Błyszczą od deszczu i prowadzi do przypominającego taras balkonu, na którym da się dostrzec tył jakiegoś mebla ogrodowego. Anton widzi też głowę z długimi jasnymi włosami, która zaraz znika za krawędzią.

Odwraca się do stojącej w drzwiach Bodil.

- Jest tutaj! - krzyczy, podnosi nogę nad futrynę i stawia stopę na występie. - Pójdę za nią. Zajedziesz jej drogę na parkingu?

Bodil coś odpowiada, ale Anton nie słyszy co. Przekłada drugą nogę i lekko się chwieje, mocno trzymając się futryny. Występ niepokojąco ugina się pod jego ciężarem. Anton patrzy w dół, widzi pod sobą ostre kamienie i jeszcze bardziej kurczowo ściska listwę znajdującą się na wysokości jego ramion. Co on wyrabia? Dlaczego właściwie miałby śledzić Unni w ten sposób, narażając zdrowie i życie? Czyżby opuścili go resztki rozumu?

Jakby na potwierdzenie tej myśli pod jego stopami nagle rozlega się trzask blachy. Anton przyspiesza. Po kilku szybkich krokach wyciąga rękę i ledwo zdąża chwycić drewnianą poręcz i podciągnąć się na balkon, kiedy wszystko się wali. Anton

rzuca szybkie spojrzenie za siebie i widzi, że występ, na którym jeszcze niedawno stał, spada, a blacha z głośnym hukiem uderza o kamienie, wygina się i skręca.

- Kurwa - klnie mimo woli. Zaraz potem wstaje i szybko przebiega przez duży balkon, czując, jak łomocze mu serce.

Dociera do spiralnych schodów, stawia na nich nogę i jednocześnie dostrzega, że Unni jest już na dole - biegnie w kierunku samochodów, a długie jasne włosy powiewają za nią.

Rozdział 94

Jej nagie stopy leżą na krześle i kołyszą się powoli w rytm muzyki dochodzącej z parteru. Słyszy każde słowo. *Tragedy*, piosenka Norah Jones, mogłaby opowiadać o tacie.

*Miał zaledwie dwadzieścia pięć lat / Wrażliwość i otwarte serce / Śpiewając wszystkie pieśni, które znał / Szukał jakiegoś znaku z góry / Gdy woda w jego szklance zmieniła się w wino / Cały mrok stał się światłem*².

Też miał nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Wtedy go nie znała, była malutka, ale wie, że czegoś poszukiwał. Znalazł wódkę, to ona dawała mu szczęście.

*Dzieci i cierpliwa żona / Nie dostarczały mu uniesień / Wybrał kieliszek / A każdy łyk sprawiał, że chciało mu się żyć / Aż nie została w nim ani jedna sucha kość*³.

Tak, cholera, to była tragedia, myśli, poruszając palcami u nóg, i wkłada do ust pełną garść chipsów. Tragedią było to, jak żył i co zrobił z ich życiem. Że zrezygnował z nich na rzecz wódki. Właściwie słuchanie tego jest cholernie dołujące, ale nie może zmienić muzyki, skoro sprzątaczką wybrała właśnie tę piosenkę.

Czy powinna dać o sobie znać, wyjawić, że tu jest? Kobieta na pewno widziała jej rower.

Wkłada do ust jeszcze jedną garść chipsów. Nie, najlepiej chyba będzie wymknąć się stąd, zanim tamta ją zauważy. Wstaje z fotela. Belinda pod żadnym pozorem nie może się dowiedzieć, że ktoś ukradła klucz do domu i że tu przebywa.

² He was only twenty five / Had an open heart and tender mind / He sang through all the hymns he knew / He was searching for a higher sign /

When his water was turned to wine / All the darkness became light (oryg.).

3 Babies and a patient wife / They just wouldn't have to keep him high /
So he gave them up just to fill his cup / Every sip would make him feel alive
/ No bones in his body were dry (oryg.).

Rozdział 95

- Unni! - krzyczy i zaczyna schodzić po schodach, z których przy każdym kroku wydobywa się metaliczny pogłos. - Stój! Chcę z tobą porozmawiać!

Unni się nie zatrzymuje. Nie odwraca nawet głowy, tylko wyjmuje z kieszeni sterownik zamka i przyciska we właściwym miejscu. Mrugają tylne reflektory samochodu znajdującego się najbliżej drogi. Unni chwytą klamkę i otwiera drzwi, a w tej samej chwili Anton dostrzega Bodil, która rzuca się na nią z prędkością pocisku. Unni krzyczy ze zdziwienia, gdy Bodil ją chwytą. Pilot wypada jej z ręki i przelatują łukiem nad dachem auta, a głowa kobiety zostaje brutalnie odepchnięta do tyłu. Bodil łapie Unni za rękę, wykręca ją za plecy i przyciska do pojazdu.

Anton przystaje. Słyszy własne dyszenie oraz dudnienie blaszanych schodów pod sobą. Mocno chwytą poręcz i zamyka oczy. Złapali Unni. Nie ma szans, by oswobodziła się z uścisku Bodil. Anton bierze kilka głębokich oddechów, otwiera oczy i powoli idzie po schodach w dół.

Zatrzymali morderczynię Lisy-Marie. Rozwiązał swoją pierwszą sprawę zabójstwa. Powinien być zadowolony. Nie – powinien być w euforii. Nie czuje jednak żadnej radości. Tylko wielki smutek. Unni przecież też jest ofiarą. Anton myśli o tym, co przeżyła. O wszystkim, co zrobił jej mąż. O tych latach, gdy ludzie szeptali za jej plecami. O tym, jak zawsze chowała się za skromną powierzchownością i rzucała w wir pracy. Nikt nie wiedział, jak się w niej gotowało, i nikt się nie spodziewał, że w końcu pęknie.

Bierze do ręki telefon i wybiera numer Petry Tallberg.

- Cześć - mówi, a potem szybko opowiada o Unni.

- Dobrze - kwituje szefowa, ale potem milknie.

- Petra? - mówi w końcu Anton.

- Tak, przepraszam. Ale... coś się nie zgadza.

- Naprawdę? - Anton patrzy na Bodil, która prowadzi przed sobą Unni.

- Unni ma motyw. To, że próbowała uciec, jest kolejnym argumentem, ale...

Anton patrzy, jak Bodil otwiera drzwi ich samochodu.

- Ale co?

- Jak, do diabła, miałyby przetransportować ciało Lisy-Marie do Welonu Panny Młodej i zrzucić je stamtąd do wody? Przecież znasz to miejsce i wiesz, jak bardzo jest niedostępne.

Anton patrzy na siedzącą na tylnym siedzeniu samochodu Unni. Może mieć ze sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu i ważyć około pięćdziesięciu pięciu kilogramów. Jest silna. Widział, jak podnosiła ciężkie przedmioty, ale Petra ma rację. Nie mogła zrobić tego sama. Jest duża różnica między podnoszeniem czegoś w pracy a przenoszeniem zwłok w niedostępnym terenie.

- Ale kto jej pomagał? - pyta powoli.

- Nie wiem.

- Nie Johnny, bo był wtedy u Laury - mówi Anton, milknie, a po chwili dodaje: - Czy to mógł być Carl?

- Tak. Ale jaki miałby motyw?

- Lisa-Marie go szantażowała. Ale... - Anton urywa. Nagle przypomina sobie coś, co powiedziała Laura. Kiedy ona i Johnny wychodzili z imprezy, na sofie leżała kobieta. Młoda kobieta o czarnych włosach, której nie chcieli budzić. Anton odwraca się i patrzy na budynek. Blondwłosego chłopaka mówił, że mama chciała się zobaczyć z Beą.

- Kurwa mać! - krzyczy i zaczyna biec w stronę budynku.
Chłopak musi wiedzieć, gdzie ona jest. - Podjedź samochodem!
- krzyczy do Bodil.

Rozdział 96

Mona napotyka wzrok Bei i robi krok do tyłu. Patrzą na siebie. Niebieskie oczy Mony spotykają się z brązowymi oczami Bei.

- To była pani? - pyta Mona i cofa się jeszcze o krok.

Bea przestaje polerować bar i opuszcza wzdłuż tułowia ręce w żółtych rękawiczkach do zmywania naczyń. Spuszcza wzrok, a po chwili podnosi go na Monę.

- Tak - odpowiada i kiwa głową.

- Nie rozumiem - stwierdza Mona. - Dlaczego? - pyta. Już wcześniej stawiała twarzą w twarz z mordercami. Na sali sądowej i w pokojach przesłuchań. Zawsze mieli jakiś jasny motyw, taki jak pieniądze, zemsta lub honor. Ale Bea zabiła kobietę, która od przedszkola była jej najlepszą przyjaciółką. Mona chce wiedzieć dlaczego.

- Zrobiła to pani dla pieniędzy? - pyta.

Bea nie odpowiada.

- Boże jedyny - kontynuuje Mona i rozkłada ręce. - Nie można przecież zabić człowieka dla marnych kilkuset tysięcy?

- Oczywiście, że nie - syczy Bea, jakby nagle się obudziła, i świdruje wzrokiem Monę. - Nie chodziło tylko o pieniądze.

- A o co?

Bea nie odpowiada, tylko wraca do wycierania baru i patrzy w niego bez słowa. Trze i trze, jak gdyby zależało od tego jej życie. Żółte rękawiczki i ściereczka piszczą na błyszczącej lakierowanej drewnianej płycie z drewna, tak że Mona ma ochotę podejść i wyrwać jej tę szmatę z ręki, żeby tylko przestała.

- Zadzwoń na policję - mówi w końcu i wykonuje ruch, żeby sięgnąć po telefon w torebce.

Bea unosi wzrok. Kiedy zaczyna mówić, w jej głosie pojawia się coś nowego. Jakby po raz pierwszy naprawdę mówiła to, co myśli.

- Ta mała dziwka - cedzi przez zęby - wiecznie chciała mieć wszystko. Zawsze tak było. Od dziecka. Nigdy nie mogłam niczego zatrzymać dla siebie - mówi, patrząc Monie w oczy. Można by pomyśleć, że ktoś taki jak Lisa-Marie, taka piękna... - Bea się krzywi, jakby ugryzła coś niesmacznego - ...kochana przez wszystkich, mogłaby okazać trochę hojności. Ale, cholera, gdzie tam. Ani razu nic mi nie dała. Ani razu. Służyłam jej tylko do tego, by to ona błyszczała i była tą piękną.

- Ale chyba jej też nie zawsze było tak łatwo - próbuje Mona, rzuca szybkie spojrzenie w kierunku drzwi i przeklina w duchu, że nie ma przy sobie pistoletu. Może nie umiałaby go użyć, ale mogłaby chociaż nim pogrozić.

- Ach tak? - Bea wysuwa brodę, a jej oczy zmieniają się w wąskie szparki. -Niby co, pani zdaniem, świadczy o tym, że nie miała łatwo? Hm? Może mi pani powie?

Mona znów patrzy w stronę drzwi. Czy zdąży się wydostać?

- Na przykład straciła ojca - mówi. Próbuje zyskać na czasie. Może udałoby jej się, gdyby puściła się biegiem.

- Fiddego? - Bea kręci głową, a pukiel włosów opada jej na twarz. - Tak. Szkoda, że tak się stało.

Mona marszczy brwi. Nie do końca rozumie to, co mówi Bea.

- Szkoda?

- Tak, szkoda. - Bea pociera blat coraz mocniej i oddycha gwałtowniej. Podnosi wzrok. - Niedobrze, że pani na to wpadła - rzuca, robi szybki ruch nad barem i chwyta nóż.

Mona przenosi spojrzenie na lśniące ostrze i unosi rękę przed sobą, próbując uspokoić Beę. A może robi to, by się zasłonić? Nie wie, ale zaczyna do niej docierać, że jest

w niebezpieczeństwie. Prawdziwym. Patrzą na siebie i dokładnie w chwili, kiedy muzyka cichnie, Mona się odwraca i rzuca do ucieczki. Nie zamierza czekać, aż Bea wykona pierwszy ruch. Chce się wydostać.

Zamiast jednak pozwolić nogom biec i szybko dostać się do samochodu, wpada prosto na wózek sprzątaczkowy, który pod wpływem ciężaru jej ciała uderza w stół, na którym stoją kieliszki. Pieprzony wózek, myśli Mona i zaraz potem leci bezwładnie na podłogę, a szklanki się przewracają i rozbijają z ogłuszającym hukiem. Lądując na twardym podłożu, Mona podiera się obolałą ręką i czuje, że z bólu brakuje jej powietrza. Odwraca głowę i widzi, że Bea patrzy najpierw na stłuczone szkło, a potem na nią, wciąż trzymając w ręce nóż.

Rozdział 97

Hedda się wzdryga. Co to, do cholery, było? Brzmiało jak tłuczone szkło. Co ona robi tam, na dole?

Wstaje i odkłada książkę o ekonomii na sfatygowany blat stołu. Schodzi po schodach, otwiera krzywe, skrzypiące drzwi i zagląda do środka. Zwykle porusza się po wszystkich pomieszczeniach budynku poza tym, w którym odbywa się show. Jest dokładnie takie jak Privat po zamknięciu – skąpane w zimnym białym świetle jarzeniówki, brzydkie i gołe. A w zasadzie nawet gorsze. Widać poobijane meble, ślady powypalane na stolikach, plamy po piwie i wódce, cały ten syf. Przypomina striptizerkę bez doczepionych włosów, sztucznych paznokci, przesadnego makijażu i silikonowego biustu – zwykłą kobietę ze zmarszczkami, żyłakami, obwisłymi piersiami i cellulitem na udach. Zniszczoną dokładnie tak samo jak ten stary, krzywy budynek.

Odwraca wzrok w stronę baru i widzi wózek do sprzątania – leży przewrócony w morzu połyskujących szklanych odłamków, a za barem stoi sprzątaczką. Poza tym na podłodze coś leży.

- Co jest, kurwa? - mówi zdziwiona. Rozpoznaje na podłodze Monę Schiller; kobieta w czarnym swetrze i białych spodniach wśród szmat, butelek ze środkami czyszczącymi, rolek papieru toaletowego i szkła, na wszystkim zaś zalega cienka warstwa białego proszku. Jej pierwsze skojarzenie to kokaina, ale zapomina o tej myśli, kiedy tylko dostrzega, że sprzątaczką trzyma w ręce nóż wymierzony w Monę. Później wzrok odrywa się od ostrza i skupia na napiętej twarzy zwróconej w kierunku leżącej na podłodze Mony.

To przecież Bea, która oskarżyła ją o kradzież pieniędzy. Hedda kręci głową.

Nagle Bea robi ruch dłonią, ostrze błyska i Hedda, niewiele myśląc, otwiera drzwi i, czując pod bosymi stopami brudną podłogę, bezgłośnie przebiega kilka kroków do baru. Chce się znaleźć za plecami Bei, więc wskakuje na krzesło i wślizguje się na pustą ladę baru. Dzięki gładkiemu materiałowi sportowych getrów Hedda prześlizguje się po wypolerowanej powierzchni i bosymi stopami uderza zaskoczoną Beę. Ta, krzyżąc, wypuszcza z rąk nóż, który sunie po podłodze pod jeden ze stolików. Hedda zeskakuje tuż obok i spogląda na zbierającą się z podłogi Monę.

Zdziwienie Bei szybko mija. Kobieta rozgląda się i chwytając jedno z barowych krzeseł, podnosi je i chce nim rzucić w Heddę. Krzesło jest jednak zbyt ciężkie, by mogła mu nadać odpowiednią prędkość, więc Hedda bez trudu odskakuje, a krzesło uderza w jedną z beczek, tak że blacha dźwięczy donośnie. Bea próbuje odzyskać równowagę, a Hedda doskakuje do niej, chwytając ją za włosy, ściąga jej głowę w dół i parę razy uderza mocno kolanem w twarz. Bea chwieje się na nogach, a kiedy upada na podłogę, Hedda puszcza jej włosy.

Nieruchomieje i patrzy, jak tamta próbuje się czołgać po brudnych deskach, żeby uciec. Jest oszołomiona. Przyjęła kilka mocnych ciosów i minie dobra minuta, zanim oprzytomnieje.

Po chwili wahania Hedda rusza biegiem na scenę i wskakuje na nią. Obok rury tanecznej znajduje kajdanki zostawione tam przez Velvet. Zeskakuje z powrotem na podłogę, podbiega do Bei, która w dalszym ciągu się czołga, wykręca dziewczynie ręce do tyłu i krępuje kajdankami.

Wstaje zadyszana i przenosi wzrok na wpatrzoną w nią Monę.

- Co tu się, do cholery, dzieje?

Rozdział 98

Bea siedzi na krześle, skulona i ze zwieszoną głową. Prawe oko znów jej puchnie, a z pękniętej dolnej wargi sączy się krew. Nadal ma żółte rękawiczki na rękach, spiętych teraz za plecami za pomocą kajdanek z różowym futerkiem.

Mona kończy rozmawiać przez telefon i patrzy, jak Hedda wchodzi za bar, w którym nabroiła. Włącza muzykę i *Tragedy* zaczyna się od nowa. Jazzowe dźwięki sączą się z głośnika, kiedy Hedda wraca z kraciastym ręcznikiem kuchennym pełnym lodu i przyciska go Bei do oka. Bea się wzdryga i jęczy, ale Hedda nie przestaje schładzać opuchlizny.

- Anton już jedzie - oznajmia Mona, ściskając telefon w ręce.

Hedda odpowiada skinieniem ponad głową Bei.

- Mój Boże, naprawdę potrafi się pani bić - podsumowuje Mona.

Hedda kiwa głową i uśmiecha się krzywo, a długie włosy spadają jej na twarz.

- Od dziecka ćwiczę sporty walki, a poza tym dorastałam ze starszym bratem, który chyba ma coś w rodzaju ADHD.

Mona patrzy na szczupłe ciało Heddy, które zdaje się ważyć nie więcej niż pięćdziesiąt kilo. Zdaje sobie sprawę, że składa się z samych mięśni, i wie, jak bardzo zwinna jest ta dziewczyna, ale i tak pozostaje pod wrażeniem sposobu, w jaki obezwładniła Beę. Nie wahała się ani chwili i wszystko poszło błyskawicznie.

- Ale to w strip clubie naprawdę nauczyłam się bić - mówi Hedda, uśmiechając się do Mony. - Kiedy striptizerka walczy, to na śmierć i życie.

Mona wie, o co chodzi. W każdym kłamstwie jest ziarnko prawdy. Żeby funkcjonować na marginesie społeczeństwa, trzeba być twardym i sprytnym. Gdyby Hedda nie miała tych cech, być może już by nie żyła. Omiata wzrokiem Beę, która jęczy, bo Hedda ponownie przykłada jej łód do oka.

- Dlaczego zaatakowała panią nożem? - pyta Hedda.

Mona kręci głową.

- Pewnie spanikowała - mówi, podchodzi do Bei, wysuwa krzesło i ciężko opada na nie naprzeciwko napastniczki. Czuje ból po upadku i ucisk bandaża, bo nadgarstek zaczął puchnąć, a na białych spodniach w okolicach kolana ma plamę krwi. Wyciąga zdrową rękę i kładzie ją na udzie Bei, ta zaś drży pod wpływem jej dotyku. - Co, u licha, skłoniło panią do zabicia Lisy-Marie, przyjaciółki z dzieciństwa? Tylko, na Boga, proszę nie mówić, że od dzieciństwa wszystko pani zabierała. Nikt pani nie zmuszał do spędzania z nią czasu. Miała pani wybór.

Bea wzrusza ramionami i pociąga nosem. Sączy się z niego lepka wydzielina, więc Mona bierze od Heddy ręcznik i go wyciera.

- Kurde! - wykrzykuje Hedda. - Już wiem, skąd cię znam - dodaje i spogląda na Monę. - Wie pani, że wydawała mi się znajoma, kiedy zobaczyłam jej zdjęcie?

Mona kiwa głową.

- Była w Privat we wtorek. Prawda? - Hedda odwraca się do Bei. - Byłaś tam, prawda? Kiedy zjawiała się policja. To ty podłożyłaś ten kamień, ty pizdo - mówi i wskazuje na nią. - Zrobiłaś to, żeby go znaleźli. Próbowowałaś zrzucić winę na mnie.

Mona odwraca się do Bei.

- Dlaczego? - pyta.

Bea wzrusza ramionami, patrząc na nią jednym okiem.

- Czerwony szal leżał na barze, więc go wzięłam. To ty go tam położyłaś. Sama jesteś sobie winna. - Bea dmucha sobie na

twarz, żeby odsunąć pasmo włosów, które wyslizgnęło się ze sztywnego koka.

Przez chwilę Hedda wygląda, jakby chciała na nią naskoczyć, ale powstrzymuje się, wstaje i odchodzi. Mona widzi, że kobieta utyka.

- Zrobiła sobie pani krzywdę?

- E tam... - Hedda macha ręką. - Tylko odłamek szkła w stopie.

Mona dostrzega krwawy ślad zostawiany przez Heddę na podłodze.

- Proszę zaczekać, pomogę pani.

- Poradzę sobie - odpowiada Hedda, przystaje i patrzy na szklane odłamki rozrzucone po podłodze. Rozgląda się i znajduje stojącą na krawędzi sceny parę pantofli na wysokim obcasie. Bierze je, wkłada, wchodzi za bar, zdejmuje z półki trzy szklanki i butelkę jacka daniel'sa. - Chcecie? - pyta, unosząc butelkę.

Obie kiwiają głowami, więc idzie w ich kierunku. Mądra dziewczyna, whisky jest właśnie tym, czego potrzebuję, myśli Mona i przyjmuje szklaneczkę, którą napełniła Hedda. Ta opróżnia swoją porcję i pomaga pić Bei, a Mona bierze porządny łyk, który szczypie ją w gardło i rozgrzewa, spływając do żołądka. Nadal nie jest do końca pewna, co się wydarzyło. Wszystko stało się tak szybko. Wie jednak, że gdyby nie było tu Heddy, to sytuacja pewnie wyglądałaby inaczej.

- Linus to pieprzony hipokryta - odzywa się Bea, wzmocniona whisky. - Chętnie przyjmował pieniądze od LM, ale nie chciał, by ktokolwiek wiedział, skąd się wzięły. Wymyślił więc kretyńską historyjkę, że pożyczył je od Gordy'ego i chłopaków. - Bea śmieje się smutno. - Ale zagroziłam, że ujawnię wszystkim na ślubie, co robi, i wtedy zesrał się ze strachu.

Mona bierze jeszcze jeden porządny łyk whisky. A więc to Bea patrzyła, kiedy tańczył z Lisą-Marie.

- Ale dlaczego chciała to pani ujawnić? - pyta. - Przecież to byli pani przyjaciele.

- LM to pizda, a nie przyjaciółka. Trzymała się ze mną, bo tak jej było wygodnie. Traktowała mnie jak jakąś cholerną służącą. Zawsze tak to wyglądało. Płaciłam w ten sposób za to, by móc z nią przebywać. Nieodmiennie stawiała na swoim. A kiedy raz wyjątkowo to ja coś miałam, ona mi to odebrała. - Bea kaszle i patrzy na Heddę. - Kuźwa, ale mi dowaliłaś.

- Tak - odpowiada Hedda i wypija jeszcze jedną szklaneczkę whisky. Siada i kładzie na stole czerwoną od krwi nogę. Przygląda jej się przez chwilę, przesuwa palcami po podbiciu stopy, chwytą szklany odłamek i bez mrugnięcia okiem wyciąga go, a potem odrzuca na podłogę. Bierze butelkę i oblewa ranę whisky. Następnie podnosi wzrok na Monę i wzrusza ramionami. - Przynajmniej nie zaszkodzi. Zawsze tak robią w filmach.

Mona z uśmiechem kiwa głową, a Hedda odwraca się do Bei.

- Wymachiwałaś Monie nożem przed oczami.

- Nie wiem, czy potrafiłabym go użyć - odpowiada Bea, patrząc na Monę. - Przepraszam - dodaje i znów pociąga nosem. - Spanikowałam.

Co innego miałyby powiedzieć? W jednej chwili ta kobieta zamierza ją dźgnąć, a w następnej przeprosza ze łzami w oczach.

- Przepraszam też ciebie, Heddo.

- Za co? - pyta Hedda, nie podnosząc wzroku. Błądzi palcami po zakrwawionej stopie i wyciąga jeszcze jeden odłamek.

- Że próbowałam zwalić na ciebie winę.

Hedda wstaje, podchodzi z powrotem do baru, podnosi się i sięga po ręcznik.

- Wiesz, że to nie było zbyt mądre - oznajmia, owijając stopę.

Bea patrzy na nią, a oczy ma pełne łez.

- Wiem. Chciałam położyć kamień w twoich rzeczach, ale wtedy zobaczyłam, że jest tam policja, i zmieniłam plan. Zorientowałam się, że Anton idzie do toalety, i pobiegłam tam pierwsza. Trwało to sekundę, ale niewiele brakowało, by mnie przyłapał. Ledwo zdążyłam. Zobaczył mnie, ale tylko od tyłu.

- Chodziło mi o to, że niezbyt mądrze było owijać narzędzie zbrodni moim szalem. Sprawca raczej nie używa do czegoś takiego swoich rzeczy.

- Ale dlaczego zabiła pani Lisę-Marie? - pyta znowu Mona. - Co takiego ona pani zabrała? Co było tak ważne, by pozbawić ją życia?

- Byłam szczerze zakochana, a ona to zniszczyła.

- W Linusie?

Bea wbija w nią wzrok.

- W Linusie? - powtarza zdziwiona. - Absolutnie nie.

- Nie? - Mona unosi pytająco brwi. - To w kim?

- W Johnnym oczywiście.

Mona kręci głową.

- Czyli też miała pani z nim romans?

- Tak. Aż do momentu, gdy LM to zniszczyła. Mieliśmy się pobrać. Miał zostawić Unni i zbudować ze mną nowe życie. Wszystko zaplanowaliśmy, ale pojawiła się LM i mi go odebrała.

Mona wzdycha. Czy ta kobieta faktycznie wierzyła, że naprawdę może związać się z Johnnym? Nie rozumiała, że jest tylko jedną z jego zdobyczy?

- Jesteś aż tak naiwna? - pyta Hedda. - Rozumiesz chyba, że byłaś dla niego tylko odskocznią?

Bea gwałtownie potrząsa głową.

- Nieprawda. Byłam dla niego kimś wyjątkowym. To, co nas łączyło, było wyjątkowe.

- Czyli wasz związek rozpoczął się już dwa lata temu? - pyta Mona.

- Tak. - Bea kiwa głową. - Powiem pani, że wcale nie planowałam tego w ten sposób. LM była na mnie tak zła. Zwabiłam Linusa do klubu, żeby zobaczył, że ona tam tańczy. Jedna rzecz wiedzieć, a inna naprawdę zobaczyć cały ten brud.

- Dlaczego pani to zrobiła?

- Chciałam, aby się przekonał, kim naprawdę jest jego wybranka. Może wtedy by ją zostawił i dostałaby to samo, co zrobiła mnie. Ten jeden raz to LM ktoś by zostawił.

- Chciała się pani zemścić?

- Tak. Zaslugiwała na to - odpowiada Bea i po chwili ciszy dodaje: - Ale kiedy Linus zrozumiał, ile może zarobić, uznał, że wszystko jest w porządku.

- Ale nie chciał, by ludzie o tym wiedzieli - mówi Hedda, przykładając zakrwawiony ręcznik do stopy.

- Zgadza się.

- Nie rozumiał, że to się wyda?

Bea wzrusza ramionami, a Mona słyszy, że otwierają się drzwi. A potem podłoga zaczyna trzeszczeć od czyichś ciężkich kroków. Mona podnosi wzrok i oddycha z ulgą, widząc, że to Anton i jego koledzy, a nie Belinda Bauer. Bea najwyraźniej tego nie zauważyła, bo mówi dalej:

- Chciałam być blisko Johnny'ego, ale kiedy się obudziłam, impreza się skończyła i wokół nikogo nie było. Po prostu mnie tam zostawili. A przecież ktoś mógł mnie obudzić... - Przez jej twarz przebiega skurcz, a oczy wypełniają się łzami. - Postanowiłam pójść do domu. Zeszłam po schodach, znalazłam się na dworze. Marzłam i nie byłam do końca trzeźwa.

W pewnym momencie usłyszałam głos LM dobiegający z okna przybudówki. Głośnym szeptem powiedziała, że wychodzi, bo chce ze mną porozmawiać. Zaraz potem stanęła przede mną w koszuli nocnej i bluzie Linusa, zaczęła mnie szarpać i wyszczała, że już nigdy mi nie zaufa, że mnie nienawidzi i takie tam. Potem uderzyła mnie w twarz. – Bea spotyka się wzrokiem z Moną. – Nigdy przedtem nikogo nie uderzyłam, ale wtedy miałam już dosyć. Byłam tak zła. Poza tym nie chciała mi dać mojej części pieniędzy od Carla, chociaż to ja wykonałam całą robotę.

– Jak to? Miała dać pani pieniądze?

Bea wlepia wzrok w Monę.

– Tak – mówi po chwili. – Zrobiłyśmy to razem, nawet jeśli ona wpadła na ten pomysł. Miał dużo do stracenia, gdyby się wydało, co robił.

– Że bywał w klubie ze striptizem i miał perwersyjne upodobania?

– Samo przesiadywanie w klubie nie było takie groźne. Wie o tym wielu ludzi. Gorzej z jego upodobaniami, ale najgorsze było to, że finansował to życie pieniędzmi zabieranymi z kasy dworku. Właśnie to miało się nie wydać. Kiedy więc nie udało się z Johnnym, zajęliśmy się Carlem.

– Dlaczego akurat teraz?

– Potrzebowali pieniędzy, żeby opłacić podróż poślubną na Malediwy. Pieniądze ze striptizu im nie wystarczały.

Mona kiwa głową.

– A Carl? Skąd wiedzieliście, jak go podejść?

– LM dowiedziała się o tym przez Johnny’ego. Dostała pieniądze, ale nie dała mi mojej doli. Wiedziałam, że pieniądze są w jej pokoju, ale kiedy po nie przyszłam, już ich nie było.

– Czyli to dlatego była pani tak wzburzona, opuszczając dom Sary? Nie ze względu na LM?

- Zgadza się. Nie zamierzałam jej zabijać, ale cały czas krzyczała i musiałam ją uciszyć. Zobaczyłam kamień i wiem, że go podniosłam. Chyba uderzyłam ją w głowę, bo zrobiło się cicho i spokojnie. Siedziałam tam na niej i słyszałam świergotanie ptaków, kiedy słońce zaczęło wschodzić. Zrozumiałam, że muszę coś zrobić. - Bea podnosi wzrok na Monę. - I wtedy usłyszałam głosy.

Rozdział 99

Mona ma rozczochrane włosy, brudne białe spodnie, a pod jej oczami widać głęboki cień. Anton nie jest przyzwyczajony do oglądania matki w takim stanie, ale wydaje się, że nic jej nie jest. Potem patrzy na Hedde Magnusson siedzącą na barze z zakrwawionym ręcznikiem owiniętym wokół stopy i na Beę Ljung, która jest przykuta do krzesła kajdankami z różowym futerkiem, ma podbite oko, zakrwawione usta i zapłakaną twarz. Wszystkie trzy kobiety są poturbowane, ale żadna nie wygląda na poważnie raną.

Mona podsuwa Bei szklanekę do ust, ta bierze duży łyk i nieprzyjemnie się krzywi. Najwyraźniej nie zauważyła ich obecności albo jej to nie obchodzi, bo mówi dalej:

- Siedziałam tak okrakiem na LM i nie wiedziałam, co robić. Nagle wydało mi się, że coś słyszę. Jakaś dziewczyna zachichotała, a potem niższy głos zawołał: „Halo!”. Ogarnęła mnie panika i zaczęłam potrząsać Lisą-Marie, ale się nie ruszała. Przyłożyłam twarz do jej ust, a kiedy nie wyczułam oddechu, próbowałam zrobić sztuczne oddychanie, jednak twarz LM była cała zakrwawiona i wyglądała paskudnie. Ten sam głos krzyknął znowu i wtedy zrozumiałam, że to Johnny. Naprawdę nie chciałam, by mnie zobaczył. W przybudówce były małe drzwi do składziku i udało mi się tam wepchnąć ciało. - Bea patrzy na Monę. - Nie zdaje sobie pani sprawy, jak ciężkie są zwłoki, kiedy trzeba je ciągnąć. W każdym razie w końcu ją tam umieściłam, a potem próbowałam się schować za krzakami. Siedziałam tam, nie wiedząc, co robić. - W tym momencie Beę wstrząsa dreszcz. - W końcu przyszło mi do

głowy, że zadzwonię do Unni. Byłam pewna, że uda mi się ją przekonać, żeby mi pomogła.

- Dlaczego miałyby chcieć pani pomóc? - pyta Mona.

- Bo miała o wiele za dużo do stracenia, gdyby tego nie zrobiła.

Mona wolno kiwa głową.

- Najpierw nie chciała przyjść, ale nie trzeba było jej długo namawiać. Znam Unni - mówi powoli Bea. - Pracowałam u niej wiele lat i wiem, co najbardziej ceni w życiu. Nie dzieci i nie Johnny'ego, tylko firmę. Sama zbudowała ją od podstaw i nie chce tego stracić. Wiem też, że inwestorzy przymierzali się do wyłożenia pieniędzy na rozwój i mieli wielkie plany. Wy tłumaczyłam jej więc, że firma Jola będzie skończona, jeśli wszystko wyjdzie na jaw. Na utrzymaniu tego w tajemnicy zyskałaby tyle co ja.

Ma rację, myśli Anton. Nawet jeśli Unni niczego złego nie zrobiła - a wielu ludzi przecież wie, jaki jest Johnny - to firma zostałaby powiązana ze strip clubem, niewiernością i wykorzystywaniem młodych dziewczyn. Żaden inwestor nie chciałby włożyć pieniędzy w taki interes. Może Unni udałoby się uratować biznes, ale wymagałoby to wielu lat i mogłaby zapomnieć o dalekosiężnych planach.

Gdyby tylko Johnny i Laura się nie ukryli, kiedy Unni przyjechała samochodem, myśli Anton. Gdy przemykali za białymi narożnikami, siedzieli i pili szampana w jacuzzi, zaledwie kilka metrów dalej, Lisa-Marie została zamordowana. Słyszeli nawet jej krzyk.

Bea zmienia pozycję na krześle.

- Wsadziłyśmy ją do bagażnika samochodu Unni. Trochę się bałam, że Linus się obudzi, ale wypił tyle, że spał jak zabity. Zawiozłyśmy ją do Welonu Panny Młodej, w samochodzie użyłyśmy środków czyszczących, żeby zmyć z niej wszelkie ślady, a potem zawinęłyśmy ją w koc i razem wnieśliśmy na

górze. Zdjęłyśmy z niej bluzę Linusa, tak że miała na sobie tylko koszulkę nocną, i przrzuciłyśmy przez krawędź, żeby wyglądało, jakby stamtąd skoczyła. Miałyśmy zamiar upozorować samobójstwo. Dokładnie tak jak w przypadku jej ojca. To było pracochłonne i nigdy nie dałabym sobie rady sama. Poza tym denerwowałyśmy się. Wzeszło słońce i ktoś w każdej chwili mógł się tam zjawić. Wielu ludzi spaceruje z psami w tym miejscu. – Bea na chwilę milknie i patrzy przed siebie niewidzącym wzrokiem. – Uznałyśmy, że będzie to wyglądało, jakby poniosła śmierć w wyniku upadku. Z Fiddem się udało, więc pomyślałam, że tym razem też uwierzycie w samobójstwo.

Anton patrzy na Beę. Co właśnie powiedziała o Fiddem? Napotyka spojrzenie Mony, a ona kiwa głową. Też to usłyszała. I zrozumiała.

Rozdział 100

Mona nuci do piosenki *Mamma Mia* i śledzi wzrokiem Antona, gdy ten wstaje od stołu w kuchni, podchodzi do jednego z kartonów na wyspie kuchennej, bierze kawałek pizzy i kładzie sobie na talerzu.

- Weź też dla mnie! - krzyczy Hedda i podsuwa mu swój talerz.

- Co mówiłem? - odpowiada Anton z uśmiechem.

- Tak, tak, poddaję się. Była smaczna - odpowiada ze śmiechem Hedda, a jej zabandażowana stopa oparta na pustym krześle kiwa się w rytm muzyki. - Zawsze biorę vesuvio.

- Czasami trzeba się odważyć i rzucić na głęboką wodę - mówi, odchyła głowę i wybucha gromkim śmiechem.

Przyjemnie słuchać, gdy tak się śmieje, myśli Mona. Byłoby miło, gdyby Gabbi też mogła z nimi być, ale akurat jest w pracy.

Opuszcza wzrok na Coco, która położyła jej głowę na kolanie i żebrze o jedzenie. Mona głaszcząc sukę po aksamitnej głowie. Potem zdrapuje kilka kawałków szynki ze swojej pizzy i daje zwierzęciu. Pies połyka je łapczywie i z powrotem kładzie głowę na kolanie pani, żeby dostać więcej.

- A skoro mowa o odwadze - mówi Mona, podnosząc wzrok.

- Szkoda, że nie widziałeś, jak Hedda rzuciła się na bar, prześliznęła w stronę Bei i ją obezwładniła. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego. - Mona ze śmiechem potrząsa głową. - Jakbym oglądała w akcji Modesty Blaise.

- Kogo? - pyta Hedda.

Mona patrzy na nią.

- Modesty Blaise jest jak... - Mona się zastanawia. - Jak Lara Croft. Jesteś za młoda, żeby wiedzieć, kto to. Ty też tego nie

wiesz, Anton?

- Skądże. Ja wiem wszystko. - Anton odkłada kawałek pizzy i wyciera ręce w serwetkę. Potem patrzy z powagą na Heddę. - To było niebezpieczne. Mogło się źle skończyć.

- Ech - wzdycha Hedda ze śmiechem - wszystko się udało. A poza tym co miałam zrobić? Bea przecież wymachiwała nożem przed twoją mamą. Nie mogłam pozwolić, by coś jej się stało.

Anton odwraca się do Mony.

- A ty - mówi, potrząsając głową - nie rób tego więcej.

Mona marszczy czoło.

- Co masz na myśli?

- Nie rób takich akcji, nie informując mnie wcześniej. Nie jesteś policją, mamó. Stałaś naprzeciwko kobiety, która zabiła dwie osoby i pewnie mogłaby zrobić to ponownie.

Mona patrzy na niego i głaszcze Coco po głowie, jednocześnie wzruszona niepokojem syna i zirytowana, że chłopak próbuje decydować, co wolno jej robić.

- Przecież rozwiązałam dla ciebie tę sprawę, prawda?

Anton wbija w nią wzrok.

- No tak.

- Można chyba powiedzieć, że rozwiązaliście ją razem - mówi Hedda.

Mona odrywa wzrok od Antona i patrzy na Heddę.

- Mamy tu dyplomatkę? - pyta z uśmiechem. - Masz rację, Heddo. Jesteśmy naprawdę dobrą drużyną. Wszyscy troje.

Słyszy, że Anton chrząka, ale nie ma znaczenia, co syn sobie myśli. Pomogła mu rozwiązać tę sprawę, nawet jeśli on nie chce tego przyznać.

- I pomyśleć, że Bei prawie uszło na sucho zabójstwo ojca Lisy-Marie - mówi Hedda.

- I że była do tego zdolna - dodaje Mona. - Najpierw przecięła mu nadgarstki, kiedy leżał nieprzytomny, a potem udawała, że go znalazła.

- Ale dlaczego? - pyta Hedda, patrząc na Antona.

- Z zazdrości. - Anton potrząsa głową. - Przyłapała Lisę-Marie i Johnny'ego w jego samochodzie i dostała szału. Chciała zaczekać na Lisę-Marie, ale ona się nie pojawiła. Usłyszała za to hałas w garażu i znalazła Fiddego leżącego na posadzce z nożem do tapet, którym próbował przeciąć sobie nadgarstki, ale był tak pijany, że stracił przytomność. Wyjęła mu więc ostrze z ręki i wyręczyła go w tym, czego nie mógł zrobić sam, poczekała, aż się wykrwawi, a potem pobiegła do Sary powiedzieć, że popełnił samobójstwo. Mówiła, że chciała, by Lisa-Marie już zawsze kojarzyła przygodę z Johnnym z samobójstwem ojca. Za każdym razem, gdy będzie spoglądać na Johnny'ego, miała myśleć, że kiedy obściskiwala się z nim w samochodzie, tata odebrał sobie życie. - Anton kładzie na stole swoje wielkie dłonie. - Usprawiedliwia to, twierdząc, że zrobiła mu przysługę. Według niej tylko mu pomogła.

- Jest chora. A jeśli on wcale nie chciał umrzeć?

Anton powoli kręci głową.

- Tego nigdy się nie dowiemy - mówi. - Bea zostanie poddana badaniom psychiatrycznym i zobaczymy, czy lekarze uznają ją za chorą, czy nie.

- A Unni? - pyta Hedda i odgryza kawałek pizzy.

- Raczej nie uniknie konsekwencji. Udzielenie pomocy mordercy to poważne przestępstwo.

- Ale dlaczego próbowała uciec? Co właściwie sobie myślała? Musiała chyba rozumieć, że nie ujdzie jej to na sucho.

Mona odsuwa grzywkę.

- Człowiek nie zawsze reaguje racjonalnie w stresujących sytuacjach, a w ostatnim czasie Unni znajdowała się pod

ekstremalną presją. Pewnie po czasie rozumie, że próba ucieczki była głupotą, ale wtedy nie widziała innej możliwości.

Hedda kiwa głową.

- A Chata? - pyta, patrząc na Antona. Chciałaby usłyszeć, że lokal zostanie zamknięty. Chce być jak najdalej od Belindy Bauer.

- Nie wiem, co się z nią stanie, o ile cokolwiek. Zobaczymy - odpowiada Anton i odwraca się do Mony. - Spotkałaś się z Sarą?

- Tak. - Mona kręci głową na myśl o tym spotkaniu. - Musimy jej pomóc to przetrwać. Wykupiłam nam obu dzień w spa i chyba się ucieszyła. To niewiele, ale zawsze coś. Może dzięki temu przez chwilę pomyśli o czymś innym.

- A Linus i Mia znów są razem - mówi Hedda.

- Co? - mówią jednocześnie Anton i Mona i odwracają na nią wzrok.

Hedda kiwa głową.

- Tak, widziałam na Facebooku. Wszystko już zapomniane i wybaczone.

Mona patrzy na Antona.

- Ale myślałam...

- Za nimi nie nadążysz - wchodzi jej w słowo Anton. - Ale to chyba dobrze, że do siebie wrócili.

- Tak, tak - odpowiada Mona, choć nic z tego nie rozumie. Może we wszystkich tych oskarżeniach chodziło tylko o przyciągnięcie uwagi? Najwyraźniej sposób okazał się skuteczny.

Patrzy na Heddę - ta nadal przeżuwa z otwartymi ustami. Ma ochotę zwrócić jej uwagę, ale to dorosła kobieta i robi, co chce. Z drugiej strony, jeśli jej marzeniem jest przebywać na salonach dyplomatów, ktoś musi jej pomóc odpowiednio się zachowywać. Może Mona osobiście mogłaby udzielić jej kilku

wskazówek? Wie, że musi jakoś odwdziżyć się Heddzie, która uratowała jej życie.

Lekko masuje obolały nadgarstek i przelotnie myśli o swoich bransoletkach, których wciąż nie znalazła. Zamierza zrobić jeszcze jedną rzecz – jutro zadzwoni do firmy Ligula, właściciela dworku Ronnum. Carl ma zostać odsunięty od prowadzenia interesu, a ona zamierza szepnąć dobre słówko o Anki. Ona zasługuje na tę posadę, a dworek Ronnum zasługuje na nią. Nikt nie potrafiłby lepiej kierować tą perełką. Mona to wie i musi jedynie powiedzieć to właścicielowi. Nikt zaś nie jest bardziej przekonujący od niej. Uśmiecha się i wraca do rozmowy.

– Czy dziewczyny z klubu odzyskały już pieniądze od Johnny’ego? – pyta Antona.

– Tak. Unni tego dopilnowała. Myślę, że w tym przybytku zapanują teraz trochę inne porządki. To dla Johnny’ego koniec imprezowania i rozrzutnego życia. Szły na to wszystkie pieniądze.

– Co powiedziały dziewczyny? – zwraca się Mona do Heddy.

– *Oh my God* – odpowiada Hedda ze śmiechem. – Szkoda, że ich nie widziałas. Radości nie było końca. Mogę powiedzieć, że skończyło się dzikim świętowaniem. A te dziewczyny potrafią imprezować.

Coco podnosi głowę, a zaraz potem Mona słyszy pukanie do drzwi.

– Proszę! – krzyczy, mając nadzieję, że to William. Ale się myli – w drzwiach stoi Czarny, z rozczochranymi włosami i w swojej kraciatej koszuli, a Coco natychmiast podchodzi się przywitać.

– Chciałem tylko zajrzeć do suczki – mówi, nachyla się i drapie ją za uchem. – Ale widzę, że przerwałem posiłek, a nie chcę przeszkadzać.

- Proszę wejść. - Mona przywołuje go gestem ręki. - Jest tyle, że wystarczy też dla pana.

- Nie, nie będę...

- Ech - przerywa Mona i wstaje - proszę siadać i już.

Przysuwa mu krzesło, idzie po talerz i stawia go na stole.

- Proszę się poczęstować pizzą.

- No dobrze. W takim razie może wezmę mały kawałek. Jeśli wam nie zabraknie.

- Halo! - krzyczy ktoś z korytarza i tym razem to naprawdę William. Wchodzi do kuchni i spogląda z góry na Monę. - Słyszałem, co się stało - mówi. - Nic ci nie jest?

- Nic - odpowiada Mona. - Wszystko w najlepszym porządku.

William odpowiada skinieniem i ją przytula. Potem się rozgląda. Kiwa głową Czarnemu i Antonowi, a kiedy zauważa Hedde, nieruchomieje. W jego oczach pojawia się błysk zainteresowania.

Mona tego nie widzi, czuje tylko ciepło i radość spowodowane uściskiem Williama i śmiechem w kuchni. Tak się cieszy, że wróciła do domu w Vargön. Ma też głęboką nadzieję, że radość okaże się trwała, a Anton i William znów się polubią. Jednocześnie czuje zmęczenie. Gdy tylko sobie pójdą, weźmie gorącą kąpiel i w samotności wypali jointa. A potem pójdzie spać.

Zaczyna się *Dancing Queen*, a Mona zatrzymuje wzrok na Heddzie, która nagle ucichła. Wtedy wpada na pomysł. Już wie, co jej podaruje.

Od autorki

Przy pisaniu książek zawsze robię rzetelny *research*, ale jak większość autorów czasami daję sobie pewną wolność artystyczną, żeby lektura przyniosła czytelnikowi więcej przyjemności. Żaden z bohaterów *Welonu Panny Młodej* nie jest wzorowany na rzeczywistej postaci, ale miejsca w Vargön, Vänersborgu, Trollhättan i okolicach istnieją naprawdę. Dziś nie ma już w Bryggum klubu ze striptizem, ale funkcjonował tam dość krótko w latach siedemdziesiątych, w tym samym budynku, w którym umieściłam go w książce. Dziś jest w nim prowadzona zupełnie inna działalność.

Chcąc przedstawić pracę w strip clubie, inspirowałam się przede wszystkim dwoma źródłami. Były to powieści autobiograficzne *Bakom den nakna huden - innanför stripteasens kulisser* (Pod nagą skórą - za kulisami striptizu) Annelie Babitz - wydana jako audiobook w roku 2017 i *Champagneflickan - en svensk strippa berättar* (Szampańska dziewczyna - szwedzka striptizerka opowiada) Caroline L. Jensen - wydana jako audiobook w 2016 roku. Źródłem informacji był dla mnie także film dokumentalny Stefana Berga *Strippan* (Striptizerka) z 2012 roku, wyemitowany w szwedzkiej telewizji.

Jeśli chodzi o opisy pracy policjantów w Fyrbodäl, bardzo pomógł mi Jörgen Nygren dzięki swojemu długiemu i bogatemu doświadczeniu służby w regionalnej policji. Opisał w ogólnym zarysie, jak pracuje się nad śledztwami, ale zdradził mi też szczegóły charakterystyczne dla tego dystryktu. Bardzo Ci dziękuję!

Chcę też podziękować całej ekipie w moim wydawnictwie Bokfabriken: Lassemu, Björnowi, Jakobowi, Amandzie i innym osobom, a przede wszystkim mojemu redaktorowi Håkanowi za to, że dzięki niemu mój tekst jest jeszcze lepszy.

Na koniec chciałabym też podziękować Tobie, za to, że czytasz moje książki!

Kamilla Oresvärd